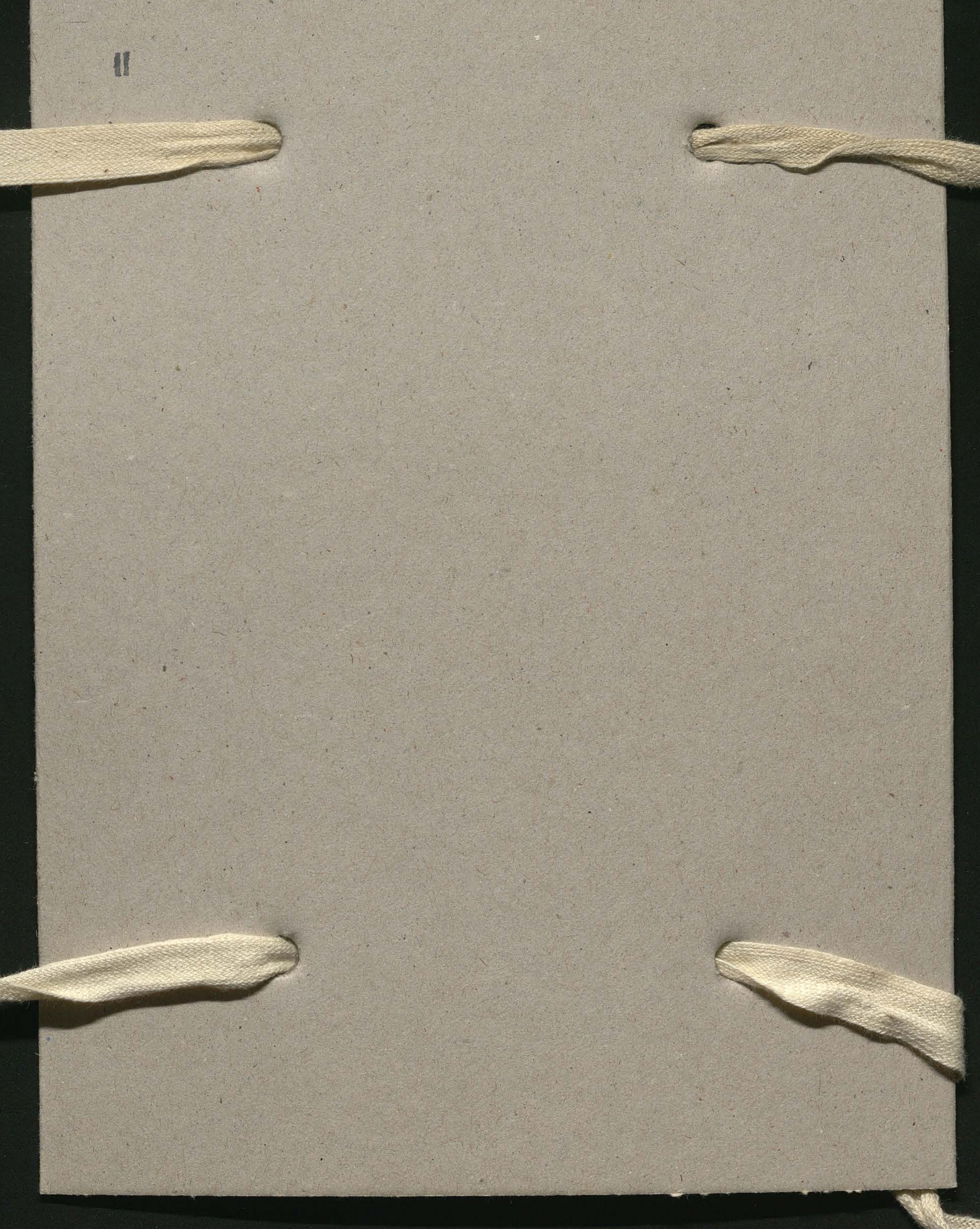


+

Dnia 27 Czerwca 1844 r.

(Adres_ à Fontainebleau, (Seine et Marne) r. St Honoré, 22.)

Czyś ty niechora moja najmilsza, po tej swojej nawalnej podróży? Trzy doby w powozie cwałem- bez wypoczynku- a niepochybnie i bez snu- to i dla mężczyzny niełada byłby trud- a cóż dopiero dla ciebie? niebogo!- Niepokoi mnie strasznie twoje wątłe zdrowie- a na domiar biedy, nie dajesz nam o sobie ni wieści, ni słychu. Wiem, że duszek twój był ochoczy, rześki; ale ciałko słabiuchne, arcy mdłe. Śliczny boży kwiatku, roślinko ty moja wiotka, powiewna, musisz mi się teraz słaniać ku ziemi w niemocy swojej- jak powój tam za wiatrem od morza. A w około cudzo- pusto- nijako. A Bóg wysoko. A swoi daleko. I niema, kto by cię podniósł, pożałował, podmuchał na zbolałe oczka i uszko. Siostro moja sieroto, poszłaś oto na chleb nasz powszedni, na chleb tutecki! Bóg ci pomóż, na nowej krzyżowej drodze!- Przysposobiony brat i jedyny tu twój opiekun co się ja nienatroskam w sercu? Gorącemi chęciami i niegodną modlitwą naprzykrzam się o ciebie całemu Niebu. Żebym to ja przynajmniej mógł ci w czém kiedy chęci użyć? Żebym pocieszyć choć umiał?- Gdzie tam! stary marnotrawca darów i łask Bożych ukaranym słusznie: jestem jak w omdleniu, czuję niesmak i suchość w duszy,- że nikomu ze mnie rady, ni pożytku. Modlę się jednak za tobą siostro!- Modlę się, aby insi braciszkowie twoi, aby Aniołowie Pańscy, otoczyli cię w twojém ustroniu. Niech cię tulą- jak to im samym tylko wolno, czystym i świętym duchom niebieskim. Niech tulą! i całując słodko, pieściwie szepcą ciągle w serduszko: „Co mętne- brudne- niechaj „zamrze na dnie, Co smętne- mgławe- niech w rosie opadnie. „Pokój tobie i pogoda siostrzyczko nasza! Niedobre dziewczę, „niezachmurzaj się no! niewywołuj burzy zawczasu! I bez te„go, dosyć ci ma dzień na swej nędzy!" i t.p. i t.p.

Rwie mi się co chwila wątek tego listu. Ani sposób ugodzić w ton właściwy, tak ciągle coś niestrojnego hałasuje w duszy. Czyśmy niezanadto zawinili przy pożegnaniu? Lękam się także nieobacznym słówkiem zadrasnąć w czem twoje uczucie: a jeszcze bardziej lękam się w sumieniu

swojem

swojem nowego upadku. Niemasz odemnie człowieka zarazem
wstrętniejszego i pochopniejszego do grzechu. Ty, i wielu innych
nieznacie mnie wcale, kiedy wierzycie w moją świętość. Oto i te=
raz, bałamutne a obleśne myśli uwijają mi się wciąż po głowie —
i ledwie je odgonić mogę świętą uwagą że piszę do Siostry, do chrześci=
ańskiej dziewicy. Niewolno już nam płocho igrać. Tobie Siostro, skrzy=
dłatej dziś świeżą wiarą i świeżą miłością, przystoi wznieść się wy=
soko — wysoko w górę — żeby Nieba aż dostać i uczepić się gwiazdki
Bożej.. Biada mi, gdybym pokalał czém złote piórka twoje,
albo śmiał cię urzekać w locie. Cześć i pokłon Aniołkowi
stróżowi twemu! cześć i pokłon od obojga! —
Pomimo to, że mi straszne i żmudne pisanie do ciebie
Siostro, zawracam jednak duchem po wiele razy co dzień, w lube gości=
ny, do Zamku nad Morzem. Zamek bo zaczarowany — i śliczna
w nim panna — jako w bajce. Wody bezbrzeżne — popielate — spiętrzone.
Okolica zieleniejąca i cicha. Pokoik widny — milutki. Jak ja ciebie
stąd widzę — Zośko! Widzę, to niekiedy klęczącą nabożnie — jak aniołek —
to znowu w płaczu i rozczarowaniu ... No — no — no — uspokój mi
się zaraz grzesznico!.. Czy ty mnie tak widzisz? Czy odgadujesz
czém boli serce? co w niém dla ciebie braterskiej czułości i błogo=
sławieństwa? — Wierzaj mi moja droga, nigdym niekochał nikogo
rzewniej. Żyję w niewysłowioném uczuciu żalu — i trwogi o
ciebie. Przeraża mnie twój stan: gorejesz i cierpisz srodze. Miłość
taka, jaka opanowała całą twą duszę, należy się jeno samemu
Bogu. Oprócz Boga, i oprócz biednej Ojczyzny, nikt — zgoła nikt —
niegodzien takiej miłości. A cóż dopiero ja? Nie mówię tego wca=
le przez pokorę, ale przez uszanowanie dla prawdy. Ja niewąt=
pliwie najniegodniejszy — bo nawet już niezdolny wzajemności.
Niewymagaj niepodobieństwa odemnie!.. Szkoda ciebie Zośko
oj szkoda. Tyś młodziuchna, niewinna, w samej wiośnie uczuć.
Ja w głuchej już jesieni — stérany burzami i skwarem lata,
ronię teraz listek po listku z mego wieńca, — a w łonie naszę serce
dawno uschnięte. Niętaiłem przed tobą dawnych swoich dziejów —
powiedz że sama, czy podobna na spopielonym zgliszczu rozni=
cać nowy ogień ofiarny? Ty mnie zawsze wyobrażasz sobie
opromienionego natchnieniem, młodziutkim zapaleńcem — jakim
byłem w pieśniach, kiedy te perełki z głębi gdzieś duszy —
nizałem na różaniec dla idealnej Kochanki. Czyste złudze=
nie! czasy te minęły dawno — i minęły niepowrotnie! Pętę pieśnie

brzmiącej:

2

brzmiącej a marnej sławy — widzę dziś jak myśl moja więdnieje, jak sina się w lód uczucie... I mamże ~~...~~ pomimo to szafić na zimno — udawać oczarowanie — kłamać namiętność — i wikłać w nią losy słabej niedoświadczonej dziewczyny? — Zanic na świecie nie chcę być pospolitym zwodzicielem. Za dumnym na to, za szlachetny. I w jakim że to czasie jeszcze bawiłbym się w romans? Oto w czasie wielkiej, narodowej żałoby, kiedy ~~...~~ ciężko i duszno w piersiach jak przed nawałnicą, kiedy potrzeba otworzyć i rozszerzyć serce — aby doń przyjąć i Boga — i lud wołający o ratunek — o inszą miłość. I w takim to czasie igrać... Jestem pewny, że tak samo myślisz w swym sercu. Zasmuci się na razie to wyznanie, ale że prawda w niém jest, kiedyś — kiedyś rozradujesz się bardzo. Niechże prawda siostro, będzie twoją ochłodą, pociechą i uspokojeniem. Zrozumiej obecne położenie nasze; nastrój duszę do wysokości nowego powołania: z resztą oboje zdejmy się na Boga — a będzie nam błogo — będzie błogo i tu — i gdzieindziej! (Urywam już tę zawiłą materią — bo trzeba kończyć co tchu — a tu jeszcze mam kłopot z piórem żelaznym — które mię co chwila niecierpliwi.)

Miałem tu w tych czasach niemałe zmartwienie. Odebraliśmy wiadomość z Ukrainy, że kochani nasi już nie przyjadą do wód. Nie wiemy jeszcze co to ich nagle wstrzymało — boimy się czy nie zmogła się choroba Kostusi; ale zdaje się że po prostu odmówiono im paszportu. Święć się wola Boża! Za nadto byłoby szczęścia — a jam nie zasłużył na nie. Od niejakiego czasu codzień ją gorzej — zasępiało, zgorzkniało mi w sercu. Pan znowu krótko mnie trzyma — bo bezsta[...]. Otóż wszystkie moje prace i nadzieje ... w mig zapominam żem tu posłany nie po rozkosze, ale po krzyże. ... Świat mój i stan — nie zmienia się tak rychło — jak tem sobie roił. Owszem rad nie rad przyjąłem znowu do miejsca na długo. Daj Boże, po staremu pieśnią żywą umilić! — Przyjąłem z resztą tę wiadomość spokojnie. Alboż ja od dziecka nie nawykłem ~~...~~ do rezygnacyi — i do różnego rodzaju ofiar. Bez czego ja już się nie obywał w tém życiu? A Ukrainaż moja? a biedne rodzeństwo? a Delcia? a wszyscy i wszystko, com kiedy ~~...~~ umiłował? Święć się, święć się wola Boża! — Żebyś ty mi choć Zosia ustatkowała się co rychlej? Niekarz mnie dłużej twemi łzami, niegrzeczniejsza zgryzotą rozpaczą: doprawdy, sprzykrzycie nam jak puszczyk. Kiedy ze mnie nie ma już ani chwały Boga — ani pożytku ludziom — radbym przynajmniej z ciebie aniołka Niebu ... Bądź mi Siostrzyczko zawsze dobra, słodka, łagodna, jak to umiesz skoro chcesz. Pisz do mnie otwarcie, swobodnie — a spowiadaj się szczerze ze złego i dobrego. W miarę jak mi wypogadzać pocznieszi — i ja się rozweselę — a wtedy ... obaje. Listy, jak są dz... ... Będziem jako brat i siostra — będziesz mi młodszą Misią — i ... dłoń w dłoni z tobą Zosieczko stanę w obliczu Boga i ludzi.

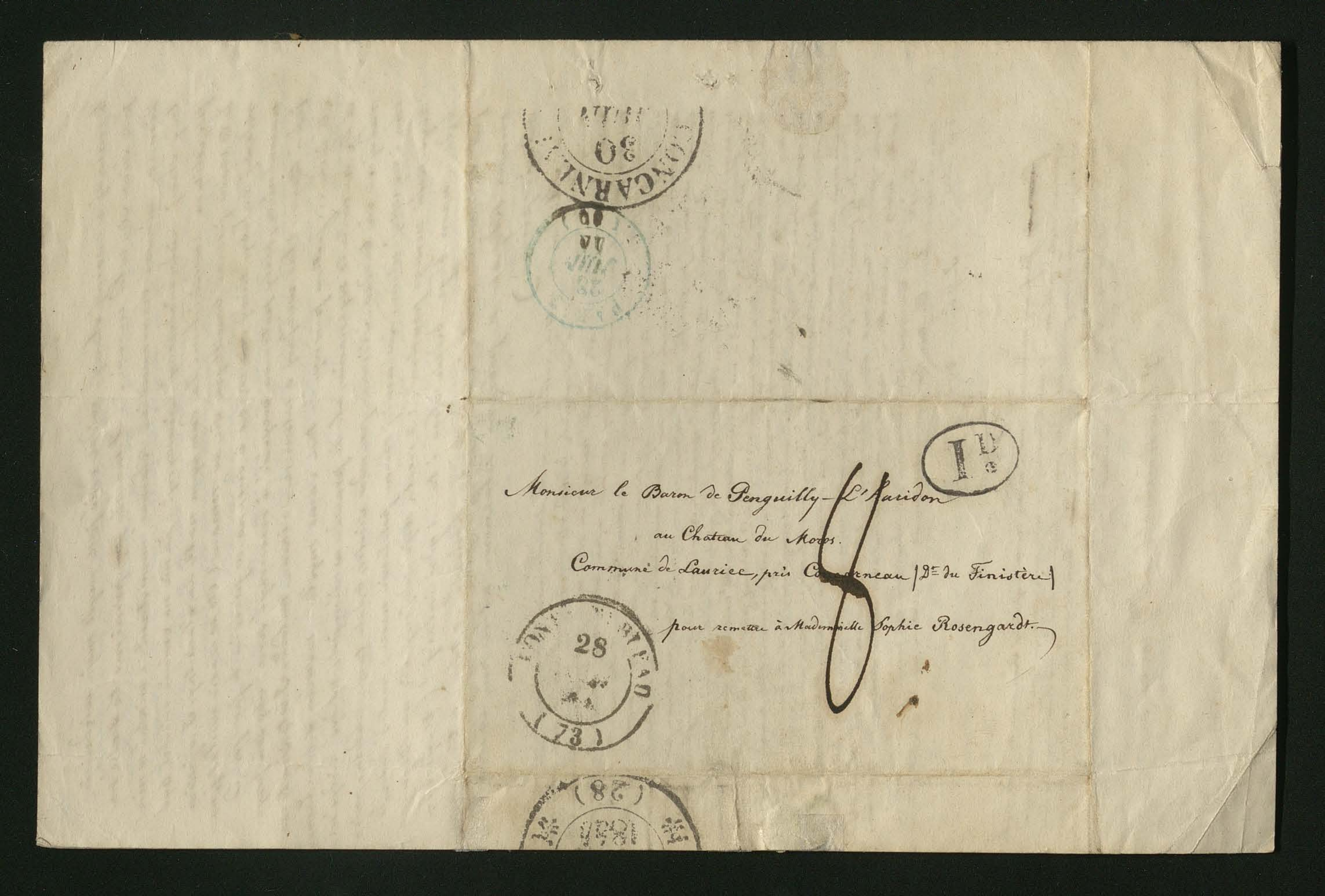
Bądź już zdrowa Siostrzyczko! zdrowa duszą, sercem i ciałem! Całuję twoje rączki — a nad czółkiem robię znak św. Krzyża. Łaska Chrystusa Pana, opieka Marji przeczystej — i całego Nieba niechaj będą z tobą teraz i na wieki! —

Twój brat w Bogu

B. Z.

~~...~~ Józef mój pozdrawia cię także i ściska rączki najczulej: serdecznie on o tobie wspomina często i modli się — a ty wiesz że modlitwy jego wiele ważą w Niebie — bo przy to i niezmiernie ... ... Jutro jedziem do Paryża dla odwiedzenia x. Topolskiego, przy dniu jego imienin. ... Kamińskiej ~~z tobą~~ — Proszę mi opisać obszernie rodzaj życia jaki prowadzisz na wsi; co robisz — czytasz — dumasz — itp. Nie zapomnij żeś mi obiecała wykładać — ... Moja najmilsza Zosiu, ... ten list — bo całkiem ... bez sensu — pisałem w najgorszym humorze

12º Lipca Poniedziałek o 10ej rano —



Monsieur le Baron de Penguilly-L'Haridon

au Château du Moros.

Commune de Lauriec, près Concarneau (Dt du Finistère)

pour remettre à Mademoiselle Sophie Rosengardt.

8

I D e

CONCARNEAU 30 JUIN

28

(73)

(28)

6

Fontainebleau, d: 17 Lipca 1844. r: St Honoré, 22.

Moja najdroższa, że dnia na dzień doczekując się weselszej myśli, zmarnowa=
łem dużo czasu. Żal i wstyd pomyśleć, że kilkanaście dni zwlokłem odpowiedź
na twoje listy tak serdeczne i najmilsze. Oskarżam się w wspomnieniu
rano i wieczór - i wyrzucam to sobie gorzko w modlitwie. Skądże ta o=
spiałość? co mi jest? - niewiem. Zdaje mi się jakbym połknął wszy=
stkie te brzydkie, słotne chmury, co od początku miesiąca włóczą się po
nad ziemią. W duszy mgło, szaro i samotnie - myśl słaniana cięży
w dół, zapada ciągle w sen jakiś przykry, przerywany; - a obudzenie
się jeszcze nieznośniejsze - bo poczuwam się wnet do mnóstwa - mnóstwa
win, za które oto cierpię chłostę bożą. Zepsute bo ja byłem dziecko
pieszczoch Pański! - gniewałem się kiedyś lada o co - niecierpliwiłem
śród najśliczniejszych dni, - napierałem się to gwiazdki z nieba, to
ptasiego mleka, to niewiedzieć jakich łakotek a cacek... - a teraz Ojciec
niebieski rózgą już pogroził - i cyt, cyt, sza! - Za każdy dzionek
pogodny, gotówbym dziś na kolanach dziękować - i ani mru-mru
obiecać na zawsze. Ociężałość moja dzisiejsza, umysłowe to lenistwo
które mnie hydzi w oczach cudzych i własnych - a co gorsza że najszczer=
sze uczucia serca podaje w podejrzenie - oj, krwawa to chłosta! Nie
sarkam też - ale się obżałowuję i upokarzam w duchu. - Oprócz jednej
tej zastrzałej biedy - uczepiła się mnie jeszcze insza. Od wielu dni drę=
czy mię ból w krzyżach, że niemogę dwóch minut dosiedzieć w krze=
śle. Cobądź więc zacznę pisać list, czy co innego, - wnet wstawać muszę
a byłem na nogach - oho! stara drużka poety, co to ją Francuzi zowią
la folle du logis chwyta pod ręce, i nuż prawić swoje brednie smutne
to wesołe po całych godzinach. Wracam do stolika - ale już niepodobna
złowić wątku rzeczy - o sto mil gdzieś myśl odbiegła - i niesmak, zni=
chęcenie zaciemnia resztę dnia. Jak cię kocham Zośko niekłamnie,
najmniej dziesięć razy zaczynałem tym sposobem i urywałem
list do ciebie. Mógłbym jeszcze dodać na swoją wymówkę, że
Zośka także winna trochę temu rozmarzeniu. Tak słodko i ślicz=
nie szczebiocze w swoich listach, że byłem jął odczytywać - zaraz
= ta szalona

szalona moja jejmość w szepty — „a co? kogo ze stepu te słówka przypominają?
„Hej! wiećmy Zośko nad Roś-Rasawę — pokażmy no porohy — ostrowy! itd" —
I jednym — pieśnim — wydajem za mąż — różnie się zdarza — a tu mija czas. —
Przyznałem się oto sam i szczerze do winy — to teraz siostrzyczko
pogroź paluszkiem nu-nu-nu — ukarz nawet, przestań pisać, kochać
jaki tydzień — ale broń cię Boże, mieć żal w sercu, lub podejrzenie o
nieczułość, obojętność. Co bo ja temu winien, że mnie tak niegodziwie
wychowała Matka-Ukraina? —

Pomówmy no poważnie! Niema co mówić, pod niedobrą jakąś kon=
stellacyą zawiązała się nasza przyjaźń. Nie umiem wyciągać
horoskopu na przyszłość — ale na razie, coś nam wszystko się rwie.
Tyś żywa, tkliwa, zapalona: — ja bezduszny, ociężały, do niczego. Jak długo
taki stan potrwa? trudno przewidzieć. Wyobrażam jednak ~~[illegible]~~
jak musisz się dziś trapić w sobie, skarżyć na zawód i rozczarowanie.
Roiłaś tak błogo, słodko, miło — obiecywałaś sobie co innego — Roiłaś — roiłaś
moja najdroższa Zofio! — Rojenie zawsze piękniejsze od rzeczywisto=
ści. Wieczny zawód i rozczarowanie, to zapłata dusz poetyckich
bo nawet pospolity los chrześcian~~[illegible]~~ wszystkich na ziemi. Roje=
nie, ideał nasz, będzie tu zawsze poronieńcem. Żeby się kiedy ideał
widział, żeby się rojenie nasze spełniło, poznalibyśmy prawdziwy
pokój i prawdziwe szczęście — pokój w szczęściu — a więc raj!
a więc inszy byłby już niepotrzebny. Duchy do nieśmiertelno=
ści stworzone zadowolnilibyśmy tu w więzieniu. Dzięki Bo=
gu że tak nie jest! Dzięki Bogu, że rojenie serca jest jeno przeczu=
ciem prawdziwego Nieba; a miłość tu nasza przedsmakiem inszej
w życiu wiecznem. Żyjemy siostro moja pod jedną prawdą
bożą, ale pod różnemi jej prawami: Jesteśmy względem siebie
w uczuciach, myślach i nadziejach jak wiosna względem jesieni,
jak wschód słońca względem zachodu. I nie dziw! że w stosun=
kach naszych razi coś na pozór niesklejnego — a w gruncie tkwi
melancholia pełna tajemnic i uroku. Z dwóch kończyn oto
żywota, Ojciec Niebieski pozwolił nam ~~[illegible]~~ w objęcia ~~[illegible]~~
w nieskończoności — gdzie niema tych różnic czasu — gdzie odro=
dzim się w Nim — młodziutkimi Aniołami —

4

Ciągle wstaję to siadam—ból i różne roztargnienia mącą mi myśli w głowie—
i postrzegam się że piszę bez sensu. Wiele co innego miałem w duszy.
Rzuciłem w tej chwili wzrokiem na twój list. Nie mam serca zgromić słówek
wymówionych w uniesieniu—„Wtenczas dopiero płakać nad sobą będę
„miała prawo, kiedy przestanę czcić i wierzyć w ciebie—kiedy się ujrzę
„być ci zupełnie obcą!" Czcić i wierzyć przestań zawczasu, bom człowiek
i grzesznik wielki—cześć i wiara należą się jeno świętości—ale nie posądzaj
o zdradę mego serca. Biada, kto komu stanie się zupełnie obcy! Wszak prawda
Zośko, że ty odwołujesz coś napisała? a ja zaraz całuję w czółko i przebaczam.
W ogóle ostatni twój list ucieszył mnie bardzo. Wypogodziło się nieco
w duszce—uciszyło się w serduszku. Pokornaś, dobra, słodka—modlisz się
rzewnie i gorąco—to Maryja Matka, kocha takie dzieci—i wyjedna ci wie=
le, wiele łask u Syna—wyjedna ukołysanie w bólach—i cierpliwość—i różne
różne przymioty których ci jeszcze niedostaje. Tylko mi się nie smuć
najmilsza! Oj, z doświadczenia wiem jak to źle—Nie trzeba mnie w złem
naśladować. Smutek straszny grzech—bo smutek to brak ufności
w Miłosierdzie Boże, brak nadziei w Opatrzność—Smutek to rozk[illegible]
człowieczeństwa naszego—panowanie zmysłów. Jak tylko natchnie=
niem Bóg nie mówi do nas zdaje się nam że nas opuścił—On tylko
zasłonił oblicze swoje na chwilę, ażebyśmy mieli zasługę Wiary—
i dlatego żeśmy niegodni czuć ciągle bez przerwy jak nas miłość Jego
piastuje—znika On nam czasem. A wtedy otchłań—otchłań przed
oczyma—i mgławo i straszno....—

Dość duszko na dziś—już i nosek pióra spisał się—a mój temperu=
jący gdzieś w Paryżu.—Jak ty się masz moje kochane, lube, śliczne
dziewczę? Mam w Bogu nadzieję, żeś o swoim brzydkim kaszlu już
zapomniałaś. Głaszczę pulchną rączkę i pyzatą buzię, bo wyobrażam
sobie jak utyłaś!—Szkoda Zośku że porzucasz—mniejsza o czytanie
i pisanie ale muzyka grunt—jeśli fortepian ladaco—to lepiej wróć
się tu bliżej—a już też i tęskno ~~[illegible]~~ za tobą.—Czy miałaś wiado=
mość od Matki? Modlę się za nią—i za tobą po wiele razy na dzień.
A myślę o Zosi niemal ustawicznie—bo kocham—bardzo kocham.

Ukołysanie tobie i pokój w Panu Siostrzyczko!

B

Mój ból w krzyżach — przeszkadza mi w pracy. Niemogę przesiadywać
mojej Potrzeby Zaraz — Czytam nawet stojąc albo chodząc — O natchnie-
niu ani wieści — uciekło na Ukrainę. Nie wyrzekam — bo Pan Bóg
to nagrodził czem innem np. cierpieniem i rezygnacyą, któremi łatwiej
kupić Niebo niż rymami — Poezja to dar niebezpieczny — Nie piszę
więc wierszy — ale za to dumam. Wydumałem — już niema miejsca

1.60

Mademoiselle
Mademoiselle Sophie Rosengardt
au Château du Moros,
près Concarneau (Dt du Finistère)

CONCARNEAU

FONTAINEBLEAU 18 (73)

List Majora Józefa Zaleskiego
brata Bohdana

17 Lipca 1844 roku Fontainebleau
St Honoré 22.

5

Puk! puk! do zaczarowanego Bretońskiego Zamku. „A kto tam?" – To ja stary brodaty pielgrzym. „A czego chcesz dziadku?" – Chcę wiedzieć – jak się ma moja dobra, kochana, pobożna Zośka? Tak sobie marzę co dzień – i tak marzę w ten moment kiedy siadam do Ciebie pisać. Stary dziad – który już wszystko potracił prócz serca, ma prawo moja Zosieńku Ciebie dzieckiem swoim nazywać, bo Cię kocha jak dziecię swoje. A więc dziecię moje – pytam się Ciebie jak się ty masz? Czy główka i duszka stateczne? Czy oczka niepłaczą? – Nie trzeba płakać dziecię moje; na morze – też tobie nie wystarczy, a kilku słodkiemi łzami, gorzkich wód jego nie zasłodzisz. Wzlatując lepiej z tej zwierciadlanej przestrzeni Ducha Bożego do piersi – bo wiesz że pismo ś. mówi – iż Duch na wodach spoczywa; łowże Zośku tego Ducha, i czysta, niewinna, biegnij co żywo do Najczystszej, Najniewinniejszej Wspólnej Matki naszej, – i nas zabieraj z sobą, – i u podnóżka Jéj składaj; – a resztę – zostawmy wyrokom tego – co wszystkim rządzi – i co nigdy nie radzi na złe. Z doświadczenia mogę tobie dziecię moje powiedzieć – że najmniej grzeszy ten, kto się całkiem woli Bożej poddaje: inaczej nazywamy to rezygnacyą; owoż – kto bardzo a bardzo Boga kocha, ten aż do świętej rezygnacyi podnieść się może, – a czyż co nad to piękniejszego możemy tu zrobić!?

Pytasz mnie się dziecię moje – czym zdrów i wesół? – I jedno i drugie nie wiele od nas zależy, – my tylko rządzim daną łaską, – toć jakoś dotąd nie czuję żeby mi Bóg swej Łaski w zdrowiu uchylił. Z wesołością Zośku ma się inaczej – naprawdę, nie wiek już po temu – a potém, sercu tu czegoś brakuje – do czego było nawykło, – na czém budowało ziemskie swoje uszczęśliwienie. Dawniej Zośku moja miła – kiedym zawołał – kocham! to stąd Żona, stąd dziecie, stąd siostra biegły i przyświadczały temu; dziś kiedy zawołam – kocham! – to jestem jak w pustey – w której echo ostatnie tylko zgłoski odbija – ale go ani złapiesz ani obaczysz! – niema się przeto czego tak bardzo Zosieńku moja weselić. Jnsze Dziecie ty moje mam ja

w=

w sercu mojém uczucie, – poważne, pokorne, ciche, a nazywa-
się – Najuleglejszém poddaniem Woli Bożej.
Co ty moja Zosinko na Cudzyźnie! porabiasz? Czy ludzie z któ=
remi żyjesz – mają serce i myśl? Czy Cię kochają? Czy piesz=
czą? Czyś zawsze taka dobra jak byłaś? Słowem opisz nam
wszystko, – a niech Cię Bóg ma w swojej Łasce i Maryja Dzie=
wica niech dziewczęcia swojego nie wypuszcza z Opieki. —
Całuję Cię w główkę i błogosławię twój stary

Józef

O twoich znajomych z Paryża niewiele co mogę donieść
bo już tam dawno nie byłem; Kamińskich zostawiłem zdro=
wych, mąż jej wrócił, zmienili mieszkanie, ale adresu ich
nie wiem. Dusza twoja często bywa u Topolskiego który na zdro=
wiu ani lepiej ani gorzej; często go także odwiedzają Toma=
szewscy – których także zdrowych zostawiliśmy. Od mojej Chrze=
snej miałem list, robi mi w nim nadzieję że się może z drugą mo=
ją siostrzenicą obaczę; ale siostrze mojej stanowczo odmówili=
paszportu. W Niedzielę byliśmy z Bohdanem tu na koncer=
cie danym przez dwóch Kontskich Apolinarego i Stani=
sława na skrzypcach i fortepianie. Oto masz i wszyst=
kie nasze nowości; ale ty Zosiu na szerokim świecie żyją=
ca, nazbieraj nam jak dużo i przysyłaj, a co najwięcej o=
sobie – Czyś utyła? i Czy ciebie poznamy jak się z tobą oba=
czym. Bóg z tobą jeszcze raz dziecię moje i Łaska Jego św.
Jeszcze Ci zapomniałem powiedzieć że przyjechała z Warszawy Mal=
czowa, ale podobno przy tobie już była? Czy miałaś wiadomości
od matki? Czy podkładasz muzykę pod Dumki Bohdanowe?
Wszakże fortepian choć jakikolwiek być musi? Wielka to dla
Ciebie prywacya jeżeli żadnego nie ma.

6

Fontainebleau, 6 Sierpnia 1844 r.

Niedobra Zośko, co ty sobie myślisz? Rozkochałaś, rozpieściłaś swego braciszka – a teraz co? Czemuś tak nagle zaniemiała dla mnie śliczna ty szczebiotko i jedyna pociecho moja? Wszak to już miesiąc upłynął jakeś nie pisała do nas. Niepokoję się strasznie w sercu – niepokoimy się obadwa – i zachodzim w głowę co się w tem święci. Józef dowiadywał się o ciebie u Kamińskiej – ale ta wiadomość na mało się nam przydała. Pan Bóg z tobą lube dziewczę! Co ci jest? Czyś czasem nie zaniemogła w słabem ciałku? Może to ja – twój niegodziwy, narowisty okrutnik – zadraśnąłem cię czem w ostatniem liście? Odwołuję – odwołuję zawczasu i najuroczyściej każde nieobaczne słówko: – a na przeprosiny gotów jestem przyjąć z pocałowaniem rączek najcięższy rodzaj pokuty – byleś mnie tylko nie karała dłużej twojem milczeniem. Może posądzasz mnie o nieczułość, obojętność? Radbym roztworzyć pierś przed tobą – abyś ujrzała ile tam w sercu mojem prawdziwej miłości i błogosławieństwa dla ciebie. Nie ubliżajmy świętości uczuć takiem podejrzeniem! – Zośko, brzydka złośnico, przestań mnie dręczyć! Zośko droga i najmilsza odpisz mi zaraz – ~~w tej~~ tej samej minuty kiedy to przeczytasz, bo mi smutno i nudno na śmierć. – Od niejakiego czasu znowu jestem pogodny i słodki. O! lepszy niż byłem wczoraj – a jeszcze lepszy będę jutro – a najlepszy – kiedy się dowiem żeś zdrowa, że statkujesz, że niemasz do mnie żalu – ale że owszem po dawnemu lubisz mnie kochasz – choć ja tego wcale niegodzien. – Oj prawda że niegodzien! – – Niech cię sieroto moja miłosierna Matka Boska przygarnie do swego przenajświętszego łona! niech [illegible] ocierając łzy i nucąc luli-luli-luli – płaczko ty niepocieszona!

Pokój tobie w Panu i pocałowanie w Panu!

brat Bohdan

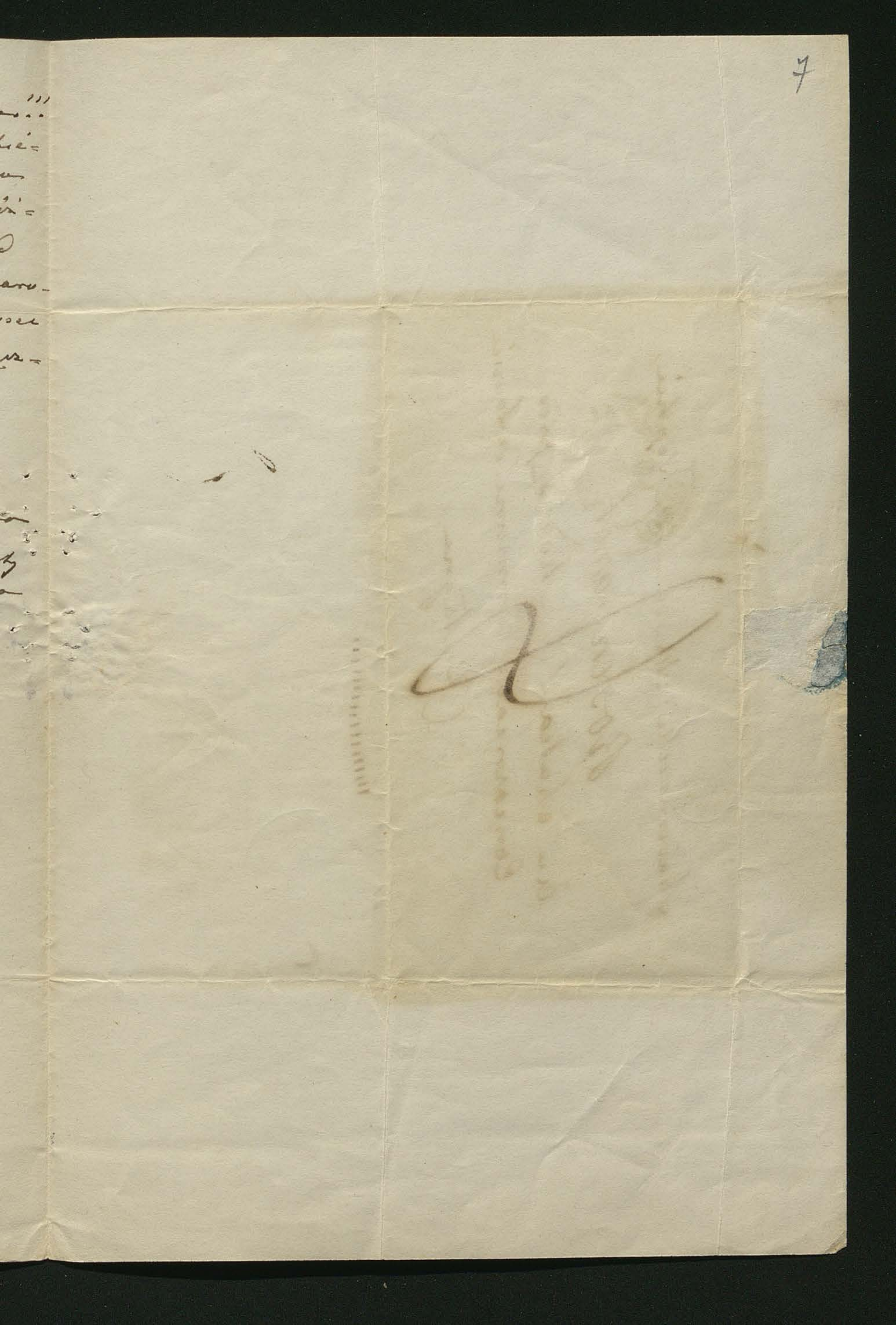
Proszę przeczytać sobie w książce 5 i 6 rozdział z III księgi o Naśladow. Chr. Pana. Ksiądz Sopolski przeniósł się do Argenteuil pod Paryżem – Na zdrowiu ma się zawsze jednakowo, ale humor sposępniał – stał się drażliwy, kapryśny co dowodzi że choroba coraz się wzmaga wewnątrz. Pewnie sprzykrzy sobie wkrótce i w Argenteuil bo to jest kolej wszystkich suchotników.

Czego to Zosia milczy? Co się to znów stało? Czy już nas nie kocha? a my się niepokoim i Bóg wie co nam przychodzi przez głowę. Chodziłem do Kamińskiej, wiem

żeś zdrowa boś do niej pisała a na nas nie łaskaś!!!
Ciechowski pojechał do Strasburga na spotkanie jakie-
goś swego krewnego. W Paryżu jest siostra Chopena
Jendrzejewiczowa z mężem ale w tych dniach wyjeż-
dża. Księżna posłała Ci tam list zapewnie od
Matki. Wypiszże do nas z twego tego kątku Zaczaro-
wanego, zaszczebiocz słowiczku i kochaj nas zawsze
bo my Cię Kociuniu bardzo kochamy. Całuję rącz-
ki twoje i Bogu Cię polecam

Twój Józef

17 przeszłego miesiąca pisaliśmy do Ciebie obydwa
Bohdan niedodał adresu komuny może Cię listy
nasze niedoszły? Gdyby tak było upomnij się na
poczcie. —



Mademoiselle Mademoiselle (Sophie)

Rosengardt

au chateau du Moros près

Concarneau, Commune de Laurie

(Bretagne

P 26 Sierpnia 1844 8

Aż serce rośnie – a skacze – a płacze w łonie – tak mile i słodko zaszczebiotała mi biedna daleka – długo zaczekana – jaskółeczka moja. Błysnął jéj złoty dzionek, to porwała się w lot ~~w mgły~~ ku Niebu. Witajże – o! witaj gościu ty mój – pieściwy gościu od Morza! Spółcześnie skądinąd jeszcze żałośny głos niewolnéj – lutni – a nabrzmiały cichym smutkiem, jak okolica tam śród stepu a mogił. Bóg wam zapłać! – Chuchnęło na mnie razem jakie zmówione światłem i ciepłem oswojém. Lekko mi – błogo – młodo w duszy – jak ongi, kiedym bujał na innych wodach żywota – na innych wodach, które wówczas oto popłynęły na zaklęcie wasze siostry czarodziejki! – ~~Naraz~~ jużci między oceanach Bożych – toż gotów bym zanurzyć w głąb otchłani swoich, po koncheach – po białutkie orientskie perły – na paciorki – na różańce dla was, obiedwie moje powierniczki. – Och! jakbym rad śpiewał!... Ale odśpiewałem już swój hymn ku wiośnie – a teraz brzydka, słotna, zimna jesień – to potrzeba skulić się w sobie – owinąć do czasu aż pojedzie do ciepłych – gdzie inne przyświeca i bez końca będzie wiosna. Zośko, białutkiej – dla ptaszka z mego stadka,* tam się – tam – zapraszam na piosnkę! –

Zośko, jak ci śliczniej, jak do twarzy, w świętéj sukience, jaką ci na Święto swoje Matka Boska położyła pod głowy. Bądźże baczna, roztropna! Noś ją z poszanowaniem – chowaj Boże! cień pokalań. Maria ma tyle swoich aniołków, którzy ci po kolei przyniosą inne jeszcze sukienki na różne święta – abyś bądź zawsze ~~byle będziesz~~ jak dzisia dobra, pokorna, kajająca się we łzach i modlitwie. Wytrwaj w dobrém do końca! Nie mów dziecię moje, że to niepodobieństwo. Niepodobieństwo – słowo to brzydkiej pokusy, którego nie zna Wiara. Oprócz bo białej czystéj sukienki, to palma jeszcze wszystkim stawać potrzeba przed Chrystusem – tak roskazał sam swoim ulubionym. – Życie tu nasze na ziemi ciągłem jest bojowaniem. Walka ze światem nieladu trudna – ale serce przy sercu – dłoń w dłoni – wspierajmy się w kilkoro – a przezwyciężym złośnika. Królestwo Boże jest wewnątrz nas – a więc i Chrystus z nami – to nie lękajmy się niczego! Rozumiem ja duszko co mi piszesz o [illegible] przeszłości; o położeniu swojém, o chęciach, nadziejach i t.p. próżnościach. ~~Aleś~~ moja droga przyjeżdżałaś już – to wiesz dobrze wartość tych wszystkich rzeczy. Zachciewa się nam używać, a wierzyć nie chcem że niema co. Gdyby na tej pustyni rósł jaki owoc niezatruty, czyżby nam go nie dał Ojciec Niebieski? Gdyby chcieć jeden był – jeden tylko – już by się ziemia wygnaniem nienazywała, już by i do Nieba wielu tęskno nie było. Ojczenam ja tę długą litanię twoich żądz! Wiesz niespokój dawniej z łona – inne, inne znów potrzeby! liczba żądz – a nieskończona, niż chwil w życiu więcej żądzy. A wszystko wierzaj mi, grzech i nicestwo. Zośko najmilsza, ogarnij całą duszą piękność – i zapomnij się w niéj! tyle bo twego! tyle bo naszego! Jedyna tu słodycz, jak powiada mój spółczesny imię Malczewski „w wzajemnym zachwycie, serc wiernych niezgadnionych [illegible] swe życie". Dość tego dobrego! Nie jestem dziś w usposobieniu kaznodziejskiem – bo mi ustawnie gwarzą w myśli głoski obydwóch siostrzyczek. Żebyś ty widziała, co tamta duszka ze stepu popisała mi w ostatniem liście. Doprawdy na klęczkach trzeba by czytać jak modlitwę. Co bo co tych jéj dumaniach głębokości i świętego zbudowania

Radbym się z tobą podzielił nauczką — bo arcy-arcy mądra — ale dużo przepisywać — i wolę żywym kiedyś głosem wrazić ją tobie w serduszko. — Kiedyż ty już Zośko przyjedziesz bliżej ku nam? — aby przynajmniej choć raz na miesiąc widzieć się. Strasznie tęsknimy za tobą obadwa. I Józef doprawdy jak zakochany w tobie — a mnie złość i zazdrość że jemu więcej wolno niż mnie. Przyjeżdżajże! Czas bo czas — abyś troszkę popracowała próżniaczko! O mu=zyce już ani słychu — a Zośka wie że to źle — i bardzo źle — i nie do darowania. —

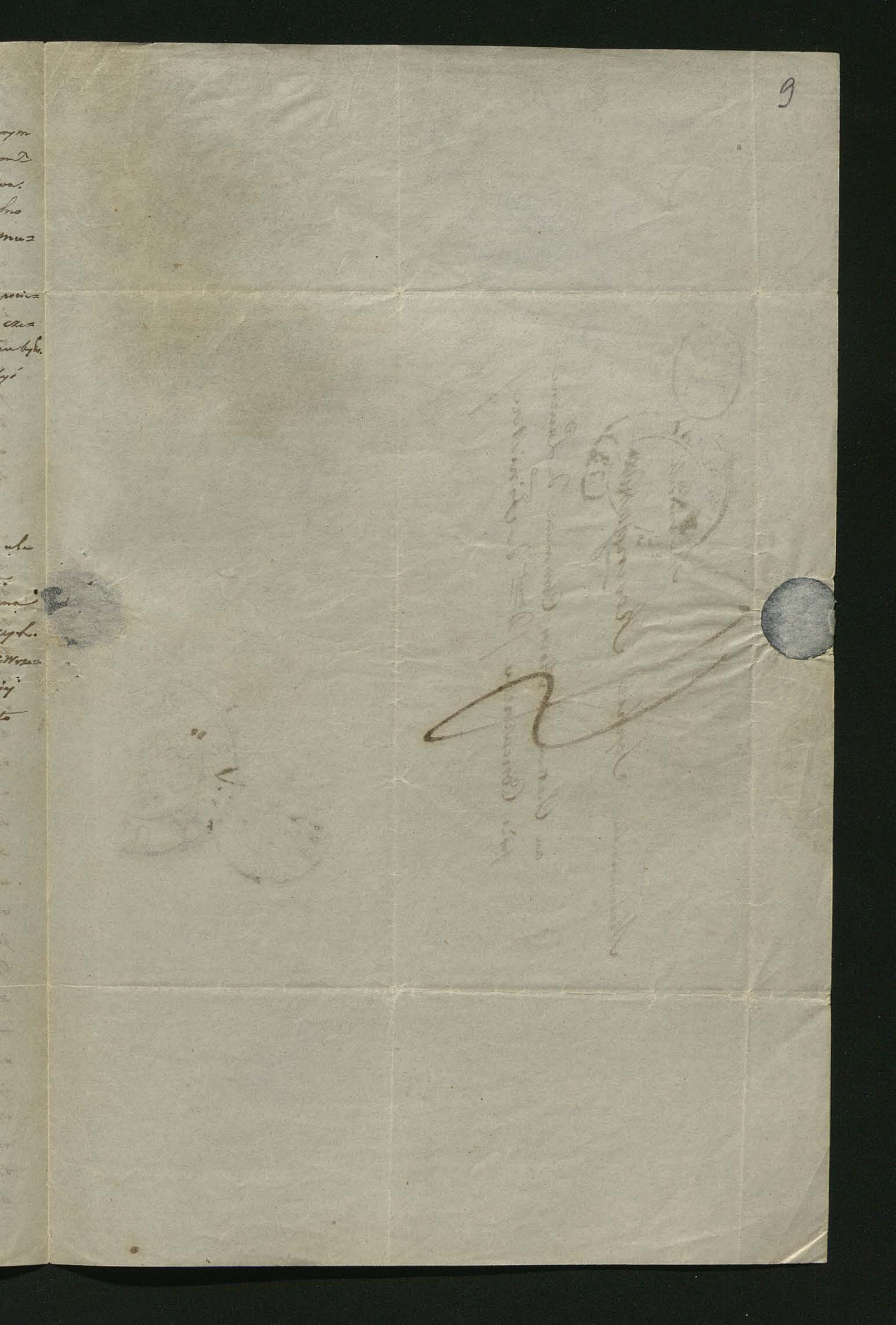
Wielce, ogromnie rozradował mnie twój list. Przeczuwałem zawsze że będzie z ciebie pociecha i zbudowanie. Czemuż wszystko dziś we mnie chwali Pana jak po zwycięstwie — czemuż dziękuję Mu za ciebie, jak byś wytrwała już do końca — i wszystko już po skończeniu było. Módl się siostro moja! módlmy się oboje! — Oby Chrystus Pan był zawsze z tobą — abyś w każdej chwili czuła wejrzenie Jego na czole swojem!

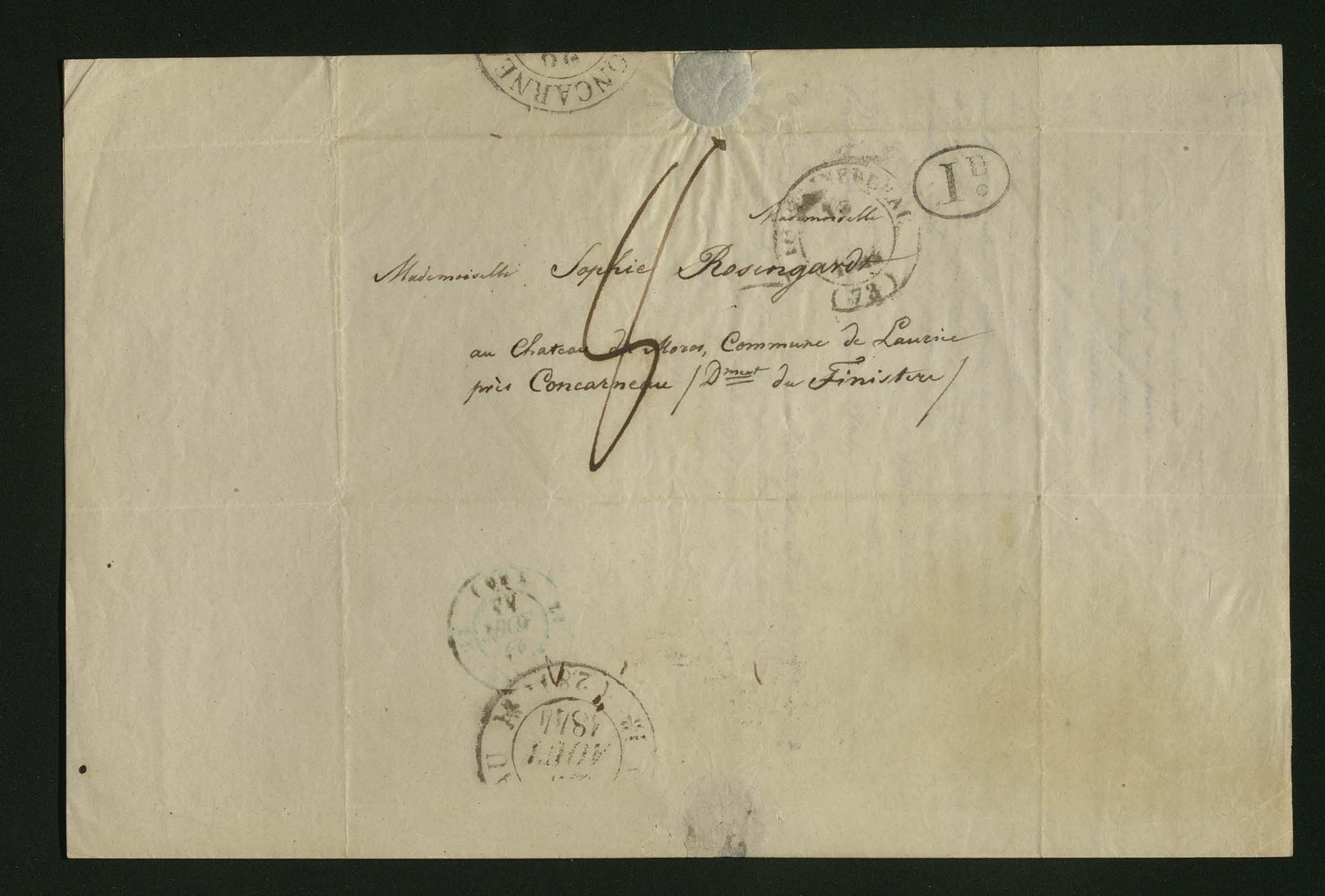
Bądź mi zdrowa Duszko B

Poniedziałek, po południu 26 Sierpnia 1844. —

O sobie moja droga niewiele mam co donieść. Jestem zdrów — krzyżyk trochę pobolewa ale na to nie ma rady — to stan mój i wiek tak wymagają. — Czytam dużo — dumam co niemiara — przygotowuję się do długiej pracy na zimę — praca będzie prozaiczna — ale cóż robić kiedy muza moja przeniewierzyła się nie wiem gdzieś do młodszych. Oczy po dawnemu niebardzo statkują — ale Stryjku zdaje się że wyleczyły. Około 1go Września pojedziem za interessami do Paryża — za powrotem zaraz napiszę do swojej Zośki — a teraz całujemy obadwa w czółko wypogodzone. Oj wyprzystojniała Zośka to całować całować

B —





Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

au Chateau du Moros, Commune de Laurie
près Concarneau (Dment du Finistère)

6

Fontainebleau, 4 Września 1844.

Siostro moja droga! Kochany nasz a świątobliwy Ojciec Florian skończył swoje cierpienia – usnął lekko w Bogu 26 Sierpnia. Nie ma co żałować zmarłego – bo złączył się z Panem swoim którego miłował i któremu służył od najmłodszych lat – ale mnie ubyło oto na ziemi jeszcze jedno serce – przy którym tuliłem się w boleściach moich. Niech się święci wola Boża! Smutno mi tylko – smutno na śmierć – że nie zdążyłem do Paryża wczas – abym zamknął mu powieki – Snać nie byłem godzien tego za grzechy moje. Oby się już poprawić! aby co rychlej pobłogosławił mi z Nieba. Pogrzebaliśmy ojca Floriana w Montmorency obok Niemcewicza i Kniaziewicza. Poczciwa twoja Luiza w nieutulonym płaczu odprowadzała z nami aż na cmentarz zwłoki świętego rodaka.

Powinnaś moja droga odebrać tę kartkę 6go wieczór lub 7go z rana. Zaraz biegnij do swego Kościołka i wyspowiadaj się, abyś 8go mogła przystąpić do Najświętszej Kommunii na intencyę swego brata. Dzień ten (Święto Narodzenia Panny Maryi) wielce jest uroczysty i tajemniczy w życiu mojem. W dniu tym pożegnałem Ukrainę – w dniu tym pożegnałem Warszawę i Polskę, i w różnych latach – różne okoliczności życia wiążą się z tym dniem. My tu gorąco będziemy się modlić. I ty Zośko módl się w podniesieniu ducha – módl się do Bogarodzicy: Niech mi wyjedna u Syna nowe łaski i dary, ku nowej epoce która zbliża się dla ludzkości brzemienna niezliczonemi wypadkami. Ludzkość cierpi straszne i dopomina się cudu. Cud się stanie. Nastąpią niesłychane próby i łzawe, i krwawe. Błogosławiony kto wytrwa do końca! kto wytrwa i w ciele tu wykształci się już na ducha. Ciemno się wyrażam – bo ciemno widzę – bo przed oczyma duszy gruba mgła – brudne wyziewy ziemskie uwijają się ustawnie. Strach pomyśleć – jakiż ja grzeszny! Módlmy się siostro społecznie, bo niedarmo ja twoim bratem. I w tem także Boża tajemnica – błogosławieństwo lub potępienie.

Oczyśćmy siostro coprędzej serca i myśli wskro-
śce i modlitwie. Czas o czas. Marja Panna na chmury
żywota zaświeci nam tęczą przymierza swojego i wzra-
dujem się po ucisku jej i wszyscy twoi. — Ciebie i wszy-
stkich moich Ojcu i Synowi Bogarodzicy poruczam
i oddaję teraz i na wieki wieków Amen

Pisz do mnie częściej. Z Ukrainy niedobre mam wieści — ale taka wola Boża — to raduję się wszystkiem — bo wszystko to wyjdzie nam na lepsze w tem życiu, lub przyszłem. — Zabieram się do pisania żywota X Jełowickiego. Jak wrócisz do Paryża to mi spiszesz od Luizy różne szczegóły o nim w czasie pobytu w Nancy — —

Nie przeraź się tym listem — może ci się wyda dziwny — nie chciałem przed Siostrą ukrywać dobrego dziś usposobienia. Doprawdy, dawno już dawno nie miałem takiej pogody i pokoju w duszy. Upokorzyłem się w sercu swojem — i oddycham lżej — swobodniej —

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

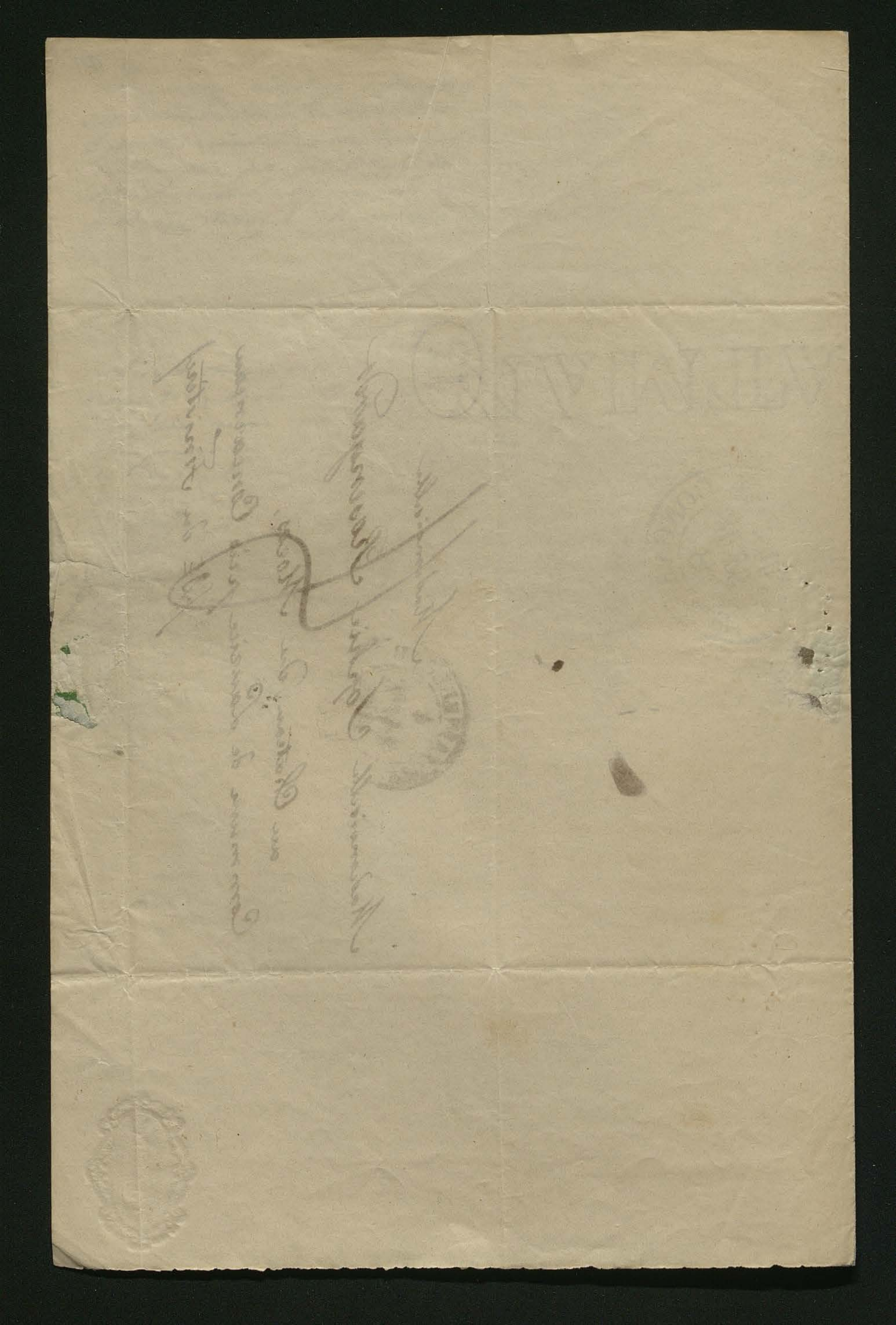
au Chateau du Moros,

Commune de Laurice près Concarneau

(Dt du Finistère)

5

CONCARNEAU 8 SEPT.



Fontainebleau, 17 Września 1844.

Bóg ci zapłać dziecię moje, Bóg zapłać stokrotnie, za spółczucie i spółucze=
strictwo w nabożeństwie na Dzień tyle dla mnie pamiętnym urodzenia Przenaj=
świętszej Maryi, Matki naszej spólnej. Cudowne było to twoje przeczucie! cudowny
sen! i cudowna ty sama duszko! Zbudował nas bardzo i słodko rozrzewnił
twój ostatni list. Taka boś mi pobożna, pokorna, poczciwa, a miłująca i aniel=
ska, że doprawdy nie wiem jak na ciebie pochuchać, ażeby nie pokalać promien=
nego czółka i białych łonieczych piórek. Ukorzony w duchu i bolejący, powtarzam
sobie wciąż – Panie! Panie! ja niegodzien wcale takich sióstr – takich twoich A=
niołków! Przeniewierzyłem się Tobie bez końca, zmarnowałem w złości tyle
łask i darów – że miłosierdzie Twoje przeraża mnie jak potępienie; bo znowu
i codzień surowsza odpowiedzialność ciąży na duszy. W glinianej mojej, brudnej,
steranej lepiance jak ugoszczę duchy niebieskie, które pukają ustawnie
do drzwi – do serca – takie czyste i piękne? Panie, Panie, matka moja poczę=
ła mnie w grzechu, i tarzałem się wiele lat w kale i po śmieciach tego
świata – jakże ich ugoszczę? Panie, Ty sam ostrzeż ich – niech przyjrzą się we
mnie bliżej – i przelęknione niech pierzchną sobie co rychlej. Droga siostro, przy=
patrz no się wskroś – jakim ja brzydki! Mnie przystoi śnić raczej o włosiennicy
i popiele, niż o miłostkach i godach tu żywota. A przecież dziwnem prze=
znaczeniem, uwikłałem ciebie znów mój Aniołku w losy swoje. Bogu jeno
wiadomo – co się w tém święci. Pokusa? czy zbawienie dla obojga? Myślę
czasem, że w skarbcu niebieskim jest czyjaś wielka zasługa, niby wiano na
moje imię: zasługa cudza, bo nie mam ani odrobinki własnej. Otóż ta zasługa
przeważa niekiedy moje winy – a wtedy dzieją się cuda Boże nade mną arcy
krewkim i ułomnym z przyrodzenia. Inaczej nie umiem sobie wy=
tłumaczyć, ani tych kilku chwil błogich w życiu, ani tylu natchnień
i uczuć świętych, ani miłości tylu duchów podniosłych jak ś.p. Floriana
i wy siostry moje. Po prostu, łaska to Bogarodzicy, któréj mnie sierotą po=
wierzyła ongi w kołysce matka moja, – łaska ta ustawiczna, zasłania
mnie przed słusznym gniewem Syna. Bogarodzica to, jak niedawno roz=
kazała była aniołom swoim pożyczać mi skrzydeł, tak teraz wam
duszkom rozkazuje pożyczać tchu świętego – aż wzmocnię się i nabiorę
sił – na dni ostatniéj próby. Niemożna wejść do Nieba bez palmy – do czyśca
nawet nie wnidzie nikt z próżnemi rękoma... Czas mi – oj wielki
czas uderzyć w proch czołem – pokajać się w głębi duszy – i jąć się oburącz
pługa. Teraz dopiero zaświtał mi Dzień Zasługi. Własnym, długim, mo=
zolnym usiłowaniem zapracować sobie trzeba chleb duchowy. Dawno to
ja i dobrze widziałem – ale w łasce widomej i skrzydlatej natchnieniami
tak się byłem rozpieścił i roztargnął – że jak dziecię niechciałem wierzyć

ażeby

iżby co słodkie, co miłe, skończyć się kiedy miało. Jakoż się bywało niecierpliwiło na wszystko, za lada drobnostkę; żyłem niejako w ciągłym rokoszu przeciw Opatrzności. Toż wielką miłością serce mi dzisiaj rozświtać poczyna ku ludziom, bom po raz pierwszy wielką ich nędzę zrozumiał. Pracownicy to Pańscy w ciemności, chłodzie, niedostatku i niebezpieczeństwach wielu. – a jam dziś z wyżyn moich zstąpił pomiędzy nich – stałem się jako najniższy brat. Pokorna i cicha praca maluczkich, policzona niewątpliwie u Pana droży – niż dumne i brzmiące wielkie nasze zamyślenia. Bo jakże używamy na czas pożyczonych skarbów?.. Niechcę o tem wspominać – oby i Bóg zapomniał! Widzę teraz jasno jak na dłoni – i złe którem broił, i dobre któregom niespełnił. Mam szczerą chęć i wolę przeinaczyć się w jestestwie swojém. Wymódlcie mi Siostry, pokój, cierpliwość, statek, – niech służę Panu – i chwałę Pana nie po staremu – ale całkiem już przemieniony. – Siostro! uroczysta godzina próby, którą przeczuwamy oboje, zadzwoni niebawem – tuż-tuż nad nami Pan! – Módl się, abyś niepowstydziła się przed Nim brata; abyśmy dłoń w dłoni stanęli pod krzyżem na świadectwo Prawdzie. Moja droga, w cudownym prześlicznym śnie twoim – ja to jestem ta mienita ofiara, ta czerwona róża, nad którą Pan tak gorzko i okropnie bolał – ale ty mój biały kwiatku, rozdobruchasz Go, przebłagasz za mnie. Bóg ci daj Siostro, częściej takie widzenia! bo błogosławion komu się śni Chrystus. Uświęciłaś już znacznie dziewiczą duszę twoją; musi miło z niej buchać woń modlitw, kiedy ściąga aż z Nieba takie obrazki od Boskiego Oblubieńca. Zosiu, módl się – bo po widomu Pan cię miłuje; a bądź pokorniejszą i cichsza, to i nas umiłuje w tobie. Jak ja się tobą cieszę Siostro, pycho ty moja! jak ci z duszy błogosławię przy pacierzu rano i wieczór. Troszkę to tam interesu w mojej modlitwie, bo oczywiście mieniam brzydką, zaśniedziałą miedź za śliczne jasne złoto. Zosiko droga, najdroższa nie rachuj się ty ze mną – ale wyznaj wszystko przed Panem za dobrą monetę. W Niebie kiedyś spłacę ci dług ziemski, świętemi niecielesnemi pieczętami. –

18 Września. – Wczoraj goście, a jeszcze bardziej mój ból w krzyżach, albo krzyż bolesny – niedały mi dokończyć listu. Z resztą i kartka do ciebie Józefa niebyła gotowa. Dziś jestem całkiem w inszém usposobieniu, a raczej bez usposobienia. Od niejakiego czasu Fontainebleau, mocno się zaludniło. Przybył tu na mieszkanie Wielogłowski z żoną i córkami, a z niemi na jakiś czas i D Duński. Jesteśmy tedy w ciągłym ruchu – na przechadzkach, to w pogadankach, bo ~~dom~~ Wielogłowscy dawni znajomi – i właściwie dla nas tu przyjechali. Oprócz tego mam Stasia Tomaszewskiego: Wzięliśmy go na kilkanaście dni na wieś, aby użył trochę jako tako swoich wakacyi. Nowy ten świat fonten-blewski trzyma umysł w niemiłém roztargnieniu. Odwykłem całkiem od towarzystwa – potrzeba się jednak przezwyciężyć – zwłaszcza że niebawem urządzę się trochę inaczej – i znowu powróci dawna cichość.

13

Żaśko moja najmilsza, smutno mi wciąż po kochanym moim i świętym ojcu Florianie. Niemogę się ukoić w żalu że niebyłem przy jego skonaniu. Gryzę się w duszy, bo istotnie przez moją na razie opieszałość, przez brak przezorności, spóźniłem się o parę godzin. Głownie jednak — niebyłem godzien tej łaski. Wyraźnie i niemal dotykalnie — taka była wola Boska. Przed kilkoma dniami przywiozł mi tu x. Fertecki wszystkie papiery nieboszczyka. Nieśmiałem ich dotąd przeglądać, takie czuję uciśnienie w piersiach — serce boli jakby w kleszczach. Przygotuję się spowiedzią i kommunią Św. a potem zamknę się do przejrzenia tych papierów — i do napisania Żywota. Daj tylko Boże co rychlej wypogodzić się i ożywić w duchu. — — W tej chwili Józef przyniósł mi swoją kartkę. Wyczerpał wszystkie niemal nowinki — a więc niemam już o czem pisać. Ale — ale. Do twego Antosia będę miał wkrótce doskonałą okazyą. W tych dniach ma tu przyjechać sekretnie bo bez paszportu przyjaciel i kolega uniwersytecki Antosia a nasz kuzyn Karol Z. Wypytam się naliżycie o braciszku — i poślę ci zaraz moją relacyę. Może zechcesz co do niego pisać — coś sekretnego — to przysyłaj list — bo za Karola ręczymy ci obadwa. A widzisz Żaśko — jaki ja dobry i nieprodyzzliwy: uczę oto kogoś przykładem. — O Witwickim wciąż ani wieści, ni słychu. Zdaje się, iż przez właściwą sobie roztropność, niechce ściągnąć na siebie podejrzenia policyi austryackiej. Z tém wszystkiém trochę mam do niego żalu — bo mógłby znaleść sposobność choć bocznie jakoś zawiadomić o zdrowiu swojém. Nierozumiem tego postępowania, zwłaszcza że dotychczas był to mój najregularniejszy korrespondent — a nawet z tego względu budował mię niemal w życiu. — Z Luizą twoją długo rozmawiałem — i najwięcej o tobie. Żaliła się że rzadko i krótko do niej piszesz. Jeżeli chcesz, to pójdę ją odwiedzić w klasztorku jak będę w Paryżu — i przytulę i pogłaszczę w twojém imieniu — bo poczciwe dziewczysko — a przytem kocha ciebie — to już dla mnie dość. A przytem kochała tak czule naszego ś.p. Topolskiego. — Między papierami po Nieboszczyku są zapewne listy jej matki — niewiem co z niemi zrobić? Najlepiej może będzie spalić. — Towiańszczycy siedzą cicho na zewnątrz — ale wewnątrz mają już waśń — kłótnię — słychać że wyprawili poselstwo do Mistrza — aby powagą swoją załatwił spór. — Pani Hofmanowa już pewnie we Włoszech. Czytałem jej długi litteracki list do Olechiny; rozmiłowała się bardzo w Trentowskim z którym się w przejeździe przez Fribourg zaznajomiła. Szczegóły i opisy podróży jej wcale nie ciekawe — a przytem trochę trywialne. W Poznańskiém prześladowania nie wielkie — ale za to w Polsce Kongresowej i u nas na Rusi niesłychane. Pan Bóg musi się już wkrótce zmiłować bo zdaje się że miara złego dopełniła się — Szlachta jednak broi po staremu — i za nią to pokutujem wszyscy. — Boli serce pomyśleć, jacy my źli i niepoprawieni! i żalim się na Opatrzność! i urągamy Sprawiedliwości Boskiej. A lud nasz? kochany, poczciwy, święty lud! lata i stólecia mnogie cierpi okropnie — i milczy — i spodziewa się w Bogu. Och! w nim i z nim zbawienie nasze dożesne i wieczne — Dosyć już moja Najdroższa!

Zośka – Kocham cię – kocham – o ile tylko mi wolno – a wolno więcej niż – niepowiem kogo – ~~[illegible]~~! O stopniu i mocy ~~tej~~ miłości mojej dowiesz się kiedyś tu, lub gdzieindziej, wedle tego, jak się Bogu podoba. Niebadaj wszakże sama mego uczucia – bo głębokie jak otchłań – i biedne dziewczę mogłabyś dostać zawrotu głowy. A ja tego niechcę – ni lubię – bo grzech śmiertelny. Lepiej nam i święciej żyć zawsze – jak żyjem dotąd – w serdeczności braterskiej i bojaźni Bożej. Módlmy się oboje – niech aniołowie nasi strzegą nas – niech uśmierzą w sercu co wre ze krwi a nie z ducha. Czasem różni się zdarza nie taję się – bo powinniśmy z tobą postępować zawsze ze szczerością

Siostro moja – pokój tobie – pociecha i podpora z Nieba! Chrystusowi Panu i Matce Jego polecam cię – Niechaj cię wyhoduje na wielką Służebnicę sobie.

Krzyżem żegna Brat

Józef ze Staśiem poszli na rydze – ja wrzucę list w boatkę i pospieszam za nimi do lasu. Bądź zdrowa Zosieczko

i tekniemi z gębki sympatyczne

Mademoiselle Sophie Rosengardt,
au Château du ..., Commune de Lanriec,
près Concarneau, Dépt du Finistère

5

P.D.

CONCARNEAU

Jaki to duszek podszepnął Zosi – żem o niej zapomniał? Że=
nie przyjmę dobrego słówka – któreś mi w liście Bohdana przysła=
ła? precz mi precz z takim duszkiem, – to duszek nie Zosin.
Nie moja to wina – żem dawno nie pisał; Zazdrośnik – napisze i wy=
śle, a potem dopiero powie: „pisałem do Zosi – kłaniałem się od=
ciebie," – i trzeba to przyjąć. Nie oskarżam Go jednak, bo on tam za=
wsze o mnie zapomykał, a potem – co pomoże oskarżać go przed Zo=
się? Kochana! Kochana! i całem sercem kochana Zosiu, niech
Ci Bóg tyle i tak uczyni – jak ja tobie życzę. Gdybyś ty wiedziała
ile my tu razy – i co nie przegadamy o tobie; juześmy Cię na wieki
wplątali w naszą gwiazdkę i świecisz tam ślicznie. –
Ale gdzież to nasz Święty się podział? zniknął nam bez pożegnania!
pilno mu było – i tęskno tu między nami, a nam teraz bardzo smut=
no – że nas przed śmiercią nie pobłogosławił. Ależ On kochał,
toć o nas nie zapomni i wstawiać się za nami będzie, ja Go już
o to co dzień proszę. Odprowadziliśmy zwłoki Jego do Montmorency
biedna Louisa zachodziła się w szlochach, i żałośnie wołała „je suis
restée seule – toute seule sur la terre". Świat taki wielki! och!
ale wieluż to ludzi to samo o żywych powtarzać musi, co ona po=
umarłym. Królom tu zaciasno – i porozpychali nas. Może blu=
źnię? Może to grzechy nasze – nas roztrąciły. Zośku prorokuj –
czy Pan przyjmie ofiarę – czy pozwoli krwią własną omyć się z grze=
chów? Zośku serdeczna pomódl się za mną. – Oto Ci się jeszcze
pożalę: niedawno – wyprawiłem był jak najostrożniej gouvernantkę
z Paryża do moich, na granicy przetrząśli ją do nitki i nic nie zna=
lazłszy puścili; na miejscu dali Jej posiedzieć parę tygodni, a po=
tem z przystawą wypędzili; możesz miarkować co tam za popłoch
być musi pomiędzy temi co już raz dobrze cierpiały, a i jam te=
nie zupełnie spokojny choćiaż najmniejszego przez nią nie posła=
łem słówka, ale wiem że wilkom i przeciw biegowi wody zamącić
można. Nie wspominaj tego nikomu, bo jeszcze rzecz nieskoń=
czona,

francuzi myślą że to można jeszcze przerobić, i jabym tak myślił
gdybym niewiedział że moskale zastępują francuzkie droit de
justice, przez swoje dzikie droit de plus fort.
Kamińska gdzieś nad morzem, Louisa siedzi w klasztorze i biega
po swoich lekcyach, X: Hieronim w albigjonie za morzem. X: Ed-
ward, którego podobno nieznasz, przyjechał do nas z Rzymu
wraz z Wielogłowskiemi z południa; Oni zimują z nami w
Fontainebleau a X: Edward na kilka tygodni zabawi. Wró-
cił do nas z Rzymu, jest także X: Józef Hube, który 26 miał tu
stanąć; moja Kostunia z Warszawy wybiera się do Berlina; ze
wszystkich stron zbliżają się ku nam ludzie, tylko nam Zosia przy-
rosła na miejscu i siedzi nad morzem jak skała; w krótce i wino-
grona przeminą i my oczy wypatrzym, a Zosi kochanej jak
niema tak niema. Zosiu kochana czas do nas czas! —
Całuję rączki twoje Zosiu kochana i Matce Najświętszej
Ciebie polecam, Niechaj Opieka Jej świeci wszędzie nad tobą
i opromienia twoje kochające czyste serduszko które mnie
się odkazuje — Twój Józef

18. Września 1844.
Fontainebleau

Plichtowie także na kilka dni wybierają
się do nas, i Hłuszniewicz i Sienkiewiczo-
wie, a więc widzisz jak tu huczno będzie?
godziłoby się Zosiu zjechać także do nas na winobranie, kwiatków
jeszcze jest pełno, urwalibyśmy dla Ciebie wianek i ukorony-
li naszą Dobrą Zosieńkę. —

6

Fontainebleau 7 8bre 1844 r. 15

Moja droga — kilka jeno słów napiszę — bo mam dziś serce bardzo ści=
śnione, i myśli jak na falach. Przybył mi nowy krzyż — krzyż tak ciężki
że powinienbym upaść pod nim. Cóż na to powiesz? nie upadam wcale. Owszem
czuję w duszy cudowne uspokojenie i rezygnacyę — które wyprosić ktoś dla mnie
wymodlił. W krzyżu moim widzę jakby osobną łaskę Bożą — jakby szczęśliwe
rozwiązanie dramatu, który się strasznie wiekował przez żywot. Koniec
tak — tak! Siostra moja rodzona, którą najwięcej kochałem w rodzinie,
dostała obłąkania. I dziwne obłąkanie! Widzi ciągle to matkę naszą,
to mnie — i ugania się za nami w nieustannym płaczu. W listach do mnie
widać wielką boleść moralną — ale zarazem o wielu rzeczach mówi jaknaj=
przytomniej. Takie rozpasanie czułości — taki stan exaltacyi w kobiecie
niemłodej — w matce dorosłych dzieci — a z natury cichej i prostej napełnia
mnie zgrozą. Coś musiało zajść — czego nie rozumiem. Moje M. i N. piele=
gnują chorą z całą troskliwością. Urywam na tém — wam i to opowiedzieć
z szczegółami ustnie — za rychłém daj Boże widzeniem się naszém
w Paryżu. Módl się duszko na intencyę mojej Siostry — i za mnie także.
Gości tu huk — ciągle ktoś przyjeżdża — to odjeżdża — i rad nie rad
muszę przyjmować wizyty. Miesiąc bo winogradowych kuracyi.
Wczoraj przybył Mickiewicz z żoną — Różycki pułkownik — oby=
dwa moi niegdyś najmilsi. Różycki był u nas dziś z Kazimiérzem —
kocha nas po staremu, ale najgorzéj wierzy w Towiańskiego.
Spłakaliśmy się w objęciach. Z Adamem wczoraj Józef też sam
miał scenę. Napewno tu przyjdzie do mnie — bo zamieszka
jakiś czas w Fontainebleau — dziś żonę wyprawił do Paryża
z Różyckim. Powitanie ~~nasze~~ będzie dla obydwóch bolesne —
ale niech się święci wola Boża! Jestem gotów do rozprawy. Zda=
je się że umyślnie przyjechali, aby na nowo kusić. Płaczą że
odrzucamy zbawienie człowieka, i Narodu. Coś tam u nich
gotować się musi — bo złagodnieli — zaczynają odwiedzać znajo=
mych — byli i u Jen. Mycielskiego. Daj Boże! aby to nam wy=
szło na wzajemny pożytek i pociechę. — Niemiec doprawdy
dy jaka i dać radę względem waszego malca. Nie śmiem Do=
maszewskich zaczepiać listownie — najlepiej było by w tej rzeczy

rozmówić się ustnie. PP. Wielogłowscy zaprosili cię także do Fontainebleau – to tuż za przyjazdem rozpoczniecie śmiało negocyacye. Zdaje mi się że w położeniu twojém nie będzie się drożyć a raczej ceremoniować. W każdym razie ponieważ przyjeżdżacie do Paryża w końcu miesiąca – można by interes zawiesić do poznania się pani Pengrilly z Tomaszewskimi. Naradzimy się wtedy wspólnie – i dobijem targu. Ja tymczasem zagaję tylko rzecz – –

Oj Zośko! – Zośko! – a przecie obaczym się za trzy tygodnie – Skoro przyjedziesz do Stolicy – przyślij mi twój adres – tęskno mi do ciebie – potrzebuję przytulenia – społeczności – nadewszystko modlitwy twojej siostro – Módl się moja i kochaj

Brata [illegible]

Zimny ten list – ale gorące będzie powitanie. – Witwicki pisał – pisała Krasińska – Karola Zielma – i niewiem co ciętego znaczy. Józef cię najczulej pozdrawia – pozdrawiamy obydwa i tulim piersiom jak aniołka.

16

Mam Zośko gołąbkę która od miesiąca przyleciała do mnie skądś sama. Zapomniałam ci o niej napisać w dawniejszych listach. Osobliwsza kochanka i podziwie wszystkich – takiej przykładnej wierności że ani na krok dalej nie odchodzi z pokoju – chociaż otworzone zawsze okna – a czasem nawet wyrzucam ją na dwór umyślnie. Kto wie co się w tem święci! Czasem robi mi myśl że to już ktoś przyleciał na Żmudź

Mademoiselle Sophie Rosengardt
au Château du Moros
Commune de Lanriec, près Concarneau
Dpt du Finistère

FONTAINEBLEAU 7 OCT (73)

CONCARNEAU 10 OCT

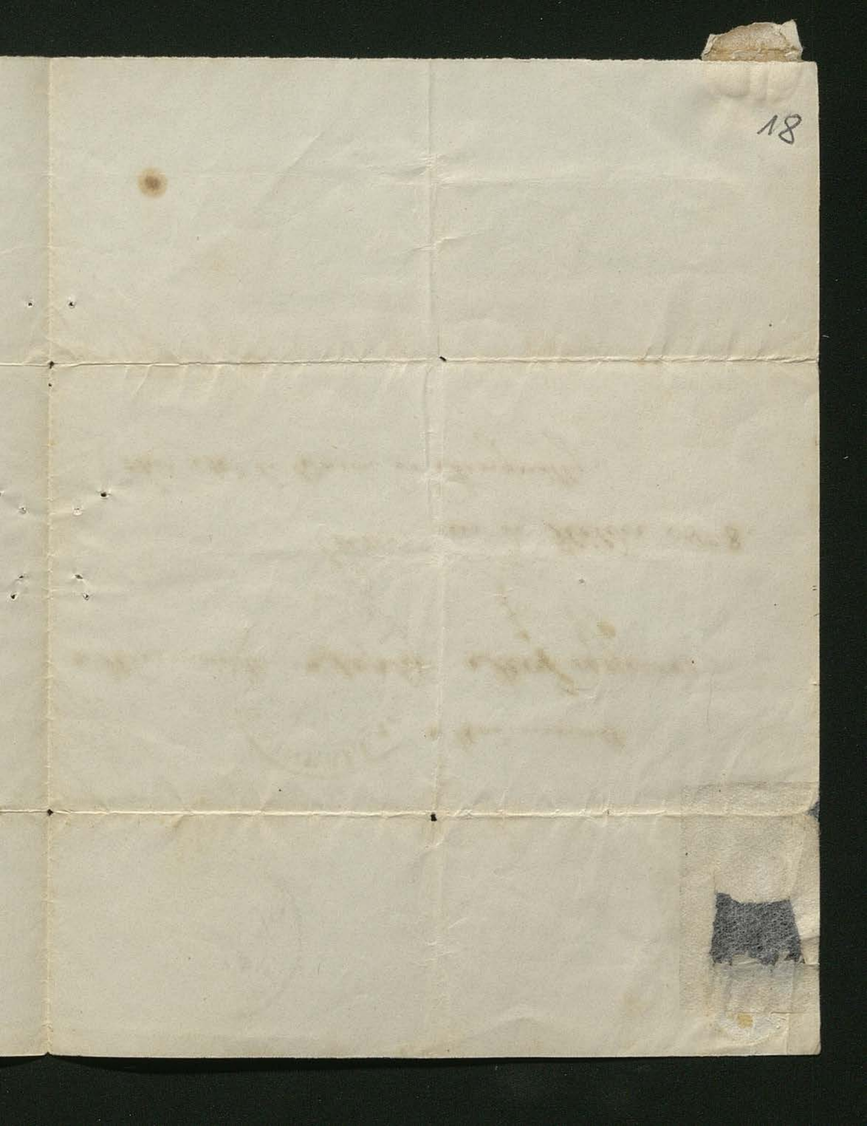
Fontainebleau, 19 listopada 1844.

Chwała Bogu duszko, żeś mi nareszcie przyjechała. Nudno było i niecierpliwie oczekując przez tyle dni. Ah: jak mi dziś tęskno i śpieszno do Paryża – cóż? Kiedy rozsądni budzie nie puszczają. Od kilku dni, dręczyła mnie fluxyantka nieznośnie – że pomimo pogróżki kazałem sobie wyrwać ząb. Dobrze się stało. Ból ustąpił ale dziąsła opuchły i po długiem niespaniu osłabłem trochę na siłach. Rad nie rad odłożyć muszę wyjazd mój do jutra. Do obaczenia więc kiedy najmilsza Zośko – najpóźniej we czwartek. U portiera mego zostaw kartkę o której godzinie można cię zastać w domu – i zastać samą. Proszę nie gderać na mnie że nie pisałem – bo pokaże się w końcu że wszystkiemu złemu winna sama Zośka. Niechcę dziś nikogo oskarżać – bo mi błogo i radośnie na sercu. Podwójnie uroczysty dzień – powrót Zosi – i urodziny siostrzyczki od Stepów. ~~[illegible]~~ W pobożnem dumaniu spędzę dzisiejszy dzień – a jutro w drogę –

Jeszcze raz do widzenia się – błogosławię i całuję ręce

B. —

Józef mój ściska najczulej – a gołąbka moje dziecinę cmoka w nosek



18

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris, rue de Hélder N° 8.

(chez Mr le Baron de Penguilly.)

19

f

Fontainebleau, 9 Grudnia 1844

Od wyjazdu z Paryża niemiałem duszko, ani jednej co się nazy-
wa wolnej chwilki. Ciągle u nas ktoś gości. Naprzód z Kochanym Artu-
rem przegawędziliśmy u siebie i po sąsiadach kilka dni — aż zjawił się znów
z Semenenko, a więc i z nim też same koronady. Dopiero od godziny
obejrzałem się po stokroć swobodny w swojej pustelni — i zasiadam
zaraz do stolika aby pozdrowić swoją Siostrzyczkę — aby choć słóweczkiem
zdaleka pocieszyć biedną osamotnioną gołąbkę. Zośko najmilsza, przygar-
niam cię najczulej do łona — całuję w jasne, śliczne twoje oczko — i
w śliczne, ozdobne paluszki. W tej chwili buchnęło pióro gorącem rozma-
rzeniem na przestrzeń — i stał się cud — Widzę — oj widzę Zośkę
w jej wąskim pokoiku — i słyszę luby, słodki, niewinny gwar z pod pa-
luszków, że aż zamrozy około serca mego tają. Boże zapłać! Boże pomóż
duszko — graj mi tam — graj w swoje. Niechaj i praca umila twój
żywot sieroty — niechaj uciszą fale co miotają w młodzieńczem serduszku.
Pokój tobie siostro, pokój i błogie ukołysanie w objęciu twego Anioła stróża.
Oh i ja moja droga rad bym z duszy uspokoić się po długoletniej
biedach — uspokoić się w pracy. Ale czarodziejka moja dawno mnie
odbiegła — darmo ją wywołuję miłośnie — nie wraca — i bodaj nigdy
jej nie wróci — Święć się Wola Boża! Wszakże mam ręce zająć
się czem bądź — bo jak to będzie z próżnemi rękoma stanąć kiedyś
w obec Pana? Oj źle — źle Zośko! Różne a różne plany snują
mi się po głowie — i było cokolwiek zaświtało w sercu wszystko się
zaraz mi obrzydza. Aż strach ile mam na sumieniu zaległych
Korrespondencyi — Nie wiem czy za tydzień zbędę ~~tego~~ ciężaru.
Zośka tymczasem niech napisze do mnie — niech napisze
króciuteńko — bo niechcę w dzień odrywać od fortepianu — a wie-
czór szkoda oczek — Jak nastaną dni dłuższe to sobie jakoś wyna-
grodzim. Zapewnie Artur był już u ciebie z wizytą. Zawsze to
załowie — i bardzo — bardzo ma się ku Siostrzyczce mojej.
Wyspowiadam kiedyś do uszka co mi mówił — a teraz chcę
kończyć — ażeby list przed obiadem wysłać do poczty. Cią-
gle dużo myślę o przeniesieniu się do Paryża. Nie łatwo
to będzie dla rozlicznych powodów — a nadewszystko żal mi
cichego — ciepłego — samotnego kątka — w którym tyle dni
przeżyłem pobożnie — że stał mi się jakby kątem własnym.
Nawłóczyłem się w tych latach do syta — to chciałbym już
osieść kamieniem. Wszędzie nam cudzo — pusto — nijako, to niewar-
to zmieniać miejsca. Paryżem brzydzę się — ale tam Siostrzyczka

moja

moja — to i Paryż miły — Po tylu latach trudów i tęsknoty
na obcej ziemi — Bóg ci to dał — Chwała Mu chwała
Oj żeby nam już razem wrócić do Polski na zawsze

Bądź zdrowa siostro gołąbko ślicznie kochana
Błogosławię tobie z duszy
brat

A nie zapomnij duszko przysłać mi adres Chopinka. —
Cóż to za zima tego roku. Zapełnia a zapełnia jak u nas.
Nie mogę się nacieszyć tu tym pozorem ojczystym — Ziemia
i drzewa w śniegu — a stawy skuły się lodem — Tylko bo naszego?

Za Józefa mego tęsknię cały — Nie ma już czasu chodzić na
górę aby się sam przypisał — wreszcie — ty wiesz że on cię
kocha — a ja ... o tem Zośka nie wie wcale. Wszak prawda?
[illegible] — [illegible] na obiad

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris, rue Ste Anne, 50.

FONTAINEBLEAU
9
(73)

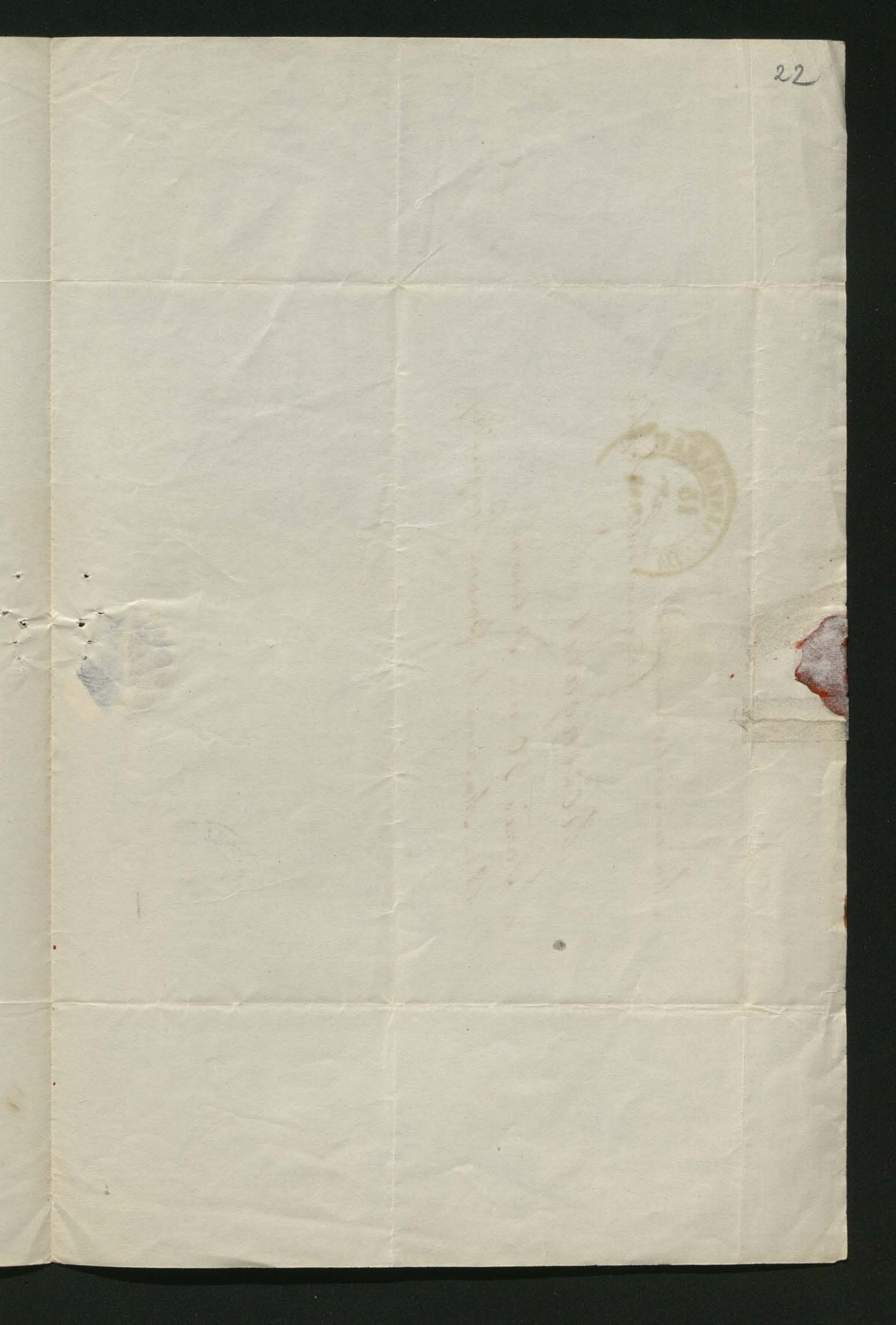
Zosku moja, Zosku niedobra, Nie wiem com ja tobie winien? Ce ja Cię tak kocham w Bogu – że wystarczyłoby tej miło=ści na odbudowanie biednej Ojczyzny, gdybyśmy się wszyscy tak po-kochali. Za coż mnie karzesz? Za coś mi Bohdana mojego wpra=wiła w taki humor? chodzi oto smutny, ponury, to dąsa się – to gniewa, to niepokoi, ani się słówka u niego dopytać, ani do kogo przemówić, a to wszystko przez twoje lenistwo lub kaprysiki. Czemuś mu dotąd nie odpisała? Czy ty nie wiesz – że Poeci inaczej myślą i czują niż pospolici ludzie, – że u nich w jednej sekundzie więcej przeleci przez serce i głowę domysłów – uprzedzeń – przewi=dzeń, niż u nas przez dzień cały. A gdzież się to kogo tak męczyć?

A jeszcze raz – niedobra Zosku! powinienbym Ci oddać za swoje, powinienbym nie pójść do Ciebie w Paryżu, nie spojrzeć na Cię, w rączkę nie pocałować; i strzeż się żebym tego, mimo całej miło=ści braterskiej, nie zrobił. Chyba – że się poprawisz i zaraz do nas napiszesz. Alboż to nie dosyć mamy tu smutków – żeby je=szcze cierpieć od tych, których całem sercem kochamy? Kuśi Zosku do stolika – siadaj zaraz i pisz jak się masz? i co tobie jest? Spiesz się do Samotników z pożądanem twem słówkiem, i rozpogódź niem czoło pobożnego mojego Pierwszy. Niech Anioł-ki w Anielskiej twej duszyczce wpuszczą Ci słówko pociechy dla nas. Czekamy na nie – a Ciebie polecam Ś. Maryi i całuję serdecznie

twój stary Józef

Obojgu Baronostwu pokłoń się od nas. —

15 Grudnia 1844.
z Fontainebleau
St Honoré 22.


22

FONTAINEBLEAU
15

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie

Rozengardt

à Paris 50 rue St Anne

chez Madame la Barone Pengeilly. —

Fontainebleau. 17 Grudnia 1844.

Pomodliłem się dopiero co za ciebie moja droga Siostro! zatrzymałem się
tam nieco z tobą w duszy — a teraz piszę kilka słów, ponieważ skoń=
czenia tego wymagasz. Prawda — złota, boża prawda — coś powiedziała
w pierwszej części listu. Z rozradowaniem serdecznym i z pewnym rodza
jem chluby, potakiwałem w każde słówko twoje. Tak bo niewątpliwie
wszczęło się między nami bezimienne uczucie — tak się rozwijać miało —
tak się poczęło — i tak się sprostować znowu da. Mądrze i święcie postąpi=
łaś sobie, żeś się uciekła po radę wprost do Chrystusa Pana, za pośredni=
ctwem spowiednika. Co i mówił bogobojny kapłan — toż samo miałem zawsze
w sercu i nieraz na ustach — tylko niezdołałem nigdy nakłonić woli — i uzbroić
się w powagę — do wyjaśniania całej swojej prawdy. Zdało mi się — i zdało fałszywie
że powinienem ci oszczędzać boleści. Bóg świadkiem, ile się nabiedziłem z so=
bą — ilem się namodlił — aby w stosunkach naszych niebyło żadnej obrazy
dla Niego: abyśmy czyści w myślach i chęciach oboje jak brat i siostra na
żywot zostali. Postrzegłem się rychło, że nie tak to łatwo mnie świeckiemu
i bez namaszczenia ujść z [illegible] namiętności. Wybrani Pańscy, synowie
światłości upadali — a cóż dopiero ja — w ciemnej lepiance swojej nędzy i
grzechu człowiek? Zamąci się raz w sercu — zawichrzy w głowie — i zmar=
nowana praca lat wielu!.. i może się stać zupełnie jak z kanarkiem
Malczewskiego — co w ogniu chciał piórka złocić. — Najrozsądniej tedy i najbez=
pieczniej zatulić się przy samym Panu — jakoś uczyniła. Wytrwaj że dro=
ga siostro — ja ci w niczém co zbawienne sprzeciwiać się niechcę — owszem
z całej duszy ku dobremu dopomogę. Cokolwiek postanowisz dla spoko=
ju swego — jak urządzisz nawiedziny, korrespondencye itp przyjmę wszy=
stko ~~[illegible]~~ bez targania z miłością brata. — Jest inny sposób uświęcenia naszych
stosunków — ale niewolno mi o nim ani pomyśleć, póki chodzę w żałobie,
póki chodzimy oboje w żałobie po Matce. Stan tułaczki, to osobny zakon Boży.
Mnich ja także — sierota, po wszelkiej piękności — po wszelkich pie=
szczotach i roskoszach tego świata. Tylko mego było w życiu — Com przedu=
mał gdzie w ukryciu. Jednakże na coś mi Bóg dał ciebie?.. Niechcę
badać się wyroków — jak niebadałem na co mi dał tamtą siostrzyczkę
na Ukrainie. Wielka Miłość i wielka boleść zawsze są ze mną — a obie=
dwie może największe łaski — bo wznoszą ducha — oczyszczają — i otwiera=
ją wrota do nieba. Święć się wola Boża!

Niewidno już pisać — a przy świecy ani mogę niemogę. Trzeba te=
dy skończyć. — Druga część twego listu — wcale nierymuje z pierwszą:
ale to Józef z kartką swoją zamieszał i był pilny. Rzeczywiście
byłem niespokojny — bo niewidziałem co się znaczyło że mi nie=
odpisałaś na list — a bałem się przytem czyś nie chora. Raduje się

dziś

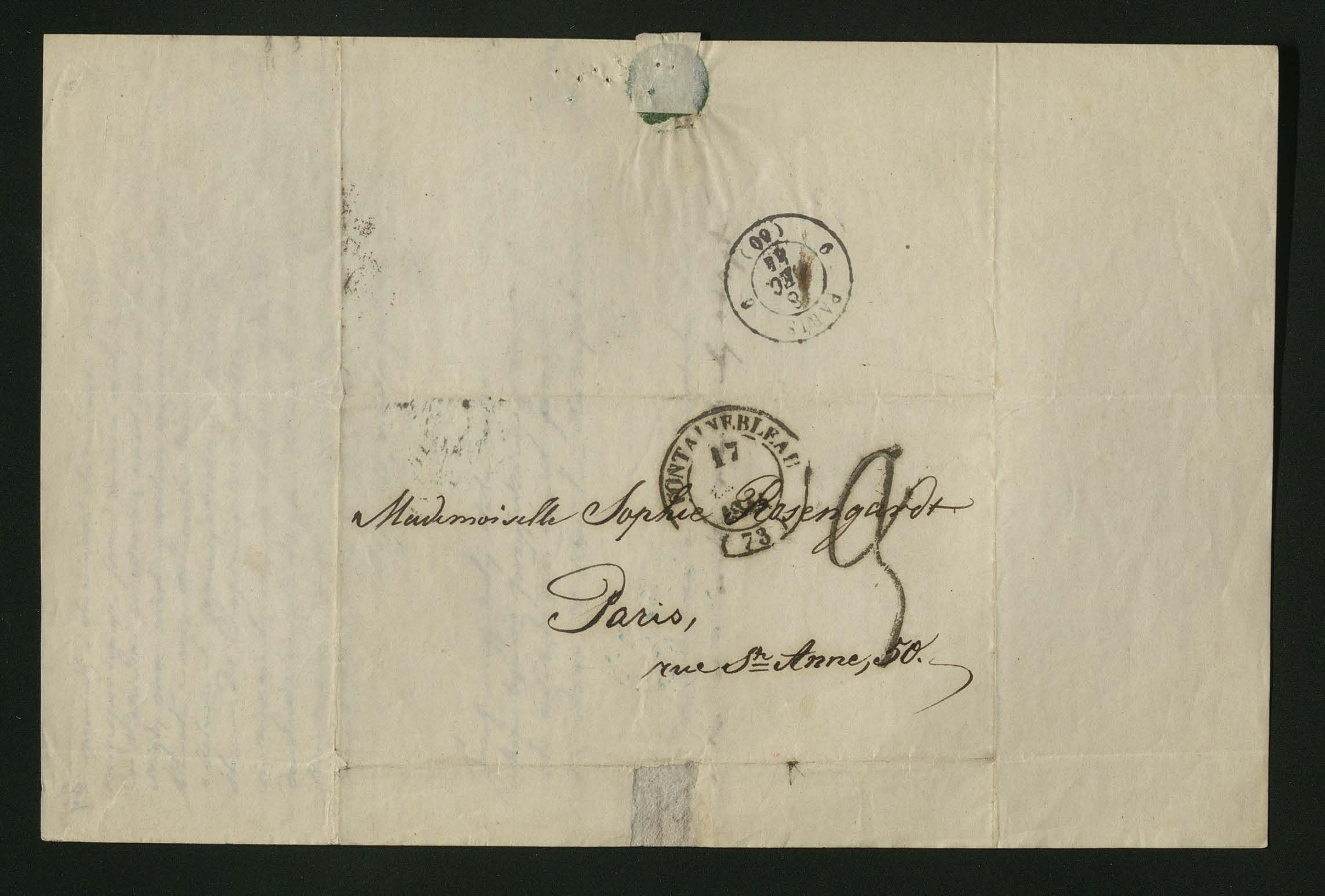
że spowiedź i obowiązki chrześcijańskie stanęły mi na wstręcie do
korrespondencyi — Przed niemi uchylę zawsze czoła w pokorze.
Coś Kościelski za ostro się miał jak widzę do siostrzyczki mojej.
Nigdy mu nie obiecywałem czapeczki — bo nikomu bym tego nie=
bierał — a więc skłamał. Mówiłem mu wiele i z zapałem
o Zosi — ale jak najostrożniej — chyba że sam się czegoś domy=
ślał — Do Chopina jutro napiszę — Zaklinam Zosię aby
się nie zaniedbywała do muzyki — bo ta zatem obraża Boga i krzywo=
da ludziom biednym — których serca potrzebują czasem
Nie mam czasu i niewiele — a napisałbym kaza=
nie o Muzyce — na te słowa coś napisała w liście —

Bogu cię siostro polecam i całuję w czoło

Józef wyjechał stąd w ramiona swojej ukochanej żon-
ki — Może być że przyjedziemy na święta do Paryża —
ale nie będę już śmiał przyjść do siostry — Obaczym
się jednak w Kościele — to najwłaściwiej i najlepiej

Wątpię duszko abyś wyczytała wszystko — i boję się
o sens bo niewidzę nawet aby odczytać

24



Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris,

rue Ste Anne, 50.

Zośka moja kochana, Niech tak Aniołkowie z=
Nieba rozpostrzą nad tobą skrzydełka - jak te dwa
które Ci tu na chlebie Pańskim posyłamy. Niech
strzegą mojej Zośki w przygodach życia i uczą Bojaź=
ni i Miłości Bożej a w uszka szepcą Ci takie słówka,
któreby Cię aż do doskonałości Anielskiej podniosły.
Mówiłaś mi Zośku - że mnie kochasz jak Ojca, ser=
cem, sercem wkupuję się w to rodzicielskie prawo, i
w dniu tak uroczystym łamiąc z tobą chleb Pański
błogosławię Ci w Imieniu Matki - której bądź na
zawsze pociechą, chlubą i uweseleniem. Całuję
Cię i pozdrawiam serdecznie

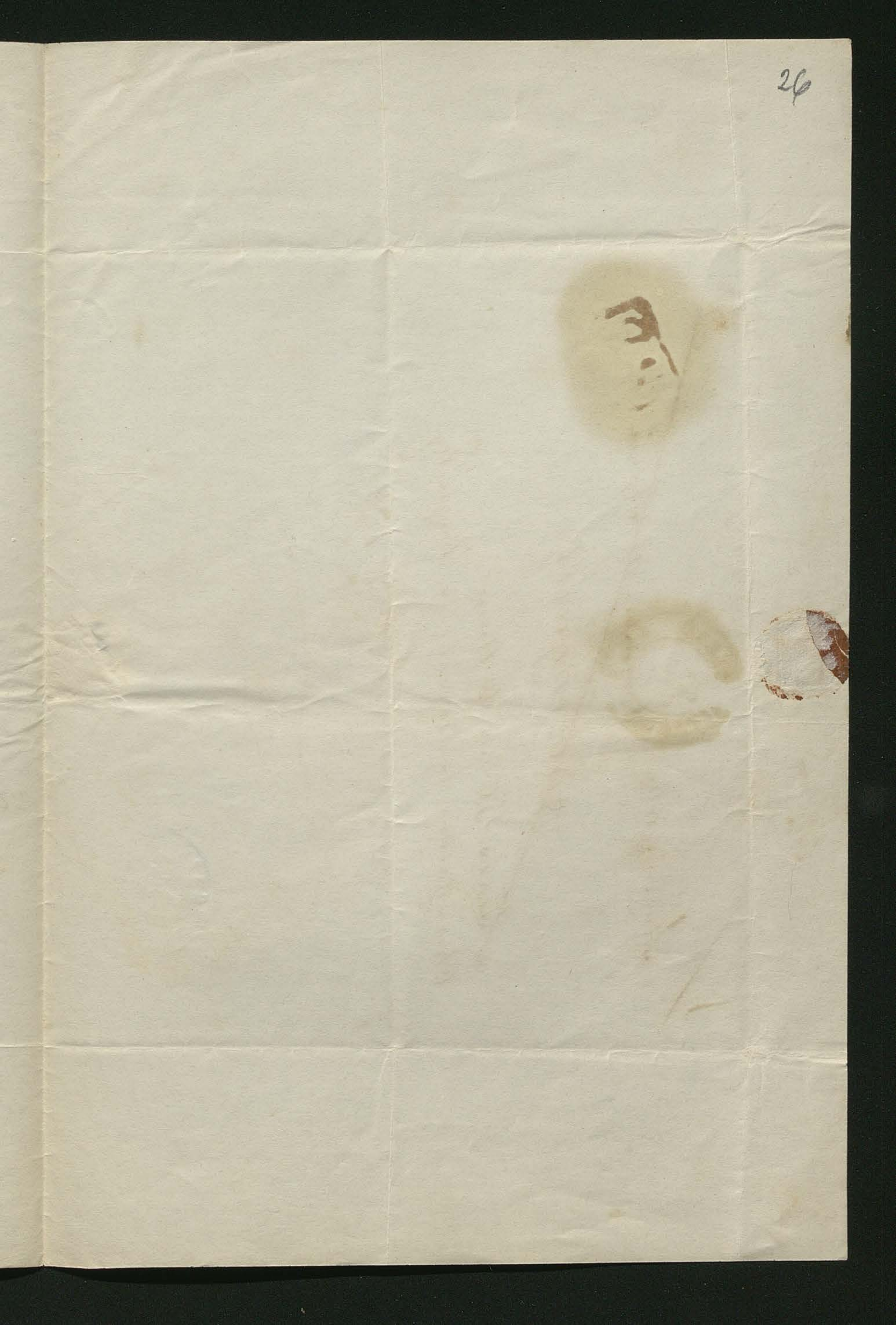
twój stary Józef

23. Grudnia 1844 r.
z Fontainebleau
St Honoré 22.

I ja łamię opłatek z moją siostrą Zośką. Życzę
ci i duszko pokoju i wesela w Panu! który idzie

Brat B

Do Szopena pisałem strzelistą suplikę
jak też z tobą jest.



1

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie

Rozengardt

à Paris 50 rue Ste Anne –

Chez Madame la Baronne de Penguilly

P.P.

FONTAINEBLEAU

5

Badenweiler, 17 Czerwca 1845

Pozdrowienie tobie Siostro moja święta, pozdrowienie
w Panu słodkie, rzewne — i tém słodsze, rzewniejsze — że
leci oto zdaleka — skądsi od Renu — z pomiędzy wąwozów
Szwarcwaldu. Od tygodnia osiedliśmy tu przy naszej cho=
rej — od tygodnia też zbieramy się napisać do swojej Zosieńki.
Ani sposobu znaleźć wolny czas duszko! Rano kąpiele, prze=
chadzki — po południu gawędka o Ukrainie bez końca.
Tak — nawiedzana dusza moja różnego rodzaju wrażeniami, że łatwiej
by mi było zdobyć się na dumkę, niż na pospolity list. Do
nikogo zgoła nie piszę — ale do Zosieńki potrzeba ułomać choć słów=
kiem — aby niepomyślała żem o niej zapomniał. W tej chwili
jak by na złość, mam gościa co mi niedaje pokoju. Katusia
śpi — to jej Marylątko wpadło do Wujaszka i szczebioce
nad uszyma, to targa za rękawy, to chce ckać i t.p. —
Dałem jej łałkę i przycichło nieco. Nieuwierzysz
jakie miłe i rostropne dziecię. A jej że matka? Oj
biedniejsze cień tej hożej dziewy — com przed ośmią laty
pożegnał we Włoszech. Wyładniała wprawdzie w duszy
i w ciele — ale wychudła, wymizerniała, nabawiła się
mnogich nerwowych niemocy, że doprawdy cień powiewny
raczej postać niewieścia, niż niewiasta żywa. Opuszczona
bo jej ~~Boża~~ dola! Pokutuje oto za wiele — wiele win —
i cudzych i swoich. — Marylka zarznęła się w paluszek —
to Józef zabiera się do leczenia — a ja sam przecię w po=
koju. — Mieszkamy tu jak na pustyni. Badenweiler
mała wioseczka, niepodobna wcale do innych kąpieli nie=
mieckich. Gości też niewiele — a że stroj protestancki więc
ani kościółka nawet ~~naszego~~. Z tém wszystkiém okolica prze=
śliczna, niemal już szwajcarska. Z trzech stron zielo=
ne wzgórza — a z czwartej przełyska się Ren i sinie=
ją w oddali góry Vosges. Tak tu świeżo, ciepło, zacisznie —
że i w sercu mojém dziwy — co tam więdło — schło — mar=
zło przez wiele wiele dni — odżywa niby ku wiośnie
jako trawka boża. Czy niezazielenią się i niezakwitnie
mi znowu? Oj modlić się tu — dumać — a kochać — a śpie=
wać! Żeby to Siostrzyczka Zosia była tu z nami. Codzień
mi tęskniej za tobą — ale i tęsknić grzech — niech się
święci wola Boża! Nic mi niewolno na tej ziemi.

Józef przyniósł mi świeży list od Nisi. W domu tam u nas jak w szpitalu — bo wszyscy nasi chorzy cierpiący srodze — a Nisia jak siostra miłosierna biega od łoża do łoża, służy z całego serca póki sił — a słodka, pogodna jak anioł Boży. — Raduje się dusza że tyle z niej chwały Panu — i pociechy bliźnim.

Zosiu najmilsza jak się ty masz? Czy także słodka i pogodna? z niepłaczesz ani wyrzekasz — ale w pracy i świętym pokoju niesiesz swój krzyż? Czy niewiasta jak ty podobna do Nisi — doprawdy dwie rodzone siostrzyczki. Niemogę myśleć o przymiotach jednej, ażeby mi zaraz nieprzypomniały się przymioty drugiej. Może misya wasza na ziemi spólna. A co ja znaczę między wami! Oto abym was podziwiał i błogosławił w Panu — Błogosławię też Zosię i Matce Bożej polecam

brat B.

Czy Arthur bawi jeszcze w Paryżu? może słówko do niego napiszesz — zaś pewnie będziesz pisać do Antoniego — donieś mu o miejscu naszego pobytu. Mieliśmy się zjechać z nim i z moim Ludwisiem — ale niewiemy gdzie adressować listy — bo wyjechali już z Rzymu. — Włodzio musi już być w Paryżu. Kosturia nasza polubiła bardzo twoich Włod. i Ant. — niemoże się ich nachwalić. Różnemi oto z wszech stron ogniwkami spajamy się pomału moi i twoi w jeden osobny światek. Tkwi w tym jakaś tajemnica Boża. — Bądź zdrowa duszko B.

Kochana Zosiu, Gdyby zielone gaje, kwieciste łąki, srebrna wstęga błyszczącej pomiędzy rozłogi gór — Rhen, bluszcze, powoje róże i kilka serc kochanych, wystarczało na pociechę cierpiącym, bylibyśmy moja Zosiu jako w raju i nic by nam niebrakowało — ale dusze obejmuje obszerniej — więcej ach! więcej dla niej potrzeba; potrzeba wszystkich kochanych i wszystko kochanie — Ojców, i [illegible] w uszczęśliwieniu. Więc pragnie — więc tęskni, więc pędzi gdzieś po świecie, i obejmuje i tuli to wszystko do siebie, w jednej chwili jest wszędzie i wszędzie radaby zanieść pokój pogodę. Pokój też i pogoda słonecznej twej duszy Zosiu kochana i błogosławieństwo Boże z tobą zawsze i wszędzie.

Twój Brat w Chrystusie

Józef

Adres nasz: à Mr. Z. à Badenweiler, Gd. Duché de Bade.

LES BATIGNOLLES
22
JUIN
45
(60)

1

BADE
22
JUIN
45
STRASBOURG

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris,

aux Batignoles, rue Lemercier, Cité Lafontaine, 13.

MULLHEIM

29

8

Strazburg, d 26 Lipca 1845.

Zosiu moja najmilsza, kochani nasi już o sto mil gdzieś! A wczoraj jeszcze dłoń w dłoni i serce przy sercu tuliliśmy się całą gromadką. Dziś w nocy przyjechaliśmy z Kantzynu do Strazburga. Chora podróżna puściła się ku Saxonii — a ~~twój~~ Antek z moim Ludwikiem płyną Renem do Kolonii, Düsseldorfu itd. Józefa i ja znowu sami samiuchni błądzim po znajomych ulicach — i rozpamiętujem o inszych milszych dniach cośmy tu przeżyli w Strazburgu. Dawne i świeże przypomnienia biorą w kręgi serca to uciekać stąd co rychlej potrzeba. Jutro jedziem do Molsheim — a potem do Kolmaru — a potem... sam jeszcze nie wiem gdzie? Gdzieś na wieś, na ustronie — ażeby przecię niecały rok ladajako zmarnować.

Rozstrojony jestem droga siostro pożegnaniami — żal mi za życiem rodzinnym co tak szybko się skończyło. Wszystko pierzchnęło nagle jak sen. Serce tym tęskniej i samotniej, że zakosztowało domowego szczęścia na chwilkę — na jedną chwilkę. Oj dziwne i nieodgadnione to serce człowiecze! czemu wieczne w niem i mętno i smętno? Duch jednak błogosławi Panu i błogosławić będzie pośród tego. Duch — dusza rozumie tajemnice bytu ziemskiego — nie zżyma się ~~ta ta~~ ku prawdy i boleści jak serce. Boleść — to stara matka nasza i piastunka co wychowuje nas dla Ojca który jest w Niebiesiech. W boleści pieśń — piękność — i wszelka prawda — i wszelkie dobro. A więc święć się nam matko nasza Boleść! Boleść wypiastowała Chrystusa Pana — w niej żył i umarł — w niej odkupił rodzaj ludzki. Otóż po Chrystusowemu, po chrześcijańsku potrzeba nam umieć żyć i umierać w boleści: — to jest żyć i umierać z rezygnacyą i pogodą — a czego jednak rozkoszami w nas serce — niechże żadną miarą czynić ochotnie. Zośko i ty wychowanka boleści — toś prawdziwie siostrzyczka moja na żywot i na wieki. Wypowiedzmy no wojnę na śmierć swoim rozkoszom co pustoszą nam w łonach! Hej ramię do ramienia.

Pojmiesz zapewnie dziś powód mego milczenia. Szczegóły podróży do Szwajcaryi i pobytu naszego w Badenweiler zostawiam do ustnej da Bóg kiedyś rozmowy. Z Antkiem twoim przeżyłem razem niemal miesiąc. Pokochaliśmy się bardzo — przylgnęli

sercami do siebie jak bracia. Przeznatto i szlachetna dusza! A serce! serce nieocenione — jakiemu podobnych ludzi tylko zaznałem w życiu. Umysł także ślicznie wykształcony — i będzie kiedyś chlubą rodaków. Daj Boże Polsce naszej więcej takich młodzieńców! A mój Ludwik? poznasz go to sama ocenisz. Oj złoty to chłopiec. Przywiązał się doń jak własnym synem. Z Antkiem często po całych godzinach rozmawialiśmy o tobie. Czci on ciebie i miłuje niewypowiedzianie. Teskni ustawnie do siostrzyczki Zosi — i da Bóg że jeszcze się obaczycie niepodługo. Chłopcy nasi wracają do Strazburga za dziesięć dni — stąd przez Szwajcaryą pojadą do [illegible] itd. Antek obiecał mi przynieść list do ciebie list obszerny.

Bądź zdrowa Zosiu! Jestem dziś zdrożony — rozdrażniony wczorajszemi pożegnaniami — to myśli się nie kleją. Idę do Kościoła w modlitwie poszukać ulgi. Pomodlę się i za ciebie. Bądź mi zdrowa jeszcze raz moja ty miła dobra kochana siostrzyczko!

brat B

Do Antka i do nas pisz poste restante à Strasbourg.

Zoski kochanej rączki całuję; niedawno było koło nas ludno i wesoło, a teraz znowu samotnie. pojechali nasi kochani i Bóg wie kiedy ich znowu z niemi obaczym. Antoś i Ludwik mają ten jeszcze do nas wrócić ale co mnie to mi ich tylko pokazali podrażnili nas przyjazdem i znikli. Smutno po nich. ale cóż robić wola Boża, myślimy też nie na rozkosze wysłani; to po co tu być; lepiej starym obyczajem popieścić Zoskę pocałować Jej rączki i prosić o modlitewkę za podróżnymi i za nami. Sercu ich Twojemu Zacnemu, najzacniejszemu polecam i oddaję Twój stary X Józef
Pokłon ich od nas obydwóch Twojej Zosi
Pangwilly a czy zdrowa? a czy przyszło do zgody?

30



Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt.

Paris.

aux Batignoles, rue Lemercier, Cité Lafontaine 13.–

8

Kolmar, 8 Sierpnia 1845

31

Mojaż moja Siostrzyczko, niegodziwy Antoni postąpił sobie nie po bratersku, ale jak wierutny zazdrośnik z romansu. Cichcem cichuteńko i bez wiadomości naszej wyprawił do ciebie list, że nasi Józef, ani ja niemogliśmy się według obyczaju swego przypisać. Ominęły Siostro miłeczka od tak dawna — że powinno odezwy mojej, ani wieści ni słychu od ciebie! Biorąc rzeczy po świątecznemu, masz może w tem słuszność — ależ z tem wszystkiem niewypowiedzianie mi smutno. Czyliż by i Zośka była jeno — ostatnim moim snem na kwiatach! Oj, na tym bożym świecie, wszystko się dziwnie plecie — a im dalej w lata, tem więcej poromieszanych omamień. Nie godzi się ~~tak~~ mówić. Kładę palec na usta — i po palcu powtórzę „Otrzyj łzy — i dalej — dalej!" — Proszę wszakże nie myśleć sobie że ja stary. Owszem, odmłodniałem w tych czasach — serce rozkwitło się na kwiat — by na kwiat jesienny.

Dam pokój żartom. Nasi kochani odjechali przedwczoraj: W tej chwili są już zapewnie w Monachium. Towarzystwo nasze Badenweilerskie rozpierzchło się — przeszło się sto rażeniem — przeszło się niestety na zawsze! Tęskno mi bardzo za Antonim i Ludwikiem. Co w tych młodych sercach miłości! a co zapału dla wszystkiego co wielkie, piękne, dobre! Żal się Boże! zmarnieją jak jako zamrożonem tchnieniem naszego wieku. — Obaczymy ich Zośće za parę miesięcy w Paryżu, to niewarto się zanadto rozczulać. Teraz dopiero sami my, samiuchni — w starej swojej [struck] jeżowej skórze podnosim znowu ~~przystawkami~~ na czas kolec że kto żyw niech umyka! Dzieje się jednak wola Boża! Godzi się przecię podziękować Panu za łaski a pociechy jakiemi nas w tym roku hojnie obdarzał. Zamykamy się na dwa lub trzy tygodnie u najbliższych stąd Trapistów. Może nigdy modlitwy nasze ofiarowane we wspólnictwie ze świętymi mnichami milsze będą Niebu. I my święci — a przynajmniej poświęceni wielkiem narodowem nieszczęściem. Wołanie w Niebo to nijako nasz stan! A tyle bied różnych prywatnych i publicznych że ani sposób je wysłowić! — Sami też potrzebujem [struck] się uspokoić potem kilkuletnim długiem roztargnieniu. Może Duch Św. natchnąć w pustyni czem dobrem! może już nigdy to [struck] serce, co skamieniało się a kwili w tonie lat wiele. Oj czas mi przysiąść nieco do stolika — aby zapracować na chleb powszedni dla siebie i dla drugich. Szczęść Boże! bo mam niezłamaną wolę i chętkę odpokutować za wieloletnie próżnowanie.

Zośće też [struck] wynagrodzić powinienem za długie nudy i niesmaki jakie wycierpiała z mojej przyczyny. Nie ma co mówić, kochała mnie ongi trochę. Toż będę dziś tylko kołysać aż poczuje z pod lodowej skorupy serce ~~mieszane od drogiej Polki~~ [struck] co kochało bez miary — zanim... Nie powiem tego świętem na języku bo może grzech. Około w końcu miesiąca a najpóźniej na początku Września obaczym się da Bóg. Nie wiem czy który brat na świecie utęsknił tak do swojej siostry jak ja do mojej. Proszę mi być na powitanie zdrową, tęgą, wesołą. Niech

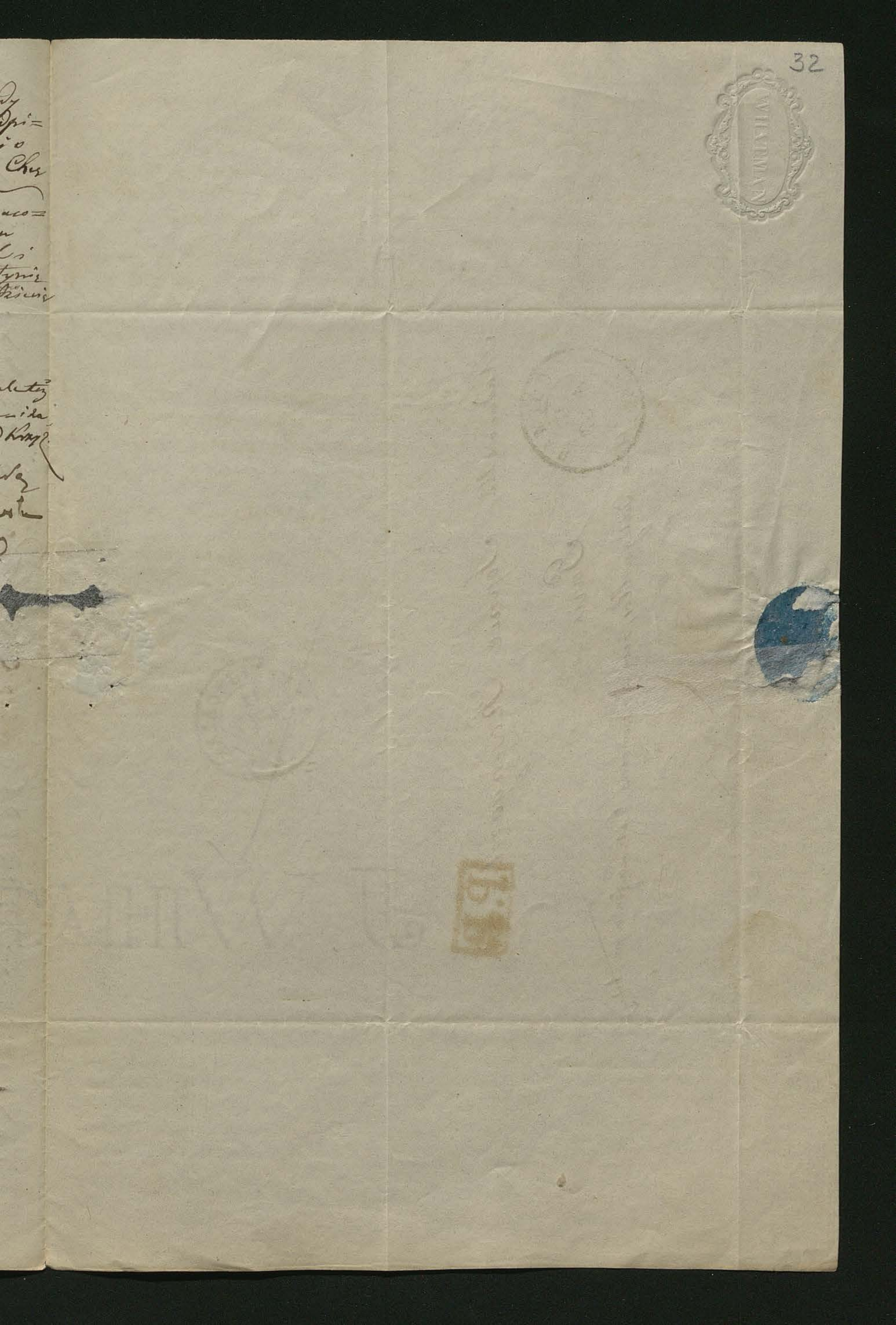
potrzik czas nieważy mi się uczynić ani najmniejszej szkody w skarbie moim! Nu! nu! nu! — Jeżeli zechcesz mi odpi=sać adresuj list à Colmar poste restante. O Antosiu i o różnych różnych rzeczach pomówimy niebawem ustnie. Chcę zamieszkać w [illegible], może w domu gdzie stali Goślini [?] Umyślnie wynoszę się za miasto bo na serio myślę praco=wać. Zosiu jak się ma twoja Mama? polecam ją codzień Bogu w modlitwach — a ty nawzajem polecaj mu moich żyjących i umarłych. — Bądź zdrowa puszczam się na świętą pustynię [illegible] wesoły — Matka Boska niechaj cię chroni ode złego Zosiu najserdeczniejsza najmilsza

brat B

Zosi twojej najśliczniejszej łzy [?] [illegible]. Biedna ona biedna ale też i grzeszna. Lekkomyślnie zawarła najnieszczęśliwszy akt co [illegible] to cierpi — i cierpieć będzie długo — aż [illegible] się — pochyli się pod krzyż.

Całuję rączki twoje Zosiu Siostro, całuję [illegible] Braterskiej, daj Boże obaczyć cię w dobrém zdrowiu niechaj Maryja nasza opiekunka święci Ci nad główką i [illegible] twój Józef

Nikomu nie mów gdzie jedziem i kiedy wracamy do Paryża


WHATMAN



8

Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris,

aux Batignolles, rue Lemercier, Cité Lafontaine, 13.

P.P.

COLMAR 9 AOUT (66)

LES BATIGNOLLES 11 AOUT 45 (60)

7 Sierpnia 1846. 33

Od wielu wielu dni dziś dopiero powiedzieć mogę żem się
wyspał. Dzień dobry tobie aniołku! dzień dobry najmilsza
najśliczniejsza ptaszyno moja! Rzeźwy, wesolutki, biegnę
najpierw przed do kościoła wyspowiadać się Bogu uczucia
łatwo zwyczajnie stygną pod piórem. Błogo mi w owe
ale antipoetyczny tułacz obarczony nigdy mnie nie opuszczał
to wolę przytulić się do ołtarza, kiedy pisać ani sposobu. Czas
też nagli do wyjazdu. Moja najdroższa, co ja o tobie nie prze-
dumał na podróży! Ale cóż potem? Namarzyliśmy się już
dowoli w życiu. Ku rzeczywistości, ku świętej żywej praw=
dzie ~~[illegible]~~ dążmy odtąd oboje i dłoń w dłoni. Bóg jest prawdą
drogą i żywotem — Bóg jeno sam. Rzeczywistość nasza
w łasce Pańskiej i w miłości wzajemnej. Poza tym ostatnie
póty nam szczęścia i pokoju. Nie ma czasu pisać — biegnę
się modlić o łaskę i miłość w Panu. Aniołku mój i ty
módl się obok naszego świątobliwego Józefa. Józefowi cię
poruczam we wszystkich twoich smutkach i potrzebach —
Bądź z nim jak z ojcem starszym — jak ze mną umiłowanym
narzeczonym. — W imię Ojca i Syna i Ducha Św. błogosławię cię
i całuję w czoło jako twój na wieki! JBohdan

Nie wiem com popisał [illegible] śpiesznie — bądź zdrowa

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie Rosengardt

Paris,

rue Clichy, 44, bis.

6

AOUT 1846 (50)

Droga, najmilsza Zosiu, Dziecię moje najukochańsze. Niechcę Ciebie widzieć – o! niechcę – bolesne to słowo, ale boleśniejszy twój stan – w którym Ciebie widziałem; prędzej umrzeć – aniżeli Ciebie znowu zaniepokoić. Boże mój! czemuż niemiałem jasnowidzenia; czemu tak skwapliwie biegłem dla Was po radość – a przyniosłem Ci smutki; czy tobie tylko? och! niebadaj – bo straszno. Co się stało – dla czego? niemam na wytłómaczenie wyrazu. Pan odwrócił oblicze – i pokój, pogoda znikły – jakby ich nigdy niebyło, – i kap- kap nie łzy – ale coś palącego pada na serce i piersi. Zosiu – to twój niepokój tak boli. Zosiu serce – przebacz błagam! jam Ci nigdy niechciał złego. Ja Cię tak serdecznie kochałem. Co nie naśniłem – nie namarzyłem o twojej przyszłości; jakiem ją kwieciem niewysypywałem; czemuż to wszystko zamieniło się w cierni! Kto tu zbada tajemnicę Bożą, – dla czego ja Ciebie tak pokochałem? dla czego sparowałem Cię z tem – co tutaj miałem najdroższego – z Ignasiem moim, – i słońce mi spotem w duszy – i świecie jak gwiazda moja. Zosiu – umierałem kiedy mi Bóg go odbierał, – umrę ze smutku jeżeli ty się nie ukoisz – niewypogodzisz. Zosiu – Dziecię moje, po co to obojętne słówko; mimo cały chłód o który go posądzasz – Zosiu ty nieznasz Bohdana. Kto się raz Jego serca dotknie, stopi się w niem i zleje w jedno tak że różnicy niepoznasz. Idźmy pokornie za Wolą Bożą – która spuszcza niespodziewane wypadki, ale nieubliżajmy sobie boleśnie. Niepokoje Jego – to chwaszcze – które bujają pod wieczór – ale niechno słońce zaświeci – wnet cichną. Dla niego słoneczko dziś zaszło – i lękam się ażebym go w chmurnem postaniu niezastał. Co bądź – woli twojej dopełnię – i rozpogadzać go ile sam zdołam, będę. Wezmiem z trzech prządek naszego żywota (: jak to je druh mój nazwał:) z Wiary, Miłości, Nadziei – i wdmie pierwsze uwinowszy dusze, snudziem wątek dla ukochanych i dla Ciebie najukochańszej gdziebyś niebyła, a zarabiać modlitwami i łzami na szczęście. Droga moja i ty tak uczyń, a sercem i myślą i uczynkami będziemy razem, – i spadną nam łuski z oczów – i odsłoni się Cudowność Prawdy – i pogoi wszystkie rany – które dziś tak bardzo bolą –

Zosiu – Dziecię moje najmilsze! Wszak to słowo nieprózne – żem Ci jest Ojcem? Wszak miłość twoja jak dziecka dla Ojca – jest dla mnie? Z powagą więc Ojca, z serdeczniejszą i droższą powagą miłości – zaklinam Cię – niedręcz się.

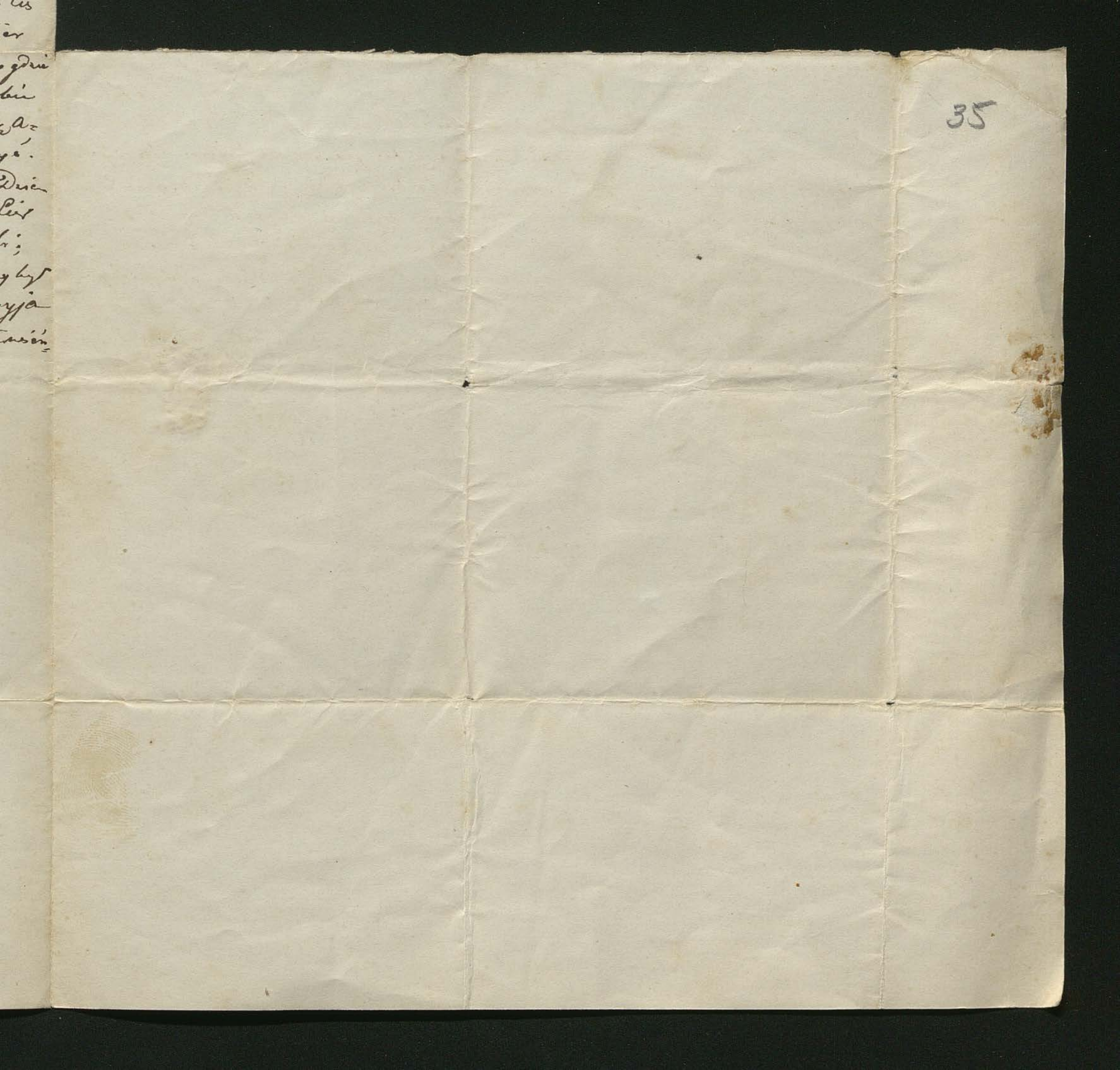
Ty jesteś teraz bez pieniędzy; nikt nad Ojca niema bliższego prawa przyjść tobie
w pomoc; ubodłabyś mnie do żywego i zasmuciła niewypowiedzianie - gdybyś się niewza-
jemnością względem mnie odpłaciła. Pięćset czy tysiąc franków - przyszlę Ci natychmiast
przez X: Piotra - tylko rozkaż. Na miłość Ignacia i Zosi - którzy mi się wciąż w duszy
dwoicie - zaklinam Cię - niedroż się, bobym w największym niepokoju odjeżdżał. Wrze-
tą oddasz mi jak będziesz miała; - a niemyśl serce domu kosim, ażebym Ci chciał
tém narzucaniem się ubliżać; żadne słowo niewypowie Ci dostatecznie ile Cię
cenię. Dusza ma swój dyalekt - tak nieskończony jak ona - którego na papier
nieprzeniesiesz. Pytasz serce czy ja Ci kiedy dam wieść o nas? powiedz tylko gdzie
Ciebie szukać - i jak adresować - i niechowaj się tak przed nami ażebyśmy o tobie
wiedzieć nieumieli. Bóg widzi - żebym Ci chciał Nieba przychylić, i w szatę An-
nielską odziać - i Rajskiem uszczęśliwieniem tu jeszcze na ziemi otoczyć.
Ach! i mój Druh może innych niema dla Ciebie życzeń. Bądź zdrowa Dzie-
cię moje najukochańsze! daj mi wiedzieć zaraz przez X: Piotra o tém - o co Cię
proszę, - a niech Aniołowie duszki twojej strzegą, i odpędzają wszystko - co boli;
i Józef Święty - Opiekun Dziewic, ten sam co go Ci dzisiaj posłałem a który był
ze mną w Jerozolimie, niech twoją najmilszą Opiekuje się; a Maryja
po jasnych promieniach Łask swoich - niechaj Ci zeszle pełne błogosławień-
stwo - tego Ci życzyć nigdy nieprzestanie

Kochający twój stary Ojciec

Józef

19. Sierpnia 1846 roku
przed odjazdem z Paryża

A módl się za nas.



Mademoiselle Sophie
Rosengardt

36

Zosiu moja, Wczoraj tutaj stanąłem; dziś piszę do Ciebie. Dajże Ci niedziel
o nas – jak chciałaś: On – spokojny – wzywa przedsmaków tego pokoju – któ=
rema przyjdzie – wierny. Jam niezdrów – dlatego do Ciebie pisać mi trud=
no, – i myśli też i uczucia mam rozbite, zbolałe – i nigdzie ich skupić nie z
mogę, nawet w Bogu moim – gdzie do niedawna tak mi było błogo. Mamy
też różne zajścia, – musimy poodpraszać zaproszonych na gody. Nie przystoi
nam wszakże kłamać, Daruj więc że na poradę z Trappy się nie zwalimy.
List – który stąd pod moim adresem do Paryża poszedł, poniósł Tobie inszą
radę Świętego, – poniósł Błogosławieństwo Jego, odsłaniał a pod serca
uczucia Bohdanowi dla Ciebie. Ale poszedł za późno, – po kościele bez
korzyści; – wiele to rzeczy najlepszych tak się dzieje na świecie! —
Zresztą – co komu do tego – dla czego się stało? Dość – że się stało. Całe
tajemnice wyroków Bożych wielkie często w naszem własnem sercu
ftego niezgadniane. Od dawna już robiły się rzeczy przyczyną, bez tej=
szczerej porady – która pomiędzy ukochanemi drogi oświeca – i najjaśniej
wszelka wątpliwość wywodzi: Wątpliwości: czyż miłości kiedy wątpi? i jeśli
ty go kochała, czyżeś aby na chwilę wątpić o nim mogła? Twoje sto=
sunki z t. P. zawiązały się takie przyczyną, – ani wiedza – ani wola żaden
z nas, jak wiesz, do tego nie przyczyniła, – a przecież, pytam się Ciebie sa=
mej – czyżmy do tego nie mieli prawa? Co się stało – odwróciło nas, z nią
zwaliło, ale niczego nie zamknęło. Bóg to kiedyś rozjaśni, a dziś go=
Dziś się tobie radzić – abyś nie za nadto przyczyną o sobie nie stanowiła.
Lecz niewczesne – nie pomaga niecierpliwościom – a skracają życie.
Wy też do 2go przyszłego miesiąca zabawicie, – a później – w świat –
ale gdzie – i po co? Tak wszędzie ludno – wesoło, a nam tęsknym sa=
motnikom potrzeba ciszy – bezludzia, abyśmy w pokorze – w modlitwie
i w poddaniu się woli Bożej – wyuczyli się najtrudniejszej szkoły życia –
szkoły cierpliwości w cierpieniach. Bądź zdrowa droga moja, w prochu
będę błagać Chrystusa dla Ciebie i dla nas o tę Łaskę pokoju. Bogu
Cię polecam i do serca jako własną tulę. Twój stary Józef

Zostawiam memu Bohdanowi pióro które się ci
przypnie. —

Kłaniaj się Zosi twojej —

Chodzę ze zwiędłą myślą i biedzę się zapytaniami;
Aniele mój, czemu się ty tak boleśnie szamotasz między niebem i Ziemią? Co ty znaczysz w życiu mojém - i w życiu mego Józefa? Czego ty jesteś zwiastunem - przesłańcem - czy poprzednikiem? Jesień moja tuż - i chmurna na długą słotę. Ktoś ty? Kto a Piotr? - Widzę rózgę Gniewu Bożego - i biada mi! - bom bardzo grzeszny! -

Aniele mój, czyżem cię od razu niepoznał i nieumiłował - na ile mnie było stać? Za co mnie dziś podejrzywasz? Za co depczesz nielitośnie? W listach do Józefa są bolące wyrzuty - kolące wskroś - a niesprawiedliwe. Po co chciałeś kołatać do serca mego po prawdę? I kiedyż ci się z nią kryłem? Kiedy to biedne serce moje nie stało przed tobą na rozścież? Wszakżem ci wyspowiadał ułomności moje wszystkie - wszystkie co do jednej. Wszakżem ci wyznał - (z całą szorstkością nawet -) żem nędzarz - żem sterany łatą i niedolą - żem Hiob na barłogu. Niemasz wiary we mnie - a kochasz? Wiara bez miłości martwa jest. Miłość bez wiary piekłem jest. I gdzieżem cię utracił? Widzę rózgę Gniewu Bożego - i biada mi.

Śliczny, białoskrzydły Aniele mój, dzięki ci za wszystko co boli - coś mi przyniósł od Pana. Cierpię bardzo - bo przeszłość moja ~~[illegible]~~ nieganna - a przyszłość straszna. Cierpię - ale nie wyrzekam - nie narzekam - cierpię niemo - cicho. Nie mam do nikogo żalu - doprawdy do nikogo a nikogo - nawet do a Piotra, który wypraszał się dawać mi ślub. Jam winien - jam winien - ja sam jeno winien! - I pokój da Pan. Pokój dostaje się za wielką za godną ofiarę. Próżno się na nią zdobyć nie mogę w opustoszeniu mego domu. Aniele, wymódl mi dar

tez

lez — bo po nim, przyjdzie łaska i rada wedle Woli Bożej. Na kolanach zaklinam, trzymajmy się we trojgu dłoń w dłoni. Nie postanawiajmy nic nagle i bez spólnej zgody. Niecierpliwość dopiero co zgubiła nas — przesłoniła przepaść przed nami chmurą skurzawy co wstała z pod stop naszych. Niecierpliwość strąci nas na dno — i niepowrotnie — Przyjmuję w pokorze i skrusze wyrok Boży — jaki mi przyniosłeś Aniele mój!

Pogoda tobie — i błogosławieństwa w Panu

Twój na wieki [illegible]

Leżą przede mną na stoliku listy twoje do Józefa — Wzrok mój zatrzymał się oto na wyrazach — „Czyż bardzo skacząc przestraszymy się tak obowiązkami „i tak ciągle o tém powtarzamy? czyż kochając i tęskniąc się na zawsze nadzieja „szczęścia nie potrafi rozjaśnić i całą przyszłość rozpogodzić i t. d. — Ja się nie obowiązkami przestraszał — ale ubóstwem mojém — że nic nie przynoszę do spółki. Byłem w zakłopotaniu jak żebrak — któremu by dano za żonę Królewnę. A jakże ją przyjąć? nie wziąć? Zresztą, [illegible] — A teraz inny wyrzut, żem nie pisywał. Naprzód zostawiłem [illegible] i żywe słowo moje — Józefa. Listy do niego, czy do ciebie, miały służyć zawsze dla obojga nas. Tak była na wyjezdnym umowa między nami. O kłopotach podróżnych i interesach łatwiej mi było i składniej pisać do Józefa. Dla ciebie chowałem się do uniesienia w tęskniejszej chwili, aż doczekałem się o rekollekcyach twoich. Miałżem się rozstrajać w nabożeństwie? Ah! (a) „Bo łatwo się pocieszy, i utuli po mnie” Któż mnie tyle radowało w duszy. Ah! któż mi tak gorzkie ironiczne słowo? — Prawdziż że nie Czyż to Z — Z dobra miłująca mogła napisać takie gorzkie słowo? — Prawdziwie nie kwili zgoła? Biały archanioł we śnie pocieszył go i utulił — że pogodniej patrzy w przyszłość. Pisze nawet mówiąc jak za dobrych spokojnych czasów — którymi już nikogo nie zgorszy. — Co piszę Radtkym odpisał o Piotrowi na jego list — ale jeszcze nie dość pocieszony i utulony. Co prawda! Ależ powinien znać staropolskie przysłowie „Kogo o nieważność naszych zarządzeń — prawda! Ależ powinien znać staropolskie przysłowie „Kogo Pan Bóg chce ukarać temu najpierwej rozum odbierze.” Niech z tém przysłowiem przejmy Pan Bóg chce ukarać temu w tym cierpieniu i pomyślny nazwać ludzkich losów jak powiadają wiatru życia! Któż nie błądził? w tym cierpieniu i pomyśle n. p. Czy dusze nasze były Małżeńskie. Na inne nauczki z Piotra, niemogę się jeszcze zgodzić — n. p. Czy dusze nasze były przysposobione jedna dla drugiej? — Wierzę raczej memu Józefowi — i z tą wiarą umrę — On taki — Anioł mój — Stróż przybrany od wielu wielu lat — Wymodlił mi pokój i pogodę — którą utraciłem szamocąc się między nami. Serce mi pęka kiedy patrzę na niego. Jam winien — ja sam — i nie wypraszam się od kary, ale od sprawiedliwości Bożej. Panie, ach Panie, oszczędź utrapień najukochańszym moim — a pozostała pokuta będzie dla mnie rozkoszą — Niepotrzebnie to wszystko popisał — ale stało się. [illegible]

Dnia 23. Sierpnia 1846 roku
z Colmar (haut Rhin)

(a) Ten wyraz można by obrócić wspak. A ile też Z przez te piętnaście dni napisała listów do B—? podobno że jeden — kilkowierszowy przypisek — jeden i jedyny.

Mademoiselle

Mademoiselle Sophie

Rosengardt

à Paris rue Clichy, 44 bis —

COLMAR 3 AOUT (66)

P.P.

7

1146

[1846]

38

Zofio, w uroczystych godzinach namysłu
twego nie chcę cię roztkliwiać, nie chcę
niczém krępować wolnego postanowie=
nia, które ma rozstrzygać o całej przy=
szłości naszej. Z tego co mi powiada
Stefan że wszystko opierasz na tém
czy ja cię kocham, czy nie: widzę do=
wodnie że wątpliwość zaszczepiona
w sercu twojém przez X Piotra, trwa
w całej swej mocy, pomimo nawet woli
twojej i wiedzy. Czyż zatem obowiązek
powtórzyć ci Zofio, że kocham. Ko=
cham nie po szalonemu, nie po pogań=
sku, ale miłością czułą, stateczną,
głęboką chrześciańskiego męża, ko=
cham jako wybraną swoją w Bogu.
Wybrałem też na posła pomiędzy
nami Stefana, człowieka poważ=
nego i bogobojnego, który zna mnie
dawno, zna nawskroś, co ci więc po=
wiedział lub powie o mnie, możesz
Zofio wierzyć jakoby mnie samemu.

Twój Bohdan

zobacz

Zrobisz sobie przytém uwagę Zofio, że
nie stoję tu w zamiarach konkurrencyi
z nikim, odbierania cię komu, o kim
mógłbym sądzić że jest także kochany,
ale jako twój wybrany Zofio i li tylko
przez względ żeś była przez x Piotra w naj=
głębszy błąd o mnie wprowadzona i że do
wzięcia teraz wolnego o losie swoim zda=
nia potrzebowałaś tych kilku słów odemnie.

A namyślaj się do zobaczenia się
ze Stefanem spokojnie, z ufnością w Bo=
gu i z wiarą że nic się nie stanie bez
Jego Świętéj Woli. —

B

39

że

ri

y

naj=
do
da=
nie
ie
Bo=
boz

Mademoiselle Sophie Rosengardt

chez Mme la Baronne Panguilly

St Ouen.

rue du four N° 5.

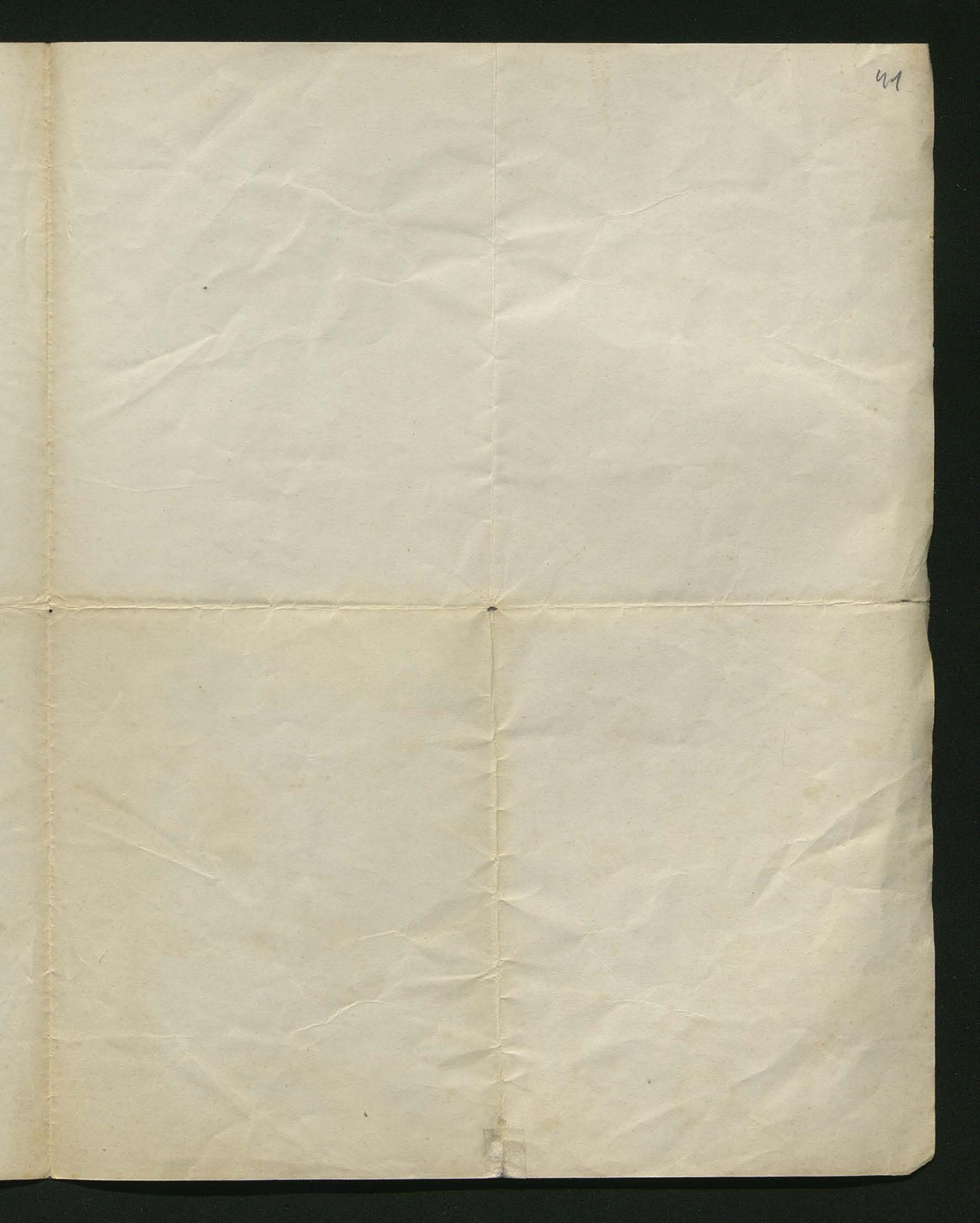
Czwartek z Paryża

wrzesień 1846

Zofio, słówko jeno dziś — Józef wiele ci powie o mojem rozradowaniu i szczęściu. Jakieś bezimienne, niewysłowione a błogie uczucie wypełnia pierś ~~moją~~ od chwili jak mi oznajmił Stefan żeś moja. Święty Michał patron i stróż Ukrainy mojej przyniósł mi to gościnnie z Nieba — gościnnie na żywot; — Święty patron tknął cudownie serce moje że rozwiośniło się w niem — rozciepliło po długiej chłodnej mgle. Czuję się jakoby przemieniony — jakoby odnowiony w całem jestestwie. Wierzę, miłuję i spodziewam się bez granic. Jako chcesz Zofio bez obawy, bez żalów, powierzam ci szczęście moje. Nie oglądając się już za siebie, chcę iść z tobą dłoń w dłoni. Zofio, ja kochałem zawsze — kochałem wiele ale nie mieszkałem w szczęściu swojej Ziemskie[?]. Zdziczałem był w osamotnieniu mego Stepu, który zamieszkiwałem od tylu tylu lat — potrzeba było ażebyś mnie gwałtem z niego wyprowadziła. Podbiłaś serce moje panujże w niem — panuj sama jedna. Nie pożałujesz się odtąd na miłości mojej. Wszystkie moje udręczenia, boleści, smutki były dla mnie jakoby straszną inicyacyą — jakoby wszczepieniem się w raj — który mi otwarłaś! Niech będzie pochwalony Bóg mój i Pan mój teraz i na wieki! Zofio — Zofio — ja twój

Bohdan

Moja droga, radbym się z tobą widzieć w najrychlejszym czasie, sama rozważ czy można? Kiedy? i gdzie? — Kochany nasz Stefan odjechał wczoraj wieczór — musimy teraz sami o sobie radzić. Twoje skrupuły twoje z powodu Aut— należy je sprostać godziwym sposobem to jest szlachetnie i całkiem po bożemu. Potrzeba się nam naradzić spólnie — ~~a~~ idzie tu gra o twoje zdrowie i tak już zwątlone — idzie gra o spokój i szczęście trojga nas. — O! nie szamotajmy się już dłużej — wiążmy się na jakiś czas w miłości — utulmy[?] z Bogiem aż złączy i zleje nas w jedno ciało.



Strazburg, 16 Czerwca 1848. Zaledwie co wysie=
dliśmy z dyliżansu i zaraz jedziemy
dalej. Czas nagli moi drodzy i najuko=
chańsi. Chcemy dziś nocować we Frank=
furcie — a jutro jednym tchem aż do
Drezna jeśli Bóg pozwoli. Haniebna
to ta podróż dyliżansowa. jestem całkiem
zbity i niewyspany. Wciąż na drodze
byliście mi przytomni w modlitwie
i w dumaniach. W mrzonce sennej
jedno, to drugie, to trzecie dokuczało mi
po kolei, że nie czułem się zgoła osa=
motniony. Da Bóg, będzie tak samo
zawsze — bo noszę was w sercu mojém
jako skarb mój żywota. Zosieczko, o=
czko twoje całuję — a ty pocałuj starego
druha mego — i kwilące pisklę nasze
pocałuj z błogosławieństwem ojcow=
skiem. Bogarodzica Maria niechaj
was troje moich, otacza strażą Anio=
łów i I otoczy będzie pewnie! toż jestem
całkiem spokojny o was. — Z dyliżansu
prosto pobiegłem do katedry, gdzieśmy
z Józefem tyle godzin przemodlili
we wszystkich dawnych czasach co prze=
minęły niepowrotnie ~~na~~ tej ziemi.

Wicka zawsze prześlicznot — Koronkowa
przyjrzysta — tegiego otrzym w Nibiorze.
Na niezachodzącej napisałem kiedy
pieśń pieśni moich to niechże razem
ku Panu — który sam jeno zna czy jej rdzeń
serdeczny i czysty! Pan niech mnie osądzi.
Wstępowałem na chwileczkę do x Godlewskie-
go, którego zastałem w łóżku niedomaga-
jące o ósmej. Przyjął mnie czule — ale było
czasu na gawędę — Spieszno mi bardzo
do Pragi — Mam dobrą wolę i ochotę do słu-
żenia — Bogu — i braci słowiańskiej. Boję
się abyśmy się nie spóźnili. Libeltowi poru-
czono napisanie odezwy do ludów ina-
noplemiennych — to radbym jemu pod-
pomódz w pracy jeśli mnie nie odep-
chnie. Zaniosę zaraz list na pocztę
i zajrzę do Augsburgskiej gazety, aby nie
uronić wątku i ciągu rzeczy słowiańskiej
Darujcie że musze wnet urwać pisa-
nie — bo na wszystko mam tylko trzy
kwadranse niespełna czasu. Mała-
chowskiemu poruczyłem expedjowa-
nie spraw obciążonych i omnibusowych
w Kehl sroga podobna rewizja rzeczy.
Moi najdrożsi — najukochańsi — jedyni
miły ojcze i dzieci tulę się do piersi
waszych — aż łzami mokro w oczach.
Bogu i Matce Boskiej polecam
Zofiję, Józefa, Marjanna — moich na

Ziemi i w Niebie — mości na wieki —
Józef niech co najżwawiej rozgląda się
o Kwaterę — blisko ślusarni gdzie i o=
grodu. Ma się rozumieć że głównie
dbać powiniem — aby Kościół był niedaleko
Pozdrówcie Pl. Antoni Tomaszewskich
i wszystkich życzliwych nam i mnie
Bądźcie zdrowi

[illegible]

Małachowski was pozdrawia



Madame Sophie Zaleska

~~Paris,~~

Aux Batignolles, r. des Batignollaises, 8.

8 44

BZ

Dnia 3 Lipca 1848 — Jestem w Minden. Doczeku-
jąc się taboru co ma mnie zabrać do Kolonii,
piszę kilka słów, aby was uwiadomić że jadę-
jadę do Paryża. — Moi drodzy, najdrożsi Zośko
Józefie, Marjaneczko, jak wy się macie po
tej strasznej paryskiej wichrzycy? Na pierw-
szą wieść że ~~***~~ niebezpieczeństwo wam grozi-
opuściłem Drezno. Dowiaduję się dziś z gazet, że
dzięki Bogu, nawałnica już minęła: ale kędy się
przytuliły ptaszęta moje w gradobiciu? Moi naj-
ukochańsi napiszcie w skok do Bruxelli: Dla
wypoczynku i dla załatwienia różnych poleconych
mi kommissów zabawię tam 24 godzin. Jakbym
rad zastać w Bruxelli wieści od was. Darmo
opisywać wam niepokój mój: szarpałem się w sercu
a tu jak na złość — drogi żelazne po niemiecku
marudzą. Musiałem nocować w Hannowerze —
zerwałem się dziś o 4tej rano, — aby zatrzymać
się znów na kilka godzin w Minden — i nie mię
uż zajadę ~~dziś~~ do Bruxelli w nocy jak sobie
życzę. Przeklinam flegmę Niemców. — Józefa list
z 23go odebrałem w Dreźnie — i zaraz nań odpisałem.
Myśliłem że się skończy na zwyczajnej emeucie,
nieprzewidując zawziętego uporu republikanów
czerwonych. Potém — o tém. —

Nadzieja dostania się w Poznańskie i do Galli-
cyi przez te wypadki wypadki paryskie spełzła
na niczem. Święć się wola Boża! Niebyłem godny
ujrzeć Ziemię obiecaną. Miałem właśnie jechać

do Wrocławia. Na wsi w poznańskiem [illegible] że doczekam się pozwolenia do Wiednia. itp.
Bądźcie mi zdrowe Łanki moje najsłodsze! Opowiem ustnie co? i z kim? miałem do czynienia. Czyście najęli mieszkanie? i w którey okolicy? Napiszcie zaraz do Bruxelli, a głównie o zdrowiu waszém. Do widzenia Zosieczko moja do widzenia Marjanku mój — do widzenia Józefie! Ufam Opiece Chrystusa Pana, i Matki Przenajświętszej nad wami — i raduję się w sercu że was uściskam zdrowych —

Wasz Bohdan

Pojutrze to jest we Środę wieczór, albo we czwartek rano przyjadę do Paryża. Podobno że droga żelazna koło St Denis jest uszkodzona — ale mniejsza z tem — dostanę się jakoś do was — choćby na piechotę — Listu, listu, na gwałt listu.

Całuję was mocno — czy Marjaneczek trzyma już główkę? czy wyrósł? drażni mnie ojcowska ciekawość — pocałujcie go w śliczne oczka — i w krzyżyk pod karkiem —

Nie ma czasu —

Madame Sophie Zaleska

Paris,

aux Batignolles, rue des Batignollaises, 8.—

MINDEN 3 7 BAHNHOF

PRUSSE 3 VALENCIENNES 3 5 JUIL. 48

…IGNOLLES (60)

Paryż, 7 Listopada 1851.

Moja – moja – piszę w celi ks. Kożanowskiego. Wracam ze Mszy ś. [illegible] gorąco opiece Matki Boskiej ciebie Dziatki i wszystkich nas – i wszystkich naszych. Dotąd [illegible] nic w oczach. – Mówiłem z kochanym K[illegible]. Rad widzieć się z tobą. Obiecał czekać w poniedziałek od 9½ aż do 11½.

Gunia bardzo zaprasza. Ma dla ciebie osobny pokoik. Mieszkają na Chaussée d'Antin 27 bis – tuż obok Gałęzowskiego. Tam tedy przyjedźmy prosto [illegible] – [illegible] rozumieć że wyglądać będę przed dworcem.

Władysław niedawno jeszcze urządził się w swojém Atelier. Zaprasza nas na kawę w poniedziałek i zaraz potém do warsztatu. Obiecuje, że [illegible] sa [illegible] portretowani.

Myślałem że się wyśpię w Paryżu za wszystkie [illegible] gorączki. Cóż powiesz Zosieczko nie spałem [illegible] Wczoraj [illegible] moi drodzy. A [illegible] który był [illegible] i [illegible] Malarzach. Obiedowałem z Proskurowskim w hotelu Mirabeau – i u nich spędziłem wieczór – z panią Muszyńską panną Idalią i Gałęzowskimi. Miałem pójść do Mickiewiczów ale [illegible] się skoro wyjechał na dworzec.

Dziś za parę godzin znów do Malarza a potem za interesami i po wizytach.

Całuję w obiedwa oczy moją Zosieńkę całuję wszystkich i błogosławię wszystkich. Bóg z wami najdroższe – najukochańsze. Do widzenia się w ~~poniedziałek~~ Niedzielę przed 10½.

Bohdan.

Józefowi [illegible] powiedz że umarła pani [illegible] Jaczewska.

Jeszczem nie był u [illegible] nigdzie.

O Dzidzię niespokojny się bardzo – czy nie krzyczy po odsadzeniu od piersi.


47
PARIS
NOV


Madame Sophie Zaleska
Fontainebleau (Seine et Marne)
120, r. de France
PARIS
7
NOV.
51
(60)

2 Xbre 1851 — Paryż – Wtorek przed 4tą — 48

Moja droga Zusia! trafiłem na samo
coup d'Etat bonapartystowski. Miasto
jednak spokojne, obojętność ludu niesłychana.
Zgromadzenie Narodowe zamknięte, naczel-
nicy Stronnictw uwięzieni, między innymi
Changarnier, Thiers, Cavaignac. Ogromne
masy wojsk na polach Elizejskich i oko-
ło izby deputowanych. Objechałem je
dopiero co z [illegible]. Na twarzach żoł-
nierzy także obojętność, ani śladu zapału
napoleońskiego, chociaż dziś rocznica
bitwy austerlickiej. Zdaje się, że wszystko
skończy się na niczem, na [illegible]
Myślę, że według planu mógłbym przyje-
chać we czwartek, i najspokojniej sobie [illegible]
interessa. Wszakże, gdyby się [illegible]
czemuś jutro wrócę. Piszę ten liścik
abyś ~~miała~~ nie trapiła się przez imagi-
nacyi, jak przyjdą z tem wiadomo-
ści do Fontainebleau. Generosia i wszy-
stkie nasze Polki, przechadzają się
jak w dzień zwyczajny po bulwa-
rach. Oczywiście pokazuje się jak
lud nienawidził Zgromadzenia naro-
dowego, które intrygowało tylko
wiarołomnie na korzyść monarchi-
zmu. — Widziałem się z Cezaryne
P— tadadzień wygląda listu od Dani-
usza. Z resztą nikogo w domu. wszy-
scy na ulicach. I Gołęzowskiego do-
czekać się nie mogę, chociaż obiecał
na 4tą. – Piszę ten list przez jego [illegible]

Moi drodzy i najukochańsi, bądźcie
o mnie spokojni. Najmniejszy ruch
a wnet wrócę. Sam jestem na obo=
wiązki tęskna i ojca; Bóg widzi, że
o niczem innem nie myślę.
Radbym rozmówić się z Gałęzow=
skim o N[illegible] i Kamiń[illegible].
Ale coś nie przychodzi. Jedź teraz
sam do Płoskirowa. Jeszcze raz powta=
rzam, że najmniejszy ruch zacznie
[illegible], a wnet mnie ujrzycie w Fon=
[illegible]. Spokój wasz to najwięk=
sze moje dobro i dlatego wolę wró=
cić jutro — a najlepszy czas, odło=
żyć powszednie interessa. Do wi=
dzenia się droga Zosiu, do widzenia
drużko Józefie i kochana Pawlin=
ko. Całuję was po kolei, a zaoło=
nuję moje dziatki i matkę ich.
Ściskam Maryjankę, Józka i dy=
zie[illegible] wedle tego. [illegible] z nich gra=
[illegible]
Bóg z wami i Matka Naj=
świętsza i wszyscy Święci i A=
niołowie Pańscy.
Jeszcze raz do widzenia się
jutro.
Wasz na zawsze
Bohdan
Czekając na podziw pozór Pary=
ża radbym ażeby tu była moja
najmilsza Zosieńka. Uważałaby
się wielce stupefakcyą monarchi=
stów, którzy [illegible] po nosach.

Paryż – Wtorek o 5tej wieczór
2 X^bra 1851

Moja najdroższa Zosiu – ażebyś
niebyła niespokojna o mnie piszę
kilka słów na prędce u Gałęzow=
skiego. Zapewnie już wiele o wy=
padkach świeżo tu zaszłych.
Pomimo ~~tego~~ cicho tu i spokojnie
Dopiero co z Genowią przechadzaliś=
my się po bulwarach. Jutro wra=
cam bo wiem żebyś przez imagi=
nację wymarzyła mi niewiedzieć co.
Na później tedy interesa. Radbym
jednak widzieć się z Gałęzowskim
ażeby wypytać się o pani i Niepo=
kojszczykę i Księżnę. Do widzenia
się tedy moja najdroższa jutro –
do widzenia się drogi Józefie i
i kochana Paulino i wszystkie
troje pisklątek. Bogu was polecam
i całuję – zacałowuję
Bohdan.

Cieszę się że już abscessik u małego
wyciekł, będzie potem zdrowszy –
korzystam z okazji dołączenia kilku
słów do Pani, aby Pani była spo-
kojną o Bohdana, który szczęśliwie

z nami po Paryżu rozmawia
i przechadza się po bulwarach – Rzekł-
Pan: cudowny Autor:

Sobota w Genui

4 Stycznia 1852

GP

Moja droga Zosieczko, listek Kaczanowskiego musiałaś odebrać. Szkoda że się spóźnił, a oddał na pocztę na nowy rok wieczór. Panna Kaczanowska gotowaby parę dni poczekać, ale zawsze strach zimna: mówię to z własnego doświadczenia, bo chociaż dziś odwilż, tęgo przemarzłam. A cóż dopiero dla ogromnej przestrzeni drogi i tak północnej? Myślę, że okazya i później się nadarzyć może dla Pauliny. Wszakże użyjcie jak się wam zdawać będzie. U Plichtów jeszcze niebyłam, a więc niewiem kiedy odjeżdża Nowicka.

Z paszportem niema kłopotu. Może ktokolwiek pójść do Ambassady - i nawet w niedzielę. Dowiedziałam się dopiero co tych szczegółów od Olaja, który biega za wizami dla panny Kaczanowskiej

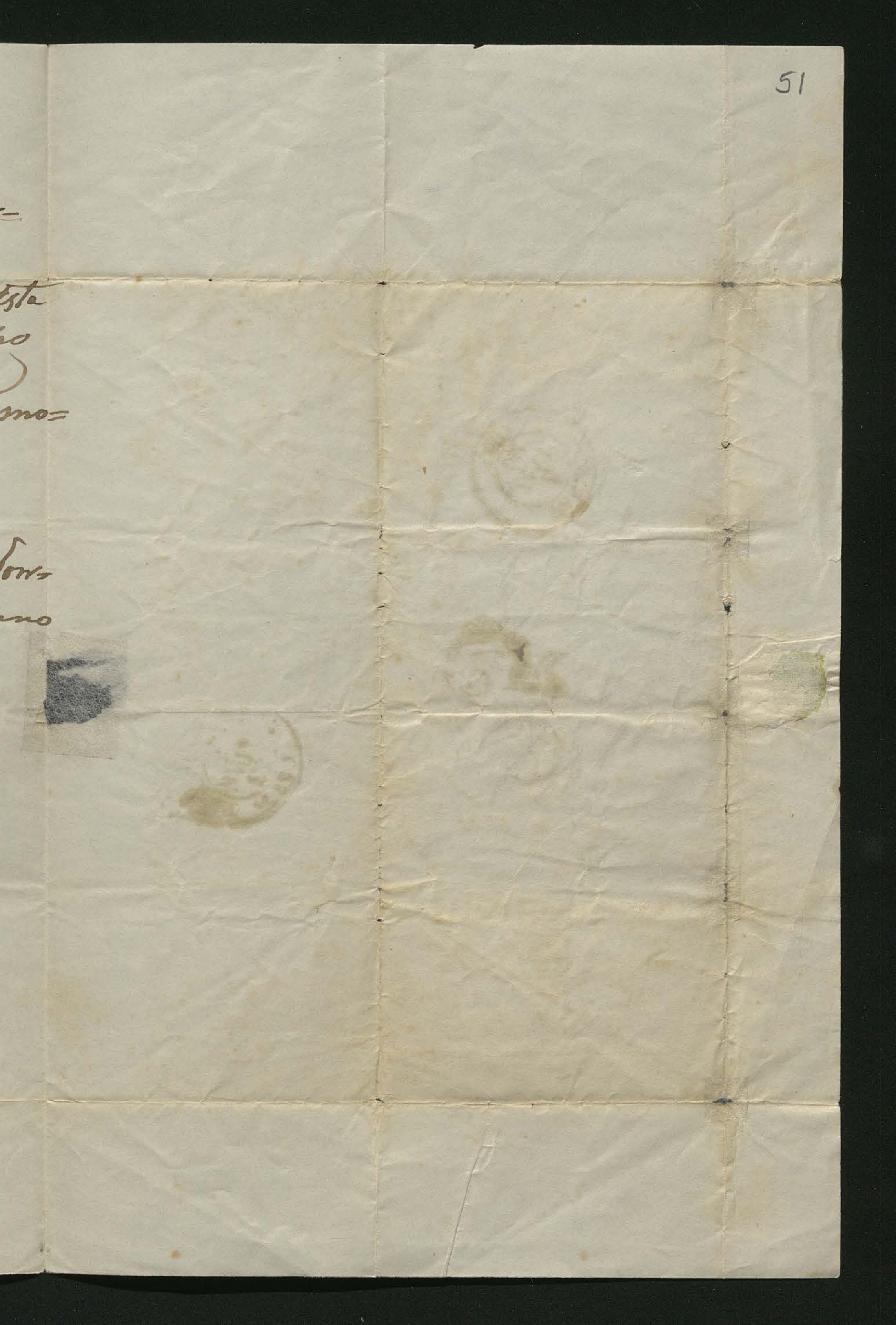
a pobiegnie chętnie dla Pan-
śnwi.—

Całuję oboje twoje oczy i ściska dziatek naszych — Ściskam po braterska Józefa i Pawlinkę Bóg z wami wszystkiemi mo-
jej skarby na ziemi!

Bohdan

Widziałem Władysławowej Orłow-
skiej syna któremu dano imię Adam.

B


51


Madame Sophie Latesca
à Fontainebleau
120 r. de France.

52

Środa

Piszę kochana Żoneczko w mieszka-
niu Gałęzowskiego — śród gawędzących
kolegów. Stoję w Hôtel de Norman-
die — stoję bo niedrogo — to jest niespokoj-
ny w nocy taki gwar od ulicy. Wciąż
o was dumałem to modliłem się.

Wczora byłem na obiedzie u
Dziewońskiej z Norwidem — po obie-
dzie byłem z nimi na Andromach-
ce. Dziś rano byłem na Mszy
u naszych księży. Kilka słów le-
dwie zamieniłem z ks Aleksandrem
bo śpieszyłem do Chodźkiewicza.
Chodźkiewicz mieszka do prawdy
po królewsku. nigdy i nigdzie nie
widziałem takiej elegancyi. Wymów-
ka poszła gładko. Chodziliśmy
razem do Gałęzowskiego — i z Gałęz.
razem na śniadanie do Norwiń-
skiego. Wróciliśmy dopiero co — i
Kleszkiewicz z nami. Zaraz
wychodzimy na miasto. Więcej
jeszcze kiedy przyjdę.

Poduszka jest. Od wielu dni my
bierał się do ciebie z podzięko=
waniem — ale niezupełnie mi=
wa czasu. Dzisiaj się niezamy=
kają u niego — bieduje po bieda=
ku przychodząc to odchodząc.—
Tęskno mi bardzo do was. Rad=
bym skończył z manuskryptem
i w bibliotece — aby co rychły wra=
cać. Idę do Antoniego bo bliżej
stąd — a jeśli nie zastanę to ruszę
do ks. Fortuckiego.—
Powiedz Józefowi że był nowy
list od Marii — szczęśliwszy
nie nie znaczący — ale przysyła nam
trochę pieniędzy — jeżeli tylko nam?
bo nie jestem pewny jak zrobi z
przeszłorocznemi.
Ani sposobu pisać teraz gwar—
a nie ma woli uważać. Zresztą
opowiem dokładniej za
widzeniem całą relacyę podróży.—

~~Całuję~~ twoje oczy i wszystkich całuję ~~mamę~~ Józefa Pantinka – a zacałowuję naszą maleńką. Bóg z wami moi – moi – moi –

Bohdan

Najserdeczniejszy ukłon przesyłam Pani i dziatkom całując i Pana Józefa

Mickiewicz.

I ja także najserdeczniej pozdrawiam moją drogą Panią Bohdanową; najpiękniej dziękuję za pozdrowienie; nic dotąd nie napisał, bom zawsze miał zamiar przyjechać do Fontainebleau i [illegible] rzecz moje podziękowanie; [illegible] ocenić naszego [illegible] [illegible]

Malczewski

54

Paryż — 3 Marca 1852

Moja droga, Proskurowie po jutrze
to jest we piątek odjeżdżają już do Włoch
na Fontainebleau, kędy chcą się zaba=
wić dzień, albo dwa. A więc przyjeżdżaj
w piątek to razem wieczór wszyscy przy=
jedziem do Fontainebleau. — Widzia=
łem Nowińskiego. Ochotnie podejmuje
się kupić akcye ville de Paris, które
są arcy pewne i arcy poszukiwane ~~przy~~
Niema potrzeby jeszcze przywozić
pieniędzy. Zastąpi tymczasem swemi
za promesse. — Widziałem Chodź=
kiewicza. Miał list niedawno
od Mamy. Siedzi sama w Kury=
łówce i nie pojedzie do Pilawy,
bo Dyzia dzięki Bogu zdrowa. Ike=
sety niemiałem mało czasu do rozmowy
bo zastałem u niego Alexandra
Branickiego. Przyjdzie dziś na wie=
czór do Proskurów, to rozmówię
się lepiej. Twojej fotografii niewi=
działem, ale Genusia mówi że
podobna. Od Ludwika niebyło
listu z kontraktów, ale są

od bratowej. Nie czytałem jeszcze.
Za widzeniem się opowiem obszernie co się dowiem. Spieszę się do Ks. Terleckiego — i wprzód cię na wieczór do Genusi, który będzie ludny. U ks. Terleckiego każe sobie zrobić obiad postny.
Nie mogłem przyjąć w hotelu Bade — chociaż mnie na gwałt ciągnęli — i Seweryn Gaszczyński także będzie — Piszę śród gawędy z Genusią i z gośćmi, to trochę się urwał — Przyjeżdżaj tylko w piątek rano — będę na cię czekał u Genusi —
Całuję was wszystkie moje gołąbki najdroższe. Całuję i błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Ś. —
Wasz Józef Bohdan

Musiałem przemazać na wekslu pareż à l'ordre 60 100 fr karo — więc albo sam podpiszę za ciebie, albo zaczekam do piątku.

55

Madame Sophie Załeska

à Fontainebleau. Seine et Marne

r: de France, 120.

25

PARIS 4 MARS 52

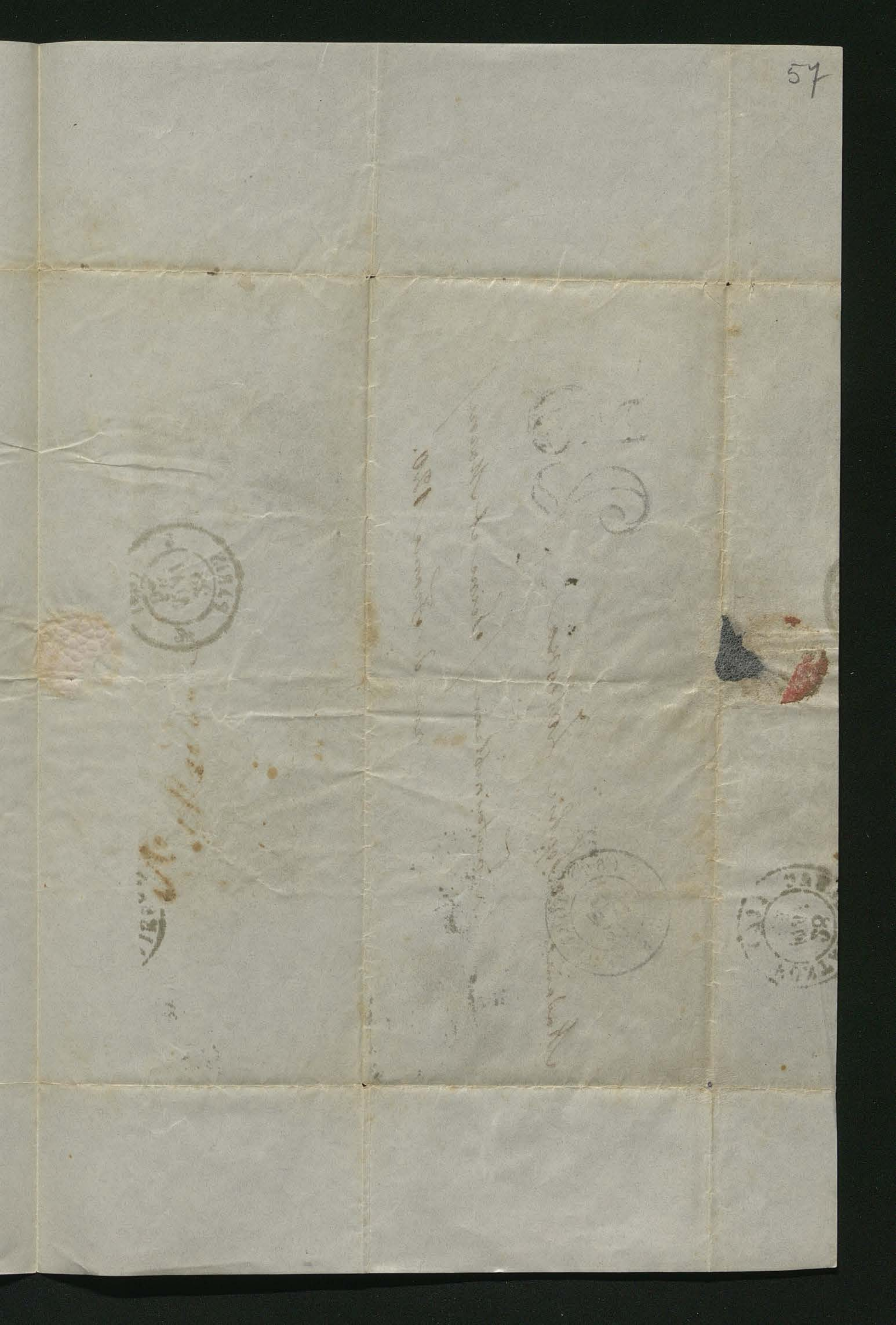
Z Trappy 26 Maja 1852

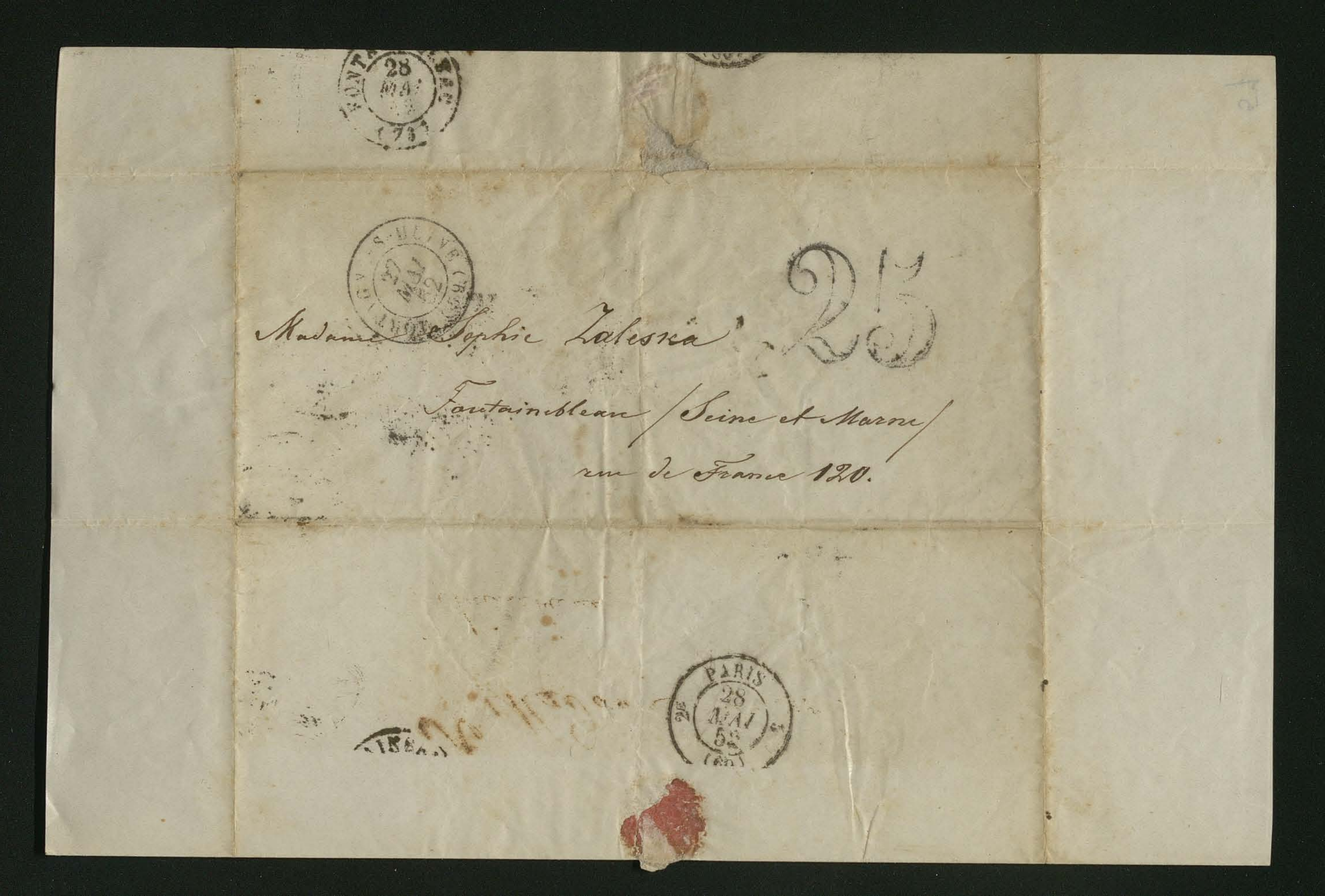
Moja najdroższa Zosieńko, niepokój nasz jakby odjął ręką. Zastałem Józefa dzięki Bogu zdrowszego i znacznie zdrowszego. Radbym tu kilka dni zaba- wić przyczyna niedbitrze ze świętymi; ale są powody dla których może jutro wyjadę. Głównie tykam się zatargów z policją. Piszę tylko słówko abyś miała zaraz o nas wieści. Przyjechałem temu kwadrans i korzystam ze sposobności aby ten list przesłać do Laigle przez odjeżdżającego zaraz wózka. — Błogosła- wię was wszystkich i całuję w rozrzewnieniu naj- serdeczniejszem — wraz ... Zosię Marjankę gniazdo i Dyzia. Bóg z wami tam. i Matka Bo- ska i święci — i aniołowie!

wasz J. Bohdan

Moja Najukochańsza Zosiu musiałaś już mój bilecik odebrać — który byłby Was zaspokoił o moje zdrowie, tak mi tu dobrze — że nawet chorować bym nie mógł Co większa że Cud się dzieje w mej duszy — bo jestem niby sam — a nie sam, taka to — prawda że kogo człowiek kocha tego nosi w sercu i zawsze w duszy; tak z Wami Dzisiaj byłem u stołu Pańskiego skąd zaledwo wróciłem tuląc w sercu mym Boga aż puka ktoś do mojej celyki — i wchodzi mój druh jedynak serdeczny. O! niech Wam się mój kochani najukochańsi tak stanie za miłość Waszą jak ja Wam życzę niech Bóg w błogosławieństwa dla Was zamieni te cierpienia — które mam w tem momencie ... zawsze moja najdroższa — zawsze — wdzięczny. Odeślę Ci Boh- dana co prędzej — sam też nie zaniecham jak ... przyjechać Całuję z duszy i z serca Ciebie i dzieci moje Marjance piszę osobno

Twój do grobu Józef





Madame Sophie Zaleska

Fontainebleau (Seine et Marne)

rue de France 120.

25

Lyon 12 Marca 1853 r
o 7mej wieczór

58

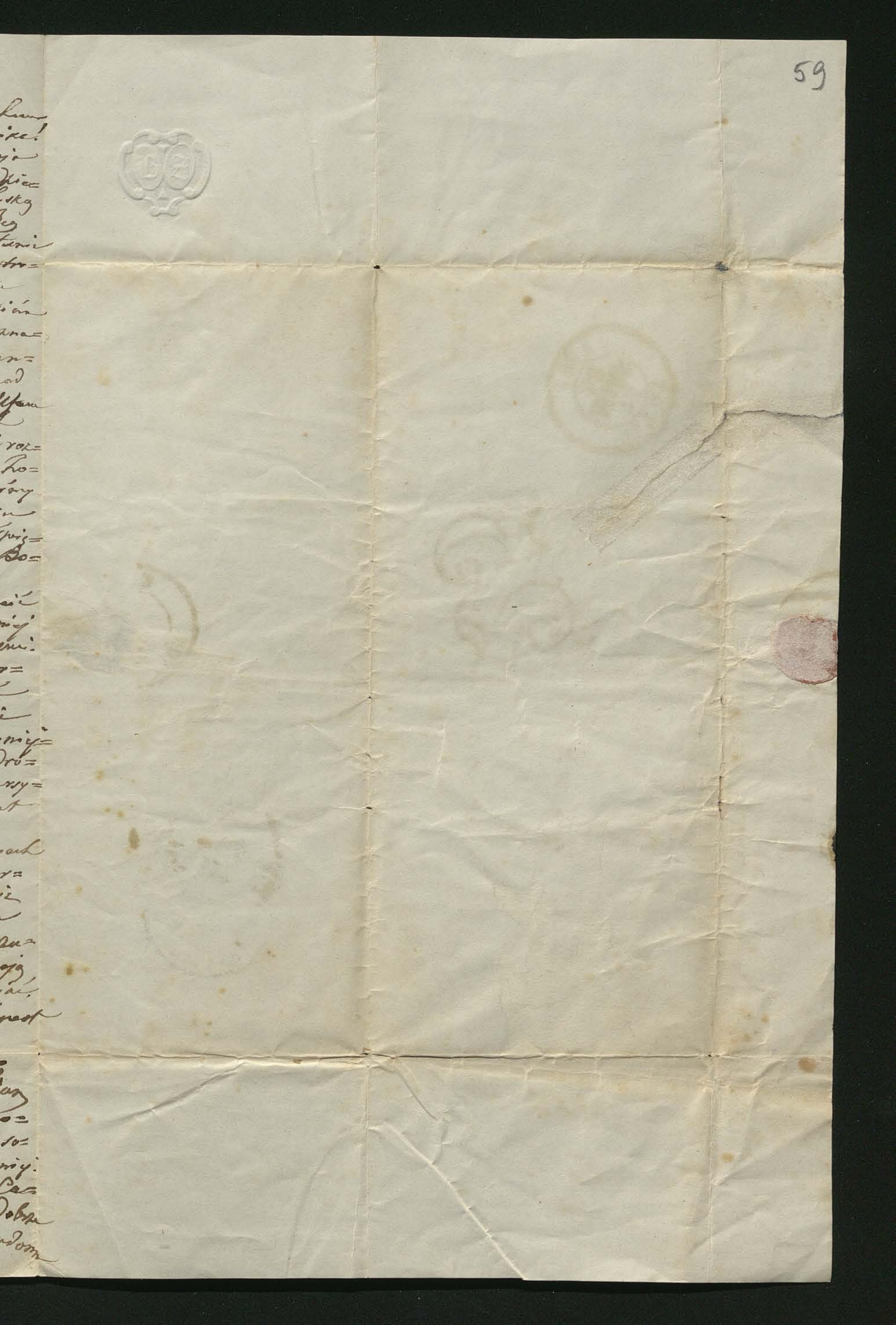
8

Moja moja kochana i najukochańsza —
jako widzisz datuję list z Lyonu. Dzięki Bogu, podróż-
ni twoi zajechali tu zdrowi, weseli, bez najmniejszej
co się zowie przygody. W tej chwili Marjanek po pacie-
rzu pospiesznym sobie w łóżku — a że mnie widzi zasie-
dającego do listu, prosi abym napisał Zosi „że całuje
nogi matki — że całuje buzię i oczko Junia, Józia i
Karolka — że modlił się aby Bóg zdrowiu był — i da-
wał wam wszystkim zdrowie". Własne jego słowa.
Pozwól że dam relację z podróży. Od Fon-
tainebleau aż do Chalon jechaliśmy sami w całym
wagonie — a niżej jak w pokoju bawiliśmy się roz-
mową, czytaniem. Żywności nam nie brakowało.
Ze Zmierzchem drzymaliśmy sobie wygodnie. O 9tej
stanęliśmy w hotelu i zaraz do wygrzanego łóżka.
Żaden Statek parowy nie podejmował się zawieźć
nas na 12stą do Lyonu aby ruszyć dalej do Valence
to nie było też i potrzeby wstawać rano. O 7mej dziś wsie-
dliśmy na Statek. Mistral mgła — prawdziwie
prawdziwie pomroka obległa nas w połowie drogi,
o dwa kroki niemożna było widzieć, i musieliśmy
stać dwie godziny na kotwicy przy brzegu. Potem
wyjaśniło się najśliczniej. Im bliżej Lyonu tem
~~[illegible]~~ cieplej. Marjanek ze mną wciąż na pokła-
dzie wesoły i przedni że był [illegible] wszystkich passa-
żerów. W Lyonie stanęliśmy w pięknym dużym poko-
ju i zaraz wybiegliśmy do Statków parowych
na Rodan aby zamówić miejsca na jutro o 6tej rano.
Obiecują nas zawieźć jednym tchem do Avignonu
bo tu od wielu dni już ani znaku mgły. Obiadowa-
liśmy w hotelu a potem aż do zmroku na prze-
chadzce. Marjanek prosił mnie, aby trzy razy o-
biedz mógł ogromny plac tutejszy Louis le grand —
Gonił tedy Oza dziecinnie na wyścigi.

Marjanek teraz usnął na dobre. Doprawdy
moja droga o najdroższa pociecha w rozrzewnieniu
ojcowskiem. Marjanek to błogosławieństwo
dla nas boże. Przeczucia Józefowe będą święte.
Żeby to najmniejszy z nim ambaras. Potulny
i roztropny, Święcie bez ustanku pacierze, to różne
wiersze jakie zapamiętał. Nie daje też ojcu
wytchnąć [illegible]. Muszę ustawnie czuwać
nad nim — i stosować się do jego dziecinnych upo-
dobań. Osobliwego nadawają tej mojej podróży dzisiej-
sza. Wspomnienia dawnych wrażeń na tych sa-
mych miejscach — obok głębokiej rzewności za to-
bą Zosiu i za dziećmi — splatają się cudownie
ze Marjankowemi gwary i rojenia. Uśmiecham

się we łzach – modlę się westchnieniami i całym duchem
jaki Bóg dobry, jaki miłosierny dla mnie grzesznika!
Skoro Marjanka uśnie się na chwilkę – myśl moja
przy was i z wami: widzę was – słyszę szczebiot dzie-
ci – widzę i słyszę ciebie moja biedaczko nad kołyską
w kłopotach i bólach każdej godziny dnia i nocy. Bez
Marjanka najmilsza Zosia ja nie byłbym w stanie
odbywać tej podróży. Zagryzłbym się niezawodnie tro-
ską o dom. Im żywiej oceniam twoją ofiarę – tem
rzewniej mi serce tę prawdę przyjęło. Z tem wszystkiem
Bóg darzy pokojem i pogodą jakich nigdy nie doznawa-
łem. Marja Matka Boża opiekunka Marjan-
kowa i nasza wyrozumie swoje pełni łask. I nad
wami jej dłonie macierzyńskie pełne pociech. Ufam
całem sercem że błogi będzie koniec dzisiejszych
umartwień naszych. Wierzę jak Józef mój, że roz-
łączenie się to nasze jest opatrzne. Serce duszko Zo-
siu – bądź spokojna – cierpliwa – pokorna – abyśmy
wszystko wspólnie owoców ofiary twojej – ku zbawieniu
naszemu. Uważam podróż do Rzymu jak świę-
tą pielgrzymkę – kiedy pokajamy odwiecznym czołem Bo-
gu – jako ojcu rodziny.
Muszę urwać list – bo chcę go sam wrzucić
do skrzynki dla większej pewności a przynajmniej
chcę widzieć z okna czy garson hotelowy wrzuci.
Jutro też o 4tej trzeba wstać – aby ubrać i nakar-
mić Marjanka. – Musiałaś Zosieńko odebrać
list od Józefa z Marsylii. Mam przeczucie
że nie odjechał Oc. W każdym razie najmniej-
szego niemam niepokoju z Marjasieńkiem – podró-
żowałbym z nim i naokoło świata. W Marsy-
lii zajadę wprost do Marytońskiego, aby się wnet
dowiedzieć o Józefie.
Zosieńko duszko serce błagam na kolanach
i zaklinam na Boga bądź spokojna i cier-
pliwa jakoś mi święcie przyrzekłaś. Całuję
oczy twoje rzewne – Błogosławię Ciebie i dzieci nasze
moją Jurkę – mego Dzia i mego Karolka – Polecam
sercu Marji i św. Józefowi pokrewną rodzinę moją
i domowych – to mięgać się zbytnio roztkliwiać.
Kocham was – kocham – kocham na życie
i na wieczność – moi tam wszyscy
Wasz
Bohdan
Z Marsylii napiszę zaraz.)

Pani Ksaweryce moje pozdrowienia. Gronusia kapro-
ni odjechała. Napisz zaraz do Rzymu szeroko o so-
bie, o dzieciach. List do Marmy wyszlij co najśpieszniej.
Radź sobie w biedach po bożemu jak umiesz. Ca-
łuję – całuję – Marjanek zdrowe jak rybka – dobre
– i wszystkie funkcje odbywa najregularniej jak w domu
Podróż mu wyjaśnia strasz.



59



Madame Sophie Zaleska

à Fontainebleau (Seine et Marne)

120, rue de France.

60

Marsylia – 14 Marca 1853.

Moja kochana i najukochańsza, chwała Bogu jesteśmy w Marsylii. Jakoś mi przyszło z Lionu statek p[...]wy który jedynie tylko ~~[illegible]~~ w ośmiu godzi[...] zawiózł nas do Avignonu. Nie doznaliśmy wcale umęczenia i po obiedzie w Avignonie wczoraj wieczór o 9tej stanęliśmy w hotelu. Marjanka zdrowa [...] wesoła – stworzona na podróżnika; je i śpi wybornie. Dziś dopiero o 8mej mogliśmy wyjść z hotelu za wyszukaniem Moritowiego.

A nasz Józef odjechał 9. Zbałamucił nas co do statków parowych. Statki co wprost płyną do Civitavecchia odchodzą nie 5. 15. i 25. ale 3. 13. i 23. Szczęściem że odpływa dziś Castor – jeden z najlepszych pływaków środziemnego Morza. Moritani jaknajmocniej nalegał aby korzystać z dobrej sposobności i jechać dziś o 4tej. Stanęło na tém że jadę – chociaż zatrzymywać się trzeba w Genui i Livurno, zawsze je[...]ze wcześniej będę w Rzymie niż gdybym miał doczekiwać się tu do 23go. Moritoni zapoznał mnie z Kapitanem. Ułatwił ~~już~~ wszystk[...] z Konsulami i wizami konsu[...]. Radzi aby wysiąść z Marjanką w Genui i dla tego wziął wizę Konsula Sardyńskiego.

Od Moritoniego powiozłem Marjan-
ka do Notre Dame de la Garde — po-
leciłem gorąco opiece Matki Boskiej
która jest i Gwiazdą Morza mło-
dego [illegible] żeglarza — i nas tam
wszy[illegible]tk. Rzewność i błogość
czułem w modlitwie. Zamówi-
łem dwie Mszy — jedną dla nas
drugą dla nas. Wracając Mar-
janek [illegible] prosił aby go zawieźć
do portu. Na ulicach z powodu
[illegible] szczytem Ks Edwarda — a wię-
razem zwiedziliśmy oba porty.
Piszę ten list na biurku Ks: Ed-
warda śród zgiełku i roztargnień.
Ks. Edward tłumaczy Marjankowi
obrazki do bajek la Fontaine'a i ta-
ki grad pytań Marjankowych
że ja trudno mogę zebrać myśli.
W drugim pokoju Karol Brzycki
coś rozprawia. Obydwa Ks. Ed-
ward i Karol są z nami najser-
deczniej — zaprosili na swój obiad
aby nas dłużej zatrzymać u
siebie.

Moja najmilsza Zosiu — Bądź
o nas bez troski i niepokoju. Pomi-
mo [illegible] Bóg nas prowadzi. Mar-
janek [illegible]zdrów i świeży jak nigdy
nie był. Sercem matki i okiem matki
czuwam nad pierworodnym że by
dzięki na statku [illegible] i [illegible]
Na krok nie rozłączamy się

61

jeden od drugiego — chociaż panowie a
osobliwie Barnie spierają się nam
z posługami i przyjaźnią. Bądź tedy
Kochasiu zupełnie spokojna o Kazimierz-
ka. I ja dawno nie byłem w takiem
dobrem usposobieniu moralnie
i fizycznie. Odczytałem raz przy
synie — pod niebem prowansalskiem
które i on odrazu poznał że
niepodobne do Fortu Jabłonowskiego
Dziś też prawnie pisał.

Tęskno mi tylko — bardzo ch
tęsknię do ciebie Kocieczko — i do na-
szych dziatek. Bóg da dopełnię
powinności w Krymie — i zaraz
pospieszę do was — Widzę
że zupa na stole — a więc
Kończę —

Bądź zdrowa — was i całuję
w Bogu z całą miłością ile
serce zmieści się w łonie
wasz Bohdan

Ażeby Marjankowi nie brakowało
na wygodzie umyślnie
wszędzie i zawsze biorę pióro
na miejsce.

Ks. Edward i Karol — proszą
abym od nich was pozdrowił
Droga Kochana Zosiu
bądź spokojna — [illegible]
zaraz z Krymu
Bóg z wami B.

Moja droga ― przypadnie się stu-
czwartym spokojnym list ― sądzę
jednakże że wszystko wyjaśniłasz
Bądź zdrowa Duszko Zosiu
Bądźcie zdrowi wszyscy
Kochani Bóg z wami i z Ja-
nkiem ― Juśką Zosią ― Karolka całuję

62

Genua, 16 Marca 1853 r.

I stąd mój słoneczko tęsknoty Kochanko
moja. Ustawnie na lądzie i na morzu
myślę o tobie duszko i o dziatkach naszych
a czuję w sercu że i ty tak samo niepo=
koisz się o nas. Bóg wciąż łaskaw dla nas;
żegluga idzie nam jaknajpomyślniej: naj=
trudniejszą już część jéj przebyliśmy. Stąd
do Livorno i z Livorno do Civitavecchia
to jeno kilkogodzinne przejażdżki a do tego
rozłożone na dwa dni. Da Bóg pojutrze będzie=
my w Rzymie; właśnie w wilię Św. Józefa
naszego patrona i opiekuna chrześcijań=
skich rodzin. Opatrznie stało się moja=
ja droga, żeśmy niepojechali statkiem
co wprost płynie do Civitavecchia; powia=
dają doświadczeni, że nic bardziej nużącego
a osobliwie dla dziecka. Oprócz tego bylibyś=
śmy trafili na straszliwą burzę wczoraj,
która tu w porcie genueńskim prze=
grzmiała tylko nad naszemi głowami.
Schroniliśmy się wnet do hotelu des Quatre
Nations i do tego samego apartamentu
co ~~panie~~ sześć lat temu blisko zamiesz=
kiwaliśmy razem z tobą Zosieczko. Mar=
janek na morzu jak i na lądzie jedna=
ko przedni. Niedoznał znużenia ni
choroby morskiéj chociaż wszyscy
podróżni oprócz nas dwoch i staréj
jakiejś Angielki okrutnie pocierpieli.
Marjanek cieszył się widokiem morza
i okrętów, że niechciał jeść obiadu.

Pod noc zaczęło go trochę mdlić – ale usnął
wnet. i spał nieprzerwanie 14 godzin
obok mnie sercem przy sercu. W tej
chwili przegląda widoki Genui, które
mu dopiero co w mieście kupiłem.
Kaziutko dziś obiegliśmy kilka
kościołów – a że czas słotny, wolałem
wrócić do domu – tem bardziej że dałem
mu dziś dwa pastylki Roger – bo
wczoraj nie chodził na stolec. Już po-
częły skutkować i obficie. Zaraz mu
każę dać drugie śniadanie. W hotelu
tu stół, pościel i usługa wyborne –
dziś jeszcze jemy tu obiad – i potem
płyniemy o 7mej wieczór do naszego ka-
stora. Jutro o świcie mamy stanąć
w Livorno – ale nie wysiędziem na
ląd dla ważnych przyczyn. Będziem
zatem cały dzień biegać po pokładzie.
Relację poszczególną podróży chowam
dla Matki i Marjanka na pamiątkę – cho-
wamy obydwa na wieczory fantazje
niebłońskie. Mamy towarzysza mło-
dego bogatego Portugalczyka który się
przywiązał do Marjanka i czuwa
razem ze mną. Mieszka tu obok nas
i jedzie do Rzymu tarcz.

Moja miła najmilsza Żonu!
a od ciebie kiedyż odbiorę wieści?
Tęsknię do Rzymu – bo oprócz kocha-
nych tam naszych – zapewnie i list
od ciebie zastanę. W jakiemżeś usposobie-niu

jak się mają Dzieci i Karolka Józka
to myśl i troska każdej chwilki mojej
swobodniejszej. Z tem wszystkiem mam
dobrą otuchę w sercu, że Matka Boska
opiekuje się wami. Ciągle miewam
sny o was jaknajmilsze od Ciebie, że
dziękuję za mnie Panu Bogu jakoby za
rzeczywiste pociechy. Zosiu — Zosiu moja
serdeczna, wytrwaj w cierpliwości — a
posiądziesz święty pokój — którego go=
dna już jako chrześcianka Żona i Mat=
ka. Zosiu! jak ja cię kocham to
dowiesz się w niebie. Błogosławię
i całuję ciebie i dzieci po starszeń=
stwie — całuję w obydwie ręce każde
z was po kolei. Bóg z wami!

wasz Bohdan.

Sądzę że goście twoje opuścili już Fontaine=
bleau. Radbym aby Gerusia została z to=
bą choć na kilka dni. Zaraz z Krymu napi=
szę do niej — a tymczasem pozdrów ją. A=
delę i Józefinę pozdrawiam: sądzę że i
mnie przypomną z dobrą wolą —
Do widzenia moja droga Zosieczko
Marjanek twoje nogi całuje — Całuje
Siostry i braci — a tymczasem galopuje po
salonikach jako pułkownik Bazarow —
pamiętasz jak u ciebie wieczór z krzy=
kiem i piskiem. Pozwolenie na to by na
okręcie musi się sprawić przyzwoicie.
Ale — ale — Drapiąc się w Marsylii pod górę
do Notre dame de la Garde, Marjanek zebrał
był dla matki przeschłych kilka kwiatków
prosił mnie abym je posłał w liście. Owoż

ledwie nie płacząc — wsadziłam je do kieszeni mię=
dzy papiery — i w zamieszaniu na wyjezdnem wy=
trzęsły się gdzieś. Doprawdy szczerze mi żal tych zgu=
by. Pł. Antoniego pozdrów odemnie

Bądź zdrowa — Bądźcie zdrowi Ko=
chani — Kochajcie kochajcie nas

Nie mogę się wydziękować Panu Bogu za
pokój i pogodę jakiej ciągle doznaję na podróży.
Sam wszystko robię — i nie spuszczam się
na nikogo — i nie kwaszę jak bywało w po=
dróżach z Józefem. Nie łada sztuka pilno=
wać razem powszednich rzeczy — to jest
kufra parasoli i Marjanki. Najcię[illegible]
nie było w [illegible]. [illegible] Wszędzie Antonię
[illegible] [illegible] wiele [illegible] —

64

Rzym 21 marca 1853.

Moja najdroższa moja najukochańsza Zosiu!
Na samo ś. Józef zdążyłem do Rzymu. Ś. Józefi patronowanie dziela są to uroczystości wielkie w które tu poczty nie odchodzą. Dziś rano musiałem koniecznie wyszczepić Marjanka. Dla tego poleciłem Józefowi aby choć w kilku słowach zawiadomił cię kochany Skrzyśliński stanąć u celu podróży. Zapewnie odebrała już list mój z Genui. Zaraz po napisaniu tego listu do poczty wsiedliśmy na statek. Czas wietrzny i słotny na wzburzonem morzu dokuczył bardzo podróżnikom aż do Civitavecchia, wszyscy oprócz nas dwoch chorowali. Marjanek litowalnie przespał te dwa dni a właściwiej te dnie trzy. Rankiem 18e zawinęliśmy do portu w Civita. Formalności paszportowe ze stu kilkadziesięciu ludźmi zatrzymały nas kilka godzin na statku – potem wozy na dogania że dopiero o 8ej wyjechać mogliśmy do Rzymu. Oczewiście przyjechaliśmy tu po północy. W żadnym hotelu ani kąpika nawet do najęcia. Włóczyliśmy się tak w powozie po ulicach przez parę godzin. Za nami drugi i trzeci powóz – wreszcie kilkudziesięciu wojażerów ~~[illegible]~~ co się zowie na bruku. Udało się nam w końcu znaleść casa particolare do której nas wpuszczono za opłatą 10 franków od osoby. Wyobrazisz sobie z tego, jaki tu napływ cudzoziemców na Święta – i zarazem jaka gratka do obłowu dla Włochów. Marjanek spał jak zabity aż do 8mej, bo istotnie dla niego tylko dostarczono się tak o wygodne łóżko. Wyszliśmy potem do Księży naszych. Wyprawiliśmy Wołczyńskiego po Józefa, który wraz nadszedł nic nie wiedząc o naszem przybyciu. Wystaw sobie zdziwienie Józefa na widok Marjanka, który wybiegł naprzeciw niego z powinszowaniem imienin. Popłakaliśmy się przy tej niespodziance. Józef zabrał zaraz Marjanka do Dyli wyjeżdżającej kędyś do Kościoła a ja zostałem dla spowiedzi i Mszy w Kościółku ś. Klaudiusza, aby po bożemu uczcić dzień patronalnego i tylu naszych kochanych –

Jużć tam Józef opisał stan zdrowia Dyzi. Moja naj-
milsza Zosiu, oszczędzam ci wyporu dziś co uczułem
w sercu na widok jéj tak zmienionéj po dziesięciu
latach. Stałem przed domem kiedy zajechał powóz – postrze-
głem Józefa i Marjanka, ale żadnym sposobem nie
mogłem uwierzyć, że to Dyzia z niemi. Podając rękę
i po uścisku i przywitaniu jeszcze wątpiłem, azali om-
bo głosie dopiero a bardziéj po świętéj mowie stów poznałem
naszego aniołka. Rozpłakałem się w duchu i wnet zo-
pogodziłem. Zosiu, Zosiu, co to za okrutnik ten czas!
Któremu, gdy około nas i w nas że samych. Dyzię o-
darł że do niepoznania. Nie że wyglądała źle – bla-
dą ale rysy zmieniły się całkiem zgrubiały – zbalsa-
ły. Dopiero kiedyśmy usiedli obok siebie, i stan w stanie
jak przed laty dziesięć rozmowy Dyzia ożywiła się
i odmładniała, bo duch zawsze jednaki i ten
sam na żywot i na wieczność. Przedrzemaliśmy
cały dzień sami z Daryusem przy łóżku chorego Bar-
tochina, wieczorem przyjechał nawet na obiad. Odtąd
po kolei Józef, to ja, jesteśmy miewał zawsze z nią.
W przerwach cierpienia kiedy jéj ból niedokucza, nie
przerażając tak piękne uczucie budując świeżyć że
nasłuchać się nie można, ani napatrzyć jéj ducho-
wéj piękności. Z tem wszystkiem ataki boleści odnawia-
ją często i nie pozwalamy jéj wcale mówić. Ataki
te nerwowe przemijające – i pióro może być jak onegdaj
Daryusa piękna pielęgnuje ją z pieczołowitością prawie niewie-
ściańską. I Marjanka pokochał ale ma wciąż przypomina-
jąc stratę Dyzi po której podziękuję ukoić się nie może.
Zmizerniał – usmutniał – z tém wszystkiem świątobliwy to
i wzorowy też chrześcianin.

23 stycznia Środa.

Moja, moja Zosiunko – wczoraj nie miałem ani jednéj chwil-
ki wolnéj do kontynuowania listu. Rano byłem u Dzierżka, który prze-
siedział na kwaterze z Marjanką – potem u Dyzi. Ku południowi wypogodziło się
trochę to z Marjankiem w powozie Daryusza puściliśmy
się po raz pierwszy na wizyty. Najprzód do ks. Piotra
dały do ambasady – i t. d. Marjanek poznał od razu St.
Angelo. U ś. Piotra – wszystko po staremu – szumi w domu
nie odzwierciedliły nam się nawiedziny z tobą koniecznie.
Niemal zaraz tam późno zebraliśmy się do ś. Piotra
Ale nie ma sposobu. Odkąd tu jesteśmy, każdy dzień
nieustannie deszcz i często ulewny. Mimo że mamy przy
sobie kożuszki w gutersiach i kosiołuch – boimy
się [illegible] zaziębić Marjanka, który i tak jest trochy
zaczerwieniony. Z resztą Dyzia ściąga nas do domu to i nas swego
ściąga próg. Na kwadrans chodziliśmy do bliskich ko-
ściołów S. Carlo, S. Claudio i S. Andrea della Fratte.
Oprócz mszy u ś. Piotra nie jeszcze nie widzieliśmy.
I mało kogo z Polaków spotkał. Michalskiego wczo-
raj mimochodem spotkałem w kościele, ale nie mówiliśmy
z sobą. Langowa mieszka na Corso – blisko Daryusza

65

[illegible] nowy pozdrowienia [illegible] powiedz [illegible]

to do niej tylko więcej dowiadywany. U nikogo co się zwie [illegible] byłem # U Dariuszowo ani u Dzieduszyckich Lubienieckich Zosię Szymanow-
ską z Ojcem, Artura, Ks. Olizara, Korzeniowskiej, których z powodu imienin Józefa przyjęli bo zwyczaj jest, a Dyak nie przyjmuje — a Dariusza i Butowtowa przy obiedzie.

Dziś wysyłam tę kartkę bo od jutra zaczynają się uroczystości Wielkotygodniowe — i zupełnie przez kilka dni będą zamknięte poczty. Tyś rada byś wszystko choć pojedynczo po kolei nabożeństwa przy wspaniałych Obrzędów. Jutro Ojciec Święty myje nogi pielgrzymom w kościele św. Piotra. Pojutrze groby — muzyka w Kaplicy Syxtyńskiej itp — Wszystko tedy dopiero po świętach do ciebie moja duszo — i do Kochanej Ojczyzny.

Zosia sama — towarzyszko moja — dobra pocieszycielko, przysięgam ci, że umierałam z tęsknoty za tobą śród Rzymu i w mistycznych stosunkach moich wszędzie. Radbym zabyć byłem gdzie jestem bo bez ciebie co mi po wszystkich Świętościach nawet wielkich w myśli — Bracia nie Jurek bardzo i Dyzio pieszczoch i Karolka — Boże proszę więcej nie [illegible] Juz w Fontainebleau a kiedy zaczną mówić i Zosieczka moja i Jurka obok niej — teraz pełne będziemy się.

Zosieczko duszo serca — idę teraz do naszej Matki Boskiej w Andrea della Fratte — idę pomodlić się za ciebie, co mi za zasługę nawet w modlitwie — ale za to otrzymałaś Pana pracą nie [illegible] i niespokojem. Pokój tobie moja Serdeczna Błogosławię i całuję i zaklinam w imię [illegible] bądź cierpliwa — bądź cierpliwa — bądź cierpliwa — Trud i troska przemijają i przeminą wkrótce nagroda dla [illegible] obfita od Boga — Zosiu bądź zdrowa i Ludwiki [illegible] od nas niedaleko — daj Boże co najprędzej bo miłuj... [illegible] Pozdrów od nas [illegible] Jurka, Dyzia, Karolka

Wasz Bohdan

Gerwazego mojego rzadkiego najserdeczniej ściśnij jeśli jest przy tobie. Księżna Czartoryska zupełnie już odjechała. [illegible] Ojca okazała się już przykra. Jedź z Teodorem [illegible] Pozdrów wszystkich naszych w Fontainebleau. Do zobaczenia się rychłego — bo jeśli [illegible] bez nas — [illegible]

Jeszcze raz całuję Zosię w obie oczka — Błogosławię Dzieci — Życzę Świąt was [illegible] — [illegible] —

Moja najulubieńsza, najserdeczniejsza — zawsze twoje całuję i do serca ciebie [illegible] przyciskam. Najmocniej, jak mi matka i Ojciec, bez was mnie [illegible] które mnie [illegible] oglądania mojej Dyzi. Jam jest wrosł w was — jak [illegible] w piersi [illegible] ton [illegible] Mateczko — bo wasze dla mnie to [illegible] z których ciągnę życie. Gdybym ten [illegible] Karolka i mego druha, o czym bym wyśpiewał. Dotąd zdrowi jesteśmy wszyscy — Maryanek trochę [illegible] katarowy, ale go pilnujem i da Bóg nic mu nie będzie. [illegible] nie chodzi — a nawet w [illegible] [illegible] od Dyzi nie wychodzi. Wszystkich i wszystkie całuję was jedno po drugiem i Boga [illegible] Kochający twój Stary Józef.

[illegible] Arturowego też pozdrów od nas.

Najprawdziwsza [illegible] w [illegible] Szymanowskiej i [illegible] które się serdecznie pozdrawiają. 15 kwietnia jadą do [illegible]



France

Madame Sophie Zaleska

Fontainebleau (Seine et Marne)

120 rue de France

8/13

16

Marsylia 16 Kwietnia 1853.

Moja najmilsza moja najukochańsza
czyliż to prawda co mi w tej chwili śpie-
wa Ks. Terlecki, żeś ty żadnego odemnie
listu nie odebrała z Rzymu? Przeklęty na
samą myśl o tem. Dziś wysiedliśmy ze
statku parowego i chciałem na niespodzian-
kę zjechać ci nagle do Fontainebleau
ale to co powiedział ~~mi~~ Ks. Terlecki pomie-
szało mi całkiem szyki. Niegodzi się twe-
go serca wystawiać dłużej na próbę. Czyż
to być może izby listy moje niedoszły?
Pisałem zaraz po przyjeździe do Rzymu
20 czy 21 Marca — i potem po świętach
do Kwietnia z kartką od Dyki — obydwa
razy obszernie. Prawda że listów niefran-
kowałem, ale mi najwyraźniej powie-
dziano na poczcie że do Francyi niepo-
trzeba. Poleciłem Ks. Terleckiemu, aby
reklamował na poczcie. Mój Boże,
coś ty musiała wycierpieć — z tem wszy-
stkiem niewierzę aby niedoszły: może
się tylko spóźniły dłuższej drogi na lądzie
i burza na morzu. Co to za burzę wytrzy-
maliśmy i dzisiaj dojeżdżając do Marsylii?
Wszyscyśmy przecię zdrowi [illegible] zdrow-
szy te niż być w Rzymie. [illegible] wto-
warzystwie pani [illegible] Szyma-
nowskiej. Jutro [illegible] w Avi-
gnonie. Pojutrze [illegible] we wto-
rek wieczór lub we środę o północy
da Bóg będziem [illegible] u Ję-
sną na smętarz [illegible] moja naj-
droższa — i do naszych dzieci. Józef
odprowadzi towarzystwo [illegible]

a więc ja tysiąc z Marjanką najczulej
uściskamy was.
Do widzenia się droga i najdroższa
Błogosławię ze wszystkich sił Was [?]
Bóg z wami i do widzenia [?]
Bohdan

Moja Kochana Najserdeczniejsza Żono Serce, Ferlecki
nas tu w Marsylii nastraszył, mówiąc żeś od nas żadnego listu
nie odebrała. Źle by to było, ale moja serdeczna zdrowiśmy [?]
chwała Bogu wszyscy i już na ziemi francuskiej. Za parę dni
a najdalej trzy Bohdana i Maryanka wyjadą [?], ja muszę jechać
do Paryża zdrowie poratować mi chore, dzień więc albo dwa
dni później z Tobą się obaczę i ręce twoje i nogi ucałuję i rozwe-
selę się w sercu przy mojej najpoczciwszej Żoni i przy dzie-
ciakach za którymi bardzo zatęskniłem. Bóg z wami błogo-
sławieństwem [?] i łaska Jego święta
Wasz do śmierci stary Józef

Niedziela rano: ~~Niosę~~ odniosę list na pocztę, [illegible] dorzucam
słówko. ~~[illegible]~~ [illegible] tej nocy w [illegible]
[illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] wyczekując listów.
~~[illegible]~~ [illegible] nadaremnie. [illegible]
po ~~[illegible]~~ [illegible] odebrałem listy
Bohdan



MARSEILLE 17 AVRIL 58 (12)

25

Madame Sophie Zaleska

Fontainebleau (Seine et Marne)

120 rue de France

PARIS 19 AVRIL

Paryż, 22go Kwietnia 1853 r.

Kochana Zosiu Serce,

Z bólem serca przychodzi mi Wam donieść - że nie tak prędko jak
się spodziewałem - i jak sobie serce życzyło, będę mógł do Was powrócić.
Mojej Zosi - tak dawno niewidziałem; moich dziatek tak dawno niepie=
ściłem; ataki mi bez Was i do Was niewymownie tęskno. I Tobie mo-
ja Zosiu - przy twojej dla mnie miłości - musi być tęskno za starym gdy=
rem który Cię całem sercem kocha. Wiem to - i dziękuję za to Bogu, -
i szczerze mogę powiedzieć, że wielką dziś robię ofiarę - z mego gorącego
pragnienia oglądania Was, objęcia i uściśnienia mojej najukochańszej
gromadki na łonie mojém co prędzej. Przeważny wzgląd - jak poprzednio
w Krzyżowej stanął na poprzek mojej chęci wyjechania stąd dzisiaj; Pani Gro-
cholska nie chce mnie w żaden sposób puścić do domu przed operacyą Zo-
si. Przypomina mi - że i Darynia - i Stary Jenerał, - i Ona wreszcie
sama na to rachowali; - i że mi się niegodzi w tak ważnej chwili zosta=
wić Ich samych bez żadnej męskiej opieki. Otóż moja kochana Zosiu,
z wielkim bólem serca, Ty temu uwierzysz, ale muszę i trzeba już ofiarę =
spełnić do końca. Wczoraj sprowadziłem do nich Gałęzowskiego - który zde=
cydował, że operacya może się najpóźniej odbyć w Poniedziałek - i wezwał
do jéj odbycia Joberta, Cloqué i jeszcze jakiegoś trzeciego - którego naz-
wisko zapomniałem. Dziś ci panowie mają odbyć wizite préliminaire
na ciele - które mają w poniedziałek krajać. Muszę więc jeszcze prze-
cztery dni tęsknić za Wami i tylko w sercu Was pieścić. Och! tam mi
z Wami tak dobrze - tak miło, - ale jeszcze lepiej i milej - kiedy Was widzę
na oko i jestem też przy Was. Genecia mi mówiła że wszystkie
twoje dziatki =

przechodzą koklusz, a i nasz kochany Wojażer nie bez kaszlu powrócił do Ciebie; jak Ty musisz być zmęczona, zkłopotana, zmarznięta biedna Zosiu, ledwo się płaczę — tak mi smutno — że z Wami nie jestem. We Włoszech pierwszym konwojem chcę stąd wyjechać i wyjadę — chyba żeby nieprzewidziany jaki wypadek stanął mi na przeszkodzie. Dziś po wizycie Doktorów zaraz napiszę kilka słów do Pani Matyldy, bo miałbym na sumieniu żebym Ją nie dowiódł — co wiadomo o Jej dziecku — które mi i przez Wuja i przez Ojca było niejako w opiekę oddane. Dotąd nie ulokowałem moich Pań w ich mieszkaniu, w hôtel Mirabeau, gdzie stanęły — tak ciasno że się obrócić nie ma gdzie. Nająłem im już Apartament na rue d'Isli N° 3. ale dopiero jutro wolny będzie. Niewiem dla czego, ale taki zjazd jest teraz w Paryżu — że na żadnej z bliższych ulic koło Magdaleny i placu Wandome mieszkania dostać niemożna było. Szukając Gałęzowskiego i ja cały wczorajszy dzień tarsiłowny za tem koszłoteornie. Rue d'Isli — jest poprzeczną do rue de Havre i wychodzi prawie na plac du Havre. Grocholska chce żebym koniecznie z niemi stanął; opieram się temu bo mi spokojniej nocować u Andrzeja a do rue d'Isli czy Isly niedaleko. Jutro napiszę karteczkę do Kici — która w najlepsze bawi się w Warszawie, — i przypomnę Jej Stasia. Cieszę się temi biedną że wiele rzeczy Maryankowych, Jerzemu może potrzebnych, zawiozłem tu z sobą w moim tłomoczku. Serce serce serce Zosiu, nogi i ręce Twoje całuję i do serca przyciskam. tulę Ciebie z całem Twojem gronkiem i z Bohdanem moim; moja myśl o Was jest ciągle w Bogu — jest to nieustanna modlitwa z serca do Niego płynąca o błogosławieństwo dla Was. Całuję Was i pozdrawiam a Bogu polecam

Wasz stary Józef

Napisz słowko, donieś jak działki? Stoję u Andrzeja ale sercem z Wami.

22 Kwietnia 853 r
Paryż rue de Clichy 54.

Pokłonić się Antoniemu i dziewczętom.

Madame Sophie

Zaleska

120 rue de France à Fontainebleau

(Seine et Marne)

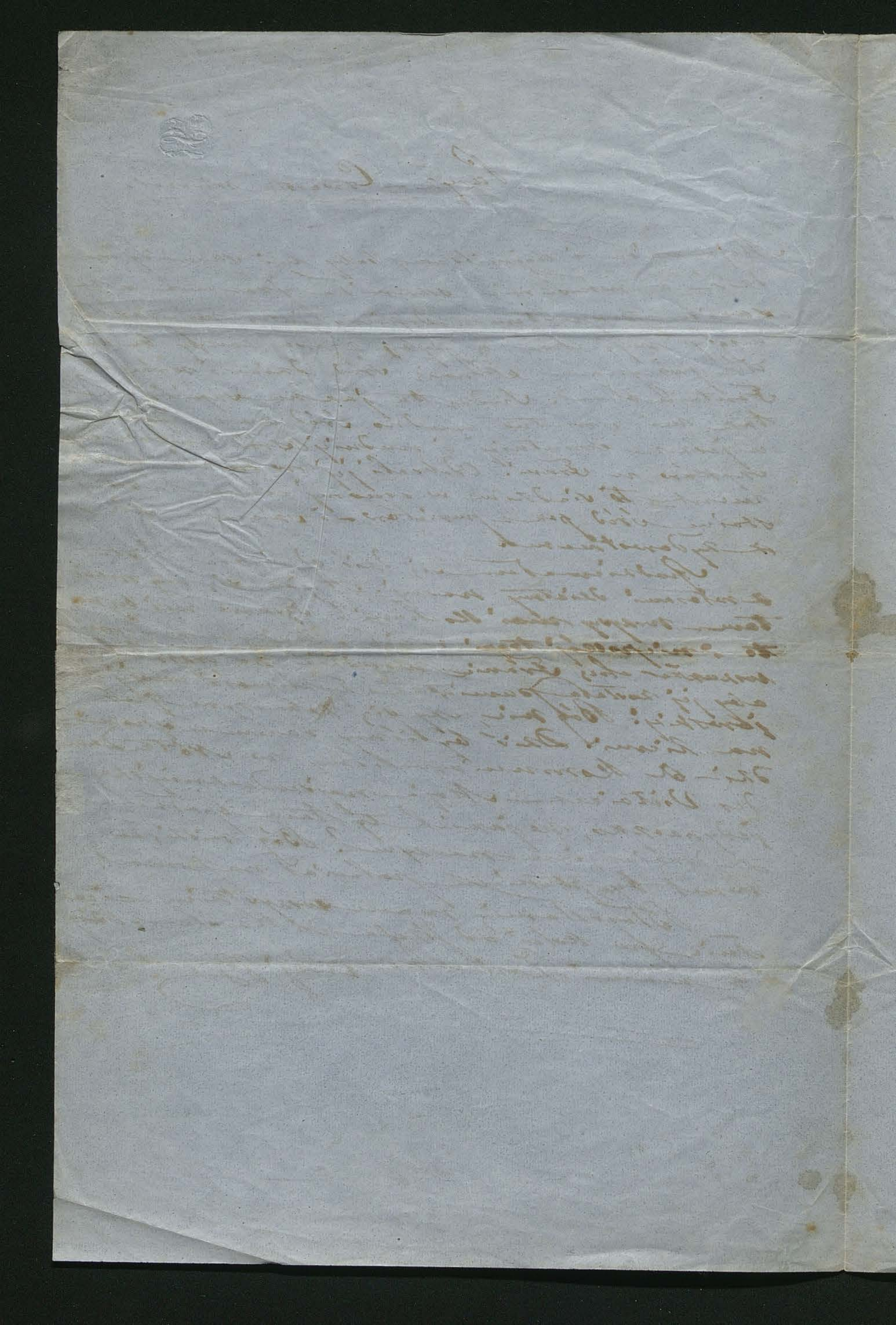
70

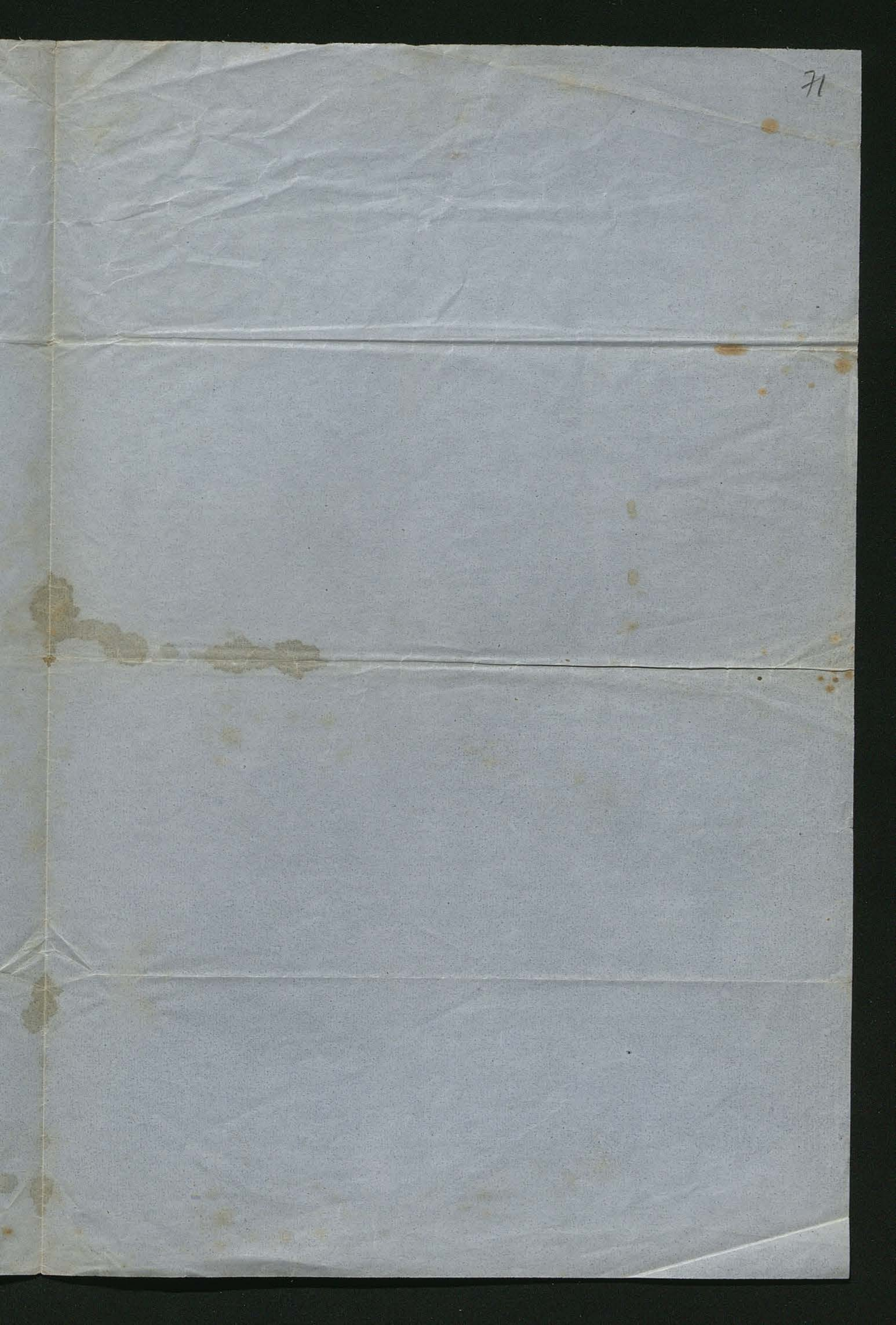
Paryż – Czwartek wieczór.

Moja miła i najmilsza, bałbym mi [illegible] na dziś – a [illegible] Frania ze swoim paszportem. Dopiero jutro wieczór będą mogły wyjechać, a gdyby znowu zaszły trudności – pożegnam Franię śród dnia i wrócę do Fontainebleau. Siedzę tu jak na szpilkach tak mi smutno, nudno śród gwaru [illegible] a jeszcze smutniej i nudniej śród gwaru i [illegible] w Frani! Odebrałem ją w hotelu apartament – to siedzimy w ciasnym coupé – a wszystko śród [illegible] i starszyzna [illegible] z [illegible].

Spodziewałem się dziś od ciebie listu z wiadomością o dziatwie naszej. A jak się mają wszyscy moi Kochani? Tęskno mi bez was [illegible]. Radbym do domu to i [illegible] mojej. [illegible] Frani [illegible] na drogę żałuję aby jej została pamiątka życzliwości mojej [illegible]. Bóg wie, czy się zobaczymy jeszcze na ziemi. Dziś byliśmy razem u spowiedzi – a komunikowaliśmy w Notre Dame des Victoires. – Moja najserdeczniejsza jedynaczko, [illegible] Bóg widzi, że z drobiazgami [illegible] na pomoc.

Błogosławię wam wszystkim [illegible]. Bóg [illegible] od Józefa do Karolka. Bóg z wami Żoneczko moja! B.

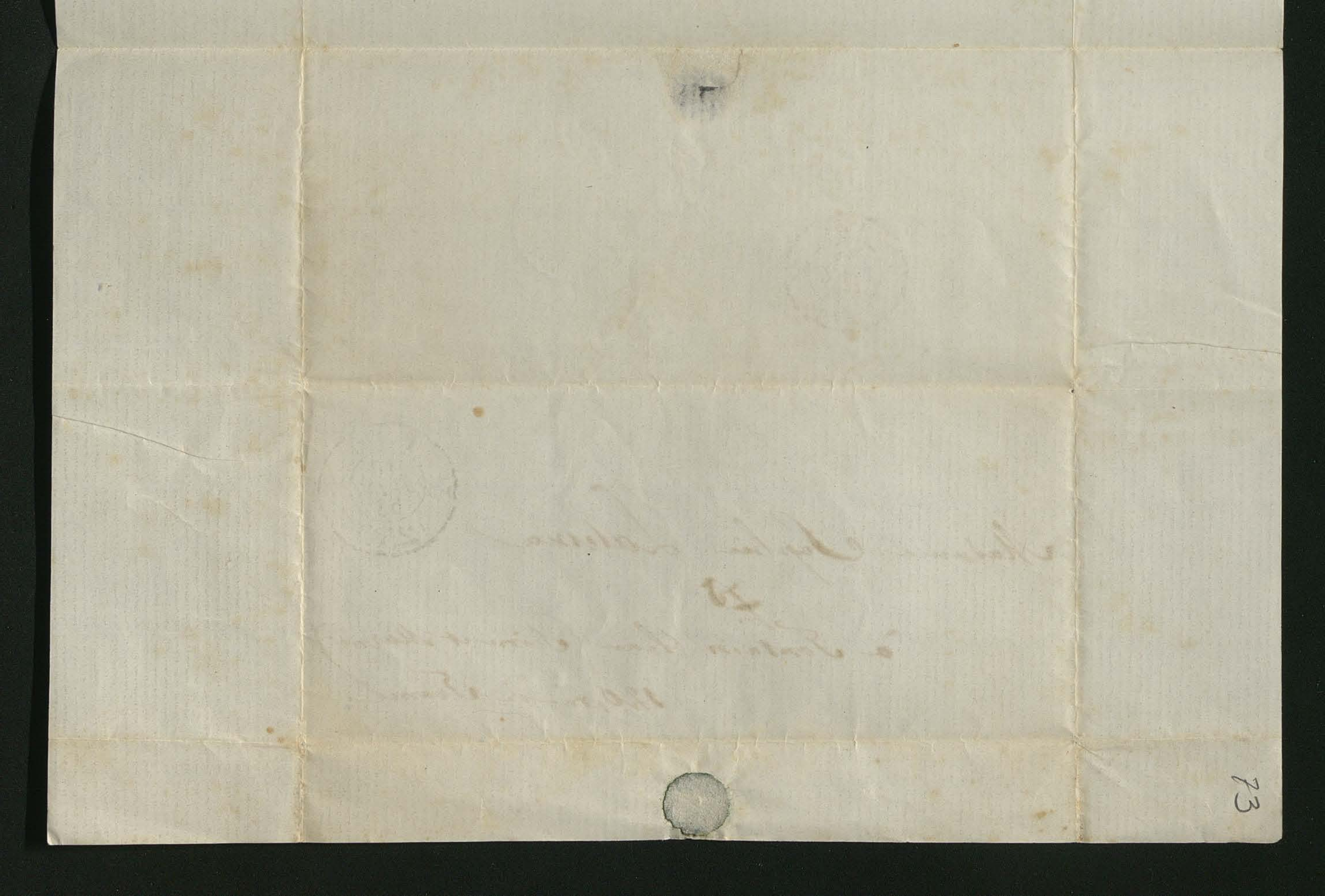




Paryż — w piątek o 3ciej po południu
10 Czerwca 1853 r.

Moja droga i najukochańsza Żoneczko, dotychczas nie wyjechali Proskurowie; ale za godzinę z pewnością już ruszamy w drogę żelazną. Odprowadzam ich do pierwszego noclegu, nie wiem jeszcze do Epernay czy do Chalon? Jutro około południa będę w Paryżu z powrotem. Mam jeszcze widzieć się z Aleksandrem Potockim w interesie Szkoły Polskiej — potem zaraz do domu. Na inny raz odkładam zwiedzenie biblioteki — tego wystawy obrazów — bo mi tęskno bardzo do was. Piszę te parę słów — abyście się nie trwożyli o mnie. Całuję was tam wszystkich i Bogu polecam wasz B

Najpodobniej że przyjadę na obiad jutro. Proskurowie posłali do kawiarni na obiad a ja proszę — i przyjmę wcale na niegłodno.



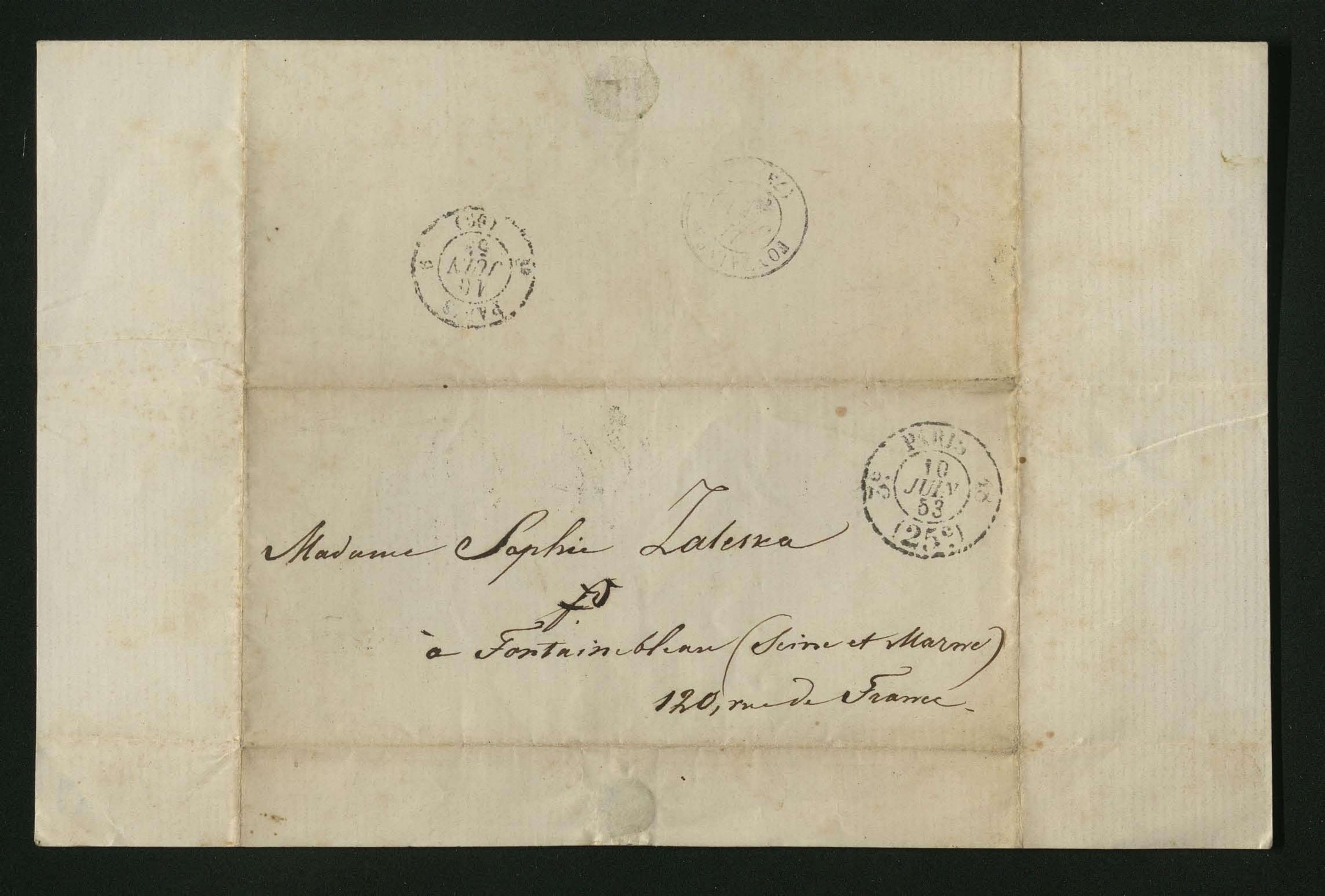
Monsieur [illegible]

à

[illegible]

[illegible]

73



Madame Sophie Zateska

à Fontainebleau (Seine et Marne)

120, rue de France.

PARIS 10 JUIN 53 (25)

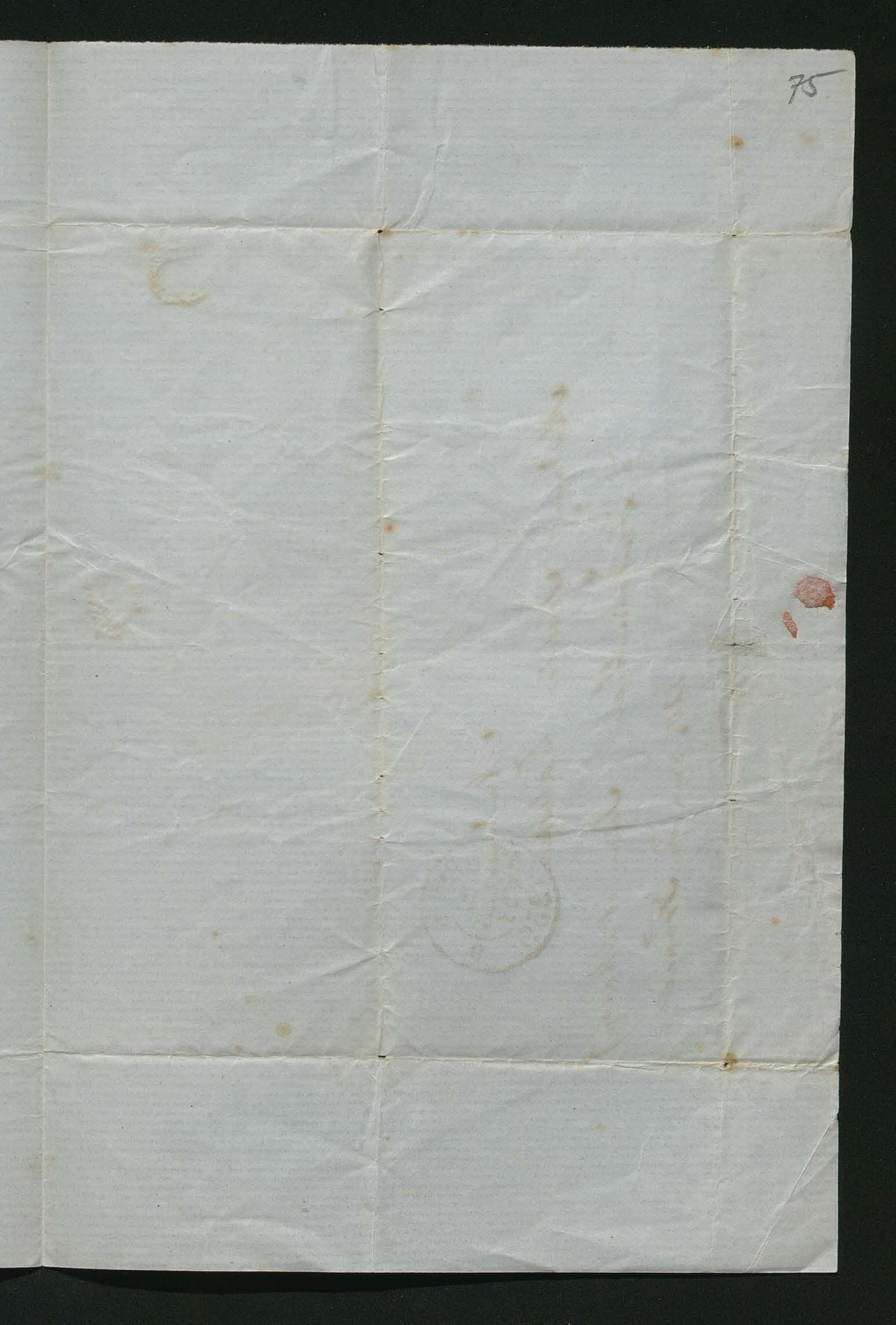
28 7bra 1853 74

Środa o 5tej wieczór

Moja droga moja najmilsza Zosiu!
Kochani nasi przyjadą dziś o 9tej
albo jutro koło 1szej. Odebraliśmy ta
od Józefa list. Dyzia zaczęła była
pluć krwią w Bordeaux to jeden
dzień zostali tam dłużej. Najęłam
nareszcie dla nich mieszkanie
na rue Helder No 2. z widokiem na
bulwary - gdzie dziś przenocuję sam
jeśli nie przyjadą.

Chodziłam do Ks. Terleckiego tam
i nazad na piechotę. Smutno mi
bardzo w Paryżu i nudno - nudno
nad wszelki wyraz. Więcej w sercu
myśli o was. Duszko moja droższa ży-
wota - niemiej do mnie urazy za
wczorajszą cierpkość i złośliwość. Mo-
ja miła Zosiu!... to dość między na-
mi co się kochamy. Jutro Święto Pa-
trona Ukrainy i Anioła stróża całego
Kościoła Bożego - to miałbym na su-
mieniu żebym cię nie przeprosił. Z mi-
łością najczulszą najserdeczniejszą tulę
do serca ciebie moja jedynaczko i
czwórkę naszą umiłowaną - tulę i błogo-
sławię - twój Bohdan

Właśnie co przyszedł p. Antoni - od
którego także pozdrowienie mam. Czekamy
na Garczyńskiego i na obiad.



PARIS 29 SEPT 53 1er (25c) 9

Madame

Madame Sophie Zaleska

à Fontainebleau (Seine et Marne)

120, rue de France.

Paryż, 23 października 1853 r

Niedziela 7me zrana

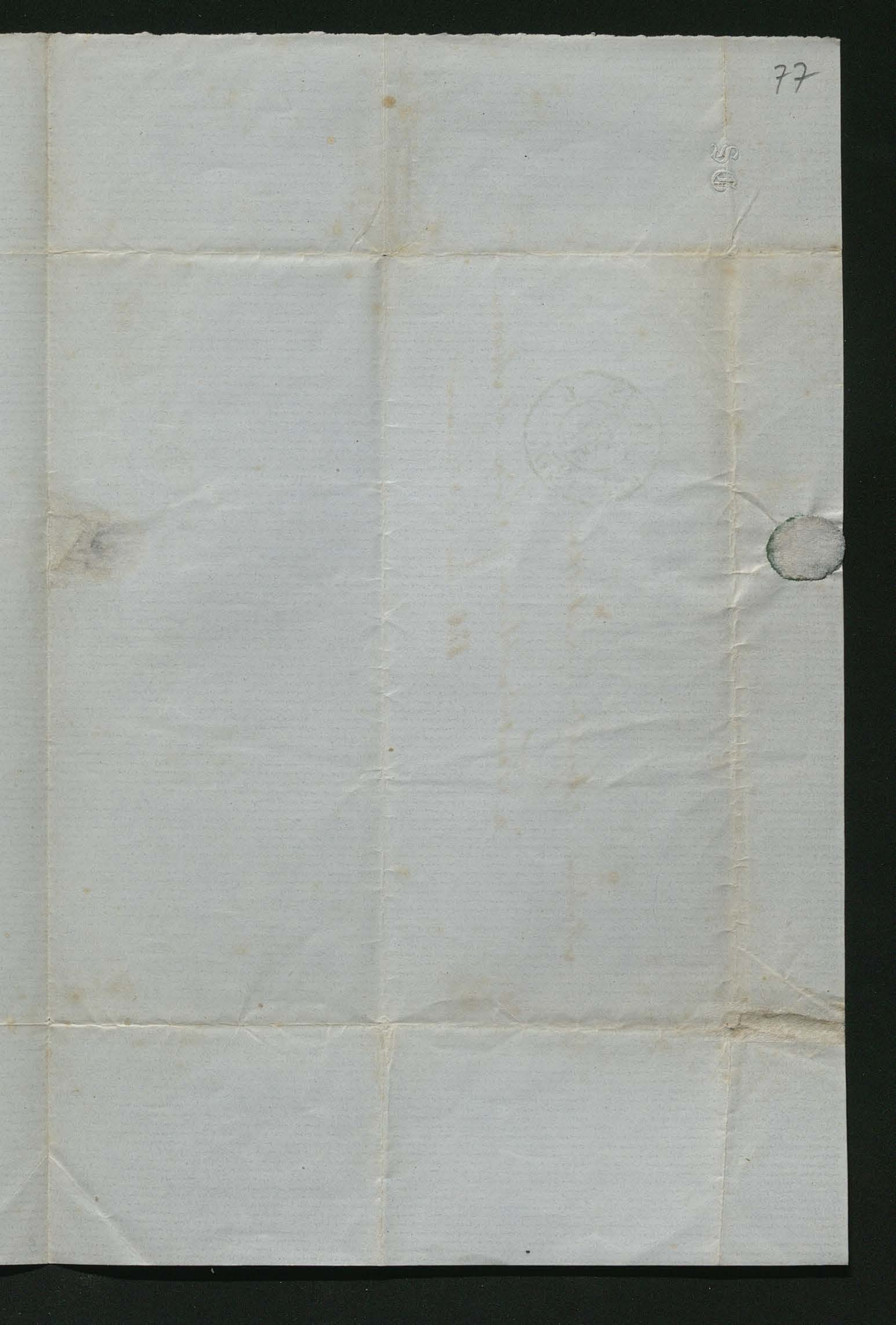
Moja najmilsza Zosiu — zastaliśmy Dyzię znowu gorzej, bladą, bezsilną i pokaszlującą i wczoraj stawiano jej bańki. Z tem wszystkiem trwa ona w postanowieniu wyjechania pojutrze kurjerem rannym o ósmej. Dawinszowstwo radzi by nas wszystko troje mieć przy sobie na wyjezdnem. Wytłumaczyłem że niepodobna. Józef zostanie tedy do wtorku — a ja dziś wieczór, lub jutro raniutko wracam do Fontainebleau, abyś ty Zosieczko mogła przyjechać do Dyzi. Wolałbym wrócić dziś wieczór, ale ty wiesz że u Dyzi najlepszy czas do pogadania właśnie czas wieczorny. Nie mogę jej odmówić godziny przy na pożegnaniu. Oprócz tego, cały niemal dzień dzisiejszy zabiera mi arcyważny interes Szkoły Polskiej. Wczoraj wieczór dla tego interesu przesiedzieliśmy z Gałęzowskim i kilkoma jeszcze u Mickiewicza. Franię zastałem jeno u Dyzi — musiały nadejść do niej. Piszę tę kartkę u Gabrysia ale piórem i atramentem złego — bo Pan swoje pozamykał i śpi. Ja tu nocowałem — ale prawie nie spałem, a myślałem wciąż o ty Zosieczko z swoim Karolkiem. Teraz idę na 7me do St Isly. Mamy całym dworem pójść do Notre Dame des Victoires kędy dziś mają odpust. Myślę jednak że my z Józefem i Dawinowiczem pójdziemy naprzód — Pomódlcie się i za nas.

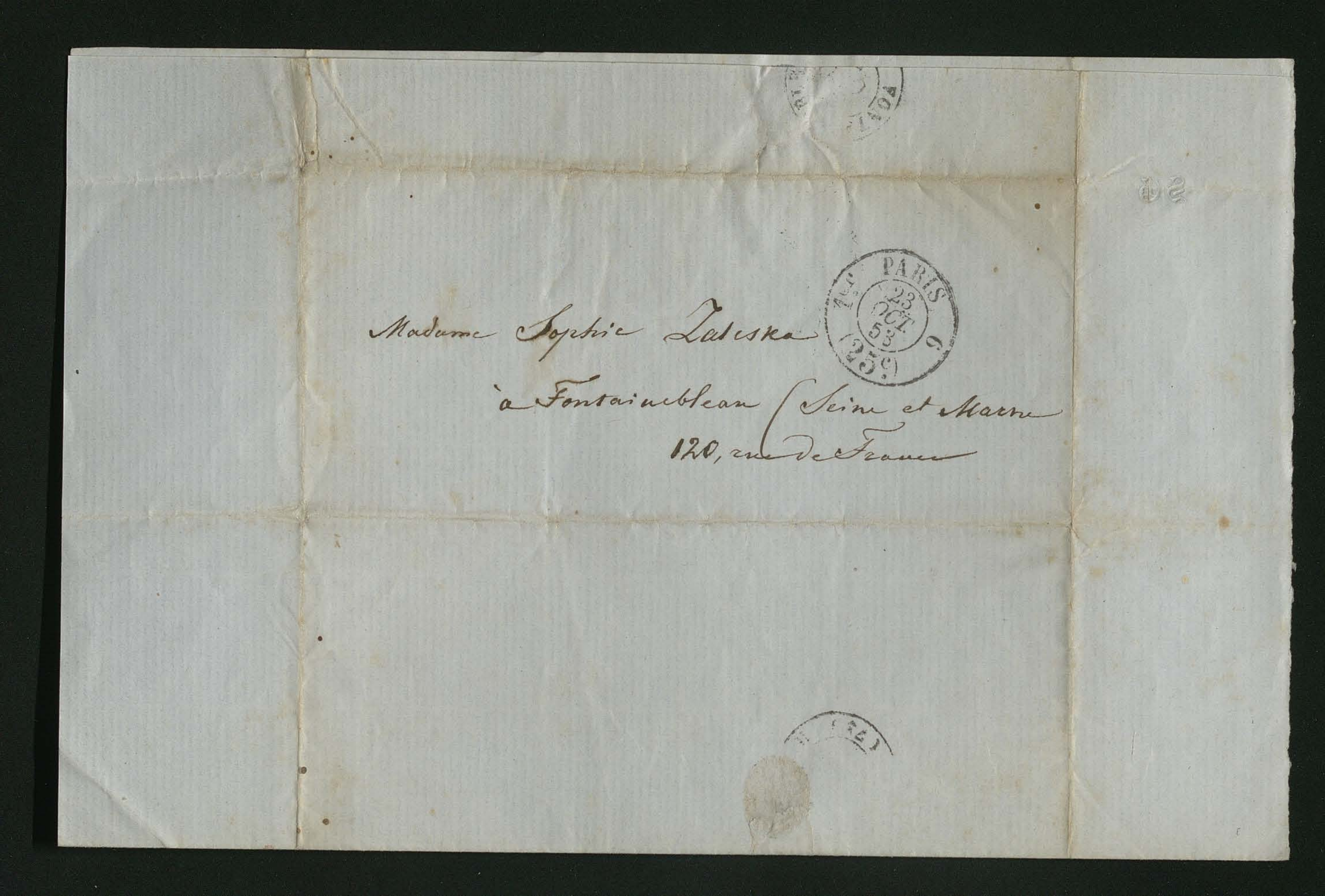
Bóg z tobą Zosiu i z dziatkami

Całuję i ściskam

Bohdan

Męczę się z piórem które nie zapisywało


77



Madame Sophie Zaleska

à Fontainebleau (Seine et Marne

120, rue de France

78

Moja najmilsza, Bóg widzi że radz-
bym z całej duszy lecieć do Paryża —
ale wróciłem wczoraj ze straszliwą
gryppą — w nocy nie dał mi Karol zmru-
żyć oka — i pod pozorem strachu wkład do
mego łóżka. Dziś cały dzień nie miałem
nic w ustach — Adela mi tylko dała [illegible]
Najgorsze że się pocę więcej przy
bolu gardła — to boję się zaziębić. Oprócz
tego zaproszono już do Spowiedzi ś. dzi-
siaj. Smutno mi bardzo że nie mogę
być z wami — już nawet wahałem się
czy nie wziąść na siebie niedzieli i przy-
jechać się na cały noc. Jeszcze raz Bóg
widzi, że nie mogę. Za to w dzień wy-
jazdu Michałowej przystąpię osobno
na intencyę Emi kochanej. Pojutrze
chcemy to uczynić tu w Fontainebleau.
Ściskam dobrą i błogosławię
ciebie moja droga, i kochane dzie-
ci Michałowej i Emi

Bohdan

Piątek wieczór z łóżka

Nie mam już co powtarzać Bohdan wypisał
czemu jechać nie może, wczoraj o 3 kwadranse na 12
wrócił do domu z gryppą — Karol mu przytem zasnąć
nie dał —

Dziś tak był zachrypł że ledwie przemówić mógł, cały dzień leżał, nic nie jadł, do obiadu zwlókł się i siedział znowu u stołu ale nic wcale nie zjadł, tylko kieliszek wody z cukrem wypił. Potem zaraz się położył znowu, ja dzieci porozbierałem — jest teraz sama ósma, będą spać na twoim łóżku u dworce - statkiem, pod moim prześcieradłem i kołdrę - przy dzieciach, Karolek śpi ze Ojcem. Zresztą nielepiej się bardzo, grypa przejdzie, dzieci zdrowe, i da Bóg, tatko na samą kochaną Emmę spłynie. Ja stary lubo grzeszny — jutro się na tę intencyę wyspowiadam i do komunii przystąpię a jak tu na pożegnanie z Panną Michaliną przyszła — to pójdziem wszyscy hurtem do stołu Pańskiego, niech Święte Imie Jego za nową łaskę którą udarował sobie miło i Odo Kościoła Świętego wprowadził: Dziecia taką łaskę zdobyła najwięcej sama dla siebie błogosławieństw wymodli — a my dziękować będziem Panu za takie Jego zrządzenia uczucie

Całuję Cię
Józef

Pocałuj rączki Panny Michaliny i Panny Emi Bohdan się wahał czy nie-

pojechać, choć ledwie mówić może, ale że się cały dzień pocił, i teraz poci, zdało mi się że byłoby niebezpiecznie tak go na ową podróż narażać — perswadowałem mu i on sam uznał słuszność tego.

Madame Sophie

Zaleska

à Paris

80

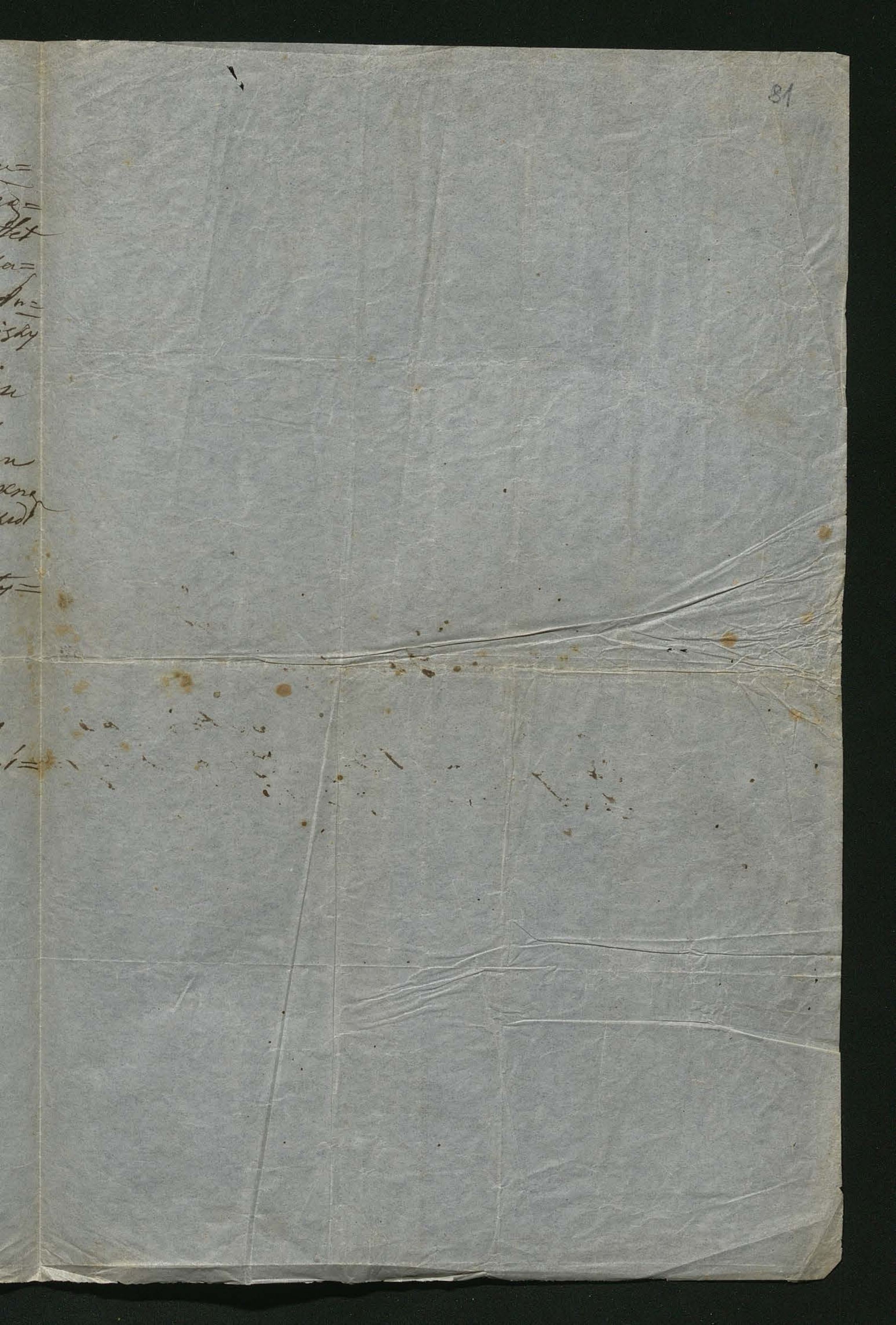
Poniedziałek o 9tej

Moja droga Lusiu — moi drodzy kochani najmilsi! — Od godziny 3ciej aż do 9tej na nogach — i dopiero u [illegible] mego wyprostuję [illegible] [illegible] go w domu ale posłałem mu po [illegible] do Branickich i oto przyszedłszy do [illegible] biletów na plac [illegible] Zaraz [illegible] [illegible] — Fanny przyjechała o 6tej [illegible] Zdrowa i Maryjka dobrze ale [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] i Biedna matka i biedne dziecię. [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] przyjaciółka Jest tu także i miła bardzo jakby nie Francuzka. Będziem [illegible] wieczór na [illegible] gospodyni [illegible] pod Rond 242. Widziałem wczoraj [illegible] Gardon i Dzierżównę — [illegible] [illegible] Wyobraźcie sobie że koncert z Fontainebleau [illegible] dopiero o 4tej. Przy debarkadzie w Paryżu nie było ani jednego powozu. Musiałem tedy z [illegible] na piechotę. I w hotelu Bade nie [illegible]. Szczęściem że [illegible] portierka z hotelu Rouen znalazła dla mnie kącik ale przynajmniej

przez osobliwszy fawor. Jestem zmu=
szony i głodny. Kazałem służą=
cemu [illegible] zrobić herbatę i kotlet
ażeby wyjechać zaraz na pa=
rady, która ma trwać do 4 popołu=
dnia. Nocować będę dziś w księży
w [illegible] ks. [illegible].
W Notre Dame [illegible] się
[illegible] pokazano mu
wszystkich [illegible]
Oprócz tego Księża osobno i prywatnie
pokazali ornaty. [illegible]
[illegible] kościoły
Ściskam i całuję [illegible]
[illegible]

Józef [illegible]

Na [illegible] nie zastanę bo
odjeżdżamy na 13 [illegible]
[illegible]



Fontainebleau Lipca 1855 r 82

Z Domu – w Niedzielę – o 8½ wieczór.

Moja kochana i najukochańsza – o ósmej 11ctej rano odebrałem twój list z Bourbonne. Rachowałem na to, że Kazio zaśnie zaraz – i da mi półgodzinki czasu wolnego – do pogadanki z tobą. Gdzie tam! – Pomimo że obudził się przed 5tą i przy śniadaniu rannem zdrzymnął się na dwadzieścia może minut – całutki dzień przed południem i po południu przeszalał z Karolkiem. Nie było sposobu ani go uśpić, ani odstąpić na chwilę. Rad nierad musiałem pisanie odłożyć na wieczór. W tym momencie głucha cisza w domu – prawdziwie cisza [illegible]. Hałaśliwa trójka zhasana i najedzona śpi snem twardym i smacznym że aż zazdrość patrzeć na nich.

Dom rozpołowiony – to rozpołowione i serce. Tęsknię za wami – z opróżnionych kącików ciągle wieje jakiś ~~[illegible]~~ [illegible]. Szczęściem że Bóg dał dużo pracy – to mi ma czas na [illegible] marzenia. Doprawdy duszko Zosiu, z dawien dawna nie zaznałem duszy mojej takiej [illegible] przykrej pogody. To wszystko że się żyje po bożemu, że się dopełnia przeznaczoną powinność – umila wszelki trud. Zdaje mi się, że mógłbym tak przeżyć miesiące i lata z moimi dziećmi – choćbym takie [illegible] i roztrzęsione jak [illegible]. Piszę o tem tak szeroko dlatego, abyś wiedziała że [illegible] w mojém nowem położeniu – i tem samem była spokojna o dom i o nas tu wszystkich. Spokoju i wywczasu potrzeba ci na gwałt przy kąpielach. Otóż kąp się i [illegible] kiedy Bóg daje sposobność po temu. Nie troskaj się o drobnostki, o mniejszy czy większy koszt. Bóg większej ma [illegible] rozdał. Przedewszystkiem dbaj o zdrowie twoje – tak drogocenne dla starzejącego męża i dla drobnej dziatwy. Proszę cię Zosiu [illegible] się kąpieli [illegible] – abyś choć [illegible] przy powodach nabrała tuszy.

Gospodarstwo idzie nam wyśmienicie. Józef dużo mi pomaga – on to kucharzy dzieciom na podwieczorek. Maryjaka odprowadza do szkoły i przyprowadza. [illegible] sprawia się należycie. Co rana przychodzi przed szóstą – i tym samem [illegible] śniadanie dzieciom gotowe są przed 7mą. Co na to powiesz Zosiu że dobra kucharka [illegible] i [illegible] Martin i Marie, zupy, mięsa [illegible] przyprawia bardzo smacznie – że odjeść się niemożna. Wczoraj mieliśmy na obiad kaszę, kartofle i korzonki a dziś zupę [illegible], kalafiory i pieczeń wołową. Nie [illegible] i nie [illegible] ale wiele warta w gruncie. I kilka razy dzieciom wyprała i poprasowała [illegible]. Czego [illegible] przykłada się prostodusznie. [illegible] miała jej pokazać jak się [illegible] podłoga ceglana ale dotychczas nie [illegible] – to jej dużo [illegible]. Z tem wszystkiem i bez tego [illegible] w pokojach czysto. Bez przesady duszko powiadam że dotychczas [illegible] pod każdym względem nas zadowalnia.

A teraz i mam [illegible] o naszych łajdaczkach. Karolek dziś całą flaszeczkę twojej wódki kolońskiej wylał sobie na włosy i na fartuch – i to przez czas co Kazio był na stołku. Cóż [illegible] się wonie co to jest? a to najmilszy synek tak wyperfumowany

i do tego w przedziwnym humorze i z minką zuchwałą
Domyślasz się na czém się skończyło. I Kazio także sam
kropla w kroplę braciszek. Nie ma godziny, ażeby jeden lub
drugi coś nie zbroił. Marjanek jednak poważniejszy. Dziś
uważnie słuchał kiedym czytał twój list. Nagle zniknął
i po kwadransie przynosi kartkę. Napisałem kopiję
listu do matki. Rozumiałem się. Niestety, kopija była za
wolniejsza go od przepisywania. Zresztą listu jego ode-
wiać wyłącznie ortograficznych błędów, chociaż poprawiał
w przepisywaniu listu do kopii.
Zosiu Zosiu dochodzi 10ta godzina — trzeba
iść do Bostonu, ażeby jak najprędzej mógł odlecieć
do ciebie. Odtąd dopiero od czwartku do niedzieli będę
pisał i my się rozumieli wieczór — bo w dzień nie będzie
z domu. Wprawdzie Adela codzień raz i drugi pisze
Kazia do siebie na pół godziny, ale na to miasto
mam na karku Karolka, Onegdaj chodziłem z nim
gości — nad obrazkami kiedy niekiedy wynurza
się tylko krytyczno impresje swoje znawcy sztuki.
Ty Zosieńko także piszesz jak najczęściej.
Moja Zosieńko jedynaczko bądź mi zdrowa
spokojna — kochaj mnie jak jesteś kochana.
Spodziewam się że Józio i Dyzio bardzo grzeczne
posłuszne i dobre. Tak to powtarzają co dzień przed
Bogiem na paciorku. Zosiu jak mi rzewnie
w sercu kiedy pomyślę o was. Trójlistku mój
wiosenny tobie błogosławię z Nieba. Zosiu Zosieńko
twoje, chociaż schudzony pierś pocałowaniem
grzesznym. Ucałuj ode mnie mojej Jasiczy z nowiny
zadartym figlarnym i rozsądnikę. Och! jak widzę
stąd mego Dyzia jasne pogodne oblicze i duże
słodkie oczy. — Dziatwo moja — wszystko twoje
polecam was opiece Matki Boskiej niech
mi was chowa na pociechę i chlubę starych lat — a jeszcze
lepiej niech was uzdolni uświęci na pożytek
ludziom.
Całuję serdecznie was
P
Józef pisał do Lucidy. Onegdaj był list od Konwerskiej, z nowiną
że przyjeżdża do Fontainebleau w niedzielę.
Odpisałem że ciebie nie ma ale będziemy jej radzi. Nie przy
jechała. Pisaliśmy do ks. Dubois i — i ja osobno do
Gołęszowskiego.
Dobranoc Zosieńko — dobranoc Józiu
i Dyziu — was mi wszystkich —

15 Lipca 1855 83

Moja kochana Matko smutno mi i pusto bez ciebie. Dziadzio był kupił ładny kwiatek dla Matki co jeszcze nawet nie widziałem a Karolek go zerwał, a wazonik stłukł. Karolek i Kazio Matkie całują. Moja kochana Matko miałem tego razu dobry buletyn. Moja Józia całuję cię bardzo serdecznie i Dyzia to samo. Mój kochany Dyziu Dziadzio mnie kupił ładnych żołnierzy co sam wyrzeźtrzygam i kleję. Moja Józiu i mój Dyziu miałem jedne gałązkie dzwonkow na nij było 45 dz kwiatków. Całuję Matkie w nóżki a dzieci w rączki, Modlę się za was co dnia rano i wieczor aby ście wrócili szczęśliwie do domu, Wszystkiemy pilnujemy Tórtuzelki od Matki Mimi ma się dobrze. Jeszcze raz matkie w nóżki całuję.

Marian Załeski

Dnia 15 lipca 1855.

fontainebleau

Kochana Zosiu! Tylko com usiadł do Ciebie przypisać się - kiedy zdołu zawołał na mnie Bohdan: „Józefie! Pan Kunatt": trzeba było odłożyć pióro i pójść przyjąć chorego - który ledwo mógł słowo przemówić tak się zadychał, i dla tego ćwierć godziny siedział. Teraz wracam do listu i tę razą piszę go bez kopii: najprzód dziękuję Panu Bogu że was zdrowo i bez przypadku zaprowadził na miejsce a teraz proszę Go będę ażeby wodom w których się kąpać będziecie dał własność uzdrawiającą, ażebyście jak rybki wypluskane czerstwe zdrowe i wesołe wróciły do domu. Powiem Ci, ja moja Zosienko słowami Maryanka = smutno nam i pusto bez matki w domu, chodzimy po-niemu jak okradzeni; zresztą Bogu chwała dzieci i my zdrowiśmy dotąd; gospodarstwo idzie porządnie, Mleko - kaszka i odenka do garnuszka dla Kazia robi się jak wyjurystas, Bohdan podwójną pieczołowitość Ojca i Matki najwyborniej wypełnia, ja pomagam jak umiem i mogę, ale tego niewiele, bo On sam z sercem swoim anielskiem mógłby być wzorem dla wszystkich ojców. Turkawki i mimi niegłodne, mają ziarenka świeże i wodę świeżą co dzień.

Wczoraj byłem z dziećmi na dolinie, Karolek i Kazio siedzieli na Dywaniku na trawce, i bawili się zbieraniemi kwiatkami - kiedy powyżej nich o kilkanaście kroków wieczorkiem przechodziły jakieś dwie Panie w kapeluszach - Kazio podniósł główkę i zaraz wołać: „Diadio mama i pokazywać rączką na ścieżkę: to niemama synku nie - mówiłem: tiam - tiam - mama pokazując rączką wołało dziecię i zrywało się na nóżki: porwałem go na ręce i zacząłem cało-wać, potem posadziłem do wózka i pojechaliśmy dalej. Moja Zo-sienko, doznajże tam łaski całkowitego uzdrowienia i wracaj nam uleczona zupełnie z twoich reumatyzmów doznawać tu słodyczy rodzin=nego życia - które - jedno coś warto na świecie, Twój stary choć kapryśnik, choć gdyra i do niczego, to jednak Ciebie całem sercem kocha i radby Ci Nieba przychylić i niebo tobie wymodlić -

nietylko tam wszystko w przybytku błogosławionych - ale nawet już tu na ziemi. Teraz obejmuję Ciebie Józiu i Dyzia i do serca was jak moje własne przyciskam, miłością całuję i z głębi duszy błogosławię Józef dziadzio. — Józia niech co dzień woła Krzyżtkiewic - jak to ona umie - Dziadziu! Dziadziu! a Dyzio niech powtarza poważnie z przeciągiem - o! Dziadziu, żeby o dziadziu niezapomnieli —



Madame Sophie Zaleska

à Bourbonne les Bains

18 rue Vlonne chez Mme Veuve Gérard.

Fontainebleau, d. 20 Lipca 1855.

Najmilsza, najukochańsza moja, dzień dobry tobie! Piszę o 4tej i pół. Ptaszki nasze śpią, ale wedle zwyczaju twoi tak się pobudzą. Wczoraj wieczór pomimo najlepszej chęci, nie mogłem zdobyć się ani na kilka słów — tak byłem znużony i śpiący. Marjanek zawczora cały noc skwierczał mi na zęby, że obydwa nie zmrużyliśmy oka.

Ucieszył mnie i ochłodził w duszy twój środowy list. Widzę zeń coś rzeźwiejszego. Tam i w nim dobre i pobożne usposobienie, takie szczebiotliwe a śmiałe uczucie, taka swobodna i pogodna myśl, że doprawdy czuć zdrowienie, to jest wypoczynek duchowy, po tylu latach umęczenia i trosk powszednich. Daj ci Boże, jakonajdłużej używać tego naturalnego uczucia — tak po kąpielach jak i podczas kąpieli! Niepodobna mi na razie nastroić się do usposobienia twego poprzedniego — taki zamęt i rozterka w myślach moich. Chodzi mi głównie o ~~[illegible]~~ [illegible] tego listu co najspieszniej, aby nie trapiła się niepokojem o nas, oczekując na wiadomość czwartkową. Dzięki Bogu w domu nic nowego. Dziatwa zdrowa, nawet i Marjankowi ustąpił ból zębów na zagrożenie dentystą. Porządek mój dzienny taki jest: Wstaję o 4tej. Przed 5tą lub zaraz po 5tej budzi się Kazio, za nim Karolek etc. Ubieramy się w skok. Przed 7mą śniadanie. Marjanek do szkoły z Józefem, ja z Kaziem i Karolkiem do ogródka, czytam dziennik do 8 i pół zegara. Po 9tej myjemy się od stóp do głów. Potem Karolek na drzemkę a Kazio do łóżka. To czas wytchnienia? Gdzie tam! to czas pogoni za hultajem Karolem, który co chwila w jednym to w drugim kącie domu coś psoci. Między 11tą a 12tą hasanka obydwóch synów na dole po schodach. Po południu Józef przynosi śniadanie, to jest odgrzewa wczorajszą zupę dla Kazia. Karol obchodzi się byle czem, tylko mu dawaj dużo. — Na półgodziny lub godzinę Adela zabiera Kazia, ale kto zabierze Karola? Bijemy się więc z sobą w domu. Potem przechadzka parogodzinna wózkiem po lesie. Wieczór jak za twoich czasów po ogrodzie, to leżymy z Marjankiem aż nagle mierzchnie się dom — wszystko pogrążone w twardym śnie.

Moja droga, nadzwyczajnem wydarzeniem Kazio się nie obudził do 5tej i pół — i wszyscy jeszcze śpią. Muszę zbudzić Marjanka — a i sam się ubrać — bo dziś św. Eliasza i [illegible] obowiązkowo do Kościoła. Dokończę listu skoro będę mógł — a najpóźniej podczas Kaziowej sjesty południowej. Tym sposobem nie bardzo się spóźni mój list. Otwoż i Kazio zaczyna szczebiotać.

Uśpiłem nareszcie Karolka. Spieszę dokończyć i wyprawić na pocztę list zanim się obudzi. Napomknę pokrótce o drobniejszych szczegółach domowych. Porządek i ład króluje u nas o ile mogę krzątając się bez gospodyni. W kuchni i w sali jadalnej czysto. Doczekam się tego więcej od służącej. I na dzieciach odzienie schludne. Dwa i trzy razy na dzień przebieram sam Kazia; koszulki, spodnieczki i t.p. oddaję wnet do prania. I Adela przychodzi często pytać o brudy. Najtrudniejsza sprawa z butkami w roskaz wciąż zmysłu mańkutyńskiego do pochwycenia ich pazurkiem i stąd wieczna batalia z dziećmi. Marjanka kupowała wczoraj i teraz koło nas Karolka. Ksawerka znowu pisała do mnie że chce przyjechać po Kazia i Karolka; że dzieci jej w szkole a więc ma czasu swobodę do pilnowania a przytem i dobrą bardzo służącą. Wyjechała do Wersalu dla doglądania jednego dogorywającego przyjaciela. Po 23 wróci do Alfort i jest całkiem na nasze usługi. Nieodpisałem jej; powinna wyjechać z domu. Dobrze by było Tosieczko, żebyś ty jej zaraz podziękowała i wytłumaczyła niepodobieństwo dla mnie rozłączenia się z dziećmi; zwłaszcza Kazio, a osobliwie Karolek rozchorowaliby się między cudzemi. Napisz do Ksawerki i uwiadom mnie zaraz o treści; bo byłoby niegrzecznie abyśmy jej dobrej woli nie ocenili. W każdym razie i ja do niej napisałbym z podziękowaniem.

Mieliśmy list i od Dyzi po dawnemu treści smutnej i podniosłej. Wyprosiła się u męża od rzeczy wszelkich na parę miesięcy zamieszkując Florencję, a raczej willę po Engiermanowie tuż pod miastem. Józia z mężem wyjechała już z kraju i jest teraz w Ems. Maunie także spodziewa się dostać paszport do Włoch. Z tego wszystkiego wydaje się że Dariusz nie myśli o powrocie. Pisze mi Gutzynowski że Poniatowscy ponieśli ogromne straty przez powstanie chłopów, które właśnie w ich okolicy wrzało najburzliwiej. Chłopi zabrali wszystkie sukna w fabryce a obietnicy wypłaty, której się nigdy nie ... Pisze Sierzyński o Jarosi że wypłaciła na kontraktach jego bratu 1700 r.s. – ale żali się na wielką nędzę w kraju. Rzeczywiście tak jest i niemożebne być inaczej w czasach wojennych.

Rzewnie mi było dziś na duszy i w komunii. Polecałem opiece boskiej mego starego księdza. Bogu tylko wiadomo ile ja mu dłużny! On był mi ojcem i dobrodziejem. W poniewierce dopełniał tych obowiązków – a tym czasem los nas tak rozłączył na 35 lat – i może na zawsze. Serce mi się pęka ile razy o tem kiedy pomyślę. Dam temu pokój.

Karolek ocknął się i znowu zasnął. Jakżeż on przywiązany do Adeli. Drży i uśmiecha się kiedy ją obaczy. Zaczerwienił się tak wczoraj i prawie jakąś iskierkę, którą wziął za ciebie. Wrzasnął „Mama" i wnet schował główkę skoro postrzegł że cudza. Z Karolem nie ma rady. Na schodach wołowy mi spisał płot i figlów jakie płata codzień. Jak go wybiję, to we wszelkie głosy wrzeszczy „Matko! Matko!" i przemówi znów „Dyziu! gdzie ty Dyziu mój." — To mnie rozśmieszy i rychło zgoda. Marjanka wymówiła się od pisania listu do was — z powodu bólu zębów. Teraz ból ustał — i siedzi w szkole. Chcę go jednak wieczór zaprowadzić do dentysty.

Moja najdroższa najmilejsza Lusieńko całuję cię w czoło i w rączki (które musiały już trochę wydelikatnieć). Nie piszesz mi jakich doznałaś skutków po kąpielach? Kąp się duszko jaknajdłużej, skoro czujesz że ci dobrze z tem. Błogosławię was wszystkie troje aniołków moich. Józi dziecinie dziękuję za list. Niech się uczy i dobrze sprawuje — to jej papa kupi coś bardzo pięknego. I Dyzia mego całuję najczulej jak i Józię — Niech się uczy dobrze paciorka i kocha Pana Boga — Papa i tobie kupi strzelbę na polowanie, lub co sam zechcesz. Karolek się obudził. — Bądźcie zdrowi moi — Bóg z wami — i Matka Boska i Święci i Aniołowie.

Bohdan

Och duszko, duszko — jak nam tu żal księdza Kapitulnego. Zachorował ciężko. Przypuszczali zapalenie płuc — i teraz podobno w maligni. Bóg miłosierny — ufajmy że go uzdrowi swego Świętobliwego sługę.

P.S. Ryszard — [illegible] Adela i Ryszard ściskają tobie najczulsze przesyłają. Napisz kiedy słówko do Adeli, bo kocha twoje dziecko. [illegible] teraz — brat jej nie idzie na wojnę — ale został na garnizonie —

Spieszę na pocztę — całuję was jeszcze raz

87

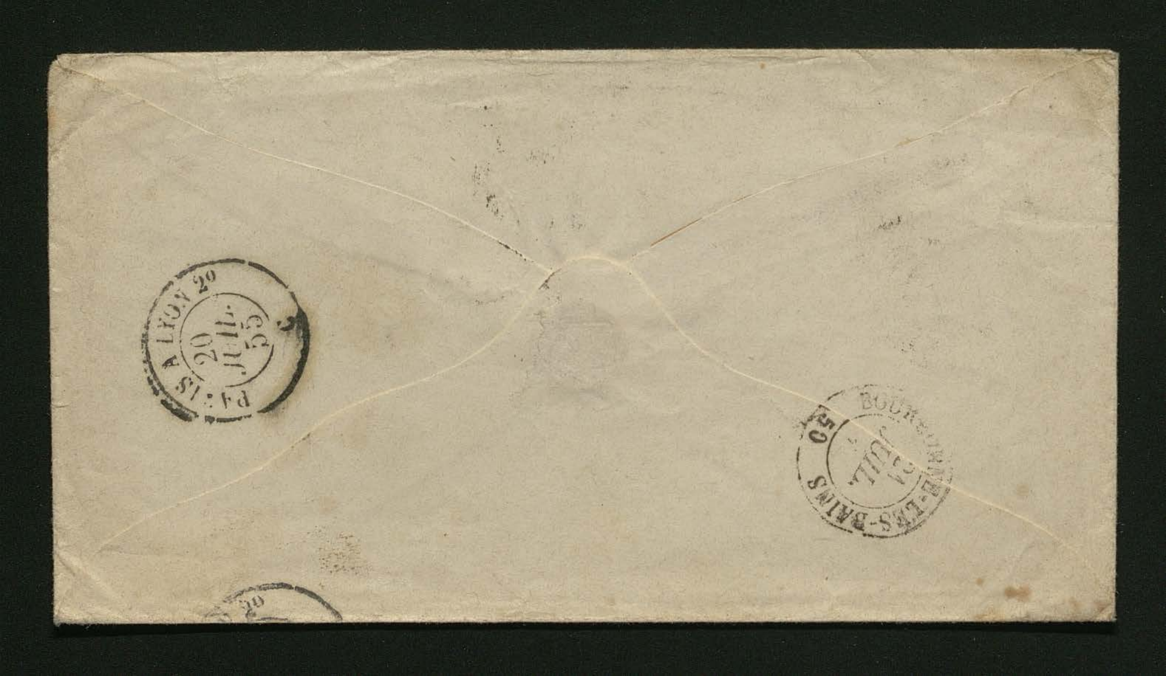


FONTAINEBLEAU
20 JUIL.
(73)

Madame Sophie Zaleska

à Bourbonne-les-bains

18, rue Vlonne, chez Mme veuve Gérard.


PARIS A LYON 2°
20
JUIL.
55

88

Fontainebleau 26 Lipca 1855 r.

Moja najukochańsza Zosiu, tyś nas naprawdę zaniepokoiła. Ja wyprawiłem do ciebie dwa listy w ciągu tygodnia, a ty jeno jeden jedyny. Dzięki Bogu żeście zdrowi, to wszystkie już trwogi powszednie przeminęły. Karolek śpi w tej chwili, to korzystam ze swobody i zaraz chcę wyprawić kartkę do ciebie, aby się znowu pisanie nasze nie zwlekało do jutra.

Zupełnie drzemka jak z pod Sebastopola, nic a nic nowego. Buszyburnami wiejsie jakoś statkuje — przynajmniej w tym momencie bo jeden śpi a drugi bawi się na schodach bez hałasu. Marjanek z powodu [illegible] Hiacynt, bałuje w Franchard na cały dzień. Od kilku dni w ogólności mam więcej wolnego czasu. Pani Hézard z Blanszą wyjechały na tydzień gdzieś w okolicę, to Adela częściej i dłużej może zajmować się Kazią. Przyzwyczaiła się do ciebie i Karolka, że ochotnie wybiega do niej. Nie zapadniczynam wszakże jej dobroci; wybiegam zwykle na godzinkę i zaraz potem odbieram dziecię i wracam do domu. Wieczorem daję także Adeli Kazia na kwadrans przez czas co palę cygarko.

Czego się ty tak spieszysz do domu moja najmilsza. Wszakże to chodzi o twe zdrowie. I owszem zastosuj się ściśle do rady miejscowego lekarza. Jeśli wody skuteczne a potrzeba więcej kąpieli i duszów, to zostań w Bourbonnes nadłużej. Zapewnie tęskno mi w domu i ciężko bez ciebie, ale nie potrzeba wielkiego bohaterstwa na to aby nieco przecierpieć dla kochanej. O pieniądze się nie troskaj zbytecznie. Mogę w razie zawołania poślę zaraz parę set franków. Józef w tych dniach ma dostać od żony trochę grosza, to widzisz sama, że dom nie zostanie bez funduszu. Radbym abyś wyczerpała wszelką korzyść z dzisiejszej kuracyi, bo nie wiem czy tak rychło nadarzy się sposobność do leczenia się w ciszy i spokoju.

Całuję ciebie i dziatwę jak najczulej i zabieram się skończyć list bo Karolka bierze z nim dom, a i Kazio tuż tuż się obudzi.

Do Dzy dotychczas nie pisałem. Nie mogę znaleźć swobodnej godzinki, a raczej usposobienia duchowego, aby jej coś miłego i świętego powiedzieć jak ona lubi i pragnie. Dziś jutro jednak muszę wyprawić do niej list.

Kai, was, Matce was Bożej Królowej anielskiej oddaję w moc i straż. Jestem też całkiem spokojny o was

Bohdan

Ks. Kapitan ze dnia na dzień mu lepiej. Ciągle jednak leży. Wczoraj byłem u niego ale widziałem się jeno z siostrą, bo doktór nie pozwala nikomu z nim rozmowy. Kazio się obudził wesolutki i różowy. Jan z Karolkiem jedzą jak chłopi. O trzewiczkach sam już myślałem. Potrzeba Kazi więcej koszulek i bluzek bo brudzi bieliznę niezmiernie. Picard prawie codzień ma się pytać z trawieniem. — Rejestra gospodarskie w należytym porządku i rachunki piekarza doglądam. Picard zawsze usługuje nam dobrze, chociaż nie a nie rozumie papieża i wyszło śmieszne stąd quiproquo.

Do widzenia jedynaczko moja do widzenia Dyziu i Józiko dzieci moje najmilsze

B

Serce moje, moje wy kochania Zosiu Józiu Dyziulenka wy już o dziadu może zapomnieli, a dziadzio was zawsze całem sercem kocha i tęskni za wami. Zosiu serce — ile może — tyle Bohdana wyręcza i czuwa, prócz na Mszę ś. nigdzie ani na krok nie wychodzę — ale ono samo najgorszej nie chce mi dać wymówki, chce aby opiekuństwo ojcowskie całkiem się na nim opierało. Chwalebne to i pełne miłości serce= wszakże wydzieram się na= raz

do niego tylko że natura ciągnie wilka do lasa – tak i dzieci twoje – jak Ojca tylko zobaczą wolą być z nim jak ze mną. Dzięki Bogu zdrowe nam wszystkie – jako też kurki kanarek i kotenki – zdaje się że z jajeczek już młodych nie będzie, bo zniadła samiczka już ulubiona. Maryanek dziś na feecie Pana Jensa starego w Franchard, którą ze skóry dziś rano niecierpliwie wyczekiwał, tak się niecierpliwił do szkoły skąd omnibusem wszyscy wyruszyli w las nabrawszy jadła i napoju. Ja dziś odpisuję do Żony – Kasiu serce nieoszczędzaj się co ci potrzeba do zdrowia – jest troszkę, niewiele pieniędzy to się pokieliłmy – a za to wezmę Wam serce i wam moje oddam jak od dawna na wieki – Całuję Ciebie i dziatki a do serca tulę i przyciskam Bóg z Wami i opieka Przeczystej,

Wasz do śmierci Józef dziadzio –

Moja Kasieczka, a myśl proszę o konfiturach porzeczkowych, bo doprawdy to najgłówniejsza posada śniadań dziecinnych. Dziś np. Kazio miał talerz zupy wczorajszej i trochę konfitur z chlebem. Karolek jajko i ditto konfitury z chlebem. Jeśli chcesz, to my tu sami albo z pomocą Adeli usmażymy zapas konfitur na zimę. Kto wie, czy jak wrócisz, zastaniesz pierwsze porzeczki? –

W ciągu trudno mi znaleźć swobodną chwilę bo Marjanek jest w domu. Może więc będę dopiero pisał do ciebie w poniedziałek. Uprzedzam, abyś nadarmo się nie trwożyła.

A niechże mi drugi raz całotygodniowego milczenia. Chodzi mi tylko o parę słów czyś zdrowa –

Przyciskam do serca was troje, mój skarbie.

B –

Adela zabiera Kazia i Karolka do siebie to ja odniosę zaraz list na pocztę i zabiegnę na gazety. Pani Hizard z córką wracają w wtorek. Józef powlókł się z Libiszowskim do Fontainebleau. Adela kłania się pozdrawia i dziękuje za listek

90

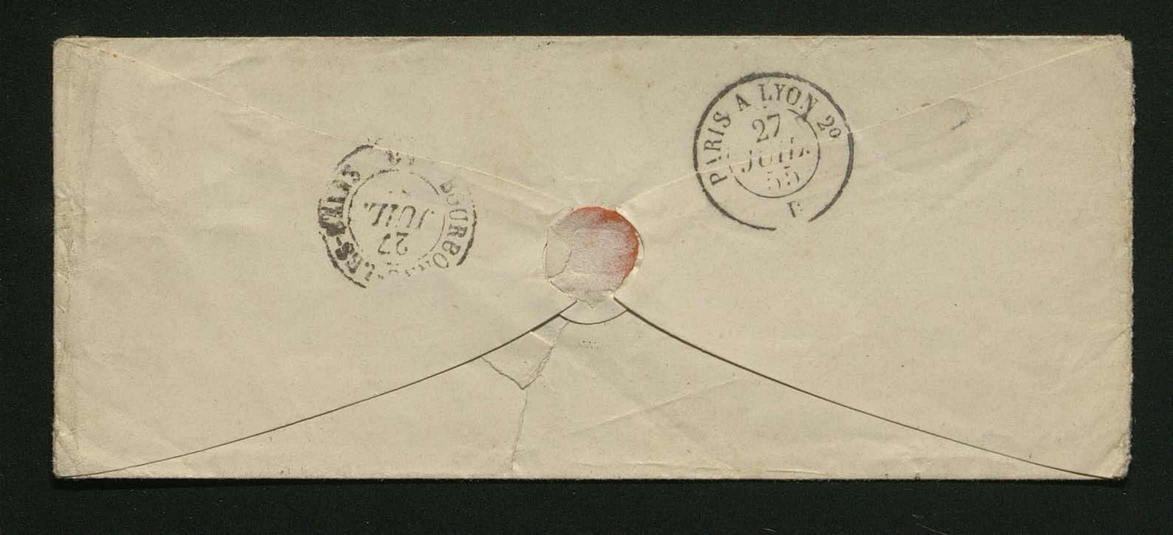
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

FONTAINEBLEAU
26
JUIL.
73

Madame Sophie Laleste

à Bourbonne-les-Bains,

18. rue Vlanne chez Mme Veuve Gerard.


PARIS A LYON 2°
27
JUIL
55
E

Z Domu 30 Lipca 1855

Kochanko moja najmilsza, i dziś nic nowego – co się zowie nic nowego. Że dzień na dzień ten sam rozkład godzin klasztorna monotonia [illegible] Kazio [illegible] a Karolek z Józefem w ogródku sadzą kwiatki. Ryszard na targu.

Moja Zosiu, jaki Bóg dobry, jaki łaskaw na nas, że cała ta rodzinka nasza zdrowo i hożo się trzyma. Wyraźnie Pan wszystko nastroił ku temu, abyś swobodnie i spokojnie odbyła kuracyję swoją. Używaj sobie jak najlepiej po twoich duszach i kąpielach. Błogo mi pomyśleć, że wrócisz do powszedniej twojej pracy odświeżona, odnowiona w jestestwie swoim. Ta nadzieja słodka chłodzi mnie w tęsknocie za tobą coraz gorętszej – i daje trochę pogody, bez której nie dalibyśmy sobie rady w pospolitych mozołach.

Godzina 11ta. Zdaje się że faktor pocztowy ominął nasz dom. A więc i dziś nie ma od ciebie listu! Czemu ty duszko, tak skąpisz nam słowa. Domyślam się, że nie masz o czem pisać. Ależ przynajmniej kilka liter chociażby tylko dla spokojności naszego. Zresztą przypomnij sobie jaka była między nami umowa względem korrespondencyi. Od Pawlinki nie ma listu – zdaje się, że się zachmurzyło w jej duszy – a może i żal ma do nas – żeśmy jej na razie nie odpisali. [illegible] Pisałem do Ksawerki grzeczne słówko z podziękowaniem za dobrą wolę i dobre jej dla nas serce. – Marię [illegible] dawno nie widziałem. Słyszałem od kilku dni Ryszard aby mimochodem wstąpiła do niej i zawczasu do mnie jestem pewny że zapomniała. Dziś wieczór po uśpieniu dzieci sam do niej zabiegnę, bo istotnie ważny interes, czy możemy zachować na tę zachwalaną bonę?

Moja duszeczko wszak to we czwartek trzy tygodnie od wyjazdu twego. Czy to być może? Jakże czas szybko leci! i my lecim za nim – kiedyś ku rozstrzygniętym[?] bezbrzeżnym nieskończoności. Żeby nam i dziatkom naszym stało łaski świętego w tym rozpędzie na fatach żywota – ku Ojcu – ku Ojcu w niebiesiech.

Posyłam wam święte i błogosławieństwo moja Zosiu – moja Józiu i mój Dyziu – tak w Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen

Bohdan

Kazio obudził się rozmarzony[?] – wesolutki jak koteczek – i sucho wstał – ale w nocy niania [illegible] po dwa i trzy razy wysadzając go. Tosi[?] zaspany – a przytem twardy w uporze – że ani sposobu.
Teraz skończył ze śniadaniem – Kazio wielce zajęty[?] – Józef poszedł się [illegible] jajecznicę – zmieniam jak się to uda.

Drogie Serce – aby listu Bohdanowego nie posyłać bez dodatku, po-
syłam Wam miłość moją i pocałunki; dziękuję Ci z całego serca za serdecz-
ne twoje słowa. prawda Serce – Ty i Twoi – możecie wy już
na wieki, nikt nie zna swojego jutra i jak Bóg nim rozrzą-
dzi, cokolwiekby się na reszcie dni moich ze mną stało, już wy-
mojemi najukochańszemi być nieprzestaniecie. Po Bogu je-
no w pierwszych w duszy mojej zajęliście miejsce – które tak
miłością i modlitwą dla was zarosło że już tego nikt ztamtąd
nie wyrwie; dwadzieścia kilka letnia wierność moja na Bohda-
nowa może Wam być tego rękojmią. Ciebie Juleczku dziś przy-
ciskam do serca i błogosławię, wracajcie że nam z Antosiem zdro-
wo do gniazdka – które bez was wydaje się osierocone; staruszkom
– choć nam bez was bardzo tęskno – jak i tobie bez nas –
nie przyznaj się jednak Serce ... z powodu ...
... spotkałem się z ...
pytał się o Ciebie ..., – ... powiedział że
mnie –

kazać brać duszę, — odpowiedział mi: — Sa lui fait beaucoup de bien, mais il faut qu'elle reste là et qu'elle finisse bien la saison des eaux si elle veut être guérie. — Ceci entre les [illegible] à part. Podobno serce Zosini za jego radą, bo i zdrowia przyjaciółka — a trochę tęsknoty ofiaruj Panu Bogu — który to wynagrodzi i doda siły do nowych obowiązków gospodyni i matki które ją czekają: — Mi Dzieduszyccy osiadają w swojej villi pod Florencyą — zdaje mi się że prawie tylko tam zagościł. Ostrowska z mężem gdzieś już za granicą, i Mamcia się znowu do nas pośle padała i Dyzia się Jej na zimę spodziewa. W domu wszystko dobrze, dzieci zdrowe — Karolek to [illegible] cygany, bo tedy się obrócił — już coś zbroił, Maryanek mniej — mniej ma rzeczy cierpi — Kazio wyborny chłopiec, ma coś charakterystycznego w swojej okrągłości baryłkowatej. Margaryta dobrze i często mnie [illegible] i nadzwyczajnie dobrze jeść robi; [illegible] — kury i [illegible] osiągłodne, tylko Jmości [illegible] z pocztą [illegible] wypadły na [illegible]. Kury ci może [illegible] co drugi dzień jest ogromny [illegible] bo już [illegible] zamęty wodę [illegible] porządek posiadły już — [illegible]

Kochano drogo moja Matko

Matka musi się nudzic tam sama w takiej cisy. i Ja tenschne za moja Matko droga. Dzisiaj rano bylismy na cmentarzy i przeszlismy przez wielki las na ławki i potem ~~ja p~~ byliśmy na wielkim lesie Ojciec poszedł z dziecmi do pana Antoniego a mnie zostawił przechodząc u Pana Hezard. Pan Antoni nie dobrze dzis i wczoraj, pan Eskalogne był ~~wczo~~ u Pana Antoniego i mu włożył wisicatoire i dał mu pigułki. Pan Trzynski był dwa razy u nas, i przyniosł nam cały jeden taki ogromny garnek konfitur. Ojciec biedak ma ogromne nagniotki i wczoraj zamykając okno cały palec sobie przecisnoł i krew szła ~~jaz~~ całą noc i bardzo Ojca boli. Chciałam by żeby ~~Ojciec~~ ktoś przyszedł ~~mnie~~ szukac w sobotę bo bardzo tenschne za Matko. Całuje moje drogie Matki w rence i w nóżki.

i jak się ma Diadio.

Curka kochająca

Józia

Idę na obiad do Pana Hezard ale jutro będę jeść u Ojca. Niech Jules nie śpi w moim łużku. Jeszcze żyje Małki słowiczek

Ojcu

Dzieci zdrowi.

Całuję mojego starego Diadia

J.

Moja najmilsza i najserdeczniejsza

Już to że Józia tęskni za swoją Matką to niezaprzeczona prawda. Mruczy się i płacze po całych godzinach, że aż nudzi braci i niecierpliwi ojca. Istotnie niechciałbym żeby sobie wróciła do Batignolles. Z tem wszystkiem może się pieszczoch córuchna miła poprawi. Zaprosiłem ją na jutrzejszy postny obiad. Od poranku ją zatrudnię zaraz przygotowaniem kawy — potem pójdzie na targ i t.p. W sobotę przyjedzie inny ten osiołek kędyś daleko.

Urządziliśmy się już potrosze. Babka została się dość zmieniona. Nie wiemy jeszcze jaka będzie kucharka. Dziś robi nam na obiad zupę [illegible] kotlety cielęce z kartoflami i sałatą. Miały być bifsztyki, ale zapomniałem powiedzieć zrana że ~~enfant~~ filet — i babka uznała sama przez się że potrzeba za drogo — to natomiast wzięła kotlety.

W tej chwili wchodzi pan Franciszek — odjeżdża już — a ja muszę zaraz wyprawić Józię z Marjanną do Hezardów — a z nimi ten list na pocztę. Dziś nabożeństwa i [illegible] pocieszono o wypadkach Dzieci naszych. Pozdrów mi Matkę najdroższa Tadzia i opiekę boską [illegible] przewodnik ty moja [illegible] Bóg z nami

Józefa moją uściśnij najczulej i Julkowi [illegible]

Bohdan

Mojo kochano Matko

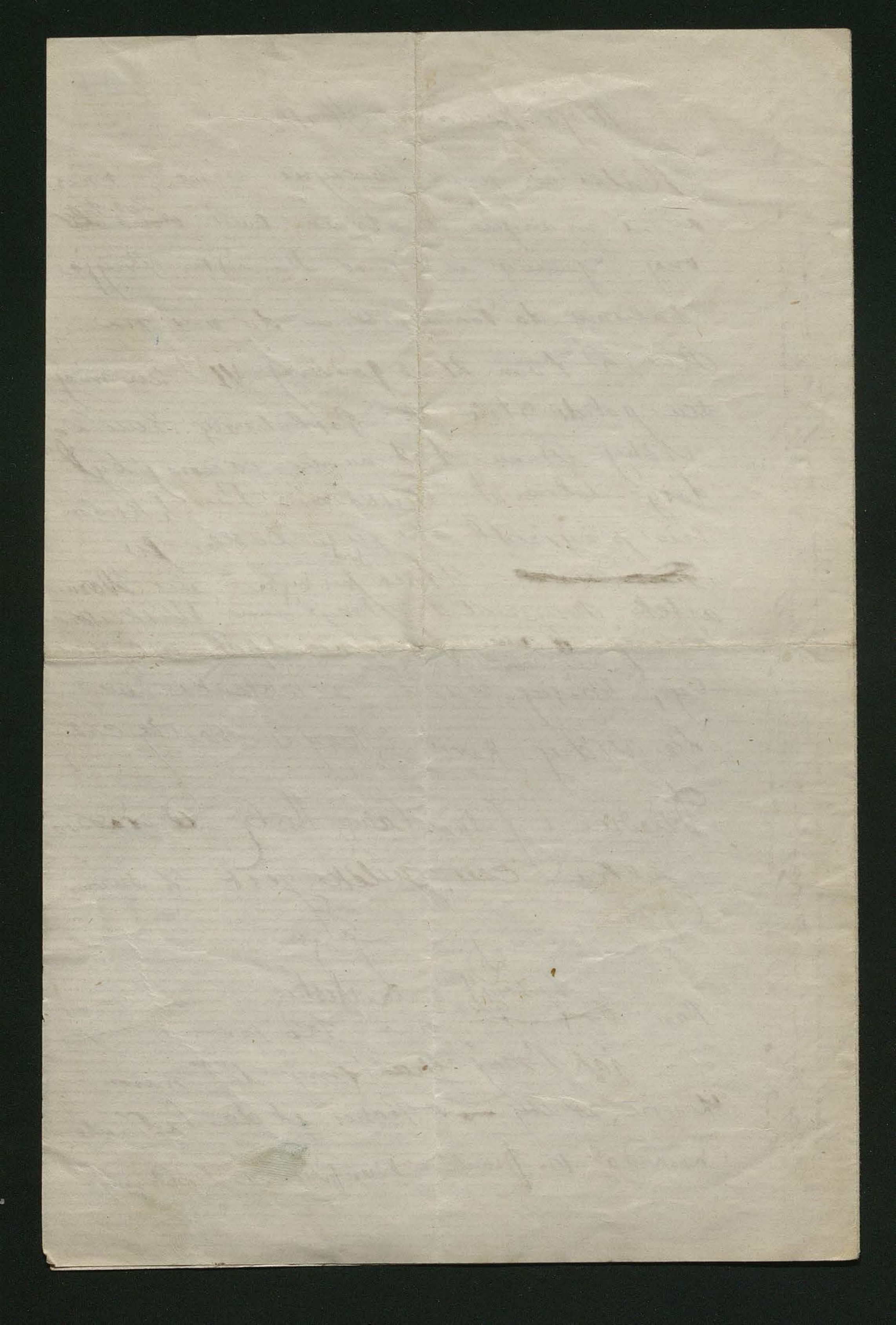
Matka wie przez Maczyne vine, nous avons manqué le train Direct ~~[illegible]~~ [200 tal...] ony 2 godziny na gare Pariski Przyjechalismy do Fontainebleau do nas na Rue D'Avon 21. o godzinej VI^tej za miejscu pół do 3 trzie[illegible] Postalismy Eau De Vichy Panu Antoniemu wczoraj był dosyć dobrze ale Matkawie: Pan Eksalon nie przyszedł ani jego Doktor w ~~[illegible]~~ Wtorek [Sroda] nie były ale Czwartek Przyszedł i ułożył mu Wilkialtor Dziśiej ~~Panie~~ Antoni nie spał nic wnocy, [Pan Sokołow [illegible] łeby] Dzisiej wypił 3 szklanki Eau De Vichy Karol i Kazan Matkę całuję i Dziadzia i Julka. Całuję Matkę ~~Dziadzia~~ i Julka czy. Julek jest z swoim Ojcem

Syn
Dysio Zaleski

Pan ~~Antoni~~ [Franciszek] ~~[illegible]~~ ma Katar i ~~[illegible]~~ [kas]
Zd. jak Przyjechaliśmy dał nam Soupe, zrdły ~~[illegible]~~ Pêches et de la Tarte. i nam dał 10-funtowe Konfitur z Calvines

Dysio Zal

Karoś zdrowszeńki — ale dziś [illegible] dam [illegible] mial
Czy był [illegible] w Poznaniu. The [illegible] nie ma [illegible] od Eustachego.
Kiedy wyjedzie Genowefa [illegible]



Z Domu – czwartek wieczór.
Lipca 1855 r.

Moja najmilsza jedynaczko, wierz – lub osądź sobie
ale to pewna, że mi radośnie faluje pierś jak zako=
chanemu młodzikowi – na myśl, że już za kilka dni
będziem znowu razem – dłoń w dłoni – i serce przy
sercu. Nie zdołam nigdy wysłowić tęsknoty – jakiej zazna=
łem przez te trzy tygodnie. Chodziłem jakbym chmurą
poszarzał. Zasępiło mi się było bardzo w duszy – wszakże
ani słówkiem nie zdradziłem stanu mego – aby cię
nie roztkliwiać w samotności twojej i śród leków.
A ty duszko, i w ostatnim liście podejrzywasz moją
miłość. ~~[illegible]~~ Toż przecie Zosiu, miłość i tęsknota to
jak dwie prządki mojego żywota. Może być, że czu=
łość moja uśpiła się już nieco, a raczej że nie umiem
jej wyrażać szałem – nałogiem jak ongi za lat
młodzieńczych – za lat poetyckich. Choć rzadsze teraz dź=
zapasu – i łzy uczucia rzadziej płyną – z tem wszyst=
kiem daleko mi jeszcze do zlodowaciałej starości.
I owszem kochanko, w głębi ducha mego, czuję
płomieniące się wciąż ognisko miłości – coraz
czystszy – coraz podnioślejszy – coraz strzelistszy
w Niebo – ku Panu – który je zapalił – który jest
ogniskiem ognisk. Zosiu – Zosiu – tyś moja wła=
sna nierozdzielna w czasie i wieczności – to
com śpiewał niegdyś z Aniołem Stróżem, który je
się i do ciebie. W Panu – Panu –

Och! w Miłości tam ogniska,
Jak dwie lilije w jednym wieńcu,
Oblubienica w oblubieńcu,
Zlejemy się tchem w uścisku.

Na tem błogiem uściśnieniu urywam duszko –
twojej głowie – dość po słowie. Doprawdy niedo=
widzam przy świeczce – mgła przed oczyma [tazi]
a stąd uciążliwy trud i anty-miłosne roztargnienie.
A więc uchodzę co rychlej do spraw potocznych.

Zosiu żonko moja posyłam ci przy tym li=
ście 100 franków. Wedle mego obrachunku
niepodobna abyż pieniądze, któreś wywiozła
z domu, wystarczyły ci na opłacenie miesz=
kania, stołu, doktora, kąpieli i t. p. tudzież

na koszta podróży tam i nazad. Boję się, abyś pod koniec nieznalazła się w przykrem położeniu. Lepiej na wszelką przygodę mieć mały zapas w kieszeni — niż dla braku grosza narazić się na kłopota między obcymi. I nieoszczędzaj się duszko, że szkoda zdrowia. Pisałaś mi że chcesz dla taniości wracać inną krótszą chociaż niezelazną drogą. Otóż najsamprzód trzeba się dobrze wypowiedzieć ile godzin zostaniesz w dyliżansie? W ścisku, to rzecz arcyuciążliwa — i do tego jesteś z dziećmi. Może sza że na wagonie drożej — ale zato prędzej stronniej i chłodniej. Moja Zosiu, weź do serca tę mężowską przestrogę.

Dzieci zdrowe — oprócz zachorowanego Marjanka, dwaj młodsi Stasio i Julek już pąsi w musle. Karolek hałaburda codzień gorszy. Odrzekła się go i Adela. W domu i na ulicy niema z nim rady. Krzykliwy, to potrzebuje gwałtownych ruchów i wrzasku. Co ja z nim codziennie się namęczę a zawdy taki sam hultaj. Kazio także nieprzytomny woli, ale łagodniejszy czulszy. Już widzi że serjo łaję zaraz woła „ko-am." Z Karolkiem czubi się już nabij-zabij. Naco ja to wszystko paplam? Skoro za kilka dni będziesz z nami.

Wracajże Kiciu moja zdrowa, pogodna. Po kilkadniowym wypoczynku potrzeba abyś dopełniła swego ślubu — abyś podziękowała Matce Boskiej za uzdrowienie Juzi naszej. I teraz oto opiekowała się najwidoczniej domem naszym. Podczas twojej kuracyi ani jednemu z pięciorga drobiazgu głowa nawet nie zabolała. I starzy twoi czerstwi. Jakie to łaski wszystkie odwdzięczymy? Oto czułością synowską bez granic w oczekiwaniu i pobożnem życiu. Chwałaż i uwielbienie Marji Niepokalanej na wieki.

Całuję i ściskam Zosieńkę moją. Napisz jeszcze raz po ... do widzenia się Zosiu moja — Do widzenia się moja Zosiu i ... Bóg z nami.

Paryż, 5 Grudnia 1855.

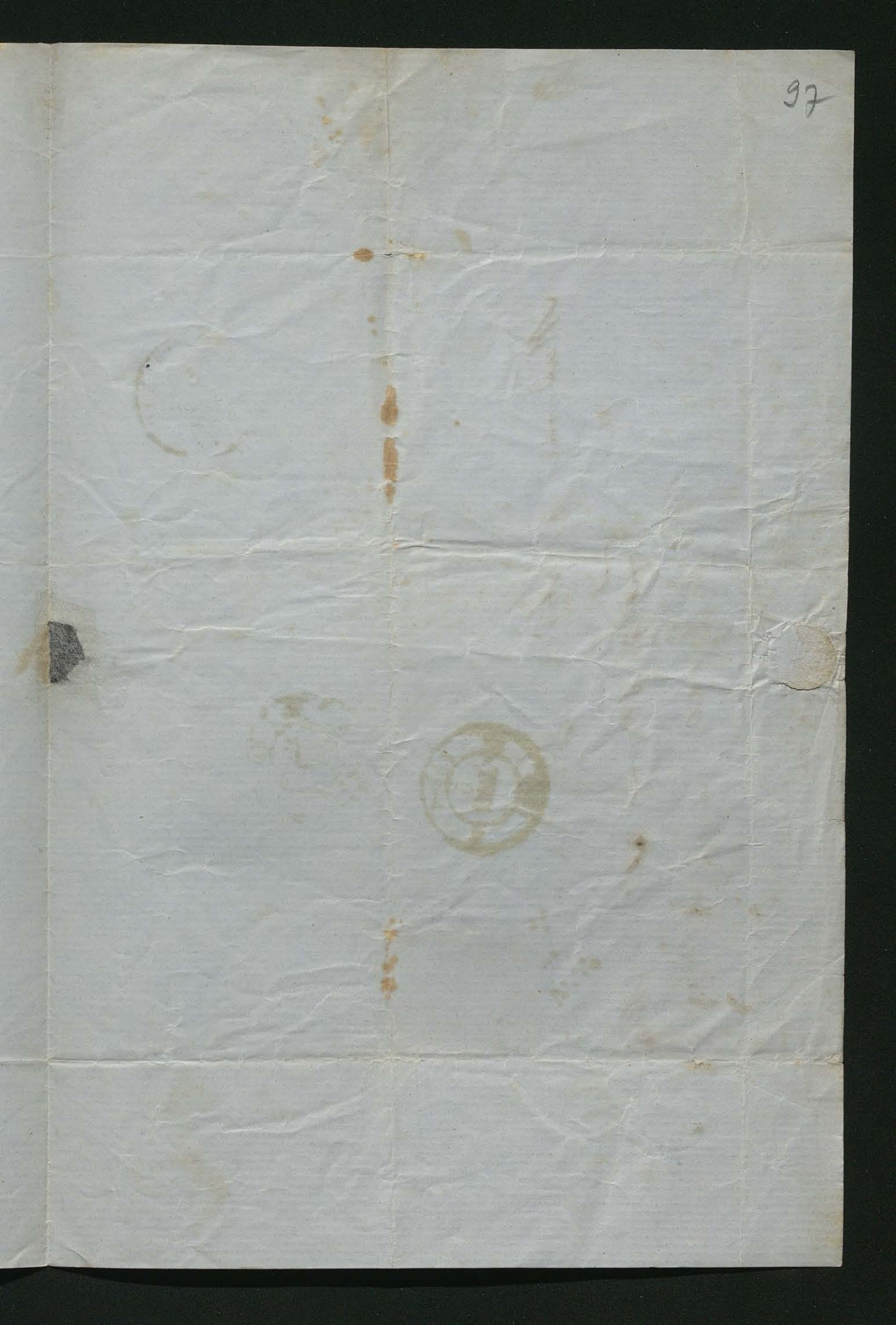
Środa rano

96

8

Drodzy moi najukochańsi. Dziś nie wrócę do domu ani może nawet jutro – chociaż usiłować będę wyrwać się jutro choć ostatnim konwojem. Wczoraj od południa byłem na zebraniu panów u Barzyńskiego. Posiedzenie bez rezultatu dla opozycyi Branickiego. Potem byłem u Sienkiewicza i Cieszkowskiego. Dziś zebranie wieczorem u Fabk Zaleskiego. Chodzi nam o ustanowienie komitetu który by się zajął zbieraniem składki na dzieci Adama. Otóż od kogo wyjść ma poczętkowanie w tej sprawie toczy się zacięty spór. Bieda nam. Zaraz po kirbanie idę do księży a potem do Księcia Adama. O 2giej posiedzenie w szkole polskiej. Do Leidy, Plichtów i Sigeón chyba jutro zabiegnę.

Ściskam i całuję Zosieńkę – dziateczki błogosławię. Ot czy mniej kaszlą Jurek i Dyzio. Mój drogi Józefie mój stary serdeczny druhu – pomagaj tam około dziatek biednej Zosi mojej – aby nie upadła na siłach a nie traciła serca – ale kochajcie się po bożemu. Wasz Bohdan


97


EMPIRE FRANC
POSTES 20 C
PARIS
5 DEC.
Madame Sophie Latesna
Fontainebleau (Seine et Marne
120 rue de France

Paryż 6 Xbra 1855 r.
Czwartek o 12tej i pół

98

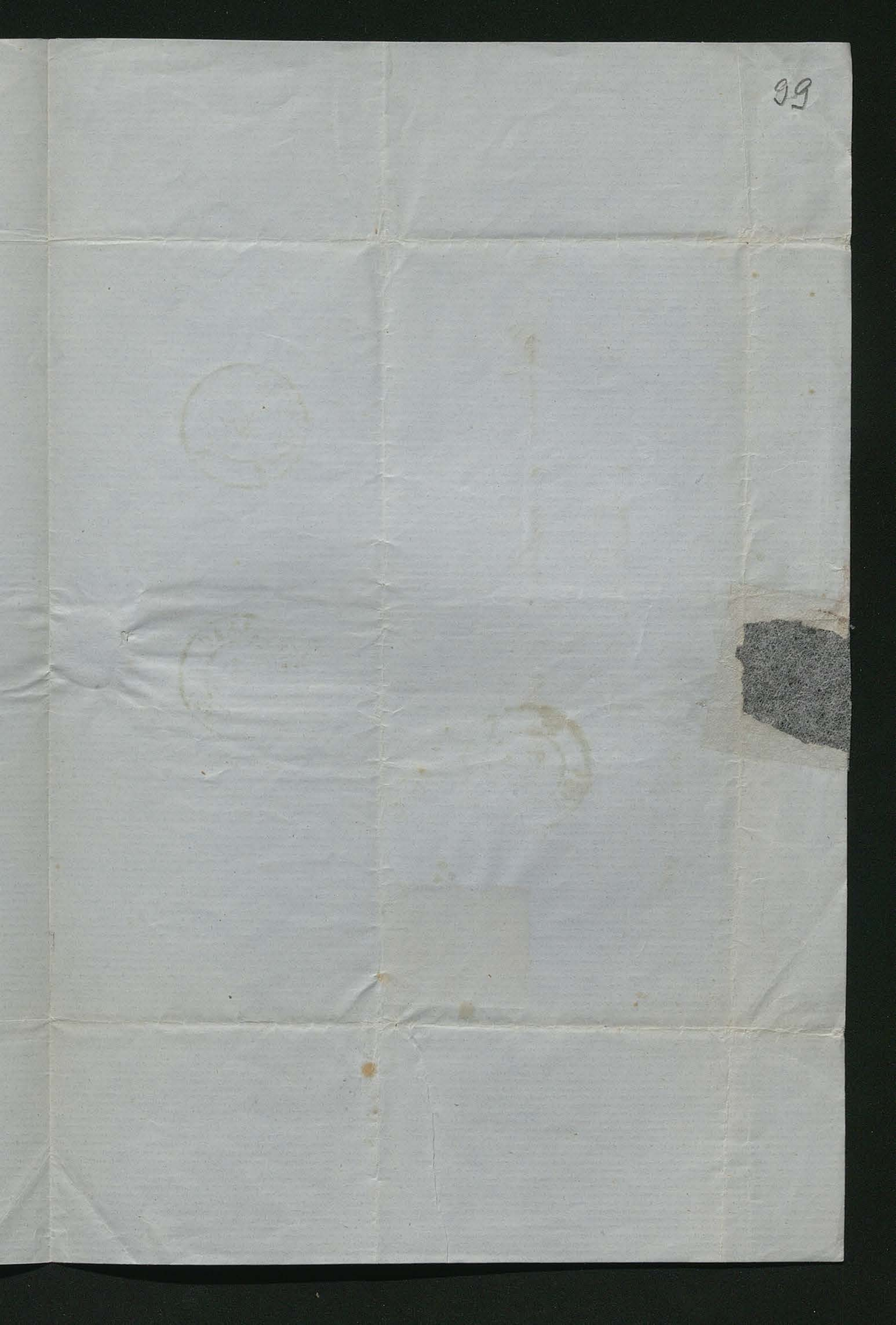
6

Moja najukochańsza, tęskno mi do was z kadrsie niezdarny. Usiłowałem tedy aby dziś wrócić do domu, chodzi mi ażeby czas zrobić dla dzieci Adama. Petrus jest kłopotów w których jestem zamieszany i muszę uprzątnąć je, zanim powrócę do was. Wracam od Ks. Adama — i zaraz lecę do Morawskiego. Braniccy, Kaczyński, Lisikowski czekają na mnie. Jestem pośrednikiem między stronnictwami — a przytem wspólnie i redaktorem odezwy do żołnierzy. Mam to wszystko na głowie do załatwienia w skok. Nie trwóż się gdybym dziś nie wrócił. Jutro będę w każdym razie.

Całuję i ściskam i błogosławię wszystkich was — Bóg z nami

B. Zaleski

Byłem u Ligeon i radbym był u Żydy.





Madame Sophie Lateux

Fontainebleau

120 rue de France

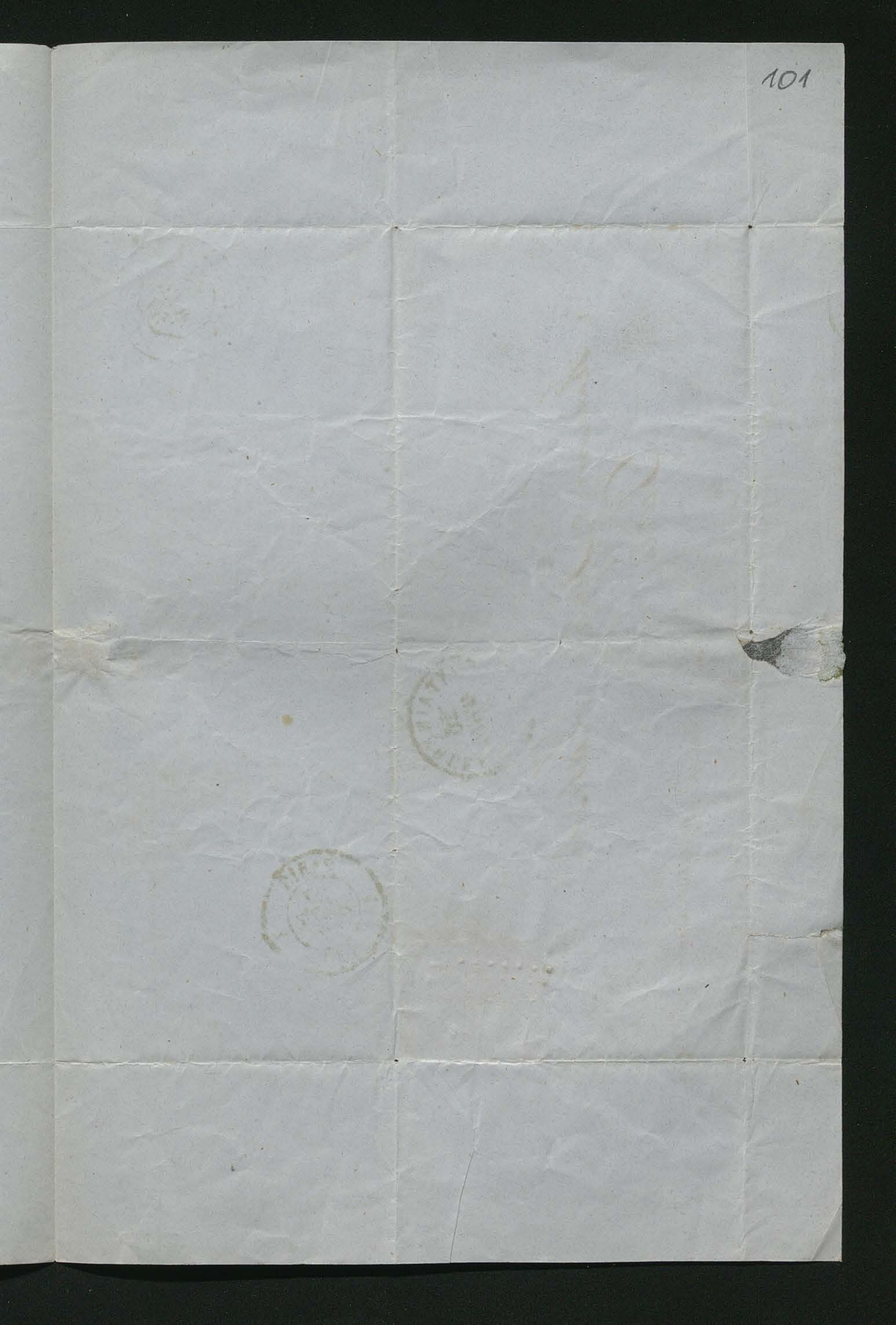
Fontainebleau ~~Passy~~, 26 Kwietnia 1857 r. 100

Moja droga i najukochańsza, odbieram twoją
kartkę o 11tej i zaraz odpisuję. Bądź spokojna
całkiem — Marjanek ma się znacznie lepiej —
ból głowy ustał — je dobrze — i dziś pozwoli=
łem już mu ubrać się — ale nigdzie nie wycho=
dzi z pokoju. Jutro jeśli będzie taki chłodny
wiatr jak dzisiaj, nie puszczę go do szkoły.
Domyślam się duszko, żeś bardzo znużo=
na bieganiem po Paryżu; wszakże siedź
dla interesów i przyjemności Teofilki.
W domu wszystko idzie jak z płatka.
Nieustannie czuwam nad dziatwą
i Sylwanosia krząta się jak może
najżwawiej. — Z twoją kartką ode=
brałem i drugą od Józefa przez kogoś
z Paryża. Józef niepokoi się o nas
z powodu jakichś pogłosek w Rzymie
domyślam się że politycznych.
Zresztą nic nie donosi ciekawego
ani nowego. Jutro wieczór czekam, a jeśli
chcesz to i dłużej zabaw się w Pa=
ryżu. Sylwanusia idzie do kości=
oła to się spieszę z wysłaniem
tej kartki.

Całuję w oczka i błogosławię
twój na wieki

Bohdan




101


EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C
FONTAINEBLEAU
26
AVRIL
PARIS
27
AVRIL
57
Madame Sophie Zaleska
Paris.
Rue Bouloi et Hôtel Bouloi, 5.

102

8

Dnia 23 Sierpnia 1857.

Moja droga i najmilsza, pozawczoraj przybyliśmy do Havre do hotelu de la Marine. Wczoraj rozpoczęliśmy kąpiele, i cały dzień biegaliśmy za wyszukaniem kwatery. W mieście dość tanio, ale obawa pluskiew zagnała nas do Ste Adresse tu nieco drożej, a tem wszystkiem domy nowe, czyste i blisko morza a tem samem z najpiękniejszym widokiem. Stoimy na ulicy d'Etretat N^r 151. niedaleko Libiszewskiego. Urządzimy się dziś ze stołem, aby nie więcej nas dziennie kosztował nad 5 lub 6 franków. Mleko i masło mamy wyborne, i w ogólności jedzenie smaczne i tańsze niż w Paryżu i Fontainebleau. Dzieci też mają niesłychany apetyt. Kąpiele skutkują na Marjanku: po całem ciele wyskoczyły mu bomble, że wygląda jakby odarty ze skóry. Z Józiem kłopot bo się boi morza, ale mało pomału oswoi się z niem. Po kąpieli wczoraj jadł za dwóch. Za kwadrans ruszamy znowu do morza. Libiszewski już tam na nas czeka z manatkami.

Dziś rano urządziliśmy się na kwaterze. Marjan wziął się już do książek. O 7^mej byliśmy w Kościele — ale Msza wyszła dopiero o 8^mej. Śniadaliśmy o kilka kroków stąd. Ogromne bole kawy z mlekiem, masłem i bułkami po 10 susów.

Jak się wy tam wszyscy macie moja droga? Czy Franciszek wrócił? Czy były jakie listy? Tęskno nam do was. Napiszcie prędko. Całuję i ściskam ciebie Zosieńkę i Józefa mego — a dziatwę błogosławię z czułością rodzicielską.

Bohdan

Czy Karol grzeczny i posłuszny? Moją Józię jedynaczkę i Kazinka przyciskam do serca z najczulszym [illegible]

Płacimy tu dziennie 2 fr. i pół.

Całuję rączki Mamy i Dziadzia —
a buzię Józi Karolka i Kazia
od siebie i od Dyzia. Dyzio z ochotą
rzył w morzu a i ja niechciałem
pływać z P. Karolem. Wczo-
raj odpłynął do New-Yorck naj
pierwszy okręt parowy na
świecie. Zwiedzaliśmy z Ojcem
statek la reine Hortance to co
dziwa śliczne meublé w pokojach
cesarskich. Ojciec chce ten list
wrzucić w beczkę nim pojdziem
do kąpieli. Niemamy czasu
adieu kochana Matko.

Marian

Pan Karol kłania się Matce
Dziadzi P. Brzezińskiemu i P. An
toniemu.

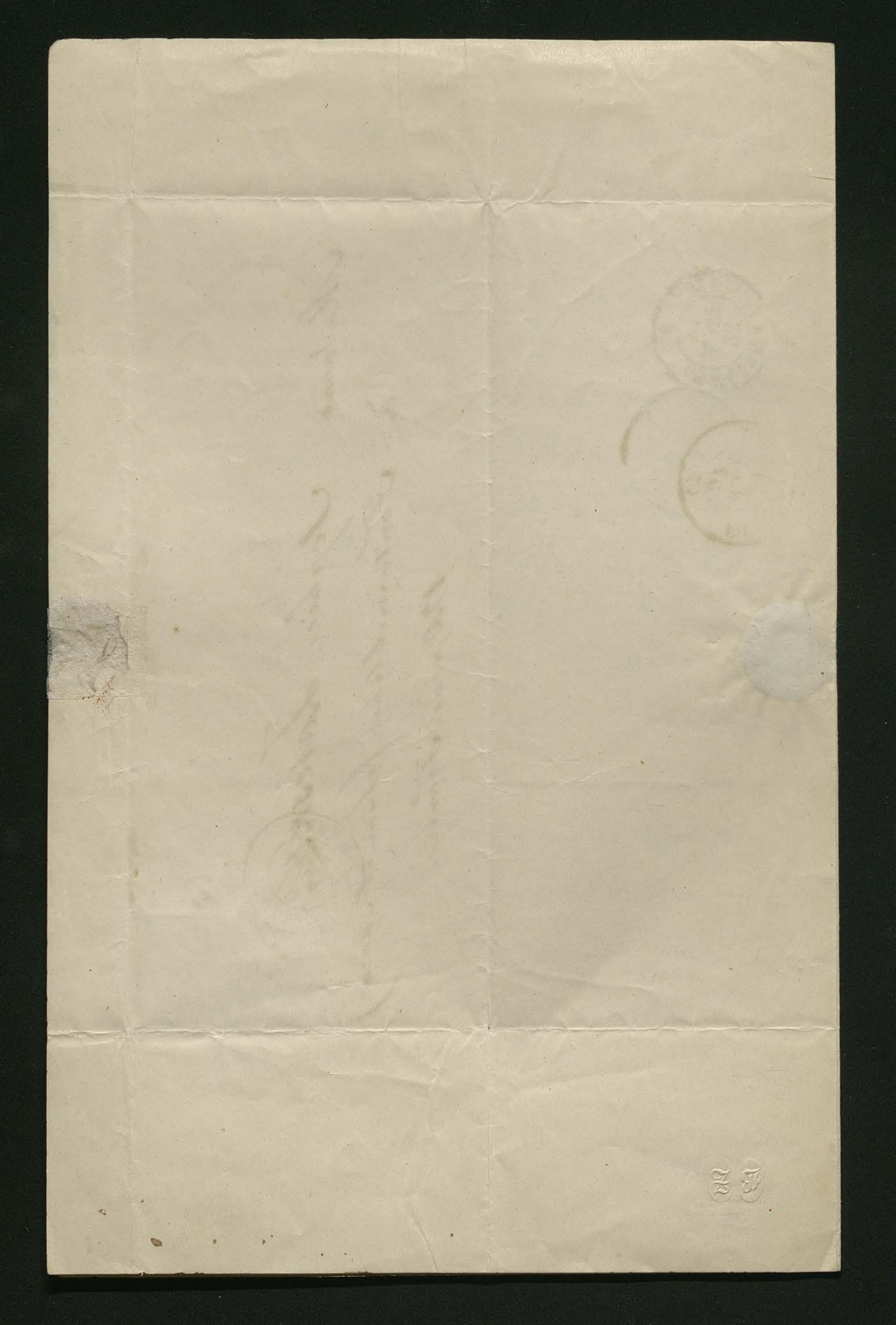
Adresse naszy au Havre
Rue d'Etretat 15[illegible]

103

Madame Sophie Zaleska

à Fontainebleau (Seine et Marne)

120, r. de France.



Havre, d 26 sierpnia 1857.
151 r d'Etretat.

Moja najmilsza i serdeczna — a przecięż
odebraliśmy od was wiadomości. Usychaliśmy
z tęsknoty i niepokojów. Myśliłem że listy nasze
zaginęły kędyś na poczcie. Gałęzowski spisał się
po swojemu — zapomniał wrzucić do bocztai naszą
kartkę. Dzięki-ż Bogu, żeście nam wszyscy zdro=
wi!

My kąpiemy się co najlepiej — i po dwa razy
na dzień. Pogoda też sprzyja; miewamy tu po 20
kilka do 30 stopni ciepła. Dyzio rozochwał się
w morzu — pluska się i skacze sam jak rybka:
jest w swoim żywiole. Za to Marianek z dnia
na dzień bardziej tchórzy. Żadna miara nie chce
się uczyć pływać — chociaż ma milada
mistrza w tej trudnej sztuce. Troskliwie p. Karol(1)
nieodstępuje go na krok w morzu — i zawołany
to pływak ze szkoły onej W.X. Konstantego.
Ja pilnuję Dyzia. Niepotrzebujemy tedy osobnego
czasownika, czyli bagneura. Z łaski poczciwego
p. Karola wszystko w morzu idzie nam niewiel=
kim kosztem: on pierze naszą morską bieliznę
że codzień mamy czystą. Płacimy tylko po
4 susów za budki, gdy się rozbieramy i za
chałaty, to jest razem susów 10. — Innych panów
goszczących tutaj kosztuje ta sama sztuka
po franku od osoby — i oprócz tego, osobno jesz=
cze płacą za bagneura. Są tu jeszcze dwie
jejmoście z Warszawy, które bardzo skarżą
niezmiernie na zdzierstwo u Francuzów — a
kąpią się w najdroższym uprzywilejowa=
nym hotelu Frascati. Zapewnie jest więcej
kąpiących się Polaków z Kraju — ale nikogo
go niewidujemy w mieście przyklejonymi

do

(1) Libiszewski

naszego języka. Nie mamy ani czasu, ani ochoty na wszystko światowe. Wczoraj się – to przechadzaliśmy się z p. Karoliną nad morzem. — Onegdaj, kiedyśmy się pluskali w morzu – Ktoś z tyłu za nami płynący woła po polsku jak się macie? Nie mogliśmy na razie poznać co zacz jest? ten morski interlokutor w czarnym chałacie i z mycką na głowie? Otóż Władzio Mickiewicz!! – Płynąc w znak po morzu, zgubił z oczu swój brzeg i swoją gromadę – a zabłąkał się do nas. Krótko mogliśmy z sobą mówić. Musiał biedak boso po kamyczkach ostrych kłusować cało bieg do swoich – i do tego przeziębły i drżący. Nazajutrz spotkaliśmy znów w kąpieli Władzia już z Olesiem i Jasiem. Doręczyli mi list od pani Szymanowskiej – która prosi, abym czuwał nad chłopcami, co są na swobodzie bez niczyjej straży. Niełatwo to rzecz dla mnie, mieszkającego opodal – mianowicie na przeciwnym krańcu miasta – i mającego do pilnowania własną drobną dziatwę. Kazałem chłopcom aby przyszli do mnie: – otóż po dziś dzień ani się zgłosili. Pójdę dziś do nich z dziećmi – aby się spytać czemu do nas nie przyszli?

Gdzie tam kochana moja, dumać mi tutaj? Ani na chwilę nie odstępuję dzieci – a więc żyję w gwarze jeszcze większym niż w Fontainebleau. Przedewszystkiem obowiązki moje – służba jaką Bóg wyznaczył.

Całuję twoje czoło i ręce – całuję, pieszczę i błogosławię towarzyszkę bied ziemskich

Bohdan

List pisałem na komodzie wisiał stojący — bo przy stoliku rozpostarł się Marjanek z Dzsiem.

105

Le Havre, 30 Sierpnia 1857 r.

W niedzielę rano o 4 1/4

Żoneczko najmilsza – moja własna – dzień dobry tobie i twoim – ze świętymi pocałunkami – w imię Ojca – i Syna – i Ducha Ś. Amen –
Co się to znaczy duszko, że od wtorku nie mamy od was wiadomości? Pisaliśmy w ubiegłą środę i ... Józinych, i od dwóch dni już wyglądamy na odpowiedź. Może dziś właśnie przyjdą listy. – Piszę tę kartkę rauśtko – bo przed 6tą musimy wyjść z domu – i będziem przechodzić koło bortki pocztowej. O 6 1/2 jadę do Trouville z dziećmi i z Karolem. Do portu stąd pewnie pół godziny drogi – a trzeba się nam ubrać wszystkim trzem. O 11tej wrócimy do Havre na wspaniałe regaty to jest na wyścigi po morzu statków większych i mniejszych. Regaty te – i ciekawości w Trouville niebardzo są dla mnie zabawne – jak dziś sama domyślisz – ale dzieci cieszą się – to i dobrze! Mają wszelkie prawo, do tego dziecinnego uczucia. Mnie tęskno do domu – do was tam wszystkich moich najukochańszych; Dzieci zdrowe; kąpiele wydoczenie im służą; Dyzio zmężniał, ośmielił się – i na wyraźne powołanie na marynarza; lubi morze, umie już pływać – i kilka razy co minuta daje nurka. Marjanek ochotnie się kąpie – ale blednie i drży cały, skoro mu napomknięcie o pływaniu lub o zanurzeniu głowy – taki to nerwowe biedo! — Marjanek się obudził – Czas kończyć! Czy nie było listu wprost od kochanej Pauli? Jutro po [illegible] napiszemy znowu –
Całuję, błogosławię i ściskam cię [illegible] serdeczna moja i dzieci – ściskam Józefa mego [illegible] z nami i z nami

Twój B.

... [illegible] ... Niech się nawzajem [illegible] przyjacielsko

całuję rączki i nóżki Mamy i Dziadzia, Tymcia Karolka i Kazia ściskam od siebie i od Dyzia. Jedziemy do Trouville statkiem parowem Dyzio i nas mousse content płynąć po morzu W Trouville ~~po~~ będziemy na mszy świętej Nie napisałem Matce bo niebyło miejsca w Ojczyznym liście

Maryjanek


106


Madame
Madame Sophie Zaleska
120 rue de France
Fontainebleau
(Seine et Marne)
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C
LE HAVRE
30
AOUT
57
(74)
PARIS A AUXERRE
30
AOUT
57
B
HAVRE A PARIS
30

107

Le Havre, d: 1 Września 1857

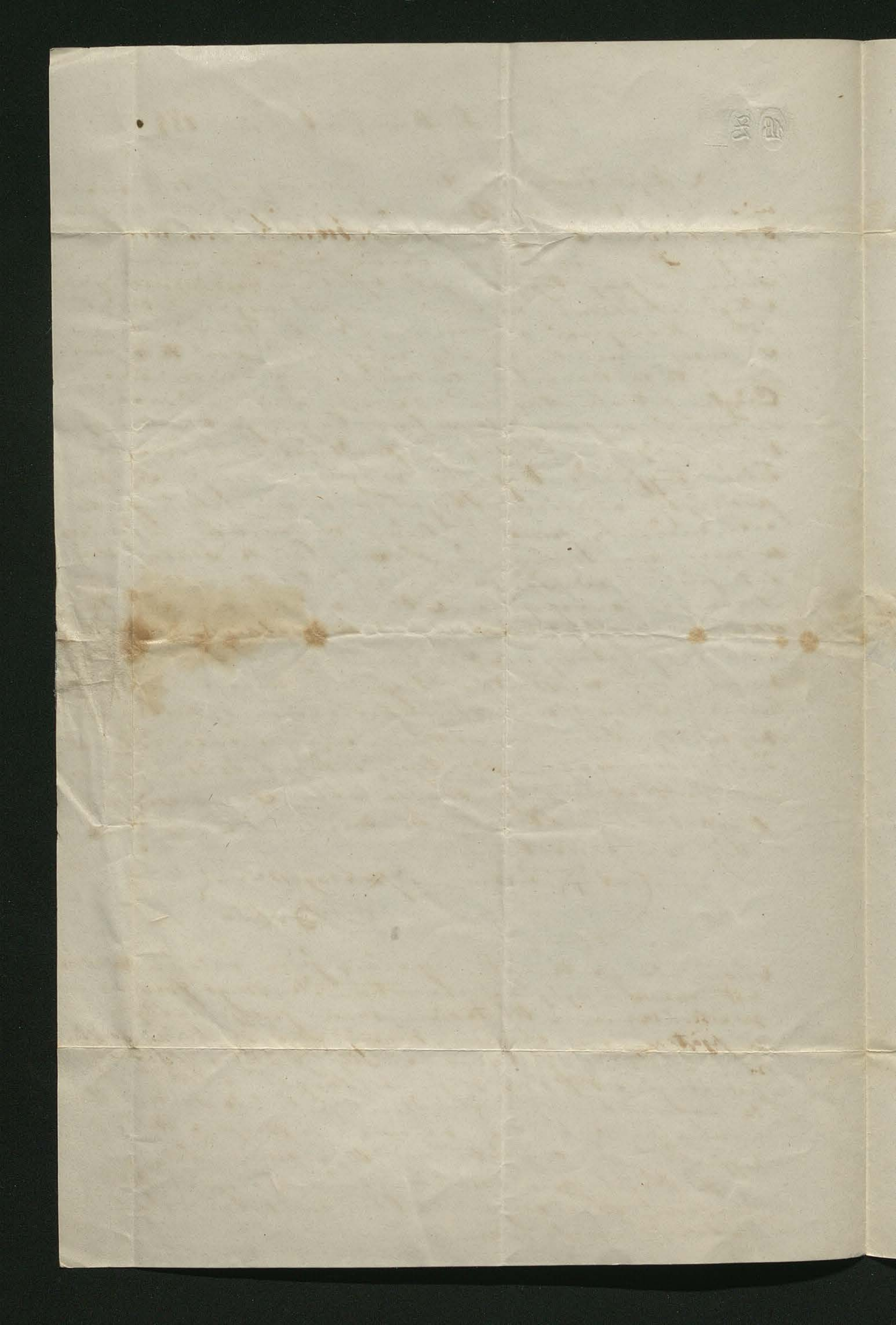
Moja droga najmilsza — i wszyscy wy tam ukochani moi! Mam w Bogu nadzieję, że pojutrze, we czwartek wieczór będę już z wami. Tęsknię do was na zabój. Havre w każdym czasie brudne i nudne mieście, a przy tegorocznych upałach najnieznośniejsze. Nigdzie drzewa, ni cienia — a pod nogami wciąż ostre kamyczki z morza. Na dobitkę, niemożna się ruszyć na krok, aby nie spotkać koni to z powozami, to w karach — to łożnych — a ulicami ciasne. Ciągła potrzeba trzymać za ręce dzieci — i skakać z niemi w prawo, to w lewo. Coś się ja tu namęczyłem! Jedynie dla Dzieci przedłużałem z dnia na dzień wyjazd. Kąpiele w ogólności zdaje się że posłużyły dzieciom. Regatów nie widzieliśmy — bo całą niedzielę przesiedzieliśmy w Trouville — i dopiero w nocy wróciliśmy do Havre. Cóż to za śliczny kraj i kąpiele w Trouville? gości też tam cała arystokracya europejska. Ale upiekliśmy się tam skwarem afrykańskim — i wszystkich nas rozbolały głowy. Nie wiem czy w skutku tego upału czy w skutku kąpieli, wczoraj napadło mnie straszliwe rozwolnienie z bólem i wymiotami. Przechorowałem ciężko cały dzień — ale dziś poczuwam się lepiej. Wychodziłem z dziećmi do Havru i do morza ale sam się nie kąpałem. Resztę do widzenia, a zięć da Bóg we czwartek —

Całuję, ściskam i błogosławię

Bohdan —

Może dla p. Karola spóźnię jeden dzień — bo zamówił masła i ryby na czwartek dla swego francuza w Montmorency. W takim razie przyjechałbym w piątek — na obiad. Konwój stąd wychodzi codziennie o godzinie 7mej rano — a staje o 2giej w Paryżu. Jest drugi o 12tej co staje w Paryżu o 6tej ale to zapóźno byłoby dla dzieci jechać do Fontainebleau a nie chciałbym się nocować w Paryżu. Wolałbym wyjechać we czwartek bo i 10 fr oszczędności.

P. Karol prosi o oświadczenie ukłonów tobie Józefowej i Fleuriszczinie. Chce on bilet dać zobaczyć w Paryżu. B







Madame Sophie Zaleska

Fontainebleau (Seine et Marne)

120, rue de France

17 8bre 1857 109

Fontainebleau – Sobota 10^{ty}

Moja najdroższa, w parę godzin po tobie wyje=
chał i Józef do Paryża. Trwa on mocno w owych
projektach – a więc bądź baczna i ostrożna z panią
Mężyńską, bo mógłby mieć do ciebie żal na zawsze.
Zaniechaj nawet zamiaru zapoznania Michaliny
z Mężyńskimi, aby nie myślano, że chcesz psuć
interes. Zostaw tę sprawę Panu Bogu – i roztropności
osób interesowanych.

Po twoim wyjeździe odebrałem do ciebie kartkę
od Pawlinki i Niemcem jak postać Samowar – wąt=
pię, ażeby to zrobić można bez pudełka; a wszak
zamiast, zdaje się niepodobieństwo. Zostawiam za=
łatwienie tej rzeczy do twego powrotu. — Mia=
łem i od Koźmińskiego list z Dzikowa. Obie=
cuje powrót swój w końcu Listopada.

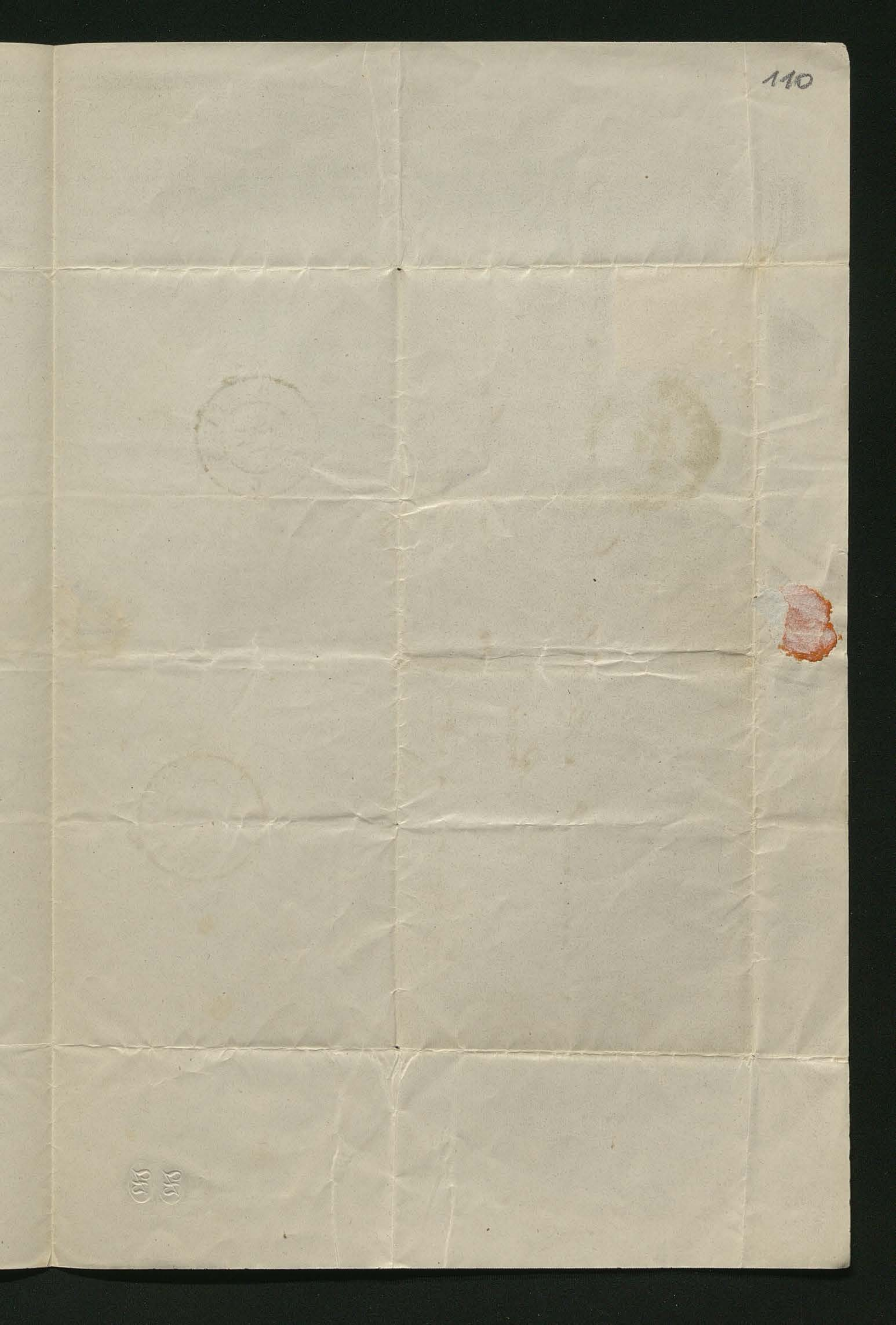
Niezapomnij powiedzieć Gałęzowskiemu
o Dunin[illegible] — i o programie klassy Marjanko=
wej, o który prosiłem już Dyrektora Szko=
ły polskiej.

Dyzię i Karolka odprowadziłem do p. Niemca
a teraz kończę sam z resztą dziatwy. Marjan=
ka nieposyłam dziś na lekcyę rysunków – bo
p. Hizard podaje projekt aby uczył się gra=
ć u panny Blanche. Rozmówimy się w tym
względzie jak przyjedziesz. Ostatecznie, wolał=
bym ażeby Marjanek za tę [illegible]
uczył się po skończeniu u p. Niemca.

Całuję czoło twoje i oczy z miłością – i z bło=
gosławieństwem twój Bohdan

Panny pozdrów odemnie.

Bądź spokojna o nas. Nie wodź się na
krok z domu bez dziatwy B




Mademoiselle Micheline Dziekońska

Paris,

14, rue Louis-le-Grand.

Pour remettre à Mme Sophie Zaleska.

[1858, 3. II.]

Wtorek przed 9tą

111

I dziś moja najdroższa nie mam ani chwilki wolnego czasu. Natychmiast muszę lecieć z manuskryptami do Królikowskiego. Przed 11tą muszę być w Szkole, gdzie zostaję aż do 6tej wieczór. Zapewnie sam Józef z dziećmi zje obiad. — Niema z resztą żadnej nowiny z domu naszego. Posyłam ci list Michaliny, którego nie mogłem naraz przeczytać — list poczciwy i serdeczny. Kiedyż frankować — i list poczciwy i serdeczny na- szej Teofilki: Napisz do nich. — Kiedyż duszko wracasz do nas? Jestem w kłopocie. Dziś na uroczystym posiedzeniu ubrania Dziś na uroczy- stości rozdania nagród. Zapewnie dziś będzie od ciebie list, ale nie mam czasu czekać. Do widzenia się najmilsza nasza. Ściskam, całuję i Bogu Was polecam obie- dwie — twój Bohdan

112

FONTAINEBLEAU
7
FEVR
58
(73)

EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

Madame Sophie

Zaleska

rue Louis-le-grand 14. chez Mlle Dziekońska

à Paris —


PARIS
7 FEVR. 58
B

26 sierpnia 1858 r. 113

Zosieczko moja — i wszyscy tam we domu
mili i drodzy — za którymi tu tęsknię!
Odebrałem dopiero co listy od Maryjanka
i Józi. Cóż za smutna przygoda z tym na-
szym ślicznym Kanarkiem! Cały pora-
nek dzisiejszy przegawędziliśmy z Sewery-
nem u Kraszewskiego o rzeczach publicz-
nych, po niewesołych — to rozpogodziły
mię te listy dziecinne. Kraszewski oczy-
wiście nie może przyjąć zaprosin na o-
biad wielki emigrancki: skończyło się za-
pewnie na mniejszym obiadku z kil-
kunastu osób i na wręczeniu mu pier-
ścienia. Radzimy o tem z Sienkiewi-
czem i zaraz rozbiegamy się po
Paryżu za podpisami rodaków. Chodzi
o to, aby się rzecz zrobiła ile można
jaknajprędzej. Czas przytem nagli. Kra-
szewski musi opuścić Paryż we Wtorek,
zawsze jednak chce wpaść do Fontainebleau.
Podniosła to dusza i szlachetna! Dziś
wieczór przyjdzie do nas na gawędę —
a jutro jemy razem obiad u Seweryna.
Przykro mi, że nie będę z wami w dzień
urodzin Józi — ale pójdę jutro rano do
Nôtre Dame des Victoires aby się po-
modlić za nią. Błogosławię ją stąd
z głębi serca ojcowskiego. Paczka
nie przyniosła Józi, ale przyniosła może
cukierków od p. Gąszczowskiego.

Z powodu obiadu, wątpię ażebym jutro
mógł powrócić do domu. Zato w sobotę
radbym wyrwać się stąd jaknajra=
niej: Zapewnie w poniedziałek zjedzie
do nas Kraszewski — to po obiedzie
odprowadzilibyśmy go z Józefem do
Paryża. Józef jest zaproszony na liście
kilkunastu rodaków obiadujących z Kra=
szewskim — ale ani wiem kiedy ten
obiad będzie mógł mieć miejsce — chi=
ba we wtorek, to jest, w sam dzień
odjazdu. Może Kr. zdecyduje się przy
jechać do Fontainebleau w niedzielę
rozmówię się z nim ostatecznie w tej
rzeczy dzisiaj. Seweryn zapewnie
towarzyszyć będzie Kr. do Brukseli
do Lebenszteina — i stamtąd do Ostendy
Niemam czasu bazgrać dłużej
A więc Żoneczko moja — i ty Józe=
fie stary — i wy [illegible] [illegible]
Marjanna Józia Dzia Marcelka
Kazia bądźcie mi zdrowi i Jó=
zio Marja Józef z nami.
Całuję po tysiąc razy
J. Bohdan

We czwartek o 2giej

Jutro rano w Notre Dame — potem na
Aleksandra — potem do Affert — i o 3ciej
muszę wrócić do Seweryna bo ma=
my Sessyę

114



EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C
Madame Sophie
Fontainebleau (Seine et Marne
rue de France, 120.
PARIS A AUXERRE
AOUT

Józefa ciskam
wyprzedzi go — ja
wszystkich starać
dobrze aby zatrzymać
gości do jego powrotu

Paryż. Piątek przed 10tą rano
20 Lipca 1860 r.

Moja najmilsza, chwała Bogu, że szczęśliwie stanęłaś na miejscu. Byłem w niewysłowionym niepokoju o ciebie — a głównie bałem się o podróż dyliżansową. Piszę tę kartkę zwyczajnym sposobem, abyś ją dziś mogła odebrać. Wyprawiam natychmiast Józefa do Paryża. Są tu od środy pani Górska z Bałką i jutro chcą na gwałt wyjeżdżać do Vichy. Poznaliśmy się i pokochaliśmy się bardzo. Górska najserdeczniejsza zdaje się z sióstr i przystępna. Panna Żmuna smutna ze wszystkiego. Jeździliśmy razem na cmentarz i społem pomodliliśmy na grobie ś.p. Karoliny. — Wczoraj była tu Dzonwiłł z siostrzenicą i synem. Dzieci sprawują się dobrze — i Louiza krząta się i usługuje wyśmienicie — ani na krok nie wychodzi za dom chyba po sprawunki. Po twoim wyjeździe długo płakała z Karolkiem ~~[illegible]~~

Idę zaraz na służbę do pani Górskiej w zastępstwie za Józefa — zabieram po drodze Kazię bo mają coś do sklepach kupować. Poznasz się z niemi pod jesień bo z Vichy jadą do wód w Pirenejach a potem do Biarritz. — Chłopcy w szkole — wszyscy zdrowi — napiszą do ciebie w niedzielę. Panu Bronisławowi odniosłem zaraz po wyjeździe twoim paczki — ale nie zastałem w domu. — Niewiadomo jeszcze kiedy wyrusza z Paryża. Louiza cię pozdrawia — pobiegła w tej chwili na targ — razem chusteczki utrzymujemy porządnie.

Zacałowuję oczy twoje i usta mi drogie złote — błogosławię z głębi serca ciebie i Józię — Bóg z wami jedynaczki moje.

Bohdan



Madame Sophie Zaleska

à Bourbonne-les-bains.

chez Mademoiselle Fézat.

Marne



Lipiec 1860 117

Z domu we środę.

Moja najdroższa, opowiedział mi Józef poszczegółowo o installacyi waszej w Bourbonne także o skutkach pierwszych kąpieli. Pomimo wzmagających się na razie bólów, potrzeba koniecznie wytrwać, bo to jest zwyczajne działanie kuracyi wodnej; i w ogóle bierz współczucie i duszą. Za dziesięć dni dopiero poczujesz ulgę – tak to przynajmniej opiewają nasi lekarze. Ja mam nieograniczoną ufność w miłosierdziu Bożem że za przyczyną Matki Boskiej wrócisz do nas zdrowa i hoża. Dziatwa twoja modli się rano i wieczór za tobą. A jakże moja najmilsza? dawno o tem i mówię.

Radbym Zosiu moja, abyś sobie najzupełniejszy spoczynek dała na te kilka tygodni. Niepodobna abyś ~~sobie~~ nie mogła się krzątać około obiadu, prania bielizny i t.p. – Ty potrzebujesz spokoju wielkiego i wypoczynku. Niech Józia tobie czyta wdzięcznie jakowąś dobrą książkę – a wieczorami wychodźcie trochę do ogrodu dla świeżego powietrza i rozerwania się między ludźmi. Niewiem czy Józia zabrała już twoją maść z jakąś rozmaitością, aby się miała czem pobawić. Mówił mi Józef że w Bourbonne trudno o gazety – mógłbym ci stąd posyłać Presse – albo ją sobie sama zaprenumerować miesięcznie na miejscu.

Cała czereda dzieci zwaliła się – a muszę wyjść koniecznie z domu. Dyzia zaprowadzę do pani Hryniewieckiej – a Marjanka i Karolka zostawię w szkole. Julek jest u Ojca. O 7mej zbieramy się wszyscy. Dyzio ma wietrzną różnobarwię, ale Gałęzowski powiada że to zwyczajna choroba i nic mu nie grozi, ponieważ dobrze je i przesypia noce czysty. Jutro rano ztąd jadę do Fontainebleau. Za powrotem napiszę do was obszerniej – i Marjanek który dziś ma pokutę. Napiszę i

do Józi: Przyjechała tu i pani Madejowa
która nam nie daje pokoju ze swemi
[illegible].

Całuję was i błogosławię obie-
dwie. Zosiu moja najserdeczniejsza
nie płacz ale módl się i wierz
z modlitwą w zasiłek i kochamy
cię z całej duszy i z całego serca

Bohdan

Józiu bądź grzeczna, słodka,
i słuchaj matki z całą gorliwo-
ścią

Ojciec Bohdan

~~Lipiec~~

Środa Lipca 1860 r.

Moja najdroższa i najserdeczniejsza Zosiu, pakiet listów od was przyszedł wczoraj przed południem, ale po onegdajszej wycieczce do Fontainebleau i po nie=spanej nocy czułem się cały dzień jakoś nie swój — to od=łożyłem pisanie do was na dziś. Widziałem przytem że Józef świeżo wyprawił do was listy.

Żono moja najmilsza, czemu ty wciąż płaczesz i zamartwiasz się w sercu swojem? Ludzie mają racyę, że przy takiem usposobieniu moralnem wody Bourbonne i ~~[illegible]~~ kuracye na nic się tobie nie przydadzą. Duszko moja przestań kusić Pana Boga! Zdobądź się już na bohaterstwo chrześciańskie, to jest zdaj się jaknajzupełniej na wolę bożą! Ty zdolna jesteś tej cnoty, tylko wstyd cały dusza. Potrzebaż ci przypominać o twoich obowiązkach względem nas? Ty nasza doskonałość jesteś nam tu potrzebna do szczęścia i nawet do zbawienia. — Nie lubię homilii i kaznodziejskich, odwołuję się więc do twego uczucia matki i żony. Serce twoje wielkie ~~tkliwe~~ — rozumie prawdy boże ciemne nawet dla doktorów tego świata. Zosiu jedynaczko moja staraj się! powściągaj energią twoją po chrześciańsku wybujałą do gwałtowności czułość swoją. Na kolanach błagam cię o cnotę spokoju! Błagam od siebie i od dziatwy naszej. — Nie chcę dłużej rozwodzić się o tej rzeczy — bo mi serce szarpane się w łonie.

Niepotrzebnie tam niepokojono cię Zosieńko moja o Dyzia. Choroba jego chroniczna, to te niewielkie gruczoły w szyi, które nacierając amidaty na gardziołku. Było najlżejsze zaziębienie, albo nawet niestrawność ono tylko w szyi wyłazi na wierzch. Zdanie ogólne doktorów, że jedyna rada na to w kąpielach morskich a w niemożności w kąpielach solnych. Radbym aby Dyzia chciał Dargussa zabrać do morza. Pani Górska ofiarowała mi się ~~tamże~~ zabrać go, ale jedzie pierwej do Cauterets — sama przytem tak niemocna i skłopotana o Idalkę, którą Andrzej zagrzał suchotami. Dyzio dzisiaj najzupełniej zdrów. Płakał aby go puścić do szkoły. Obwiązałem tedy szyję foulardem i wyprawiłem w imię boże. Korabiewicz i Gadyszewscy zgadzają się, że potrzeba mu pozwalać na świeże powietrze.

W domu duszko po staremu. Luiza krząta się ochoczo. Wszędzie czysto, schludnie — i nawet wiele gotuje nam jeść. Siedzi Kaminiecka w domu — już to mniej swawoli z dziećmi, niż pracuje z igłą. Berta i dziwna — ale poczciwa, przywiązana zdaje się do domu. Wczoraj ~~[illegible]~~ [illegible] czytała mi twój list do niej — i nie chciała go podrzeć. W niedzielę wychodziła do brata — i wróciła przed 8mą dla jakiejś tam osobnej przygody domowej. Sprawiło na niej wielkie wrażenie — odprawienie Claudine za to że nieuczciwa w domu. Propriétaire ~~[illegible]~~ nasz, wymógł to na lokatorze. Rachunki z Luizą prowadzim jaknajporządniej: dotychczas

Od Teofilki ani Tomaszka nic nie wiem — co się w Tumanowego Księżej Rozumie [illegible] Że 1kor. odbiorą list od niej, nie czytany= mam go tu ani wzmianki po przeczytaniu

wyliczam ci się co do grosza. 2

W Fontainebleau smutno i pusto. Chodziłem długo po tych ścieżkach, od tylu lat znanych [illegible] stron: Blanka w przyszły poniedziałek bierze ślub rano i odjeżdża z mężem do Szwajcaryi na miesiąc. Zaproszeni jesteśmy na uczty weselne. Ja nie pojadę, ale może Józef będzie mógł zabieżeć na te gody. Widziałem się i z poczciwym [illegible]. Oczywiście dużo my mówili o tobie, a potem o sprawie Kościelnej i Syryjskiej. A o czem że teraz wszyscy nam mówią? Kiedyż bije się Krew męczeńska. Interwencya francuska jest — ale licha, niepewna — bo Anglia wszczęła sprzeciwiając intrygę o przyspieszenie traktatu między Druzami a Maronitami itp. Żal się Boże o tem i mówić! — Zabiegłem w Fontainebleau i do p. Antoniego: [illegible] dogorywa chory niby ojciec w łóżku. O spowiedzi ani myśli — a i tu nie ma księży polskich oprócz ks. Józefa, coby do niego chciał pojechać! Trzeba już się [illegible] o pogrzeb. — Pani Dôle nie zastałem w domu. Panna Chartier już posyła twojej znanej oddawa[illegible] czeka aż przyjedziesz do przymierzania [illegible] nie. To pani Hazard, która z nią się widuje często, bo tam się szyją suknie dla Blanki. Daje jej nawet z matczynej troskliwości.

Cóżby to ci pisać dalej? U Delamarre byłem z Gałęzowskim przed wyjazdem jeszcze do Fontainebleau. Nie zastaliśmy go — wyjechał do Besançon gdzie wystawił swoje obrazy. [illegible] jego malarz obiecał nam że zawiadomi go za powrotem o naszej wizycie. Wyobraź sobie [illegible] po dziś dzień siedzi w Paryżu widziałem się z nią [illegible] u ks. [illegible]. Zaniechałem wizyt do niej, bo nie sposobem zastać ją w domu, nawet i w godzinach obiadowych. — Widuję się codzień z [illegible] Krzyżanowską moją, którą tu dopiero poznałem, przypomina mi czasy dawno minione i osoby dawno pożegnane. Kobieta to zacna i serdeczna matka pięciorga dzieci [illegible] Górska i [illegible] kochane dzieci — ale obie dwie źle na zdrowiu. Mam przeczucie że niedługo [illegible]ne. Jutro czy pojutrze odjeżdżają do [illegible]. O [illegible] i [illegible] ani słychu. Napisz słówko do Plombières do Antoniego, bo tak — nas o to prosił. Napisz i do poczciwej Adeli o konfitury — bo podobno czas.

Zosiu, moja poczciwa i serdeczna, żegnam się. Ach nie kuś Boga, który ciebie kocha i nas kocha — Miłosierdziu Jego polecam jedynaczkę moją i dzieci. Całuję twoje [illegible] jaknajostrożniej całuję czoło i oczy. Twój kochający duszą i sercem

Bohdan

Lipca 1860 r. 119

Niedziela.

Nie posyłam ci zawiadomienia Ambasady – bo na grubym papierze i nie zmieści się z resztą nic osobliwego. —

Moja serdeczna i najmilsza, mimo wara i gwaru świątecznego w domu, wolę wszelako dzisiaj do ciebie napisać bo jutro od rana i na cały dzień mam zajęcie moje w Szkole. Azaliż doznałaś jakiego polepszenia na zdrowiu po swojem crisis? Ważna to i bardzo ważna okoliczność, że nareszcie nastąpiła crisis po tak długiej przerwie. Kapitałem już tamtejszym w Bourbonne niedowierzam, ale ufam bez granic w miłosierdzie ~~[illegible]~~ boże – i w naturalne przesilenie twej choroby. Żeby ci tobie choćaż na zakończeniu Kuracyi zaświeciło słońce wiosenne! Oczywiście w Bourbonne cieplej niż tutaj. Od kilku dni mamy temperaturę jesienną – z niebem zamarzniem i dżdżystym. Jest pewnie moja droga że w Vichy najśliczniejsza pogoda – od kilku tygodni ani kropli deszczu wracający z tamtejszych wód nie mogą się nachwalić klimatu i piękności okolicy. Z tem wszystkiem Gałęzowski i Alaś upierają się jak najmocniej że Vichy nie dla ciebie, że owszem mogą przeciwne twojej chorobie. Jako najnawłaściwsze dla ciebie stręczą Aix en Savoye i Akwizgran. Mądry Polak po szkodzie.

A radbym z całej duszy abyś wróciła do nas zdrowa i zmienniejsza niż ~~wyjechał~~ byłaś na wyjezdnem z Paryża. Doznałabyś prawdziwego rozradowania w tych smutnych czasach – i dużo – dużo pociechy serdecznej. Wyobraź sobie duszko, że nad moje spodziewanie otrzymałaś pozwolenie do Warszawy na dwa miesiące. Wczoraj właśnie odebrałem zawiadomienie o tem z Ambasady. Ucieszyłem się trochę ale wnet pomyślałem sobie: „otoż jest chleb – kiedy nie ma zębów. W stanie twego zdrowia niepodobna myśleć o takiej dalekiej podróży. A potem zamiast szczęścia i uciechy rodzicom starym i rodzinie, przyniosłabyś im umartwienia nowe i zgryzoty. Niech się święci wola boża! „Trzeba się poddać i znosić – Bóg to w mądrości uznaje – Trudno o szczęście Go prosić, – Niechaj cierpliwość nam daje!” – Najpierwej kochanko moja, myślmy o wyleczeniu się i o uspokojeniu w duszy. Co się przewlecze – nie uciecze.

Wakacye już się rozpoczęły dla chłopców naszych przynajmniej dla trzech młodszych. Wczoraj po obiedzie musiałem ich wysłać na przechadzkę z Józefem; bo sam ciągle jeszcze jestem zajęty innymi obowiązkami. Pojutrze wyzwolę się od egzaminów to będę mógł osobiście czuwać nad swoją czeredą. Dziś zaraz wyprowadzam Dyzia i Karolka do pani Hryniewieckiej i do Kościoła d'Assomption. Julek i Marjan na pożegnaniu w Szkole – ale ich po drodze zabiorę z sobą. Wstąpię do starego Fontany, aby mu zostawić na pociechę jego jedynaka. Istotnie w gruncie dobre to dziecko. W domu wszystko się dzieje po dawnemu. Na Ludwisię trochę się raz gniewałem, ale już przebaczyłam i obiecałem jej że nie będę się skarżył przed tobą. Niechaj sama opowie i opisze fatalną przygodę. Poprostu nic ważnego – ale zawsze nagana roztrzepaniu się.

Kończę już duszko moja najmilsza całując i zacałowując oczy twoje i ręce. Jako przy rozstaniu naszym tak i teraz polecam cię ze łzami Panu Jezusowi, Matce Boskiej – i całemu Dworowi ich Niebieskiemu.

twój Bohdan.

Józiu moja, błogosławię ciebie i całuję z czułością ojcowską. Musisz się tam bardzo nudzić – i tęsknić za ojcem, dziadziem, i braćmi. Popisz sobie w Kapiku, ale nie smuć nigdy matki twojej złym humorem. Owszem stawaj przed nią i służ jej jaknajrzetelniej. Da Bóg niebawem już obaczymy się wszyscy w domu.

Ojciec.

Marjan i Karolek nie mają trzewików. Nie wiem czy im kupić vernis czy zwyczajne? —

Ludwisia powiada, że tak samo zjadamy mięsa bez ciebie — tyle jak i z tobą. Toż samo i co do chleba. Oszczędności zatem nie ma — chociaż Bóg widzi, nie zbytkujemy wcale — tylko że wszyscy znać mamy dobry apetyt.

Do widzenia droga moja —

B.

Niedziela 29 Lipca 1860

Moja ukochana i najdroższa, Bogu dzię-
ki wszyscyśmy zdrowi. Dziś całkiem wydo-
brzałem; noszę jednak na ten chłodny czas ba-
wełnianą i foulard na szyi, a na ciele kaftanik
barchanowy. Niemamy na dziś żadnych a
żadnych nowin z domu. Wszystko się dzie-
je u nas po staremu, wedle raz przyjętego
trybu. Modlimy się za was rano i wieczór.
Ze dnia na dzień mocniej utęskniamy za
wami, a Louiza w szarych godzinach przy
oknie w kantorze płacze tak jej smutno i
samotnie bez was. Wtedy dzieci biegną
do niej z całusami – i wyciągają na plac
aby z niemi swawoliła i t.p.
Co się znaczy że dziś niebyło od was listu?
Odebraliśmy tylko wiadomość od pani Fl[illegible]
żeś ty duszko pisała do Ad. K.; że donosiłaś
im o jednostajnym [illegible] stanie zdrowia.
[illegible] pisałyście już obia-
chowaj Boże, a przecież [illegible] z razu bo nawet
dnia, że bóle ustąpiły
[illegible] i zaczerwienienia. Miałożby
[illegible] w tych dniach znowu pogorszyć? Zo-
siu moja najmilsza, każ zaraz Józi
napisać po szczegółowo jak ci jest. Sama
się nie fatyguj, owszem wypoczywaj jak naj-
swobodniej. Oczywiście kąpiele i dusze wo-
dzie [illegible] muszą cię męczyć i wycieńczać
Chodzi nam jedynie o twoje zdrowie a
[illegible] siebie dla nas [illegible] dawno
i nigdy nie wątpimy o niech [illegible]
[illegible] jak długo nie pisałaś.

Zosiu moja najmilsza, przebąkują nam tu doktorzy, że może wypadnie abyś więcej wzięła kąpieli dla radykalniejszego uzdrowienia. Boję się, że będziesz na gwałt wyrywała się do domu. Na miłość Boga, na miłość dzieci i męża kochanego proszę i nakazuję abyś się zastosowała do rad i woli lekarzy. Pojechałaś do Bor-bowa nie dla przejażdżki ale dla kuracyi. Owoż pókiś nie poczujesz się na siłach, póki nie doznasz wyraźnego skutku wód, ani myśl o powrocie do nas. Niewątpliwie będzie tu nam smutno bez ciebie, ale damy sobie jakoś radę — będziemy się tęsknie pocieszali nadzieją, że cię ujrzymy hożą i żwawą, pozdrowioną. Moja najdroższa, lecz się i krzep w spokoju i w cierpliwości, nie oglądając się ani na czas, ani na koszta.

Była tu wczoraj powtórnie babunia Katarzynianka. Przywiozła obrazki [illegible] dzieciom. Zwizytowała wszystkie kąty domu — znalazła wszędzie ład i schludność należytą — i dała pochlebne świadectwo Louizie. Uradowana tem była Louiza. Obiecałem jej że doniosę tobie — a tymczasem na zawdzięczenie pozwolę jej dziś znowu do brata.

Mikołajówna wyjechała nareszcie do Krakowa na czwartek. Nie raczyła się pofatygować na pożegnanie do nas — [illegible] na wyrozumienie się zatem moje wizyty. — Górska i Idalka wczoraj wyruszyły do Ostende — Madyjcy do Ukrainy. Tomaszewscy poje-
chać wyjeżdżają [illegible]

Na obiad mamy dziś kartofle, kotlety i szczaw-
barki. Louiza troszczy się wielce twego rozkładu — i pamię-
ta, co trzeba dać na każdy dzień. Prosiła abym
oświadczył [illegible]

Dziś chmurny czas — trzeba się nadzie-
[illegible], abyśmy po obiedzie mogli
pojechać do St Cloud — albo wyprowa-
dzę chłopców na Champs Elysées i do
Floryanowskich. Jutro dziś cały
dzień z nami; bo stary Fontana pu-
ścił się gdzieś na wieś na kilka dni.
Gałęzowski najusilniej zgubił
recepis na moje akcye w Crédit foncier
twierdzi [illegible] wprawdzie że mi
oddał recepis ten przed wyjazdem mym
Bóg widzi, że się myli: Po pro-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] w sekretarzu [illegible] oddał komuś innemu, albo
mu [illegible] oddał [illegible] gdzieś między
wetknął ten szpargał gdzieś między
stosy swoich papierów. Nie będzie
w tem straty żadnej dla nas. Musiał
[illegible] że jest złożył protestacyę w Dyrek-
cyi Crédit foncier. Nie będzie straty
ale zwłoka, mitręga i nieprzyjem-
ność na miesiąc. I Mikulski na-
legał na Gałęzowskiego o protestacyę
podejmując się potem dopilnowania
[illegible] w biurach — Właści-
[illegible] [illegible] na dzisiaj gorzej na-
[illegible] — paryskiego [illegible] mi-
[illegible] świecie — ale jest to najwięk-
szem [illegible]. W jakiej chwili momentach
[illegible] obłożny
dziś nowi przyjaciele o bliższy
[illegible] ze Tobą, ale bez-
[illegible] się przed Bogiem. O
[illegible] jak nie [illegible]
spowiadać [illegible] [illegible] — a teraz
[illegible] przy Gałęzowskich — a teraz
jedyny do tego czas pod jarzmo przytom-

Teraz dopiero zmałżeństwem właściwego drukowania — i oddałem rękopis Stanisławego. — Zaprzęgam się też do umiejętniej i mierniejszej pracy — na nasze czasy — ale verbum nobile — i przynosi jaką taką materialną — nagrodę na nowie. Da Bóg że przy tej okazji będę mógł — i wydrukować i coś własnego.

W tej chwili wróciłem z wizyty u starej Hinowej. Zasyła ci najserdeczniejsze pozdrowienia od całego domu. Wiedzie się im w tym roku lepiej: mają 12stu pensyonarzy, i 20 przeszło externów. Przybrali nowego jeszcze nauczyciela.

Czekam na list Marjankowy — obiecał napisać w szkole — i zaraz ruszam na pocztę.

Moja miła droga Zosiu — duszą i sercem jestem przy tobie. Tęsknię — ale i tęsknotę moją ofiaruję Panu Bogu, byleś nam tylko wróciła zdrowa — a przynajmniej prosta i bez bólów nieznośnych. Nie wyrywaj się duszno z Bourbonne przed czasem. Wyjedź dopiero za pozwoleniem doktora. — Całuję twoje ręce i oczy zapłakane. Bóg z tobą! Bóg z wami obydwoma. Juziczka moja niech twoje oczka całuje — i czółko — błogosławię ją — a niech pisze do Ojca i braci — niech wyręcza Matkę biedną w pisaniu. Moje my moje ptaszki na gniazdku tęskniące — bądźcie mi zdrowe

B.

Lipca 1860 r. 122

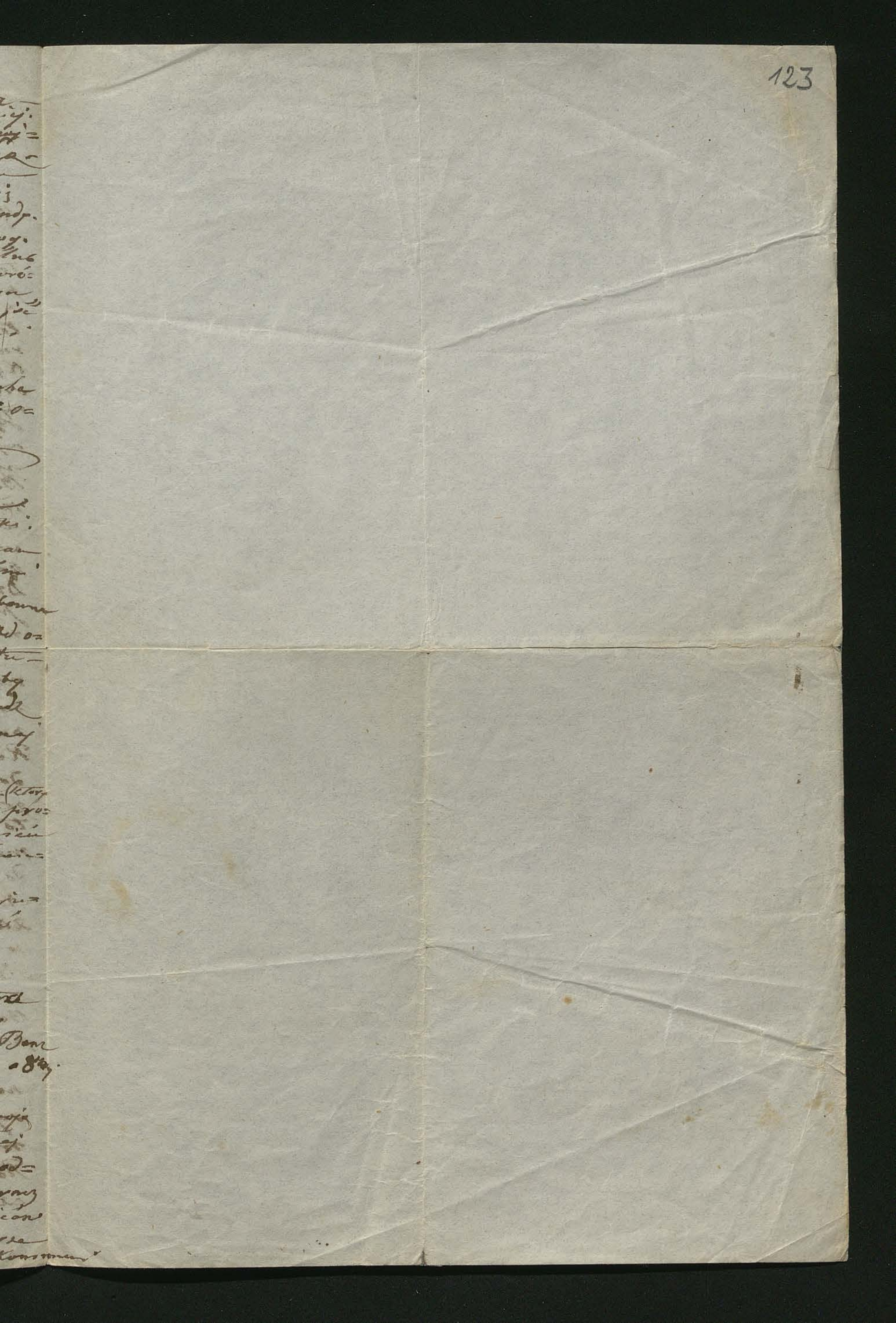
Wtorek rano o 11ej

Moja najdroższa i jedyna — moja ty dusza męczona
na wskroś przebolała — ze [illegible] serca
i łkając na głos odczytałam twój list wczorajszy. I w tej
chwili ciemno mi we wzroku za łzami. Miłosierny Boże
toż i Wody Bourbonne nie pomagają, na których tyle
polegałam — i które przed kilkunastu laty tak cudownie cię
uzdrowiły. Oczywiście, złe się rozkorzeniło, zmieni=
to dawną swoją naturę i naturę. Rozważam i drżę cała w prze=
rażeniu — kiedy pomyślę o twoich długich bez końca cierpieniach
kiedy ulgi dla ciebie szukać? skąd otuchy zaczerpnąć? i będzie
się straszliwie ze dwoje — i doprawdy omdlewam w nieznoś=
nych smutkach. Z głębi kochającego serca jękiem wciąż:
Panie, coś nas ogrzać[?] bolał niezmiernie za grzechi nasze,
odpuść nam wyprowadzić, ulżyj cierpień niebodze matce drob=
nych dziatek — uzdrów ją na służbę twoją sobie i bliźnim!
Bogarodzico Maryo, skłoń się łaskawie i modlitwami tutaj=
szej rodziny — przyczyń się za chorą naszą! Święci Pańscy
a osobliwie ś. Stanisławie i wszyscy święci rodu polskie=
go, aniołowie, dusze błogosławione i dusze anio=
łów domowych módlcie się za chorą naszą! Amen.
Dziś właśnie kończy się nasza nowenna — to te listy im=
prowizowane słowa posyłam w Niebo na ofiarowa=
nie ich Panu.
Najserdeczniejsza Zosiu moja, potrzeba jednak coś
radzić — i radzić jak najprędzej. Niema wątpliwości
że doktorowie tutejsi ciemni są jak w rogu: przyjmu=
ją nawet niektórzy ich jasnowidzącymi. Rozmów się z p.
Renard, czy nie możnaby cię jeszcze tego lata posłać
do Vichy? Godzi się przewidywać że sierpień będzie
gorący. Rozmów się z lekarzem i napisz mi zaraz.
Mnie to przeniesieniem ciebie prosto do nowych wód. Mnie=
mam, że z Bourbonne jest przekątna, bliższa droga
do Moulins. Z resztą nie trudno się o tem wywiedzieć.
Najmilsza moja, chwytajmy po ludzku co możemy; nie
zaniedbujmy środków leczenia się jakie Bóg ukrył
w źródłach mineralnych. Głównie jednak módlmy
się i ufajmy w miłosierdziu Pańskiem. Od jutra
zaczniemy nową nowennę na twoją intencję do Matki
Boskiej Anielskiej — za przyczyną wszystkich świętych
patronów Polski.
Nie mam dziś ochoty do rozpisywania się o drob=
nostkach domowych. Z łaski Bożej zdrowi jesteśmy wszy=
scy, starzy i młodzież. Od dziś aż do 7go sierpnia
mam po kilka godzin pańszczyzny w szkole.
Rozpoczynam examiny klas wyższych. Wczoraj
examinowałam trzech naszych malców. Karolek

ciężary jest z polszczyzny – a nawet hors de concours
i dlatego posadzono go osobno w katedrze professorskiéj:
Dyzio także zdał dobrze swój examin. – Bądź spokoj=
na duszko, nie zasłużyś sprawy o akcyę naszą u Gałęzo-
wskiego. Państwo nie było mi słowa. Gdzieżbym
z Warszawy przed tobą skrył co o kochanych. Marky mi się
jaw przed tobą skrył co o kochanych – ... wyjeżdża do Paryża pod pozorem Ostendy.
cos, że Teofilka wyjeżdża do Paryża pod pozorem Ostendy.
Zresztą może i Michalina raczy pisać z Warszawy.
Józef dziś rano listko wyrusza do Fontainebleau na słub
Blumerów, zaproszony bardzo uprzejmie. Obiecał wró-
cić wieczorem. W domu głucho – Ludwisia na targu
dzieci w szkole. Teraz i ja za chwilkę wyjść
do sądu; obaczę się tam z Gałęzowskim
odczytam mu zdanie p. Renard.
Przyciskam cię Zosiu moja do serca – które kocha
niezmiernie i boli dziś po pożegnaniu z tobą. Łaskawéj o=
piece Jezusa i Maryi cię polecam
twój Józef Bohdan

Józieczko moja, całuję cię w czółko i oczki
Duszko moja nie nudź się i nie smuć matki.
Jak wrócicie, zawiozę cię do Fontainebleau
abyś tam po lesie wybiegała się z braćmi
za wszystkie trudy i nudy twoje w Bourbonne
A piszcie do mnie choć po słóweczku. Od o=
negdaj gryzłem się że nie było od was listu –
dziś od rana wyglądałem na faktora i gdyby
nie przyniósł był listu – miałem pójść do
do biura telegrafów. Piszcie do nas przynaj-
mniej co trzeci dzień
Hryniewiecy, Plichtowie, Kamińska i Fontana (który
wczoraj powrócił z Frankfurtu i Kolonii) pro-
sili aby cię najserdeczniej pozdrowić. Kamień-
ski przyjeżdżał koło Bourbonne ale nie wie=
dział o twoim tam pobycie.
Jutro zapewnie napisze Józef – a ja w piątek
lub w sobotę aby i dziś coś
do was napisać
Przy
I my odmawiajcie z nami wieczorne. Od jutra
tj. wilii Matki Boskiéj Anielskiéj zaczynamy
wieczorem – aby i wy mogli z nami połączyć się w Bour-
bonne – potem odmawiać będziem rano o 8ej
a wy o godzinie mniej więcéj odpowiedniéj.
Co dzień Ojcze nasz – Zdrowaś Maryo – Pod twoją
obronę – i te kilka słów co napisałem wyżej
w liście lub coś podobnego. Na zakończenie od=
mówim nadto litanię do MB – i trzy razy powtarzaj
pamiętać Panie na występki nasze albo rodziców
naszych i nie racz nas karać za grzechi nasze
Chwała Ojcu i Synowi – Jeśli Józef przystąpi do komunii

Dla Józki posyłam 3 timbry – a matka niech jej kupi
za 12 sousów cukierków lub innych łakoci



124

Paryż. 16 Lipca 1865.

Moja droga i najmilsza, doprawdy rozbiła się u
nas wczoraj szkatuła z listami. Oprócz tyle pożądanych
z Vichy — przyszły jednocześnie od Matki i Tosi z Warsza=
wy i od Walerego z Krakowa. Załączam je tu wszystkie
pomimo, że nie spadnie zapewnie potrzeć opłaty na poczcie.
Oczywiście, najważniejszy dla ciebie list z domu, bo wedle
niego potrzeba wziąć postanowienie względem podróży
do Warszawy. Odczytywałem go podwakroć z natężoną
uwagą: Mnie się widzi, że matka i siostra radeby
cię zwabić do siebie, ale w duszy pocichu, widocznie
obawiają się o twoje bezpieczeństwo. Skądinąd wiem, że
Moskale ciągle odgrażając się rządzą, a Warszawiacy
pomimo pogróżek nie myślą zaniechać religijnych
i patriotycznych demonstracyi. Zanosi się tedy na
długi niepokój w mieście. W dniach 3. i 4 lipca
były zaburzenia na cmentarzu Powązkowskim
i na Lesznie przy obrazie Matki Boskiej u Karme=
litów. Policya aresztowała wiele osób, co śpiewały
zwyczajne nabożne swoje suplikacye. Między inne=
mi aresztowała jakieś dwie panie wojażerki,
matkę i córkę, które potem w asystencyi żandar=
mów wywiozła z kraju — jedną na granicę pruską
a drugą na granicę austriacką. Szczegóły te są
w onegdajszym Głosie. P. Jan Zamojski zdaje się
że całkiem na ten rok zaniecha podróży do War=
szawy, przerażony temi niemiłemi wieściami.
Moja droga, donoszę ci o ~~[illegible]~~ stanie rzeczy
w kraju dlatego, abyś się namyśliła należycie przed
wzięciem ostatecznego postanowienia. Bóg widzi
iżbym rad był abyś mogła odwiedzić starych
rodziców i dawno pożegnane rodzeństwo, boć przecię
i ja usycham w porodzinnej tęsknocie: ależ dusz=
ko tobie, matce drobnych dzieci, konieczna jest roz=
tropność. Skoro się zmienią okoliczności na lepsze,
nie czekaj mi, ani na chwilę nie będę cię zatrzymy=
wał w Paryżu — choćby i w późnej jesieni. Oprócz
tego, jeden szwagier chory a drugi na bruku —
to tam i matka i siostry twoje zakłopotane są,
dziś niezmiernie domowemi sprawami. Popłakać
nad niemi możemy i zdaleka. Namyśl że się
moja najmilsza w główce twojej i w sercu! —
Walerego listy pod pewnym względem są cie=
kawe i [illegible]. Dużo w nich niesmacznego pa=
plania, ale to taka zawsze była jego głowa,
która jeszcze jak obaczysz temi czasy nadwerę=
żył. Serce jak wiesz ma poczciwe. O przesie=
dlenia się do Krakowa pomyślę może za
dwa, lub trzy lata; a nawet da Bóg, i bez namy=

[illegible]

wrócimy wszyscy zapewnie do Ojczyzny. Daj Józi list Walerego, aby przeczytała co pisze o Rusinach Galicyjskich. W Kwestyi katolickiej stary Bierzeski widocznie bredzi – a do tego chce i dowcipkować. Po przeczytaniu odeszlij mi list Walerego, bo chcę pokazać Królikowskiemu co pisze o Hetmańskim i o propozycjach księgarskich.

Wyobraź sobie moja droga, że wczoraj o 11^{tej} w nocy wróciłem do domu. Szczęściem, że zastałem wszystko w należytym porządku – i dzieci w głębokim śnie pogrążone. Poczciwy Józef nie odstąpił ich ani na krok cały długi wieczór – nakarmił i uśpił. Otóż jeździłem do Starego Księcia – (który niewątpliwie w tej chwili Bogu jeszcze ducha oddał) Zastałem lament rodziny przy łożu konającego – i oczywiście niemogłem długo popasać. Z p. Władysławem Zamojskim posiedziałem na pogadance kwadransik i opuściłem smutne zamczysko skonfirmowany(?). Widziałem jeszcze tam Kazię i Błotnickiego. Zadrżany puściłem się na piechotę do Gagny, stacyi drogi żelaznej oddalonej o godzinę od zamku. Byłem pewny że jak na innych kolejach tak i na tej, konwoje odchodzą do Paryża co godzina lub co dnie; tymczasem dowiaduję się że od 5^{tej} nie ma konwoju aż do 9½. Jak więc rad nierad musiałem się rozgościć w nędznej mieścinie – i stracić 4 godziny czasu – zakłopotany przytem o dzieci i głodny boimy ~~dziś~~ wczesniej zjedli obiad.

Dzieci zdrowe. Kaszel Karolkowy prawie ustał. Paulina sprawia się najprzyzwoiciej – myje i czesze chłopców – gotuje jeść wyśmienicie – rachuje się ze mną codziennie. Prosiła mnie abym antecipative dał 15 fr z pensyi na opłatę mieszkania – i dałem ochotnie – Coby ci jeszcze donieść z domu? Z Gałęzowskim widziałem się onegdaj na sessyi Rady Szkolnej – ale o Ciświcach nie mówiliśmy. U nikogo z resztą nie bywam. Oprócz excessu wczorajszego, siedzę w domu jak przyklepany. Dostałem grypy, a raczej mocnego kataru w skutku mocze onegdajszej kąpieli – ale dziś pomimo tej kąpieli zdrowiusieńki. Nie wyjdę z domu teraz aż ustąpi ta chrypka. Ma się rozumieć że skoro i nie opuszczę dla tej drobnostki. — Nie wiem jak podziękować Dariuszowi za opiekę i staranie, któremi was otacza. Powiedz mu odemnie ukraińskie Spasy Bih! Ucałuj Zośkę odemnie wszystkich kochanych moich z czułością rodzonego ich. Sama się kąp i pij do syta. A niekłopocz się bardzo wyjazdem do Warszawy Pan Bóg to jakoś urządzi! Cały Naród w niebogłosy woła o tę interwencyę Pańską ~~a~~ to wierzaj mi rychło nastąpią zmiany nieprzewidziane przez dyplomatów, ani nawet wieszczów. – Przyciskam was obiedwie do kochającego serca w mimysłowionem uczuciu tęsknoty. Bądźcie zdrowe duszki moje.

Bohdan

Do Józi mojej napiszę razem z braćmi przy swobodniejszym czasie, i weselszem usposobieniu – Oprócz tego jestem rozstargniony swemi pracami.

Paulina zasyła wam ukłony swoje. Ptaszek Józine zdrowe i wesołe. Odwiedzają je bracia. Niech mi Józia przyśle adresy Borkowskich i p. Glembruchta – Mam list od Walerego

125

Czwartek 18 Lipca 1861.

Moja najmilsza Zosieczko, pozwoliłem Byzionowi bazgrać do was co mu przyjdzie do główki. Uwinął się gładko, ale widzę że relacya szeroka o swojej chorobie może Cię zaniepokoić – i dla tego muszę dołączyć moje objaśnienia. Wiesz duszko jak on skłonny do gruczołów od dziecka. Otóż obrzękły mu były trochę amigdały. Siostra Angielska przez przyjacielską troskliwość i dla ostrożności dała mu cichaczem na wymioty i zamknęła w swojej infirmeryi. Na razie zatrwożyliśmy się byli obadwa z Józefem. Sprowadziliśmy w skok Ksawerego. Ksawery obejrzał gardło i kazał płókać. Wczoraj przyszedł powtórnie i obejrzawszy gardło pędzelkiem słotowyzował. Dziś uczynił tak samo, ale zapomniał że obrzęknienie kończy się i zapisał przytem gargaryzowanie. Zresztą pacient spi i je najwyśmienicej – ani razu niemiał gorączki i.t.p. Dla wszelkiej spokojności prosiłem doktorów

aby nas

aby nas codzień po parę razy odwiedzali. Po południu obiecał się dziś Seweryn a na wieczór Ksawery. Poczciwy Ksawery sam wczoraj wieczór biegał do apteki po lekarstwo i po pijawki. Wierzaj najdroższa moja, że nie grozi żadne licho Dzyziowi naszemu. W tej chwili bawi się wesoło — urządza moją bibliotekę i wyśpiewuje po cichu. Oczywiście nie wyjdzie na krok z domu, aż pozwoli doktorowi. Bądź więc bez troski o nas — a lecz się sama — pij wody i kąp się. Bóg miłosierny nie wierzę doktorowi, aby szczęśliwie w ręce zostało się na zawsze.

U nas ciągle głucho — i w gazetach galicyjskich niewiele nowin z Warszawy. Moskale wciąż się odgrażają i nawet prowokują do zaburzeń — ale publiczność postępuje sobie z wielką roztropnością. Nabożeństwo żałobne za ś.p. Ks. Adama, odbyć się ma podobno we poniedziałek. Ciało wywiozą potem do Sieniawy. Ale o tem nie lepiej Józef, który widział się wczoraj z Kietlanami. Ja nigdzie a nigdzie nie wychodzę z domu. — Onegdaj z listami do ciebie wyprawiłem i list Waterego do Glaubrechtowej — odeślij mi go co najśpieszniej. — Karolek zdrów jak ryba — i ma wilczy apetyt. Posyłam go do szkoły — bo nie dałby w domu spokoju Dzyziowi.

Jeszcze raz moja droga Zosiu, zaklinam
się nie miej najmniejszej obawy o Dyzia.
Dlatego składę przypisek na tych wyra=
zach, bo wiem jakaś ty z natury wraż=
liwa. Gotowaś sobie Bóg wie co wyroić.
Obiecuję z resztą codziennie ci posyłać
biuletyny o stanie zdrowia Dyziowego.

Niedziwno się przytem duszko że pi=
szę sucho i krótko – bez uwag i senty=
mentów. Albożty droga moja nie wiesz
z dawien dawna, co noszę w głębi ducha
mego i w sercu? Na razie umysł mam
ciągle roztargniony, to wspomnieniami
młodości przy odczytywaniu starych wierszy
to nowem usposobieniem poetyckiem
które niespodzianie na starość zawita=
ło. Niechciałbym całkiem zmarnować
dzisiejszej weny – to szkicuję chcąc mo=
tywa różne i myśli uwijające się po
głowie, zaczem (jeśli Bóg da) pod jesień
zaprzęgnę się na serio do pracy. Potrze=
buję ciszy i spokoju – to może coś waż=
niejszego wydumam. Zosiu moja droga,
nie trąb głośno o mojem dobrem usposo=
bieniu – bo może to jeszcze będą jeno
poronione nadzieje. Niegniewaj się na
mnie – że zacietrzewiam się tak
w pustych mrzonkach – ale módl się
o dobrą myśl i natchnienie dla mnie.
Módlmy się duszko jedno za drugie

Mojej kochanej i poczciwej Józi dzię=
kuję najserdeczniej za listy. Niech pi=
sze ciągle do Ojca — i niema żalu że
jej nieodpowiada. Ojciec to jej kiedyś
odwdzięczy — ale teraz niema czasu. Bar=
dzo się cieszę że codzień roztropniejsza
i poczciwsza. Błogosławię cię dziecię
moje — i całuję w czołko z całą czu=
łością. Zosiu droga, Bóg z wami
obiecana — niebogi moje tęsknię do
was — i kocham kocham.

Ucałujcie Kochanych — słowem
i wszystkim okazujcie im waszą mi=
łość i życzliwość.

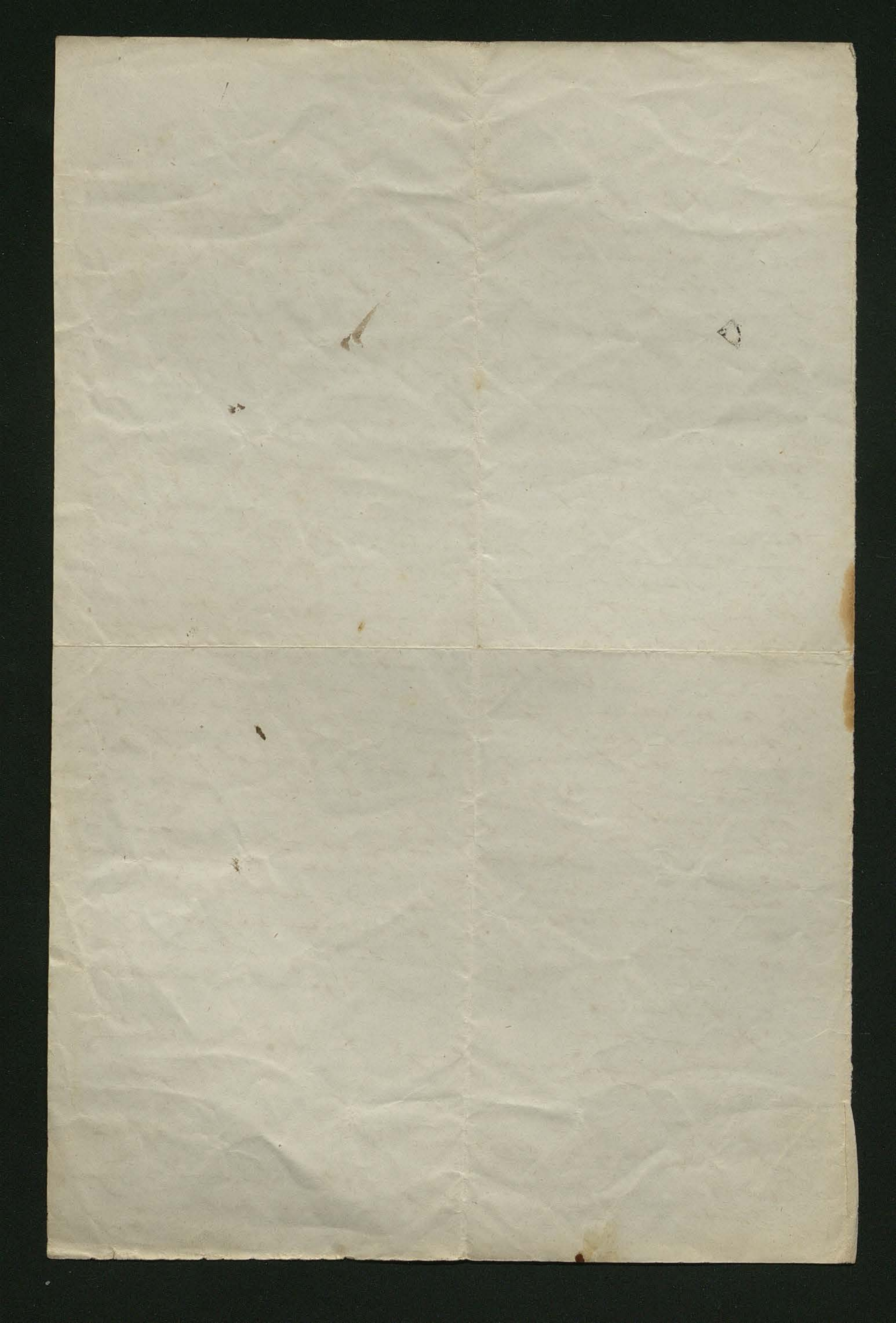
Wasz JB

Paulina zasyła pozdrowienia. Sprawia
się zawsze jaknajpoczciwiej. Ramiutko
przychodzi — i odchodzi później zdaje mi
się niż orgi. Rachujemy się codzień.
Dzieci skarżą się na mleczarkę. Istotnie
od wyjazdu twego daje mleko bardzo
rozwodnione. Wyprawiam dziś do niej
poselstwo z ultymatum naszem.

W tej chwili przychodzi do mnie
Dyzio, z rapportem że ma się dobrze
że gardło prawie niboli. Kazałem
mu wasze płukanie —, dopisać
w liście tę dobrą nowinę.

Moja droga, umyślnie opóźniłem wyprawienie
listu na początek, aby widzieć czy Karolkowi nie
wróci paroksyzm febry? Dotychczas dzięki Bogu
ani śladu, ani znaku tego poprzedniego licha.
I wczoraj także po trzeciej wypiździe nie miał gorącz=
ki. Na obiedzie jadł nie źle, ale żadnego mięsa
nie chciał jeść oprócz cykorji. Istotnie bo niesmaczne.
Po obiedzie mieliśmy gości p. Magielnickiego i Pro=
skurów. Po wyprawieniu gości zostawiłem dozor
nad dziećmi Józefowi, a sam wywiozłem Ka=
rolka na świeże powietrze do Passy. Przedni był
i wesoły w swoim długim zimowym paltociku.
Na kolacyę dałem mu kawałek chleba z konfi=
turami — a dzieciom po gronku winogradu przy=
wiezionego przez Proskurów. Położyłem się wcze=
śnie. Karolek z kataplazmą nowej smarował [illegible]
W nocy wstawałem do niego parę razy — przebudził
się mocno i trochę przez sen gadał — ale bez gorączki.
Oto masz dzisiaj wierny raport o naszym
pańskim. — Tyś tam smutna i zakłopotana — czu=
ję to w sercu mojem. Jakże się ma biedny nasz
Antoni? Znajdź nam duszko mieszkanko nieco
gdzie się ~~chłopcy~~ nasi wszyscy zmieszczą. Ale już
tamten zaprzęga się do pracy szkolnej z trudem:
który wartoby zostawić na swobodzie i przejść i biegać
Mogłaby spać z Adelą a z nami jeść i biegać
po [illegible]. — Nie wychodzą wcale z domu — a
może jeśli chcesz — możesz zaba=
wić moja droga jeśli chcesz do powiedziałam
mię u Fontainebleau do wtorku
do wtorku. Dziś po obiedzie ~~wyprowadzę~~
dziatwy kędyś na przechadzkę. Kłaniam
p. Antoniego i Trzcińskiego — też Dunantów
i Hiszowskiego
Całuję ręce twoje i czoło z miłością
Bohdan

Juścież moja błogosławię i całuję mocno
Dla Karolka kazałem przygotować wodę z cytrynką
i dałem trochę konfitur zamiast [illegible]
B



128

Paryż d 24. Lipca 1861 r.

Moja najdroższa jedynaczko, wróciłem wczoraj wieczorem z Fontainebleau, to jest o 4ty samej stanąłem w domu. Zastałem w ogrodzie Plichcinkę i starego Ordęgę, a z nim zjadłem obiad. Nadeszła Hryniewiecka. Nie było tedy czasu do napisania listu. Nie śpieszyłem się też — bo wiedziałem, że Józef z Dyziem wczoraj do ciebie pisali. — W Fontainebleau wysiadłem przed Kościołem bo padał rzęsisty deszcz. Ksiądz Clesse wychodził właśnie ze Mszą ś. Wysłuchałem jej pobożnie, w rozrzewnieniu serdecznem i komunikowałem duszko, na wspólną naszą intencyę. Po Mszy rzęsisty deszcz nie ustawał — poszedłem tedy na kawę i postanowiłem oprócz na cmentarz do nikogo a nikogo nie wstąpić. — Na cmentarzu zaczęła się ulewa — co się zowie, ale nie zważałem na nią — pielgrzymka to duchowna i rodzicielska nasza powinność — a więc nie było rady. Niepodobna było nigdzie uklęknąć, woda płynęła strumieniami. Oparty o kolumienkę pod parasolem, przemodliłem i przedumałem dobrą godzinę w połączeniu z duszkiem naszego aniołka. Łzy słodkie, miłośne, poddania się woli Bożej, obficie lały się z oczu. Nie mogłem odbyć zwyczajnych stacyj na grobach Stefcia i przyjaciół polskich i francuskich. Odmówiłem tylko trzy zdrowaś i trzy de profundis za dusze wszystkich tych naszych kochanych nieboszczyków. Obejrzałem się po Kazimierzowym grobku — i postrzegłem jak starannie pielęgnuje go poczciwa Adela. Zaszlochałem na głos — i zmieniłem postanowienie — aby pocałować naszą kochaną ogrodniczkę, która go tak ukwieciła i wycackała. Wyszedłem przez las. Po drodze marzyłem pomimo ulewy — marzyłem, że jeśli mi Bóg poszczęści w gospodarstwie drukarskiem, pierwsze tysiące franków użyję na zakupienie małej renty dla ubogiej Francuzki, aby na stare lata miała pamiątkę po dziecinie naszem, które tak bezinteresownie kochała. Jestem pewny, że Kazio nam będzie za to wdzięczny. Marzenia to zapewnie kochania Zocin — ale lubujmy raczej w pięknych marzeniach, niż w ladajakiej rzeczywistości, i t.p. —

Przechodząc pod oknami, nie godziło się nie wstąpić do świątobliwej naszej Dolorzyj. Zastałem w domu tylko staruszkę. Dolorzia wyjechała kędyś aż do Caën na 48 godzin do przyjaciółki swojej — podobno że po raz pierwszy w życiu taką daleką podróż odbywa. Staruszka w niesłychanym niepokoju o nią. Płacze z tęsknoty. — Hizardowstwo zastałem. Ucałowaliśmy się z Adelą serdecznie i z płaczem; porozumieliśmy się od razu z sobą jeno oczyma. Możesz sobie kochanko wyobrazić jak musiałem wyglądać kiedy Hizard stary chciał mi gwałtem wdziać swój szlafrok i pantofle. Obeszło się bez tego, ale natomiast wołałem przyjąć rady kotlecik i szklankę wina. Dowiedziałem się u nich, o świeżej śmierci pani de Polignac, która miała pochowaną w tych dniach obok Agenora. — O samej 12tej byłem już u Neigeona — a deszcz lał i lał — i nie ustał aż pod Paryżem. Do domu z biura przyszedłem suchą nogą i w najśliczniejszą pogodę. — Oto masz jaknajdokładniejsze sprawozdanie z wczorajszej podróży. —

Dyzio zdaje się zdrowiuteńki. I obrzękniecie na gruczołach znacznie się zmniejszyło. Napiera się ciągle do szkoły — bo samemu w domu nudno. Nie śmiem go puścić bez decyzyi doktorów i twojej rady. Obiecałem, że napiszę do matki o pozwolenie. — Czemuż ty moja droga, zrywasz się tak ciągle z Vichy? przed ukończeniem swego sezonu? Kto chce osiągnąć cel — chce i środków po temu. Tobie i Józi służą jak sama pisałaś miejscowe źródła. To i dlaczegoż nie dokończyć należycie kuracyi? Nic z resztą nie nagli was do powrotu. Zdrowie wasze moja serdeczna, to najważniejsza dzisiaj rzecz — dla nas wszystkich. Oprócz tego, zmartwisz niepotrzebnie poczciwego Dariusza, który jako lekarz wie najlepiej czego wam potrzeba — a jako przyjaciel radby Nieba wam przychylić. Rozmyśl się moja najmilsza, i wytrwaj na miejscu

[illegible]

całe dwadzieścia dni. Pierwszych dni Sierpnia wyjedziem na nasze spotkanie całą gromadką. I będzieszże tu wtedy niezbędnie potrzebną bo zaczną się w Szkole egzaminy wyższych klas i t.p.

Biedna Zalińska skończyła swoje cierpienia na ziemi. Pani Krywińska kupiła wczoraj kaftanik i przychodziła do nas po jaką czarną suknię aby przyodziać ciało — dałam z dzisiejszych 20 fr — a dziś zaniosę jej jeszcze 30, bo niema za co pochować nieboszczki. Rozbiegniem się zaraz po składkę. Niestety, pani Konstantowa wyjechała a to oprócz Janiny nikogo nie znam — a na Proskurę nie rachuję. Poruszę z resztą gorąco interes ks. Aleksandrowi, to mniemam że on wszystkiemu zaradzi przez swoje wpływy i znajomości.

Nic mi nie napisałaś Zosiu, jak ci się Paraklityk mój spodobał? Poniosę go jutro do drukarni. Myślę u spodu wydrukować — cena 25 cent na dochód Szkoły polskiej. Hymnu bułgarskiego w Galicji i Poznańskim było 3. czy 4 edycje — to poproszę Walerego aby ostrzegł wydawców że każdy coś musi dać na szkołę. Będzie to mój datek na infirmeryę twoją.

Zdaje się że nie mam nic już więcej do dodania. Ponawiam tylko najczulszą prośbę, abyś nie przerywała kuracji, skoro wyraźnie skuteczna dla ciebie i dla Józi. I mnie bardzo tęskno za tobą — ale dla ważnego względu zdrowia, godzi się poświęcić względy drobniejsze. Całuję z całą miłością twoje oczy i obrączkową rękę. Józkę moją całuję w czółko i błogosławię. Kochanych pozdrawiam — Bóg z wami wszystkiemi

Bohdan

Dyzio nasz niestrudzony Korrespondent. Wszędzie podsłuchujemy niektóre jakiej nowinie dla matki, lub dla siostry. Niestety, nie zawsze dobrze dosłyszy. Koniecznie zaprowadzę go będzie potrzeba do jakiego specjalnego doktora. BZ

Osobno jeszcze Józieczko moja Całuję ciebie. Czemu nic to do nas od niedzieli nie pisała? Może cię zniechęciła nieco uwaga ojcowska o złej twojej ortografii. Moje dziecko, w tem nie zawsze wina moja niż twoja — ale poprawimy się oboje.

Dyzio śmieje się ze mnie że chcąc oszczędzić papieru a zamiast na jednym napisałem na dwóch kartkach ten list. Otóż rozstrzygnienie. B

Ksiądz Szreter przyszedł — i nie mam czasu już nawet przeczytać moich bazgrań. B

Piątek 10ty rano 130

24 Lipca 1861

Moja ukochana i najdroższa — znowu od wtorku nie mamy od was wiadomości. Zapewnie jutro będą listy — z tém wszystkiém smętno mi dziś i mętno w sercu. Wczoraj chłopcy moi przy swobodzie czwartkowej nabazgrali do was karteczki nie znaczące, oprócz Dyziowej która ma swoją względną wartość. Dyzio niewątpliwie będzie kiedyś zawołany korrespondent bo ma dużo uczucia i wyobraźni. — Marjan jest dziwnie suchy wewnątrz — trzy kartki zdarł, aby napisać czwartą najniedorzeczniejszą i wyzwała go zgrabnie i złośliwie Józia — w tak oryginalnym wysłowieniu że je zachowałem na pamiątkę. Otóż Zosiu moja miła, [illegible] i ja dzisiaj jak twoi synowie niewiem o czém pisać; taka jednostajność u nas panuje w życiu i wypadkach codziennych. Błogosławiony to stan dla serca i dla umysłu — bodajby trwał jaknajdłużej — i dla starszych — jak trwa dla dzieci.

W tej chwili doręczyła mi Ludwika listy od was — spóźnione nieco zapewnie

z powodu słoty trzydniowej. Chwała Bogu, że ty duszko z taką wzorową rezygnacyą przyjmujesz swój krzyż. I w moje serce wstąpiła błoga otucha: Bóg cię uchroni od kalectwa i nieznośnych boleści. Modlimy się o to gorąco i ustawicznie. Każdziesz się moja droga, biera dusze co dzień i niewyrywaj się do domu przed czasem.

Muszę biedź do Policyi po żołd i potem na egzamina do szkoły. O ubraniu dzieci na uroczystość rozdania nagród i ja już myślałem. Maryan ma swój mundur a Dyzio i Karolek dość porządne bluzy letnie ale potrzeba by im wszystkie białych spodni. Maryankowi kupiłbym nowe a Dyziowi kazałbym przerobić Maryankowe przeszłoroczne, które leżą u mnie czyściutkie i prawie nienoszone. Zdaje mi się że w twoich szufladach znalazłyby się spodenki i dla Karolka. Kurtek niewarto kupować bo na przyszły rok szkolny Dyzio już musi mieć mundur. Napisz mi co zrobić? Gotów jestem i na wydatek na Ha bella jazdinie...

Spieszę się na miasto — a przytem dwuszko i to prawda że nimam ochoty pisać. Od kilku dni niewychodziłem z Batignoles. Od nikogo i z nikąd listów — nawet i z Vichy. We wtorek kończą się egzamina w szkole — i dzieci nasze tylko dla formy — a po prawdzie dla swawoli będą tam chodzić. Od czwartku będę je posyłał tylko na pół dnia. Marjan wyśpi się za wszystkie czasy. Rozpoczniemy przechadzki po okolicach Paryża jeżeli pogoda i zdrowie nam pozwolą.

Przypisuję wam obiedowie do serca całuję i błogosławię. Zosiu moja najserdeczniejsza bądź mi zdrowa zdrowa — och! zdrowa.

twój Bohdan

Józieczko moja nie mam dziś czasu na pisanie do ciebie osobnego listu. Może będę swobodniejszy w niedzielę. ale niestety. bracia twoi czy dadzą mi chwilę pokoju? Czołko i oczka całuję

Ojciec.

132

EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

LES BATIGNOLLES
24 JUIL 61
(60)

Madame Sophie Zaleska

à Vichy (Allier)

Passage des Célestins, maison de Mme Chopard.


VICHY
25 JUIL

Paryż, 26 Lipca 1861 r. 133

Piątek

Bóg widzi moja najdroższa, moja najpoczciw=
sza Zosiu, że niesłusznie się jątrzysz w sercu two=
jem na mnie. Sumienie nic mi zdrożnego nie wy=
rzuca. Rzeczy tak się stały. W czasie improwizowa=
nia owego nieszczęsnego Paralityka przyniesiono mi
twój list, w którym z czułością pisałaś o serdecznej trosce
jaką nas otacza zacny Dawiusza — uczułem obowią=
zek podziękowania. Na razie zacietrzewiony w rymo=
waniu — wpadłem na myśl zamiast listownie, odwdzię=
czyć się upominkiem literackim, do którego w pierwszym
ferworze przywiązywałem pewną wagę. Napisałem
tedy kilka słów do Dyi z prośbą, aby za mnie podzię=
kowała mężowi najczulej — i zarazem aby odczytała
całemu gronku mój wierszyk, na dowód mojej wdzięczno=
ści za uprzejmość dla was. Otóż intencya moja — widzi mi
się najniewinniejsza, obróciła się w gorzkość; przy=
niosła zmartwienie, dla dwojga na wiele wiele dni.
Święć się wola Boża! — Zosiu, Zosiu moja, twoje ostre
słowa przeszyły mnie wskroś — i do szpiku. Azaż,
po tylu latach pożycia i ośmiu laty — zasługuję na cień
choćby podejrzenia? — Azaż przy publikowaniu moich
elukubracyi, nie radzę się ciebie zawsze? i nie stosuję się
do twoich uwag? Przypomnij sobie wiersz bułgarski, wiersz
do Deotymy i powinszowanie do Haleniusza. Mniejsza już
o Paralityka, który mi stał się wstrętny — ale już nie dręcz=
my się duszko tak oboje o fraszkę — w obec tylu smutków
narodowych i domowych. Dziś pogoda w duszy, to nie=
ocenione dobro, — to pokrzepienie sił na dni które idą
i które niewesołe przewidujem. Owóż samochcący poświę=
camy tę świętą pogodę! — Urywam bolesny przedmiot.
Zosiu, jeśli mnie uważasz za winnego, to na Boga
przebacz — i co spieszniej napisz — że przebaczasz — bo mnie
boli bardzo po części co niespodzianie tak spadło
mi na głowę.

Wracamy z Józefem ze mszy żałobnej za duszę ś.p. Zaliwskiej. Odprowadziliśmy zwłoki tylko do bulwara, bo niepodobieństwo przy takiej spiece iść na piechotę na cmentarz Montparnasse — kędy kazała się pogrzebać obok córki. A do tego i dzieci zaraz wrócą na obiad. Na mszy ś. było kilkudziesięciu emigrantów.—

Nie mogłem się oprzeć prośbom i naleganiom naszego Dyzia — i pozwoliłem pójść na parę godzin do szkoły. Chwała Bogu zdrowiusieńki. Zawiaski przytychły — ale pomimo tego obwiązałem szyję fularkiem. Ksawery od onegdaj wstał, bo znajduje że nieżyty jego już są niepotrzebne.

Podobno, że panna Modzelewska bardzo źle usposobiona jest od czasu naszej wspólnej wizyty. Zdaje się, że Proszura już wyjechał z Paryża bez powrotu. Byłem u niego zawczora z pożegnaniem ale nie zastałem w domu.

Zosiu, nie gniewaj się — ale kochaj ~~swego~~ po staremu swego wiernego Bohdana

Józię błogosławię i całuję. Bronia jeszcze nie przeczytała jej listów. Słyszę stuk na schodach oto już wracają ze szkoły na obiad. B.

Moja matko

Już poszłem do szkoły, i jestem zdrów a matka i Józiusko? czy wrocicie do nas prędko. niech matka odpowi D Zalesk

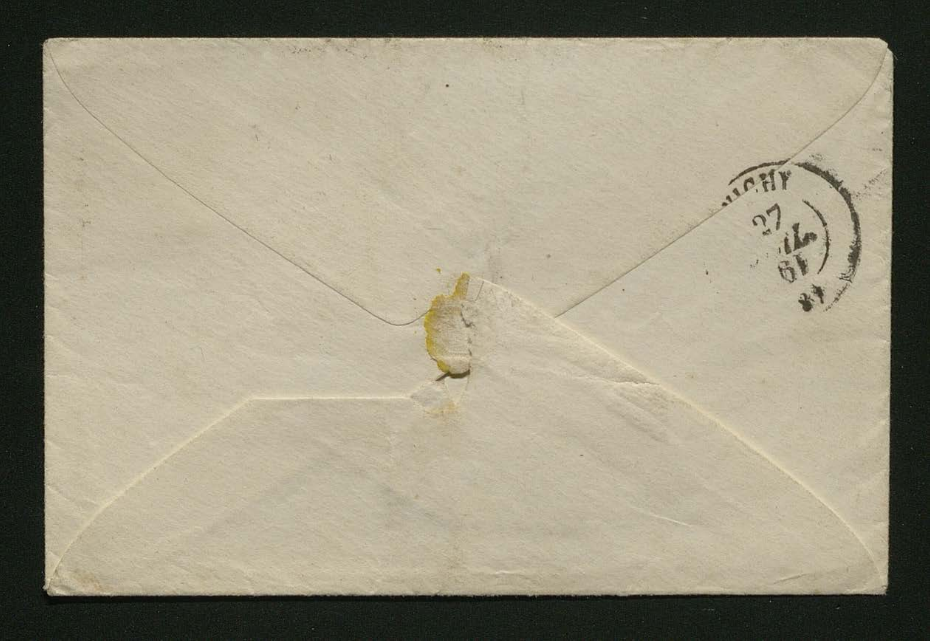
Całuję Józię i Wszys a jeszcze listu nie dostałem. D.Z.



Madame Sophie Zaleska

à Vichy. (Allier)

Passage de Célestins – Maison de Mr Cho=
pard. –



27 lipca 1861

Sobota.

Moja najdroższa, Bóg ci zapłać za dobre słowo! Przeczułaś wyraźnie w duszy swojej mój stan. Duży kamień co ciężył na sercu 30 godzin — spadł mi od razu. Nie mówmy już więcej o tem. Spalmy nawzajem kartki nasze — aby i ślad na ziemi nie pozostał. Bóg zapłać Zosiu i za postanowienie dłuższego leczenia się! Ty wiesz przecię duszko, że wszystkiej pragniem jeno twego zdrowia. Łza poczciwego Dariusza, o której mi piszesz, wierzaj — spłynęła tu na głąb serca mego. A widzisz — iści się twoje przeczucie, że Bóg ci ręce wyzwoli.

W domu Zosieczko, nie czuć także biedy emigranckiej. Wszystko idzie jak z płatka. Paulina sprawia się najpoczciwiej. Raniej przychodzi a później odchodzi. Już oczyściła dom na twoje przyjście. Rachuje się ze mną najdokładniej co do centyma — i różne doradza oszczędności. Dzieci ją też kochają — z Karolkiem tylko miewa niekiedy zajścia — bo nie daje się czesać i fumiuje.

Pan Bóg miłosierny — chłopcy wszyscy trzej zdrowi. Dyzio wychodził wczoraj do szkoły — ale przed nadchodzącą chmurą Józef poszedł po niego i przyprowadził do domu, choć deszczu wcale nie było. Dziś raniutko wstał Dyziek — i pobiegł był do szkoły po swoje seksterna. Teraz siedzi przy stoliku i przepisuje bajki Lafontena, które podczas choroby jego dyktowano w klassie. Możesz tedy moja najmilsza, najswobodniej się leczyć — bez troski o nas — i owszem na pociechę naszą. Możeby dobrze było aby i Józia wzięła sitka kąpieli? Febra zdaje się że już nie wróci.

W Warszawie ulubieńcem dziś całego ludu jest,
Arcybiskup Fiałkowski. Coby zeń Pan uczynił! —
Najodważniejszy Kapłan i patriota polski. Wojnu=
je bez wypoczynku z Suchozanetem i Wielopolskim
Czytaliście już w gazetach, że naznaczył żałobne
nabożeństwa ~~za duszę~~ w całej Diecezji ś.p. Księcia Adama — i
sam celebrował w Katedrze — i że lud warszaw=
ski wyprzągł konie z powozu. Otóż nie pozwolił
ciągnąć karety, ~~ale~~ wołając że to obyczaj nie=
chrześciański i niepolski — ale wysiadł staruszek
i szedł na piechotę do pałacu, błogosławiąc na
prawo i na lewo lud klęczący. Dopiero na wschodach
wzięła go młodzież na ręce i zaniosła do pokojów.
Przed kilkunastu dniami po rozdaniu nagród
Klerykom w Akademii Duchownej Arcybi=
skup ukląkł — i sam zaintonował — Boże coś Pol=
skę — w obec jenerałów i urzędników moskiewskich.
Nabożeństwa za Księcia odbywają się po wszyst=
kich zakątkach naszego kraju i za granicą.
W Wiedniu było świetne i arcyświetne, które urzą=
dzał podobno Adam Potocki. — W Kissyngen pisze
Kamieński odbyło się także — młodzież polska
z okolicznych uniwersytetów i szlachta z wód
~~[illegible]~~ wracając z Kościoła pod oknami Wielkiej
Księżny Konstantowej wyśpiewywali Boże coś
Polskę. — Głos zakazany i Z. Kaczkowski uwięzio=
ny za ogłoszenie „Posłania do rodaków w całej
ziemi polskiej". — Ktoś to napisał w Warszawie i
w imieniu miasta — odlitografowane w mnogich
egzemplarzach krąży po kraju. Elżanowski
przedrukuje w swoim Przeglądzie. Mówił mi
wczoraj że ma zlitografowane i pieśni które
lud śpiewa. Chcemy je tu przedrukować w ma=
łym formacie, aby je można było wszyć do
nabożnych książek. — Krąży tu testament politycz=
ny ks. Adama. Czytał go tu nam wczoraj Ignaś
Klichta — i obiecał przynieść egzemplarz dla nas.

Treść poczciwa. Poleca zabiegi około sprawy ks. Władysławowa i t.p. Koniec testamentu bardzo piękny i budujący. — Więcej nam nie mówi.

Używajże Zosieczko moja wypoczynku i kuracji w pogodzie ducha i spokoju serca — abyś potem była rzeświejsza do pracy — i ochotniejsza na próby jakie Pan Bóg na nas ześle. Śpiewajmy Panu — wtórujmy za Polską dziś całą.

Ucałuj Kochanych — Dariusza osobliwie najzacniejszego. Bóg z wami i z tobą i z Józią — Błogosławię wszystkich ze łzami

Bohdan

8

Paryż 30 Lipca 1861 r. **Wtorek** 138

Moja najdroższa Zosiu. od piątku nie mamy od was ani słówka. Zasmuca mnie to i trochę niepokoi – że opadają do wszystkiego ręce. Bóg wie co sobie nie marzę. Możeś chora? albo znowu za coś zagniewana? Dziś od rana do 1ej wyczekuję w oknie na wasze listy. Darmo! dłużej nie=można. O 3ciej mam egzamina w szkole aż do 7mej a więc potrzeba wcześniej do was wyprawić kartkę. Myślę, że może w godzinie obiadowej na=dejdą od was listy.

My tu od kilkunastu dni chodzim w żałobie, jakby owiani wonią grobów. Ze dnia na dzień ktoś umiera głośniejszy emigrant, to nieznany. Wczoraj po Nabożeństwie za Księcia Adama zaledwie mieliśmy dość czasu na zjedzenie o=biadu – i wnet musieliśmy lecieć kabriolettem na pogrzeb panny Madzelewskiej spółkrainki. Pogrzeb zabrał dużo czasu bo z Chaillot na Père la Chaise półtory godziny drogi. Nie mogliśmy się absentować bo orszak przyjaciół i znajomych nie był wcale liczny, – a godziło się nam uczcić pamięć zmarłej. — Dyziek dał sobie radę i bez nas. Bawił się wyśmienicie w domu i na placu. Dzięki Bogu, zdrów. Nie bierze już żadnych leków ani wewnątrz ani zewnątrz. Co rana tylko na wzmocnienie daję mu po łyżce tego wina z chininą – i już dokończa butelki. Dziś po 9tej poszedł ochoczo na swoją egzamina. Na ~~po~~ obchodzie żałobnym wczoraj po ś.p. Ks. Adamie, Ks. Aleksander miał mowę pochwal=ną dobrze pomyślaną i dobrze napisaną – ale że ją źle czytał na ambonie, nie sprawiła ona należytego wrażenia na słuchaczów. Nie była

Zresztą czasu nie uważnie się napomnięć. Po apologii ks. Aleksandra przemówił jeszcze ks. Deguerry proboszcz S. Magdaleny — ale mnie tego nie słuchać — bo była sama druga i śpieszyłem się na obiad, aby same dzieci niegospodarowały. — Z kraju żadnych a żadnych nowin — osobliwie z naszych stron. Wiemy już najpewniej, że w naszych prowincyach wszystkie listy otwierają na pocztach. Dlatego to i Eustachy nasz tak przycupnął. — Jest do ciebie listek od pani Delamarre, którego nie otworzyłem i zapewnie zwyczajnie tylko przyjacielskie wynurzania się. Możeby dobrze było, abyś do niej napisała słówko z Vichy. Państwo Lavallé wrócili z Brestu; Zosia ma przyjechać do Paryża pierwszych dni września. Sam Lavallé wrócił wcześniej — a wczoraj przychodził do mnie po srebra swoje. Zwróciłem je w całości mieszkane — jak były obwinięte w starą firankę. Z praniem jesteśmy skwaszeni — nie przychodzi regularnie źle pierze — i do tego parę jeszcze sztuk bielizny brakuje. Obiecał je przynieść w piątek. Dziś mam pierwszy egzamin w Szkole, aż do poniedziałku nie będzie wielkiego zmęczenia — ale potem po kilka godzin na dzień. Paulina zawsze poczciwa — służy wiernie i tęskni za tobą. Chciałbym jej dać jakiś upominek. Zwróciła mi onegdaj 15 franków pożyczonych darowniej. Kiedy to jej miesiąc się kończy?

Liczymy z utęsknieniem dni do twego powrotu jak do wakacyj studenci. Za cztery dni zaczyna się duszko. Napisz o której godzinie wyjedziesz? bo obiecałem Dyziowi, że zawiozę go na kolej żelazną. — Bóg z wami moje ukochane obiedwie — całuję was najczulej. Pozdrówcie i uściśnijcie kochanych społecznych.

Bohdan

Dzieci wróciły ze szkoły — a listów nie mamy nie ma

Paryż. Batignolles. 30 Lipca 86. 7ª z rana

Kochana Matko

Jak Matka i Józieczka się mają? Już zaczęły się examiny, ja idę do szkoły tylko, jak są a jak nie ma to próżnuję w domu. Ja jestem monitor na wszystkie examiny. Prace ~~dziś~~ wczoraj przyszedł i dobrze zachował tylko 2ᵈ tygodnie nie przyszedł. A wrócił w Piątek i wczoraj Ojczyznę i Dziadziuni bieliznę bo był. ~~pana~~ poszedł prać rzebi

C. Modzelewski

ja siedzę w domu zamknięty jak

pies albo szatan trochę poplam.

a to Józia by się modlita. D

4ty do 8.j Borom Marian o Dyzio

zdrowi jak rybki - Ja już byłem

poszedłem do szkoły a znowu ~~[illegible]~~

siedziałem w domu bo Ojciec nie chciał

że ja poszedłem do szkoły.

Dowidzenia się - adieu pisz

Całuję Matkę. Józię. Ciocię Dyzię

P. Derwisza, Pana Dyonizego Mamę

i Genetyckę wszystk - Dyzio Zab

LES BATIGNOLLES
30
JUIL
61
(60)

EMPIRE FRANC
285
20 C POSTES 20 C

Madame Sophie Zaleska

Vichy (Allier)

Passage des Célestins, Maison de Mr Chopard

140


PARIS
30
JUIL.
61

J.M.J. Paryż Batignolles 31 Lipca 1861 roku Środa
wieczór

141

Moja Matusiu

Już teraz w Batignol nie ma nic do powiedzenia. Wszystko już my donieśliśmy oprócz że już są examina zaczęte. W Sobotę Ojciec naumyśnie wybrał dzień bo Ojciec nam examinował. W Piątek cały dzień od 9 1/2 jaż do 5tej. Ja chciałbym pojechać do Havru. wieczkiem W Etretat gdzie pierwszy Cisowicki już jest zdrów (prawie) już staje Ale co to zadziwi 16 uczniów jak go zopadzyli se pendant le... Infermerii. Niech Matka przyjedzie w Sobotę lub w Niedzielę. — bo to będzie 24 dni co Matusię ani widziałem ani nie mogłem pocałować! Wszyscy się cieszą że [ręce] Matki od pocałują 9 Paulina układa [mazurek] ... Marianków —

Kupic n'importe quoi to Józi należy aby w główce wymyslić. Zen

Juz za 14 dni prix! Bravo!

Całuję Matkę Józię wrązki wszystkich kochanych w Vichy.

Dyzio Zabrz.

PS.

Juz nie będzie t mogło zrobić Mato czystko konfitur bo juz w Niedziele albo w Wtorek będą zrosze. Matka ani Józia mi nie napisały czy Kandaruszz z wami przyjedzie. Adieu, Dowidzenia się

Syn

Dyzio

Ma rację Dyzio, moja najdroższa, że nie ma o czem pisać. Potrzeba zresztą coś zachować z nowin na przyjazd wasz. Kiedyż ostatecznie wyjeżdżacie z Vichy? Dyzio nagwałt chciałby wyjechać na spotkanie. Jutro będę miał dużo roboty ~~za domem~~ postaram się jednak znaleźć wolną chwilkę na kilka słów – zapewnie już ostatnich słów naszej korrespondencyi przywodnej: Do widzenia się moja najmilsza – do widzenia się Józku serdeczna! – Pozdrów Kochanych

Bohdan

Zosiu serce Nasturr te poprostowane, dzięki niech bę-
dzie Bogu, - Kostcahi niech Ci za złośliwe moje słówko „nie-
było dobrej woli," po stokroć w każdy paluszek na przebacze-
nie mi, pocałuje. Alećbo i listy od Was chodzą jakoś
żółwim krokiem, człowiek się przez dzień nawygląda na tę-
sknoi a tu dopiero samym zmrokiem przychodzi pociecha i
to jakby z Ukrainy gdzie galas nie rodzi, barszczem pisana
że znowu niby na probę większej chrześcijańskiej cierpli-
wości, trzeba ślepym czytanie do jutra odkładać i sercem
tylko sięgać po te ogniwko które jak Ty dobrze mówisz, w prze-
strzeniach nas łączy. Uważaj że moja Zosiu za niebytno-
je gdyranie, złości w niem ani krzty niema tylko tęskno-
ta i miłość. Tylko Józieczka coś nam się tak z Ciotkiem
zbratała że już i czasu niema do dziadzi napisać. -
Dzieci moja Zosieńku zdrowe. Dyź bodaj na egzami-
nach wyprzedzi wszystkich, Pan Bóg mu tak nagradza
za to że się go dzieci szanowali. Jak to nigdy i wniczem
nie trzeba poniżać dzieci. -
Przyłączam Ci tę Karteczkę do Nici, przeczytaj ją
serce i oddaj Jej, a gdyby Ona niemogła zająć się tem
o co Ją proszę, zajmij się Ty proszę moja Zosieńku i jak
najspieszniej odpisz mi na to co tam w Karteczce wy-
czytasz.
Pogrzeb Modrz: odbył się w Poniedziałek, siostra Jej Oli-
zarowa dojechała do Drezna, skąd telegrafowała prosząc
aby się z Jej pogrzebem zatrzymać, ale niemożna było.
Odtelegrafował Jej Seweryn żeby nieprzyjeżdżała bo
już po pogrzebie. Opisałam Ci go w przeszłym liście
tu tylko =

dodam że biedna Kurczyńska zalewała się łzami i ledwo nie zemdla-
ta na grobie - Pojmuję taką boleść i nam ona nieobca, a może
nawet jest ona jedną z potrzeb życia naszego; cierpienie
więcej niż szczęście doczesne, uszlachetnia nam duszę. —
Ponieważ mówisz Zosiu że nic tam u Was z polityki nie-
wiecie nic aby was choć trochę zasilić posyłam wycinki
z Patrie. W kraju i za granicą we wszystkich ustach pol-
skich dziś Arcybiskup Fijałkowski prawdziwy nieustra-
szony Mąż Boży. Dziś się rozbiegła pogłoska, że dał dymi-
syą z Urzędów swoich Wielopolski.
Bardzo niebezpiecznie zachorowała nam była Helenka
Hryniewiecka na jakieś zapalenie, puszczano Jej krew -
obstawiono wezykatoryami, ale już się ma lepiej. U Księż-
nej Anny będziemy sami. Jutro zaproszony jestem na po-
siedzenie Polskie St Vinsent de Paul i pójdę. Był u nas Kalinka
ofiarując prezydencyą któremu których z nas - aleśmy odmówi-
li - ja stary ani tak daleko ani tak późno chodzić bym niemógł
a Bohdan jak wiesz, a do tego dziś - kiedy Łaska natchnienia na niego ~~[illegible]~~
powiała niemiałby ~~[illegible]~~ czasu. Ale na konferencye Generalne i
w dnie Patronów polskich chodzić ofiarowaliśmy się i razem
do stołu Pańskiego przystępować. —
A więc da Pan Bóg niedługo zobaczymy się tylko daj wiedzieć
kiedy naprzeciw Ciebie wyjechać - bo inaczej i nas i Dzieci bardzo
byś skrzywdziła. Mamci powiedz że po obrazki sam chodzi-
łem sam i Pana w domu nie zastał, poślę w tych dniach ko-
misjonera, A ucałuj, popieść i Mamcię i Papunia i Dziecie
i Najpiękniejszego najpoczciwszego Darcia Junie i Kunie
ucałuj. Bóg z Wami i Matka Najświętsza z obfitem ska-
farstwem Tatk Twój stary Józef



LES BATIGNOLLES
1 AOUT 61
(60)
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C
Madame
Madame Sophie
Zaleska
Maison Chopard
à Vichy
(allier)
143


VICHY
1
AOUT

Boulogne-sur Mer. Hotel du Nord Rue de l'ino N 25
7 Września w sobotę rano Sobota

144

Mojo Matko

Wczoraj o 10ej wieczór przyjechaliśmy tutaj Ciocia Dzia, P. Dariusz, Ernestynka i Starsza Ciocia w Coupé a my reszta w 1szych miejscach. ~~Ost~~ My Mamy 2 pokoje 1szy ojczyzny – a 2gi Nasz na 2 piętrze a Pan Dariusz na 1szym w Appartamencie Cesarskim. Widok na morze nie mamy. rano dziś byliśmy z Ojcem do kościoła St. Nicolas do Katedraty. i do morza co jest o pół mili od nas tak daleko. Jutro pójdziemy na mszę do Katedraty, nie wiemy kiedy zaczniemy się kąpać, ~~Nie..~~ Czy jeszcze Karol i Józio ~~nie~~ płaczą, tutaj jest wiatr w naszym pokoju. Marian i ja śpiemy są dwa Łóżka a w Ojczyznym jedno Marian i ja się myjemy, płuczemy zęby i czeszemy się

Karolek jak się ma i Józka a Honorar

Le Major nie udało mu się, bo powiedział
że nie jesteśmy daleko morza, jesteśmy
nie bardzo daleko portu ale go niewidać z okna także
jest wszystko
było bliżej i ładniej Pijeśmy Kawę w

Hotelu, Napiszę do Dziadzia Józi

i Karolkowi potem. Jak Matka się

ma czy trochę lepiej niż wczoraj. i

Dziadzio: Całuję Matkę w rączki Józię, Karolka

Mons. Józef. ~~lukisze~~

Dyrzo Załecę

Amy Boron

PS. Wczoraj przyjechaliśmy do Boulogne

to tak daleko jest ~~1500~~ 300 kilom. bo

mnie źle znaczy te Kilometry.

Nie płacz i Józia

Dopiero co przyszedł Pan Darjpaz

i Całuję cię i Józię Amy Deo

145

Kochana Józio

Wczoraj dopiero o dziesiątej godzinie stanęliśmy w Garze i przyjechaliśmy do Hotel du Nord. Dali nam dwa pokoje, wygodne ale dalekie od morza. Dobrze umeublowane, i duże a nawet rajskie bo dają okna na potudnie. Rano rozpakowaliśmy się i poszli do kościoła S^t. Nicolas na Morzu a ojciec potem nas zaprowadził do katedry i byliśmy nad Morzem ale niewiedzieć gdzie trzeba go szukać. Daleko ładniej było w Havres morze. teraz siedzimy w niebie i pójdziemy do Mamci. Adieu Całuję Matkę i Dziadzia w rączki. ~~[illegible]~~ i ciebie Józiu ściskam serdecznie i amy. Bonom. Adieu.

Twój brat.
M. L.

5^go^ Września 1861 r.

p

Moja najdroższa Zosiu, abyście coryć sobie umieli oraz resztę, zasadził tu zaraz po chwili ś. Dyonizego do stolika. Obiegliśmy już znaczną część miasta i poznaliśmy niecoś miejscowości. Hawre weselszy, bo na wysokiem wzgórzu — a więc i morze w pełni z okienka okrąta jak na dłoni. Tu musieliśmy się dopytywać po mieście którą do morza drogą. Dyzio ze swoim guidem w ręku niemógł sobie dać rady. Najgorzej że do kąpieli daleko — trzeba jechać omnibusem. Z resztą wybrzeże śliczne, piaszczyste — Dyzio uradował się że znalazł jeden

krągły kamyk jakich we Harcu miliony.

Wczora na podróży byłem tęgo chory — po onych pierożkach leniwych z sałatą. Ledwie że dojechałem do Amiens. Z Amiens wyruszyłem zdrowszy — ale nie nie jadłem — do łóżka tylko napiłem się herbaty z winem.

Służąca przyszła sprzątać pokoik wcześnie, a mnie wyrywam na dziś. — Jak się masz dzisiaj duszko? Jak się mają Józef i Józia? Jak się sprawuje mój poczciwy Borsam? Wczoraj ledwo [illegible] na głos — patrzę na jego głęboki smutek. Spodziewam się — że się już wyspał. Całuję twoje czółko i Józinę i Boromę i błogosławię wam z głębi serca. Józefa ściskam — Pisz

J. B. Zaleski

146

Boulogne sur mer 9 7bre 1861 — **Wtorek o 4 wieczór**

Moja najmilsza i najserdeczniejsza Zosiu, wyglądamy ze dnia na dzień na listy od was i niepokoimy się w sercach. Dziś chodziliśmy na kilka poczt — azali nie znajdziem coś poste restante. Co się stało — żeście nam nie odpisali na list sobotni? Ciągle jestem w strachu — czyś nie chora? albo ~~jaka~~ czy nie bieda jakaś w domu? I Józef także mówiemy dla czego nie pisze? Mamcia i Dyzia niepokoją się czy nie zachorował? bo był blady i mizerny na wyjezdnem naszem. Zmiłujcie się moja droga, nie męczcie nas długiem milczeniem. W każdym razie niech przynajmniej Józka częściej do nas pisuje — Ona taka ochocza do korrespondencyi!

U nas tu wielka panuje monotonia. Żyjemy wedle zegarka i z zegarkiem w ręku — życiem prawdziwie wegetalnem i mechanicznem jak to zwyczajnie bywa u wód. Od wczoraj używamy kąpieli morskich — punkt o godzinie 10tej rano. Obydwa chłopcy radośnie biegną do morza i pluszczą się kwadrans ręka w ręku z nami — radziby dłużej, ale Dariusz pseudo-lekarz wypędza ich z wody. Po śniadaniu przechadzamy się trocha dla rozgrzania się i dla tym lepszego apetytu, bo dopiero o 11tej jemy śniadanie — to jest pijem kawę z dodatkiem kawałka chleba i dwoch jajek. Po śniadaniu dzieci trocha pracują. Marjan powtarza fontainebleowski katechizm który mu objaśniam; potem przepisuje kilka stronnic Gramatyki polskiej. Dyzio uczy się na pamięć wierszy polskich, które potem zamiast dyktowania przepisuje — albo wciąga do agendy swojej rozliczne przygody życia ~~[illegible]~~ i wrażenia codzienne. Koło 4tej wespół czytamy pana Tadeusza. Koło 5tej biegniem na przechadzkę. Wieczór siedzimy całą gromadką w saloniku cioci Dyzi — rozprawiamy o rzeczach świętych lub świeckich. O polityce głucho bo nie mamy gazet — chyba kiedy niekiedy zabłąka się do nas jaki i luźny numer Patrie albo Opinion. Nikogo nie znamy w mieście. Przy table d'hôte zasiada z nami mnóstwo Anglików ale arcy niesympatyczni — a żartobliwi — że ledwie nasz Marjan zdoła im sprostać.

Jeszcze raz posłałem na pocztę i nadaremno — Doprawdy smutno i straszno — Dyzio wybiega wciąż przed hotel — i wraca skwaszony. Moja Kochana Zosieńko, urządźcie się w domu tak — abyśmy przynajmniej dwa razy w tydzień mieli od was wiadomości. Wszyscy was kochani całują i proszą o nowiny — a osobliwie krajowe — a my prosimy o domowe batiniolskie. Jak się sprawuje mój serdeczny Boron? czy sucho wstaje? a nadewszystko czy grzeczny i posłuszny? Obydwie was niebogi moje przyciskam do serca i całuję bez końca. Toż samo i Józefa mego —

Stary Ojciec

Całuję Matkę w rączki i nóżki i Dziadzia
a Józię i Karola ściskam.   Marian

147

Kochana Matko.

Wczoraj byliśmy w Pont de Brigues i tęgi zrobiliśmy spacerek. Przyszedłszy niedaleko tej wsi, usiadliśmy sobie na drzewie i czytaliśmy Pana Tadeusza a potém poszliśmy dalej za Pont-de-Brigues, i tam bardzo jest jeden pałac ładny; i ogromna cichość na tych łąkach. Wracając siedliśmy z ojcem w auberge i wypiliśmy dobrego cidre i ruszaliśmy do domu ale kiedy już spostrzegaliśmy Boulogne deszczyk kropić zaczął ale mieliśmy parasol. Wczoraj się nie kąpaliśmy bo to Niedziela, ale dzisiaj zimno było z rana ale bardzo piękna kąpiel bo woda była ciepła. Rano ~~idąc~~ w Niedzielę poszliśmy aż na koniec tego mostu do Phare. Teraz fale są większe niż pierwiej, dla tego można się kąpać. Co tam się dzieje u nas? Czy wszyscy zdrowi? Myśleliśmy teraz troche dłużej zabawić bo kąpać się jeszcze można

Nam tu już trochę smutno za domem.
a tęskno nam za rodziną. Czy Matka jest
zdrowa i czy Matka była w Fontainebleau
z Karolkiem i z Józią i z W. Józefem.
Całuję Matkę w ręczki i Dziadzia starego
i Józię et anny Bozom. Nauling pozdrawiam

Marian Ze.

PS. Już do Matki pisać nie będziemy dopiero
w Czwartek czy w Piątek bo tu nic nowego
niema w Boulogne. Adrien.

16 7[bre] 1861 r

Prawda moja najdroższa Zosiu, że niema
nic nowego w Boulogne. Dzień za dniem schodzą
podobne wszystkie jeden do drugiego. Siedzę jednak —
bo widzę, że kąpiele morskie służą bardzo Dyziowi.
Żebyś ty duszko widziała — z jaką on ochotą skacze
w zimną wodę — i z jakim apetytem potem zajada
śniadanie — doprawdy mało jest Anglików i na=
wet Angielek aby mu w tem sprostały. Zresztą
mnóstwo jeszcze osób kąpie się — i my się kąpiemy
obydwa z Dariuszem. Kąpiele dzisiejsze są bodaj naj=
skuteczniejsze — bo wszystkie elektryzują ciało — woda
morska cieplejsza jest od zewnętrznego powietrza.
Tak przyjaźnie nas utrzymuje Dariusz — który [illegible]
na [illegible] nami — i pielęgnuje z braterską prawdziwie
[illegible]. On chce abyśmy zostali z nim dłużej i po kąpie=
lach — bo Dyziowi [illegible] jeszcze powietrze nadmorskie
[illegible] dobre. Chłopcy nasi, jeśli czasem zatęsknią do do=
mu — to [illegible] żal im śniadań i obiadów hotelo=
wych — żal wyrażanie. Zabawię tu zdaje się do końca
tygodnia — aby Dyzio wziął 14 kąpieli — a jeśli pocie=
[illegible] to i parę dni dłużej. Chłopcy przytem nie próżnują
[illegible] to i [illegible] co to z ojcem na Drzewie czytał p[illegible]
On ptaszek twój, co to z ojcem na kłodzie drzewa!) począł
[illegible] (ma się rozumieć na kłodzie drzewa!) począł
[illegible] w ~~[illegible]~~ polskiej — i co lepsza poczyna
[illegible] i pojmować piękności poetyczne i moralne
[illegible]. Czytamy też coraz więcej i z rosną[illegible]
w swojej lekturze. Czytamy [illegible]
[illegible] rzeczy przeczytanych. Całuję twoje oczko i rączki
Błogosławię wszystko twoje — i starego mego Józefa.

Wasz Bohdan

Piszę dziś do Wal[illegible] w interesie Dyziowym o Księżnie.

7br 1861 148

Czwartek

Moja serdeczna i najukochańsza — od dwóch dni cierpię srodze w duszy pod wrażeniem twego listu. Więc ta przeklęta podagra naprawdę nie chce się odczepić od ciebie. Co rychlej duszko moja pojedź do p. Barthez — poradź się, i wykonaj ściśle co ci poradzi na teście. Wierzaj mi; ani chwilki nie zostałbym tu dłużej — tak mi waży na myśli opuchnienie twoich nóg — ale od wczoraj ociepliło się nagle powietrze, i Dariusz nie chce mnie wypuścić z Boulogne dla dyziowych kąpieli. Czuję że ma rację że dla tych właściwie kąpieli i przyjechałem ale mi smutno niewypowiedzianie. Sądzę, że 14 lub 15 kąpieli, będzie już liczba dostateczna. Przyjadę więc we wtorek lub we środę — a jeśli się wcześniej oziębi to i wcześniej. Siedzę tu stęskniony za wami; smutny i jak osowiały po ostatnim liście.

Nie mam o czem stąd donosić. Każdy siedzi w swoim kątku dziś jak wczoraj i onegdaj. Wszyscy zdrowi. Dariusz rozczula mnie do głębi duszy swoją braterską gościnnością i troską o Dyzia. Co rano społem z nim chodzimy na Mszę — i do kąpieli — a wieczór zbieramy się w saloniku dyziowym. Mamcia czyta nam, albo opowiada stare ukraińskie dzieje — które mnie przenoszą w czasy miłe — niepowrotnie minione. W dzień po skończeniu lekcyj chłopców — chodzimy samopas we trzech po okolicach bulońskich. — Dziś obiecałem moim chłopcom przejażdżkę na osiołach. Muszę się śpieszyć — bo słyszę moich panów niecierpliwiących się — i trzeba wrócić wcześnie przed obiadem — aby się przebrać i oczyścić z kurzu wedle zwyczaju Anglików, którzy jak lalki wystrojone przychodzą do stołu.

Zosiu najmilsza moja jedynaczko — pielęgnuj że zdrowie — jedź zaraz do doktora — całuję ze łzami twoje opuchłe nogi — i zażegnywam leciutko w Imię Boże i z całą miłością — jaką piastuję w duszy mej dla ciebie.

Twój Bohdan

Napisz jeszcze raz do nas — zaraz po odebraniu tych kartek — abyśmy wiedzieli co się święci w domu.

7 mar

Moia Zosinniu! Dzień dobry tobie i spo
kój tobie — Bogdan zdrów Bogu dzięki, wy
spoczął z podróży lepiej wygląda = dobrze
nam i błogo z nim kochanym i nie chce
my go dziś puszczać — może jutro wyje
dzie bądź że spokojna o niego = ciepło i
ślicznie u nas na dworze = w sercu za
wsze te same bole = jedni dla drugich
przybieramy mniej smutne twarze
Boże bądź wola twoja święta = Serdecz
nie ciebie z dzieciętami twojemi całuje
od siebie i od moich — idę na mszę
św. do dziś i w każdym pacierzu modlę
się za waszą rodzinkę — Wasza do śmierci

7 Marca 1864 r.

Moja najdroższa, jutro wieczór żegnam już ko=
chanych Kyorskich. Pomodliliśmy się wspólnie i wypła=
kali — to czas mi do domu. Tęskno za tobą Koszka
i za dziatkami. Przenocuję w Marsylii — aby komu=
nikować w N. D. de la Garde — i nawiedzić Endona.
Wszyscy mnie tulili jak swego rodzonego. A mama
a Matylda?

Do widzenia się moi własni, moi
najukochańsi! Błogosławię i całuję po kolei

Józef Bohdan

Nie wiem o której godzinie we czwartek będę
w Paryżu — radbym aby Marjan czekał w Garze — może
Dyzio dowie się z ... programu

EMPIRE FRANC
1818
20 C POSTES 20 C

150

(72)
15
MARS
62

à Madame Madame
Sophie Zaleska
à Paris
Batignolles place de la prome
nade . 2 .


5 MARS 64
7 MARS 64

Vichy – d 13 Lipca Czwartek
1865

151

BZ

Moja droga Zosiu – piszę ołówkiem
bo atrament w moim neseserku wyciekł
z kałamarzyka – a Dariuszowstwo kędyś
za domem. — Wczoraj wieczór około 8smej
stanąłem na miejscu. Zastałem samą Dy=
zię. Przyjęła mnie z całą serdecznością. Kaza=
ła naprędce obiad sporządzić. Zaledwie za=
siadłem do stołu – nadeszła p. Matylda i
za nią wkrótce Dariusz. Gawędziliśmy
prawie do 11tej. Mieszkam w domku
naprzeciwko – ale nie w hotelu. Usnąłem
smacznie – i sny miałem dziwne o których
długo by pisać. –

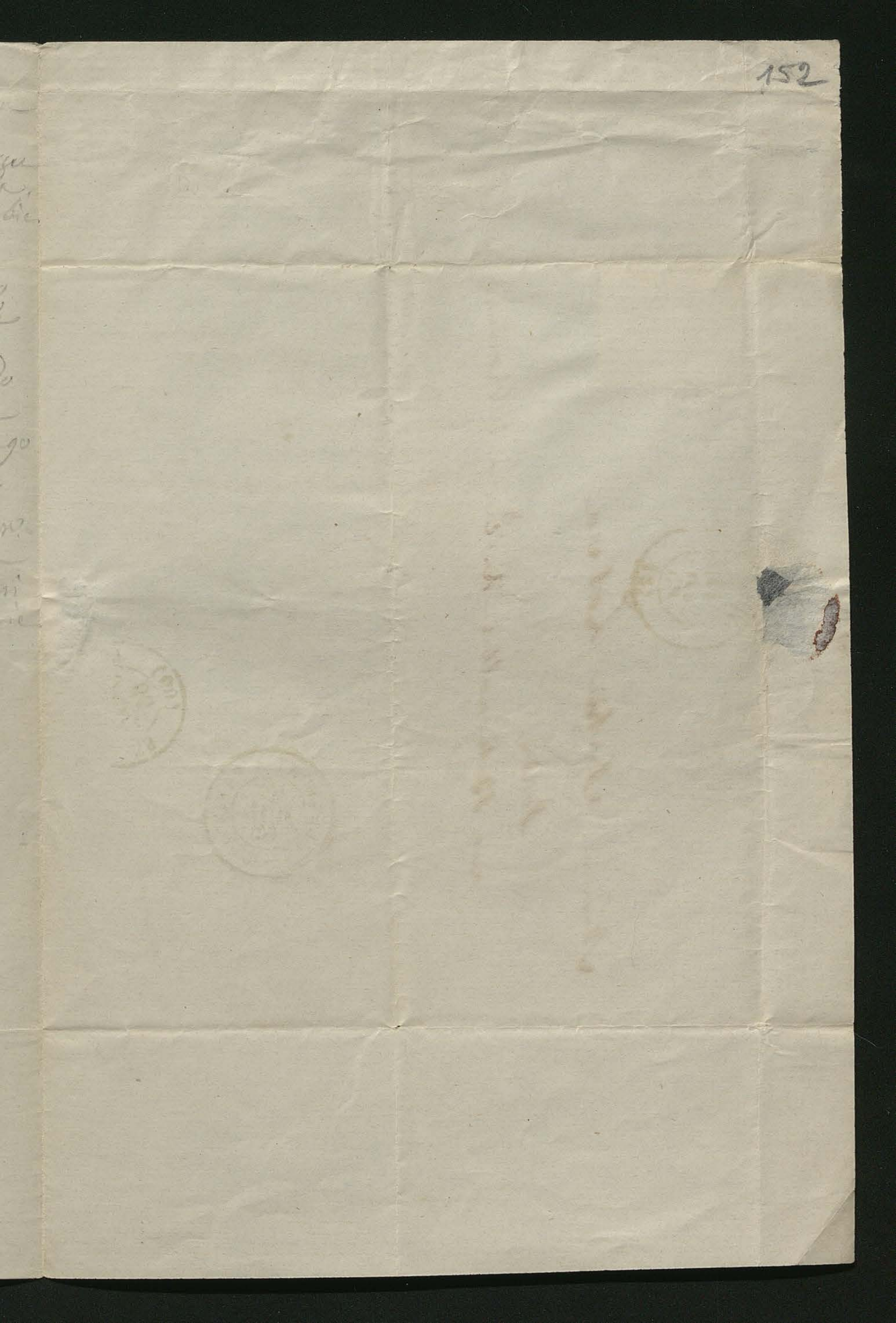
Dziś rano wyszedłem na mszę ś.
do Kaplicy Sióstr Mił. przy szpitalu. Przy
wszystkich ołtarzykach nabożeństwo odpra-
wiane tyle tu przyjezdnych Księży.
Przechodząc mimo ujrzałem zatopioną w
modlitwie p. Matyldę. — Obiegłem potem
miasteczko i zakłady kąpielne. Koło 10tej
spotkałem Dariusza. Pilnęliśmy po
ogromnej szklaneczce wody z Grande grille.
Na dziś dość. Nakonwiliśmy się podczas
przechadzki z Genusią. Zaprowadziła
mnie zaraz do siebie. Przed hote=
lem jej spotkałem poczciwego Teofila
Lenarta – Schorzały że zaledwie trzy=
ma się na nogach. —

Oto cała relacya o Vichy. Nie wdaję
się w reflexsye żadne – bom głodny a godzina
blisko 11tej. Idę na śniadanie do Dariuszów
Genusia zaprosiła mnie wczoraj [illegible]
tylko co było po wypiciu wody. A
jutra zacznę pić o 8mej – i śniadać jak w domu

Dzimszowstwo p. Marydów Gorzyckich
pozdrawiają ciebie żono
moja — a ja zcałowuję ciebie
jedynaczno najmilszą i najpieściwszą,
Znakiem krzyża Cię błogosławię ciebie
i dziatki — twój Bolduś

Proszę Marjana aby pamiętał co
mu ojciec polecił wczoraj w prowadzeniu
gospody niech z całych sił pomaga
matce — Dyzio niech się weźmie do
posyłek — a Karol niech się sprawia
jak przystoi na Wychowanka ojcowskiego
Bóg z wami wszystkimi. wasz
B

Listy od Bronisława od Abrahamow-
skiego przysyłaj pisane pod adresem
Dzimszowa - bo nie mówiłem ani ulicy, ani
nazwiska twojej gospodyni. - Napisz mi
co się dzieje u Wiśniewskiego w domu
B




Madame Sophie Zaleska
Paris,
aux Batignolles – 2. Place de la Promenade.

Vichy — 17 Lipca 1865.

Moja droga — pomimo piekielnego skwaru smutny i zgryziony siedzę od onegdaj w moim kąci=ku na południe ze spuszczonemi storami — jak sowa. Pamiętałem ciągle iż obiecałem poprawki owe — lecz umysł myśli o wierszach — stąd mi się wstrzymał. Przed chwi=lą nim zasiadłem do stolika przypomniałem gwałtem do pamięci corpus delicti, który tak srzydał do serca. Mimowolnie parsknąłem pustym śmiechem —

Oto masz poprawki. Było ich wszystkiego dwie w dwóch różnych pieśniach:

1sza — Pierwiastkowo stało w rękopiśmie:

= Potop-że?.. Fala za falą
W rozstrzaniach piętrzą się wiele;
Trony na trony się walą —
Padają cielce na cielca.
Zgiełk... Ale ktoś się nie trwoży, —
To z ludu mego mąż boży! —

Zostawiłem cztery początkowe wiersze całkowicie, a dwa ostatnie przemieniłem tak:

Zgiełk i zgrzyt... Ale nie zgrzyta
Wieszczy tam hetman Lechita.

Przemieniłem głównie dlatego, że po mężu bożym następna zwrotka zaczynała się od słów,

Mistrz — słowomocarz śród zgrozy,
Z jasnym wzrokiem płomienisty
Obchodzi wilczkiem obozy i t.d. i t.d.

Coby Towiańszczycy mogli byli wziąć za swego p. Andrzeja.

2ga — Pierwiastkowo w rękopiśmie:

Ucisz się ludu mój! Skup się w skrusze!
Huczą już w dali gdzieś morskie fale;
Idzie mąż boży w mocy i chwale
Dźwignąć upadłych braci na duchu.

Idzie dźwignąć — jest to paskudny gallicyzm. Zostawiłem tedy dwa początkowe wiersze, a dwa ostatnie przerobiłem tak:

Idzie wieszcz hetman w całej tam chwale
Aby umocnił braci na duchu.

Oczywiście pod względem wersyfikacyi dawniejsze wiersze są lepsze. Kraszewski to poczuł odrazu jako spółfachowy, nie troszcząc się wcale o myśl. Patetycznością swoją nie mając żadnej racyi, zbuntował na mnie najpierwej Bronisława — a potem żonę. Jestem pewien, że po głośnem czytaniu tych poprawek, sama się w głos rozśmiejesz. Góra oto urodziła mysz.

Aby jednak i wilk był syty i koza cała — wymy=śliłem coś nowego. Zostawiam zwrotki nienaruszone — w pierwotnym rytmie i rymach a nawet z gallicyzmem. W pierwszej gdzie jest mąż boży — będzie wódz boży; w drugiej zamiast mąż boży — będzie wieszcz hetman, albo boży hetman — wedle upodobania twego. Tym sposobem nie zmieniając wierszy, zmieniam rzecz w myśli chrześciańskiej.

Zosiu moja najpoczciwsza! tamtą stroniczkę napisałem rano jeszcze — a że nagliła mnie godzina, pobiegłem do kąpieli. I dobrze się stało. Za powrotem do domu zastałem twoją serdeczną kartkę. Przeczuwałem ja że się udobruchasz — bo naprawdę nie było najmniejszego powodu do gniewów. Po prostu wybuchnęłaś na mnie z dawnej ... Z serca — ale z krwi twojej tak zapalonej. Chwała Bogu! — Ale co nagryzłem się to nagryzłem. Może to będzie mi na zdrowie. Wody poczynają skutkować. Apetytu mistyty! nie odzyskałem. Poczciwa Genusia usiłowała mnie odpaść. Ciągnęła gwałtem na swoje śniadania a kiełbasa zaszkodziła potem. Ot — kiedy potem nie mogłem już wieczór obiadu u Dariuszowstwa — i stąd nowe kłopoty. Urządziłem się teraz tak, że mogę się obejść bez śniadań Genusinych. Jem kotlet w D— i czekam potem do obiadu. Widzę, że mi z tem zdrowiej — a przynajmniej łatwiej na żołądku. Z Dyziem ciężka sprawa — nie widujemy się chyba po śniadaniu i przy obiedzie — tak absorbowana w swoich badaniach historycznych. Wczoraj zjawiła się nagle Kostusia z Hyères, która jedzie do kraju — i zabawi jeno parę dni z nami. Pomimo zacietrzewienia się Dyzia, Kostusia najserdeczniejsza jest dla nas — toż samo i Dariusz. Pani Matylda samo to dziś przyznaje. Oboje pełni miłosierdzia. Świeżo przytulili oto biednego Teofila — który by sam sobie nie dał rady. Ciężko chory, Dariusz niedobrze prognostykuje. Mieszka teraz w jednym domu ze mną i stołujemy się razem u Dariuszowstwa. — Pani Matylda znacznie lepiej na zdrowiu — wypogodziła się i na umyśle — ale w okropnej trosce o Marynię, która najmniejszej ... obowiązania. Miała do ciebie żal, żeś jej nie odpisała do Rzymu. Kilka razy mi powtórzyła, że wyczekiwała długo na twój list. Wyjaśniłem cały mój wymowy, aby jej wyperswadować żeś była w tych czasach cierpiąca i smutna — a potem nie wiedziałaś kiedy wyjechała z Rzymu. Napisz jednak słówko do niej na zgodę. Ze dnia na dzień spodziewa się tu Oswalda.

Z Kleszczowskim pije razem wodę z grande grille — i razem przechadzamy się. Wczoraj był u nas z wczasową wizytą Dariuszowstwa nie zastał w domu — aby poznać się z Kostusią, która się mu bardzo spodobała. Istotnie utyła i odmłodniała — ale chodzić nie może. Jeśliby się do ciebie droga moja zgłosiła w Paryżu przyjmij ją uprzejmie, przez pamięć na Józefa i Kazimierza. Genusia kąpie się do końca miesiąca — wygląda jak zawsze zdrowa i tłusta. Miała chęć aby wracała do kraju — i sprzedała Hruszów. Waha się — ja także z Dyziem odradzamy sprzedaż. Genusia prosi, abyś wywiedziała się od pani Dōla coby chciała na rok owa guwernantka? Radaby już sama zawieźć Ludwinowi. Pisała już do niego — i posłała wyjątek z listu p. Dōla.

Co za dziwny u tego sensu pomysł Kraszy do onej winiety. Dawniejszy ich ... z Bronisławem był daleko właściwszym. Jak wyrazić rylcem cichy step? A przytem w pieśniach moich mało co jest o stepie. Dostrzegasz? Bronisław na wszystko się zgadza. Najbardziej mnie straszy zachodzące słońce jak na obrazach Niemirskiego malowanego słońca. Wolałbym po prostu krzyż i kilka mogił. Zresztą nie warto się kłopotać o takie drobiazgi ku ozdobie edycji. Niech sobie rysują co chcą. Jutro napiszę do Bronisława i domówię o medalach.

A jak wy tam najdrożsi moi żyjecie śród tych niesłychanych skwarów. Barthes powiada

154

że podobnych nie było za jego życia. Termometr w cieniu pokazuje 38 stopni. Ciągle chodzący i siedzący myślę o was. Modlę się w kaplicy szpitalnej po godzinach, każdego z was osobno codzień polecam Łasce Pańskiej. Marjana aby mu się poszczęściło z egzaminami. Tęskno mi bardzo do domu i za Kinią i twoją Zosią gotów jestem do powrotu. Smuci mnie mocno że Karol a Dyziem ciągle w niezgodzie — jakby nie bracia ale pogańscy uliczniki. A obiecywali mnie obadwaj że sprawiać się będą przyzwoicie. Zmartwili oto starego ojca.

Jedynaczko moja najukochańsza całuję oczy twoje i czoło i ręce spracowane, zgrabiałe. Marjana i Józię z rozrzewnieniem przytulam do ojcowskiego serca. Myślę że Dyzio i Karol już się poprawili to i ich całuję i błogosławię z miłością. Bóg z wami wszystkimi

Bohdan

Z pierwiosnkami duszko Kosiu muszę ci się spodobać. Połowa talarów od Szymańskiego twoja własna. To było postanowieniem w sumie z dawien dawna. Zgryzłbym się jeszcze srożej niż owym listem gdybyś ze mną się drożyła. Jeśli mnie Zosia kocha niemówiąc ani słowa już o tem weźmie swoją połowę i kupi sukienkę — lub co naczelnie potrzebniejszego i t.p. — Zgoda duszko i cyt!

twój własny

Boh.

Muszę teraz do źródła Celestyńskiego, który pijemy wespół z Gerwazią

Dowidzenia duszki moje

B

✝

Vichy – d. 21. Lipca 1865 r.

Najdroższa moja – przez trzy ostatnie dni byłem w nieładzie opałach. Wody Vichy okropnie skutkowały. Dostałem straszliwej biegunki z krwią – myślałem że cholery. Dzięki Bogu, wyszło to wszystko na najlepsze. Słuchaj teraz dziejów tej szczęśliwej przygody. Dariusz kazał mi pić po dwie szklanki z grande grille. Pijąc przed kilkoma dniami spotkałem przy źródle Genusię, która mi doradziła, ażebym pił więcej, bo Dar – w zbytniej ostrożności przesadza – i ona dużo na tem szkodowała poprzednich lat. Usłuchałem i przez parę dni piłem po cztery szklanki. Onegdaj znienacka ogromna rewolucya w żołądku – pomimo tego wlazłem do kąpieli. Musiałem po kwadransie na łeb na szyję ubierać się i biec do domu. Pokazała się krew. Źle. Biegnę do Dar – Odpowiada nielitościwie, bo ze śmiechem: „tem lepiej – ja na to czekam od sześciu lat." – Pokazało się że ruszyły hemoroidy. Oczywiście niedowierzałem – bo ciągle krew. Wczoraj wieczór przychodzi Dar – do łóżka z ogromną szklanicą obrzydliwej mikstury i każe duszkiem wypić. Była to orszada. Zasnąłem smacznie – i dziś obudziłem się zdrowiuteńki. Licho wczorajsze ustało – jakby je kto ręką odjął. Byłem już na trzech mszach ś. Piłem z grande grille – ale tylko dwie szklanki po staremu. Kąpać się niewolno mi przez parę dni. Istotnie gruczoły co pobolewały od kilku lat znikły. Poczciwa Genusia nawiedzała mnie na mojej górce.

Pomimo antywizytowej duszka słabości, chodziłem jednak wczoraj do kochanej naszej pani Matyldy, bo z nią się nie żenuję. Rozgadaliśmy się obszernie o wzajemnych kłopotach. Wyznaczyła mi codzienne rendez-vous w godzinie kiedy nikt u niej nie bywa. Odosobniona od ludzi potrzebuje przed kimś wynurzyć się. Mówiliśmy wiele o tobie.

I Dariuszostwo są dla mnie z całą bra=
terską miłością i spółczuciem. Nie mówiłem je-
szcze z niemi o interesach — bo na porządku dzien=
nym wciąż dotąd Dzieje Lechickie ~~...~~ naprawdę
cudnie piękne. A przytem — i zawsze jest ktoś
z gości — jako to: Ks. Chorzewski, p. Barthes, Lenartowicz
Kleczkowski i t.p. Wolę po wyjeździe Kostusi zagaić
te rzeczy.

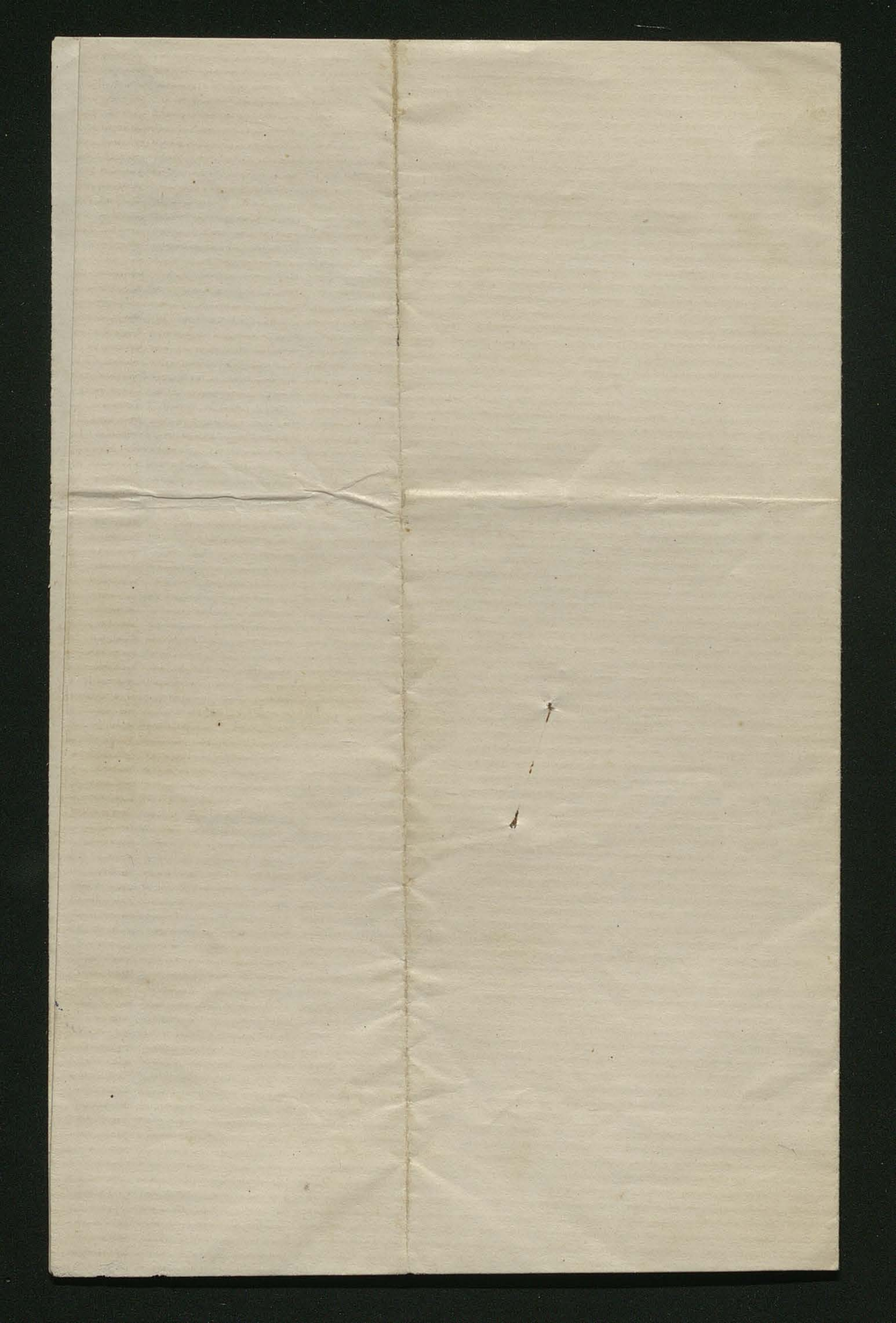
Smutno mi — bo od kilku dni nie mam
wieści od was. Co się w tém dzieje nowego? Przed
chorobą pisałem obszernie i posłałem ci one po=
prawki. Pisałem także do Kraszewskiego i do
Bronisława, któremu doniosłem o cenie mebli.
Czytam po całych dniach. Sortuję arcyważne książ=
ki polskie i słowiańskie.

Zarzucam ręce na szyję twoją Zosiu —
całuję i błogosławię jedynaczkę moją — całuję
i błogosławię czworo moje z czułością ojcowską.
Kiedyż nareszcie Marjanowy egzamin? Szczęść
mu Boże! Modliłem się na ten cel nie na jednej
już Mszy ś. Codzień tęskniej mi za wami. Po
jutrze będzie ~~?~~ dziewięć dni od rozstania się na-
szego. Kuracya nadal żadna niepotrzebna — to czekam
tylko na listy i skinienie twoje najukochańsza! —

Bohdan.

Od Mamy oddawna nie ma listu —
poczynamy się nieco trwożyć. — Kostusia bar=
dzo się troszczy o biedaków naszych orenburskich.
Za powrotem do kraju wyprawi zaraz do nich
transport odzieży i żywności to jest bielizny
i jarzyn zasuszonych, których tam nie mają.
Do tych rzeczy Kostusia jedyna. — Genusia dała
najpierwsza na garset fr: 10. Innym panom
nie wspominałem o tem — bo nie mogę pokazać
twego listu w którym są różne inwektywy.
Przy okazyi atoli przymówię się o podatek.
Rufina pozdrawiam — i dziękuję za
przyjacielskie czuwanie nad naszym domem.
Idę zaraz do p. Matyldy. Dowiedzieć się zro=
dzeni mi

Wasz J.





157

Madame Sophie Zaleska

Vichy. (Allier)

Passage de Célestins, Maison
de Mme Chapard.



158

‡

Vichy — podobno 27 lipca — czwartek.

1865

Najukochańsza moja — odebrałem na=
reszcie dzisiaj twój list — na który czekałem z nie=
wysłowioną tęsknotą. Bóg ci zapłać — tak ś=
więty i serdeczny. Poprzedniego wieczora przyszła
depesza telegraficzna. Byłem pewny, że zwiastuje
mi egzamin Marjanowy — i zarazem także do powro=
tu. U Dar. — byli goście, a mnie po cichu wymknąłem
się na swoją górkę. Otworzyłem — łzy mi się puściły.
na kolanach wyjąkałem Te Deum laudamus. Wy=
biegłem ~~nazajutrz~~ zmieniony — aby uwiadomić zaraz
kochanych. Dar. i Dyzia z rozczuleniem winszowa=
li. Ruszyłem dalej na miasto do Matyldy i do Ge=
nusi. Genusia chciała raczej szampanem na
wiwat Marjanowi. Było mi nie do szampana.
Przepędziłem dzień cały w modlitwie. Wczoraj od rana
do wieczora w jednakiem rzewnem usposobieniu
wyglądałem niespokojnie na faktora z pocztą.
~~późno~~ Wieczorem o 10tej [illegible] z Genusią odprowadzi=
liśmy na kolej żelazną schorzałą Kostusię — która
kilka dni ma zabawić w klasztorze przy córce.
Wróciłem i natychmiast prosto do łóżka. Dziś rano
o 5tej najrychlej wyszedłem na mszę — aby wcze=
śniej skończyć z grande grille i z kąpielą. Wró=
ciłem i zastałem twój list. Przy śniadaniu od=
czytałem go w głos obojgu Dar. i popłakaliśmy
się w radości. Pójdę zaraz z lekturą moją do
kochanych za domem.

Piszę tę kartkę dzisiaj, aby was za=
wiadomić, że pojutrze — to jest w sobotę wyjadę stąd
około 11tej pociągiem, który staje w Paryżu o
szóstej i pół. Marjan niech czeka na mnie w ga=
rze — ma się rozumieć niech weźmie omnibus. Ge=
nusia nie wiem czy wybierze się ze mną, bo
czeka na list od męża. Do widzenia więc w sobotę.
Dar. radziłby mnie zatrzymać — ale nie ma rady.
Wody zresztą sprawiły już skutek — i jak najlepszy.

Zacałowuję was pieszczoty moje najrodzeńsze.
Marjana osobno jeszcze — bo sprawił mi tyle
rozradowania serca mojego. Jestem pewien
że i Józef nasz cieszy się w Niebie — a prosi Pana
o takiej łasce Wiary, która uświęca. Nie piszę
do niego osobno — bo spieszę się do kochanych za dwo=
[illegible] — a i zresztą mam dziwnie roztargniony
Jeszcze raz drodzy moi do widzenia się w sobotę

wasz

Józef Bohdan

160

Vichy — Poniedziałek

Lipca 1865 r.

Pojutrze napiszę do Ciebie jeszcze raz o dniu i godzinie mego stąd wyjazdu i godzinie wyjazdu całego wozu [illegible]

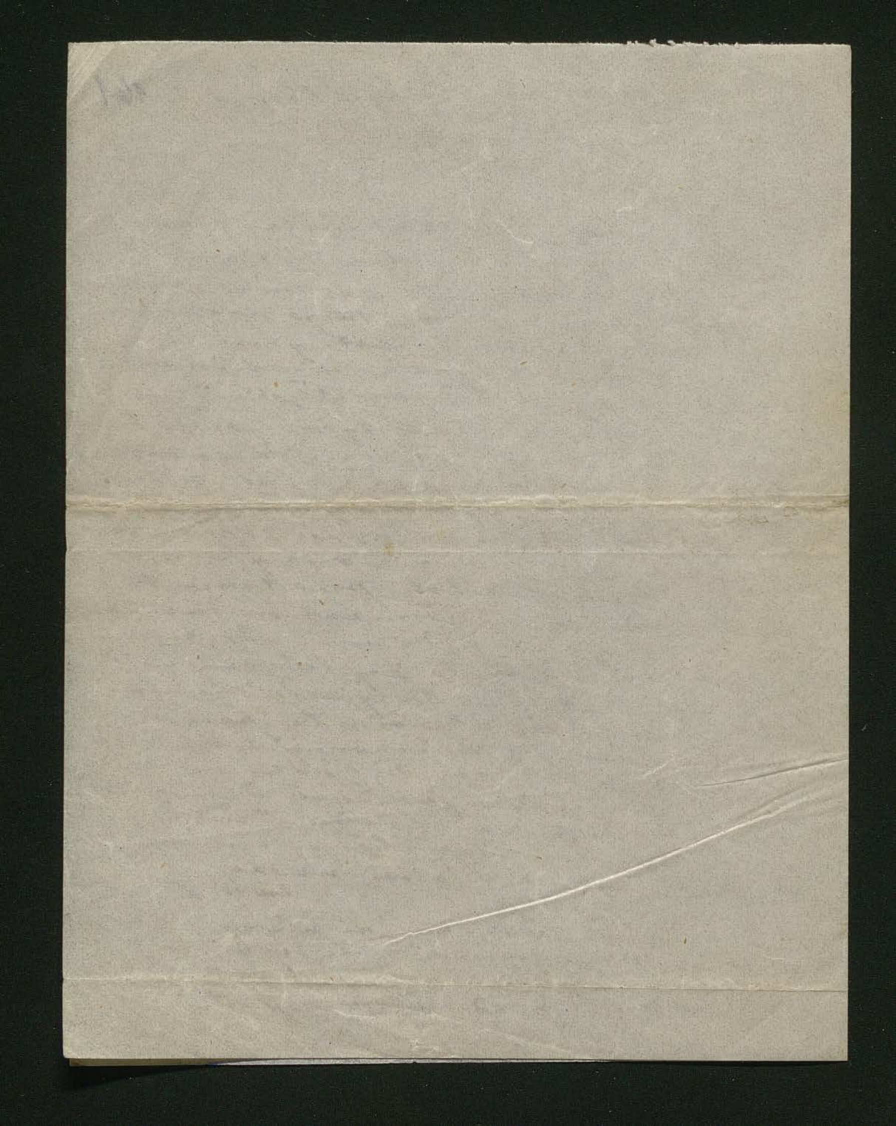
Moja najukochańsza, Grande grille i Lardy i Celestins i kąpieli użyłem do syta — to czas mi do domu. Doktorstwo na mocy twego upoważnienia radziby mnie zatrzymać dłużej — ale wymawiam się niezbędnemi interesami w Paryżu. Tęsknię na śmierć do was. Aby uczynić zadość twoim naleganiom — jeszcze do czwartku będę pił wodę i kąpał się — ale najpóźniej w piątek już rano puszczę się do domu w całym rozpędzie ekspressa. Zdaje się, że i Genusia ruszy ze mną chociaż miała ochotę pozostania tu do 1go Sierpnia. Tymczasem duszko gdyby przyszedł pod twoim adresem pakiet z Metz — to zapłać zań i zatrzymaj u siebie do przyjazdu Genusi.

Szczegóły o tutejszej polacyi zostawiam do wieczornych rychło pogadanek. Spieszę się. Jedziem powozem do źródła jakiegoś dziwnego co ~~pokazuje~~ tryska na ulicy i w mieście.

Ściskam — całuję i błogosławię ciebie Zośko moja i dziatwa nasza.

Twój Bohdan

Znowu od kilku dni nie mam listów od was. Niepokoję się — ale pewny, że dziś wieczór odbiorę. — Pan — p. Matylda — Genusia i Lenartowicz pozdrawiają najserdeczniej.



162

Hyères – d. 27 Kwietnia 1866. piątek

Najdroższa moja i najukochańsza, – jak pta-
ki jednym straszliwym rozpędem zalecieliśmy
oto z Paryża do Hyères. Zatrzymaliśmy się jeno
po półgodziny w Lionie i w Marsylii. Cały czas
z resztą Mamcia przedrzymała – a jam du-
mał o was – bo dla turkotu wagonów niepodob-
na było gawędzić. Na debarkaderze czekała
z daleka cała kolonia hyerska – i niespodzia-
nem już zbudzić Mamci – a więc rozczochraną
bez czepca i kapelusza rzuciłem w objęcia ro-
dziny. Wszyscy zdrowi – a najokazalej wyglą-
dał stary p. Dyonizy, w świątecznym ubraniu.
Mamcia zaraz położyła się do łóżka dzisiejszego –
i po półgodzinnej rozmowie przed obiadem,
usnęła snem sprawiedliwego – i śpi smacznie
aż dotąd – to jest do 11tej godziny z rana.

W Hyères zielono – ślicznie – róże wszę-
dzie kwitną – na Niebie nigdzie ani chmur-
ki – a morze błękitnieje do oczu z oddali.
Nie wychodziłem jeszcze na miasto. Obok
w Kościele nie było Mszy o 7mej to musia-
łem czekać aż do 8mej i 9tej. Modliłem się
strzeliście i rzewnie. Wspomnienia z lat
milszych minionych – Wspomnienia
o umarłych i żywych cisnęły się tłumnie
z pod serca do myśli.

Piszę dziś krótko tę kartkę z pośpiechem
aby was tylko zawiadomić o szczęśliwej podróży.
Oprócz z Darinskiem, z nikim jeszcze pra-
wie nie mówiłem. Na herbacie wczora
było kilku Francuzów – i rozmowa obo-
jętna o pogodzie i słońcu.

Całuję Zosię moją z czułością i czo-
ło twoje i oczy i ręce. Całuję i Józię powie-
lokrotnie [?] – a to aby za ojca wycałowa-
ła braci. Wszystkie pisma [?] moje błogo-
sławię w Panu naszym Chrystusie.

wasz
Józef Bohdan

Jedyna niemiła przygoda
spotkała

spotkała mnie w Lionie. Przy nakręcaniu zegarka pękła niemiecm sprężyna czy łańcuszek. Poczciwy Dariusz zaraz na debarkaderze zabrał mi go i zamiast sam do swego artysty dały naprawić we 24 godzin.

Napiszcie do mnie prędko o zdrowiu — o domu — o Aloysiach — o Mili. Jakie są wieści od Plichty? także od Hermana P. — Józia niech niezapomni kupić tygodniczka z dodatkiem — który w niedzielę przy drzwiach kościelnych sprzedaje się. Może posłać rankiem Karolka za nim. — Mamcia obudziła się. Snać słońce kyerowie przyświeciło — bo ogromny dzisiaj skwar.

Jeszcze raz całuję was miłośnie

JB

Ukłony Tobie Zośko serdeczne od wszystkich od Mamci i Mamcinych także od pani Cezaryny i Mirowskich





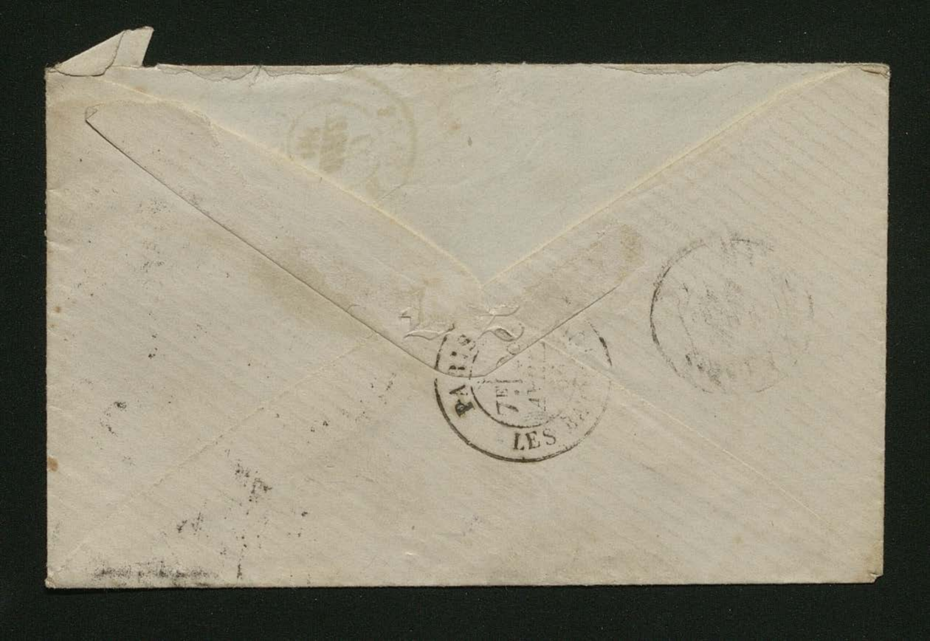
164

Madame Sophie Zaleska

Paris.

2. Place de la Promenade

aux Batignolles.


PARIS
LES

165

~~Paryż~~
Hyères – 12 Maja 1866 r.

BZ

Moja najmilsza najukochańsza Zosiu – dziękuję za poczciwą twoją kartkę. Nie poskarżę się dużo o nas – nie mając przez kilka dni wieści z domu. – Siedzę tu jak na rekolekcyach – bo cały czas niepozwala wybiedz w okolice nad morze. Czytam to dumam – dumam to czytam – jak i wszyscy tu kochani w klasztorku swoim. Widujemy się jeno w kościele, przy śniadaniu i na obiedzie. – Pojutrze w piątek, a najpóźniej w sobotę wyruszam stąd do Marsylii. A więc w sobotę lub w niedzielę o 6tej wieczór, za łaską Bożą będę z powrotem w Paryżu. Chłopcy omnibusem niech wyjadą na spotkanie ojca – jeśli nie będzie deszczu. Szczegóły o podróży mojej i pobycie w Hyères opowiem ustnie. A więc najdroższa moja do widzenia dzięki

twój Bohdan

Wszystkich czworo naszych ściskam rodzicielskiemi całuję. Dzsia osobno jeszcze za jego poczciwy i piękny rowinek listu. Panu Ambrożewskiemu dawno odesłałem dziennik części – zdaje mi się przez Kantorka. Zapewnie zabiegi z innemi u p. Koka. Niech Dzsio prosi Adama siołowskiego.

Mamusia, Dziunia, Dzsia, p. Cezaryna i wszyscy tutejsi przesyłają najserdeczniejsze pozdrowienia tobie Zosiu i Dzieciom. Biedna też stara nasza matka! Smierć że naraziła do wdowieństwa swego i osamotnienia w domu – A Teofilka! i ona jak Pani ma bez serca – biedzą się – Bóg mi zaś.

B

Paryż dnia 8go Czerwca.
1866.

BZ

Kochana Matko

Jeźli, jak mówią niektórzy, spokojność i cisza wielkiem bywają szczęściem dla tego lichego stworzenia które człowiekiem się zowie, to zdaje mi się że Matka zupełnie takiego używa; tem bardziej, że jak Matka pisze, bardzo zdaje się o tej porze roku, siedziba Matki wyludniona. Ale kiedy to potrzebnem jest dla zdrowia Matki, to niech Matka korzysta jeszcze jak najlepiej ze swojej słotnej siedziby. Pięknej wolałbym mówić, ale nie mogę rzeczywistości zaprzeczać; niech jednak Matka poczeka z cierpliwością kilka dni tylko, to bodaj piękniejsze nastaną dni i dla Matki i dla ludzkości całej. Albowiem to Matka wie, że Czas jako Fortuna zmienne są; musi więc pogoda zaświecić dla Fontainebleau, a dla świata? zdaje się widocznie że Prusacy nie chcą przyjąć warunków które

zapewne J. W. M. C. Francuzów, jako
najwyższa siła moralna, czyby im
ofiarować; więc może przyjść do
wojny Europejskiej; dotychczas zdaje
się właśnie to przeciwne jest tej pogodzie
którą Matce wróżyłem. Ale chwilkę tylko
Moskwa, spokrewniona z Prusakami, czeka
tylko inicjatywy Francji by wmieszać się
do kwestii Niemieckiej. A to będzie dla
nas szczęście, bo kwestia Polska może wten-
czas wyjść na wierzch; w połączeniu
z Francją naród będzie mógł wtedy odzys-
kać niepodległość. Ale niech sobie rzeczy
idą drogą przez Los naznaczoną; i
my spoglądajmy na nie okiem ciekawem,
ale z ustronia; bo nie czas nam jeszcze
do wmieszania się.
Teraz nie potrzebuję Matce mówić o
osamotnieniu naszem, o ile dom się pustym
po Matki wyjeździe wydaje. Matka
to dobrze sama zrozumie, czém bardziej
że dzieci będąc w szkole, Pion wyjechawszy

do Brest, nie wiele tu mi się zostaje rozrywek. Pracuję zato porządnie; bo zbliżają się Egzamina; rozerwę się w Fontainebleau na wakacje; ale widzę że koniecznie będę musiał tu wrócić na 1go Września bo we Wrześniu będę zdawał przed Inżynierem. Będę starał żeby mnie na nowo przyjęli do Szkoły, co możebne; a tym sposobem będę mógł 1o Września wchodząc, przechodzić niektóre przedmiota rysunkowe które potrzebne a zupełnie zaniedbałem; i nie mam nawet gdzie się uczyć je; bo Piotruszyński zeszyty potrzebuje, a trudno mu często na Batignolles przychodzić. Ojciec się nie skarży na kuchnię restauracyjne; ja młody, to dla mnie jedno. przecież trzeba wyznać że Matczyna półmiski smaczniejsze są. Dzieci przychodzą ~~jutro~~ dzisiaj do nas i w Czwartek przyszły zaprosi je Ojciec na obiad. Niech Matka idzie na spacer choćby z parasolem i kaoutchoucami, to zawsze świeżej woni lasu się nadycha. Całuję Matkę serdecznie i proszę pokłony moje oddzielić

P. Hezardowej, Zosi i Adeli, Józi i Milci tysiące razy całuję i zostaję

Przywiązany Syn

Marian

P.S. Do Józi napiszę jutro śliczną kartkę. —

Przenajmilsza moja, codzień o świcie wyrywam się z łóżka do okna dla widzenia nieba. Wczoraj ~~[illegible]~~ i dziś było jasne, błękitne, na poranek ~~niestety~~, ku południowi od zachodu jawią się brzydkie chmury. Idąc po [illegible] [illegible] [illegible], tam, był deszcz. Oczywiście dumam wciąż o twojej niefortunnej villegiaturze i biaduję w duszy nad smutnym zawodem. Ku wieczorowi zanosi się na pogodę i ciepło, to przynajmniej masz kilka godzin na przechadzkę. — W domu gładko. Jaś z Marylką pracujemy na górze. Wczoraj odwiedzili nas Duchińscy, p. Franciszek i Rufin, który został u nas do 10tej wieczór. Rozmawialiśmy o bitwie pod Sadową i o następstwach pokoju austryackiego. [illegible] żyje dziś w Paryżu o [illegible] [illegible]. Gotuje się wielka przemiana porządku europejskiego na szkodę wiary i wolności. Dla Polski żadnego zbawienia nie spodziewać się od Prusaków. Najważniejsze to [illegible] [illegible] [illegible] szczęśliwy, a zmierzają się pono do Moskali. Niech się wola Boża! — Karolek przyjechał ze [illegible] — przyjechał [illegible] — bo i [illegible] ma przyjść za półgodziny. Napisze [illegible] do [illegible] kartek do ciebie. — Dziś odebrałem kilka słów z [illegible] od [illegible]. Jeszcze [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]. [illegible] są [illegible] tysiącami Prusaków. O [illegible] zdaje się [illegible] [illegible] list do ciebie od [illegible], który odebrałem. Rozpieczętowałem, ale [illegible] [illegible] podwójnego stempla. — [illegible] [illegible] od Królikowskiego, Duchińskich, p. Franciszka, Rufina, Duchińskich, [illegible]. Całuję was JBZ

Zosi, [illegible], p. Hezard, pani [illegible] i t. d. [illegible] [illegible].

Środa wieczór.

BŻ

Kochana Matko.

Dopiero co odbieramy list od Matki. Ojciec i ja byliśmy już bardzo niespokojni, i nawet Ojciec miał jutro jechać do Fontainebleau. Dzięki, albowiem nam powiedział że Matka przez Zaczytowaną była przyjechać we wtorek. Ojciec się gniewa na Józię że ani słówka nie pisała, ale to nic w porównaniu mojej na nią furii, jakto ja piszę list taki długi, a ona mnie ani słówka nie odpisała, szpetnie to. Ojciec w chwili gdy piszę poszedł do skały do Dzieci, ~~[illegible]~~ z wnuczkami p. Dyrektora. Spodziewamy na prędko was. wszystkich

A tym czasem ściskam Serdecznie

Przywiązany Syn

Marian

Moja najdroższa, coś ci nie mnie
nam nie pisały. Dyzio zapowiedział powrót
wasz na wtorek — i że będzie kartka od
Józi uprzedzająca o godzinie przyjazdu. W po-
niedziałek i wtorek wyglądałem niecier-
pliwie na kartkę — i potem nie pierwszy
Pruszkowskiej i konsjerżki zatrwożyłem się
w sercu o twoje zdrowie. Dzisiaj z rana
i po południu chciałem jechać (koniecz-
nie) do Fontainebleau, ale zaszły nieprze-
zwyciężone przeszkody, o których powiem
za widzeniem się. Stanęło na tem, że
miałem jutro pierwszym konwojem pu-
ścić się na zwiady — kiedy odebrałem
wieczorem o 7mej wieczór twój list. Oczywi-
ście nie ma potrzeby wyrywać się z domu,
skoro powrócicie w piątek. Ale przeraziłaś
mnie trochę wyznaniem o stanie twe-
go zdrowia. Od kilku dni trawi mnie tę-
sknota i niepokój w duszy — nie mogę
sobie dać rady w smutkach i A więc
najukochańsza powracaj, powracaj i
w piątek będziemy was trzeciej czekali
na garze.

Całuję twoje ręce rączki i tulę do siebie
z miłością i utęsknieniem — i Bogu
całem sercem polecam.

twój
[signature]

Na Józię gniewam się ~~że ...~~
Słoneczko ... Magda przy-
pomniała się że ... smutno i ...
Dyzio powiedział mi w niedzielę o-
... to nie mogłem tyle
w nocy — Do widzenia się ...

Czwartek d. 4tej

169

Moja najdroższa Zosiu, — chłopy nasi rozpierzchli się w różne strony; Dyzio i Karolek wrócili do szkoły — Marjan po kilkadniowych kłopotach puścił się do St Cloud. Literalnie od niedzieli nie ruszył się na krok z domu. W poniedziałek razem ze mną przeszedł się do lasku bulońskiego — a dziś do ujeżdżalni, kędy harcował półgodziny na koniu. Sądzę, że najpożyteczniejszem dlań będzie, rozmiłowanie się w życiu domowem — przy rodzicach i siostrze. Sam nie ukrywa ułomności swojej, że łatwo daje się powodować [illegible] towarzystwu. Wieczorami dużo mówimy o tem. Zdaje się mnie sam nijaki stan swej duszy.

Umartwiłem się srodze moja droga wyznaniem twojem że serce niestateczne — i owszem gwałtowniej kołace w tonie Fontainebleau. To cóż ja biedny pocznę? Mnie się widzi, że

nigdy był w lepszej pomocy. Mniej=
sza o tęsknotę, osamotnienie i
wszelkie biedy materyalne, by=
leś wróciła nam zdrowsza. Pocz=
ciwe siostry w szkole proszą cię
ażebyś jaknajdłużej używała
villegiatury, wiejskiego powietrza
i swobody.

Bronisław od tygodnia nie był
u mnie — to nie wiem zgoła co
się dzieje na bożym świecie.
Oby Marjana samego nie zo=
stawiać, nigdzie nie wychodzę prawie z do=
mu — chyba na cmentarz i po
dzienniki. Wczoraj zajrzałem
do Wasowskiej starej i do Kamiń=
skich — ale pusto w apartamentach.
Dziś idę do Malinowskiego (na prośbę
Dyzia) aby go zawiadomić że w so=
botę pojedzie do Fontainebleau. Po=
wiada że nie ma [illegible] i dowo=
dy swoje pokończy w czwartek
Radbyśmy go wyprawili stąd o 6tej aby
przed nocą stanął na miejscu. W nie=
dzielę duszka wyprawimy go wcześnie
aby mógł być w szkole przed 10tą.

Całuję ręce twoje i ściskam cię
na czoło i oczy. Obiedwie rano i
wieczorem łasce opiece Matki Boskiej
poruczam — wasz Bohdan Z

Zosię z całą miłością pozdrawiam.
[illegible] głaszczę.

170

Paryż 16 Lipca 1866. Południe.

Moja najdroższa, — zapewnie już i do Fontai=
bleau doszły wieści jeśli nie o strasznej porażce
Austryaków — to przynajmniej o tryumfie Napoleona
któremu cesarz Franciszek Józef podarował Wene=
cyę. Przedziwną tę wiadomość pierwszy mi wczoraj
przyniósł Dyzio z liceum. Nie chciałem wierzyć je=
aż z okna obaczyłem wywieszone chorągwie
trójkolorowe. Posyłam ci l'Etendard w którym wszy=
stkie porozumiewanie o ostatnich wypadkach. Dzien=
nik ten bodaj najlepszy między paryskiemi — o szcze=
gółach wojennych podaje nowiny. Dyzio upatrzył go
gdzieś oddawna i codzień kupuje za własne pieniądze.
Urządzimy się, aby po przeczytaniu posyłać do Fontainebleau
Nieboga. Moja najmilsza trzeba fatalności
z tą codzienną słotą i niepogodą. Oczywiście rzadko musisz
wychodzić do lasu — a w domu samym samotnie i nudno.
Niezrażaj się jednak duszko! Lada dzień wynurzy się
słońce w całym blasku, to użyjesz wczasu i swobody ty=
le pożądanych dla twego zdrowia. Tęskno nam za tobą
bardzo, ale pocieszamy się nadzieją, że wrócisz do nas
rzeźwiejsza i z uniesionem serduszkiem. Siedź że nam
w lesie jaknajdłużej — i nie troszcz się wcale o dom. Radzim
sobie jak umiemy. Stołujemy się u rzeźnika Rufinowego.
Za 25 sous mamy bulion, biftyk z kartoflami, rognons
sautés albo tête de veau, chleb i półlitra lichego wina.
Dzisiaj na pastwę obiad idziemy do passażu Choiseul.
Przesławska co rano daje nam dobrą kawę. Wczoraj zo=
stawiłam po ograniczonym boku dla Dyzia i Karolka. Oprócz
tego nagotowałam sporą misę poziomek z mlekiem. I
zebrali się stało. Wiesz co te łotry twoje mi wypłatali?
Przysłali do domu niejedząc ~~[illegible]~~ w szkole, a mnie mó=
wili że są po obiedzie. Pod sekretem przyznali się tylko
Marjannowi ~~[illegible]~~ narażać się na wydatek w restau=
racyi. Wyłajałem za to dziś Dyzia. — Naumyślnie po o=
debraniu twego listu chodziłem aż do liceum. Dyzio
sam do ciebie napisze. Zacietrzewiamy całkiem w polity=
ce i mniemając Napoleon za Wenecyą dostanie Sardynię,
Genuę i brzegi Renu. Przyzdrowo sądzi o rzeczach jak sta=
ry dyplomata. Mówił mi że i kompozycya łacińska
udała się nie źle. Nakupił papieru listowego i ko=
pert do korrespondencyi z tobą i z Marią. O kąpielach
morskich śni w nocy i we dnie.

Od kochanej Mamy mieliśmy dziś patetyczny
list. Pozdrawia ciebie najczulej w Fontainebleau i bło=
gosławi. Zawsze zakłopotana srodze interesami do=
mowemi. Ze strachem i po modlitwie otwiera listy
z kraju. Odpowiada na nie w duplikatach na dwie dro=
gi — aby choć jeden doszedł rąk korrespondentów. Umie=
ra przytem z gorąca i z nudów w Hyères. Darinszo=
stwo wyjechali od tygodnia z Paryża dni bawili w Lionie
i zapewnie są już w Vichy. Dyzia chyba znowu więcej
blada i bezsilna. Załączam karteczkę osobną ~~[illegible]~~
którą znalazłem w jej liście. Poczciwa Mamcia mu=
siała zapomnieć o Dyziu.

Dziś rano przychodziła na zwiady owa Księż=
na Polska. Mazurek — poźno ją zawiadomiła jednak
że była już raz u nas nie śniadą i nikogo nie zastała.
Z postawy, ruchów i akcentu istna krakowianka wyda=
je się niegłupia i porządna. Jest po dziś dzień do wzięcia

Służyła dwa lata u Pszyniej a potem ~~dwa lata~~ kilka
miesięcy u Mickiewiczowej. Powiada że była kiedyś u
nas z tą ostatnią przy dzieciach. Gorecka chce ją wziąć za
niańkę, ale dopiero za powrotem ze wsi. Powiada że
do dziś nie może cierpliwości, - nie chciałaby służyć
prac, szyć z tp. Szuka służby u Francuzów, ale wolałaby
znaleźć w domu polskim i tp. Odpowiedziałem, że napiszę
do ciebie, że jesteś niebędzie i wziąć do twego przyjęcia, tam
by znać aby do nas przyszła. Mieszka rue Chabanais N° 5
przy jakiejś kuzynce Mazurze, w tym samym domu gdzie
i panna Przeświecka. Może do niej co napiszesz.
Dopiero co był u mnie poczciwy Rufinus. Na razie
także rozpolitykowany. Prosił aby cię od niego pozdrowił
najserdeczniej i Józię. Wyraźnie przyda się tamtejszej okolicy.
Obiecał szczęśliwy przyjechać na pogadankę.
Po twoim wyjeździe napisałem zaraz do Mickie-
wiczów z powinszowaniem i życzeniami od nas.
Niestety napisałem zapóźno. Dziecię umarło i pogrzebane.
Żyło 30 tylko godzin. We środę wieczór był Brański
który widział dziecko na marach a moją kartkę
moją odebrali w sam dzień pogrzebu. Władysław srodze
przygnębiony, ale matka znosi cios heroicznie.
Na dzisiejszy wieczór oczekujemy najważniejszego
Maryan sprawuje się przyzwoicie. Po całych dniach
siedzi nad matematyką przy stoliku, to medytuje stojący
u swojej tablicy. Wieczór wcześnie wraca. Wczoraj
odprowadzał z Piotruszyńskim Jana na kolej żela-
zną. Przy kawie czytamy razem gazety - a przed
obiadem pisarzy polskich.
Idziemy zaraz na obiad, to urywam pisanie.
Całuję po tysiąc razy oczy i czoło twoje i Józi. Obie-
dwie z radością oczekujemy. A kiedyż się dowie-
cie najmilsza. Chodź do lasu na świeże powietrze
i miłości gorąca na łyżwach i owoce osobliwie
na poziomki boczne, które są lepsze i zdrowsze niż
tutejsze. Bądźcie mi zdrowe obiedwie moje
wasz JBZ
Maryan obiecuje przypisać się w następnym
liście. Już to do listów będzie najżwawszy Dyzio. Jestem
pewny że już swój wykroił i pośle do Fontainebleau
Karolek wczoraj w Tuski wspominał o matce i
siostrze. Nie wypierwia ona zawinięta ogniem kuchni
dla rozegrzania kawy. Zdaje się, że to jemu przyszła
do głowy idea poste, aby nie rysować ojca. Przygo-
dy naszej Melity nie było go rozrzewniały. Zapewnia Dy-
zio już mi pokazał twój listek i uspokoił o zdrowiu
faworytki gwarmiatkiej - którą cała gromada przesyła
Niech się Józia pakuje już od ojca i od braci.
Niech przybiera z Łaską do Julianowstwa. Jeśli
Prusy przyjmą mediację Napoleona to nastąpi
zawieszenie broni - a wtedy otworzy się droga
do Krakowa. Dziś jutro powinna przyjść odpowiedź
z Berlina. - Wrócił Januszkiewicz - przywiózł
był dobre tu otuchy że Prusacy będą szli na miasto
tymczasem stało się przeciwnie. Jak raz i jemu już
wszystko na nic - wtrącona bystrości
nie przyzdała się na pysze. Hegel im prorokował że
Prusacy staną się w pysze. Hegel im prorokował że
Bóg sprusaczyje - tj. wcieli się w nich. Do czego przyszło
to Łaśko! że szczyptka w strzelbie naszej dziś może
nie gminna i wystarczyła dużo. Prusy mogą
jeszcze wziąć cięgi - jak wróci z Włoch armia
i Francuzi przeprawią się. Co daj Boże - Amen.

Rue d'Etretat 155 chez monsieur Petit.

171

Sainte Adresse 25 sierpnia.
rano

Kochana Matko

Dopiero co odebraliśmy matczyny list, posłaliśmy go
czytać na brzeg morza, bardzo nas ucieszył. Czas
jest prześliczny, nów trochę gorący, morze niebieskie.
Dziś wziąłem trzecią kąpiel, a Karol i Ojciec pierwszą,
Karol już się nie boi, a Ojciec będzie się teraz codzień
kąpać z nami bo odzyskał zupełnie słuch prawego ucha
z którego dużo materji wyszło. Ale się zawsze musi nieszczęście.
Ojciec zgubił swój pantofel w morzu i trzeba żeby za niego zapłacić
prędko. Dobrze, chleb jest doskonały; ze wszystkiem nie kosztuje
nas franka i jest lepiej niż w hotelu. Mamy
dwa pokoje a nie jeden i prześliczny widok na
morze i <u>radę</u>. Z okna widać pełno statków, szczególniej
dzisiaj jest massa okrętów i kąpiących się. Idziemy
ciągle na brzeg morza bo to bliziuteńko od nas. Żeby
Matka tu była, najdoskonalej by było. Wczoraj rano
padał deszcz, poszliśmy do ~~porta~~ miasta żeby kupić
dzienniki i rzeczy które nam były potrzebne.
A kiedy wróciliśmy był bardzo piękny czas.

Masło jest bardzo dobre a najlepsze kosztuje 28 sous i jest lepsze od materynego za 40 sus, przyniesiemy masła kilka funtów do Paryża. Kupowaliśmy sobie o dwunastej szynki albo biftek a o 6tej jest dobry obiad. Woda jest na ulicach doskonała; biegamy sobie ciągle po mieście a szczególniej nabrzeżu morza. Złapałem już kilka krewetek. Kiedy morze odchodzi kobiety są jeszcze odważniejsze od ludzi, skaczą w wodzie jak ryby. Wieczór idziemy jeszcze się spacerować i wracamy żeby grać w karty i kładziemy się spać o 9tej regularnie. Teraz całuję Matkę w rączki a Józię, Marianka i Milcię w twarz. Żuła; (Ruckowską pozdrawiam Karol Zaleski)

Do Józi z powinszowaniem urodzin jutro napiszę

Fruktów nie jemy — Całuję Matkę jeszcze raz szkoda że Józia nie przyjechała.

Dyzio Zaleski

Ponieważ Dyzio napisał wszystko co było ciekawego, ja tylko matkę całuję i Józię i równie i Milcię. Marianka całuję i Julka

WZaleski

Kupuję codzień do kawy za 4 sous mleka i 6 sous chleba.

Moja najdroższa, ma rację Karolek, że Dyżio wyczerpał wszystko co było u nas tu ciekawszego. Siedzimy po całych dniach nad morzem — trochę czytamy a więcej bujamy oczyma na falach. Ten to ów przebaczenie czasem — „szkoda że niema z nami mamy — i reszty gromadki". Pocieszamy się nadzieją, że kiedyś nam pozwoli Bóg skończyć całym tu taborem. Z Karolem było dużo zachodu nim się odważył na kąpiel. Na sam widok już skąpiących budzi bladnął i drżał jak listek — wymawiałem mu bardzo, bo bałem się aby nie dostał konwulsyj. Wolałem dać dobry przykład. Otóż za ojcem poszedł śmiało w morze. Oczywiście, od razu zasmakował w pluskaniu się — zanurzał się i skręcił na wodzie jak piskorz. Z powodu tych to excentrycznych pląsów Karolka zgubiłem mój wieczorny pantofel. Odwiązałem go bowiem i nadeptałem nogą, ale że trzymałem za rękę malca, niemogłem się zanurzyć na dno. Mamy nadzieję z kąpielową babą, że wieczorny reflux odda nam zgubę. Z resztą chodzi jeno o 28 sous. Dzieci wybierają się zaraz nad morze odpływające za ostatnim krewetom, których wszakże nie jedzą. Wczoraj popołudniu deszczem chodziliśmy do Havre. Obeszliśmy obadwa ogromne porty stary i nowy zapchane okrętami po największej części amerykańskiemi. Dla Karola widok to był nowy i zdumiewający. Za powrotem do domu wyjaśniło się najjedwabniej Niebo i morze. — Jutro po kawie puszczamy się znowu do Havre po Mszy b. będziemy planować jak najdłuższej w parcie. Myślimy tam i śniadanie zjeść w restauracji marynarskiej — aby dopiero na obiad powrócić do ~~St~~ Adresse. Obadwaj chłopcy nasi sprawują się jak najprzykładniej. Karolek zawołany gospodarz — pamięta o wszystkich potrzebach naszych domowych.

Podziękowanie całusem droga Zosiu za zdanie
twoje o Kamińskim. Może chce się reha=
bilitować – a może wyrośnie nam jeno w pole
Krótkowzroczności zapaleniec, ale dość ostrożny
w postępowaniu z ludźmi. Nie wątpię że
będzie się umiał na ważności i względem
Kamińskiego. Jestem pewny że wszystko
ochłonie w dzisiejszym przewrocie. Niech
dotknie się tylko bliżej rzeczy i zdrowia.

Maryan to moja zmora. W dzień i
w nocy trapię się jego egzaminami. Za=
mnóstwa oto sobie układać i całą przyszłość
naraża na smutne zawody. Modlę się
o upamiętanie dla niego później jeszcze czas potem.
Napiszę do Marjana jutro, bo dziś radbym
synów zaprowadzić w góry, gdzie są ocza
żałe ville Królowej Krystyny i bogatych
arystokratów – a stąd najśliczniejszy
widok na morze. Jutro z Tytusem na
piszemy także i do Józi. Pamiętamy o
jej urodzinach. W pamiętny dzień ten wstrzymy
Ani chwili będziemy Mszy św najświętszej
a ja osobno przy Kazimierzu i polecę
ją łasce i opiece Jezusa, Maryi i Józefa św.
Maryan trzeba w poniedziałek idzie
koniecznie do Trzyńskiego aby nie utra=
cił na ten rok zapisu swego do szkoły Min.
Moja najmilsza, zbadź mnie do żywego
twoj pozawieszanej szy excès. Ty wiesz jak
ci szkodzi zbytnie umartwienie się i czem
grozi na przyszłość. Niewiem atoli serca
dziś na gderanie – bo tęsknię do Ciebie
do was tam trojga moich w oddaleniu –
i taki wszystkim uderzył w płacz niż wyrzec.
Dość tego. Całuję twoje oczy i ręce.
Błogosławię wszystko twoje z głębi serca.

twój Józef Bohdan

Może przysłać list od Marii Józi
żadnego nie przysyłaj tu – ale doniś strzeżcie
Toż samo uczyń z listem Bronisława

JBZ

Osobno Józkę moją pieszczę a jeśli
chce tego niech Milę wspólnie.

Maryanie mój oznaj się na serio i myśl
o złożeniu co najspieszniejszem swoich egzaminów.
Ojciec prosi i zaklina

Józia niech pamięta o skarbach dla mnie z Tyrolu – to najpiękniejsze o
nam im się wszystko jedno i wszędzie

30 sierpnia 1866

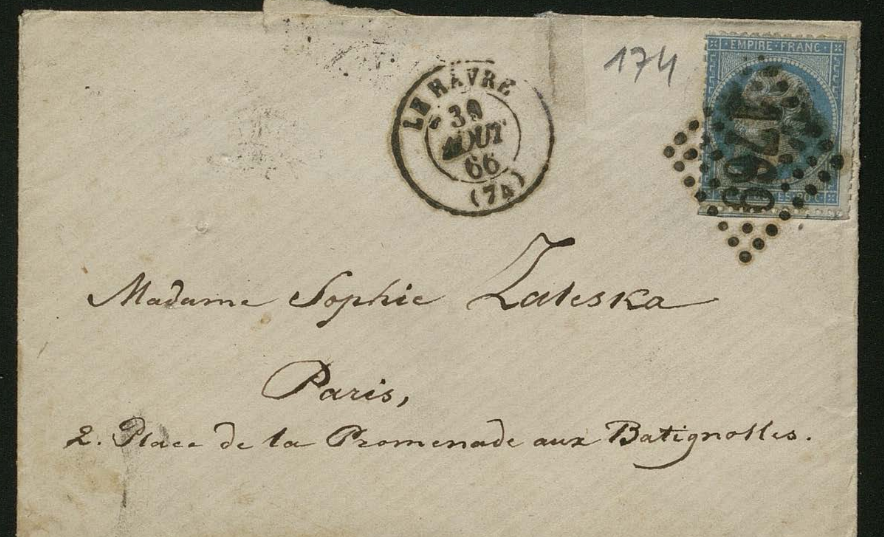
Czwartek

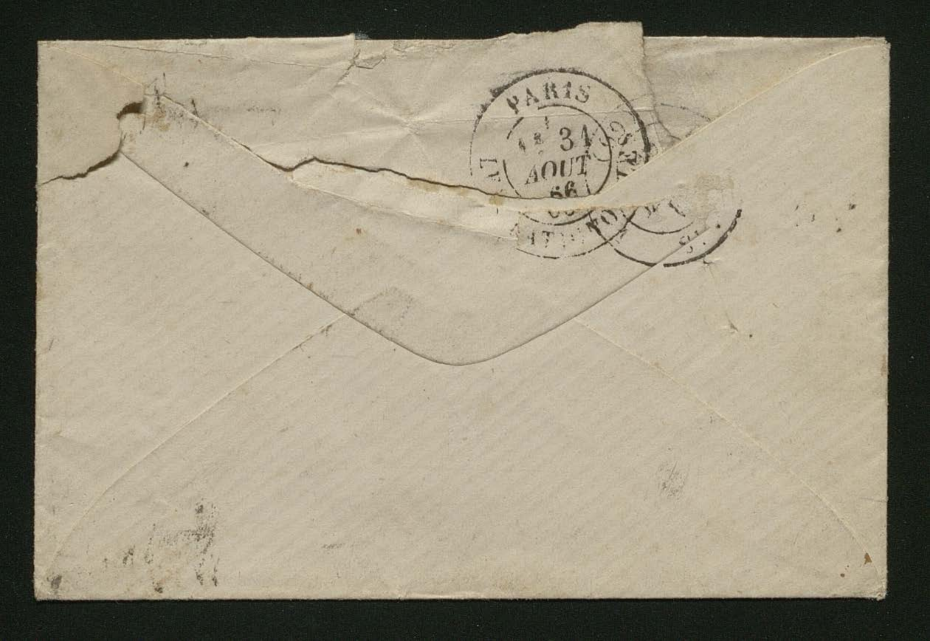
Moja najdroższa, moja najserdeczniejsza,
dopiero co odebrałem twoje najmilsze kart-
ki, które mi [illegible] dopuściły. Boim
się o zdrowie twoje po tem jakie nam da-
dał Marquis. Od onegdaj w dzień i w nocy du-
mam jeno żałośnie o marnotrawnym na-
szym Synie. Nieprzerwanie [illegible]
przed [illegible] — aby [illegible]
szli im kilku wesołych dni, jakiemi
z łaski bożej się cieszą! Chodzę z nimi jak
[illegible] — i więcej jak zwyczajnie po
górach i po nad morzem. Odurzam się
szumem wzburzonych bałwanów — wśród
burzliwych myśli w sercu. Ach! gdybym
uniósł się [illegible] moje w szczęściu poszczęściło się
Marquisa! Tyle razy nam obiecywał po-
prawę i tyle razy zawiódł [illegible]
serca rodzicielskie. Ile to różnych wersyj
słyszałem od niego o powodu ucieczki
z Montparnasse. Któraż prawdziwa?
Nigdy otwarcie, po synowsku nie wyspo-
wiadał się przed ojcem z wad i usposobie-
ści swoich! We wszystkiem i zawsze
badaniu raz tak, drugi raz owak. Pisał do
mnie wczoraj niby [illegible] przepraszania niby
w żalu za przykry zawód jaki nam spra-
wił, a naumyślnie ominął ~~[illegible]~~ stanowczo moral-
nej — o której głównie mi chodzi. Boże mój,
co my z nim poczniemy? Przygotowywa-
nie się wprost do Szkoły Min. — to pusta
gawęda. Zdolniejsi od niego spadli, chociaż
słuchali w Liceum matematyki specjalnej.
Na korrepetytora nigdy dlań nie żałowa-
łem — i owszem [illegible] Kazimierz
ze ofiarowaniem choćby sto fr. miesięcznie
było mi stracić roku swojej młodości.
Bóg z nim najdroższa moja! — Jak
wrócę za tydzień, postanowimy coś
ostatecznie względem postępowania
na dal. Radbym uwierzyć że na serio
myśli o poprawie. Niech jeszcze raz
do mnie napisze — ale bez omówień,
po bożemu i po synowsku.

2)

Moja Zosiko, tęsknię bardzo
do ciebie i do Józi. Żal się Boże że
razem nie jesteśmy. Na przyszłe lato
[illegible] Jeżeli będzie się
mógł pojechać z nami do Morza.
Sądzę że i tobie posłużyłyby kąpiele
jeśli nie zimne, to ciepłe w łazien=
kach. Ależ by to Józka nasza wypła
dopiero przyjemności. Jestem pewien
że żadnego swojego i wytrwałości w zie=
mny [illegible] zadziwiłaby i najpiękniej.
Motam [illegible] chwili poczyna się uspo=
kajać. Posłaliśmy chłopców aby się
zapytali Komisyi czy można się
[illegible]. Otrzymawszy, zaraz wyjedziem
do morza. Na ten cel od skarby na=
szego [illegible] poszliśmy — a dzisiaj najwy=
trzymałym ani myśli nawet o jedzeniu.
Nawzajem dom tutejszy bardzo nam
życzliwi — i co więcej są za bezinteresow=
ni. Niedziela Polaków.
Na dziś dosyć mojej wyznania, bo mnie
już do widzenia się z pomocą
matce. — Całuję cię pięknie
a całej rodzinie twój Józef Bohdan.

Będziemy teraz rzadziej tu
przyjmować a więcej za to używać
przechadzek po okolicach i do Havru.
Do kilku dni już obaczymy się daj Bóg.
Józ


174
EMPIRE FRANC
LE HAVRE
30
AOUT
66
(74)
Madame Sophie Zaleska
Paris,
2. Place de la Promenade aux Batignolles.


PARIS
31
AOUT
66

Sainte Adresse – 1° Września 1866.

Kochana moja i najmilsza Zosiuniu —
dziś mamy według piękny i ciepły dzień, jak
miewamy. Niestety, odpływ morza do ka-
pieli wiorsta, po błocie i ostrych kamykach;
dopiero koło 4tej po południu następuje przypływ
pod nasze nabrzeżne budki. — Wracając
z kościoła w drzwiach kwatery spotkaliśmy się
z Elżanowskim, który od kilkunastu dni
mieszka tuż obok o parę set kroków — i za-
pisał się u naszego Francuza. Już od wczoraj ka-
[illegible] nas jakaś panna Gorajska z Batignolles
to dziś naumyślnie wyjechał był na zwiady.
Seweryn bawił u mnie blisko godzinę. Oni
jak my, po całych dniach maczają się po oko-
licach, oprócz tego, sam jeszcze codziennie cho-
dzi do Havre dla czytania gazet w klubie nie-
mieckim. Opowiadał nam, o swym wspaniałym
ogrodzie Perera, który można zwiedzać jeno
do jutra; i Dyzio łykał aż ślinkę z ciekawości.
Posłałem moich chłopców na to dziwowisko;
sam wymęczyłem się wczoraj srodze na dalszej
przechadzce — i muszę trochę wypocząć przed
kąpielą. Synowie niebawem wrócą — i sami
wam opiszą swoje nowe impresyje.

W tej chwili doręczono mi dziennik
paryski — ale niestety, że bez kartki od ciebie
moja najdroższa! Domyślam się, że niemasz
ze świata ważniejszych nowin — a w domu
wszystko po staremu. O tém co boli w sercu
darmo ciągle rozpisywać się, skoro za kilka
dni już pomówimy szeroko żywym głosem.
Myślę wciąż o Maryani naszej; gorzkie
to dumki — i pocieszam się jeno w modlitwie.

Serdeczna Zośko moja, smutno mi po zadomowieniu. Im bliżej do powrotu, tém tęskniej mi do was — zdaje się, że na przekorę tęsknotom przedłużają się godziny i minuty. Rodzina — toć cudowne dzieło boże, jakoby żywy zegar nieskończoności, w którym kółko o kółko zazębia się, ku niezbędnemu ruchowi całości. Bez rodziny na stare lata niepodobna bodaj byłoby mi wyżyć. Całą miłość moją, wszystkie nadzieje skupiłem na ukochanem pierwiosnku. Pięciolistna ta roślinka jakiém kwiatem trysnęła ku Niebu? Daj Boże najpiękniejszym, najwonniejszym! O to modlę się rano i wieczór.

Chłopcy wrócili z Hawru radośni. Byli na okrętach i widzieli wszystkie zakamarki. Pójdą po kapitule do Seminaryum z podziękowaniem. — W poniedziałek albo we wtorek napiszemy stąd jeszcze kartkę — i zaczniemy się gotować do wyjazdu — wierzaj duszeczko że bez żalu. Matka i dom staną nam za wszystkie przyjemności tego świata. Dzieci nasze jak i my starzy wolą nadewszystko życie rodzinne.

Zośko moja przyciskam cię do serca — i Józka najmilszą — i Maryana. Błogosławię was

Józef Bohdan

Karolek nad podziw odważny i rozstropny na morzu i na przechadzkach! Wczoraj na falach trzymał mnie za poły, abym nie wpadł przypadkiem do morza. Dziś zapotrzebowany kapielnik. Jak ja ongi w stepach, tak on teraz cała duszą lubuje w morzu. Od poniedziałku dwa razy w dzień kąpać się — trzeba morze było i odważnie kilka mil brnąć. Ufa w swój chałat biały i pantofle. Elżunia i kąpielniki namawiają, aby nie zaniedbać tej przyjemności. Doktorzy utrzymują, że kąpiele w tym czasie są zdrowsze bo zimniejsze. Oczywiście że go nie odstąpię na krok — a może też że i twój stary skąpie się. Morze przypomina mi zawsze step rodzinny — ciągnie ku sobie nieprzepartą siłą, jakiejś tajemniczej sympatii. [illegible]

176

Havre d. 4 Września 1866.

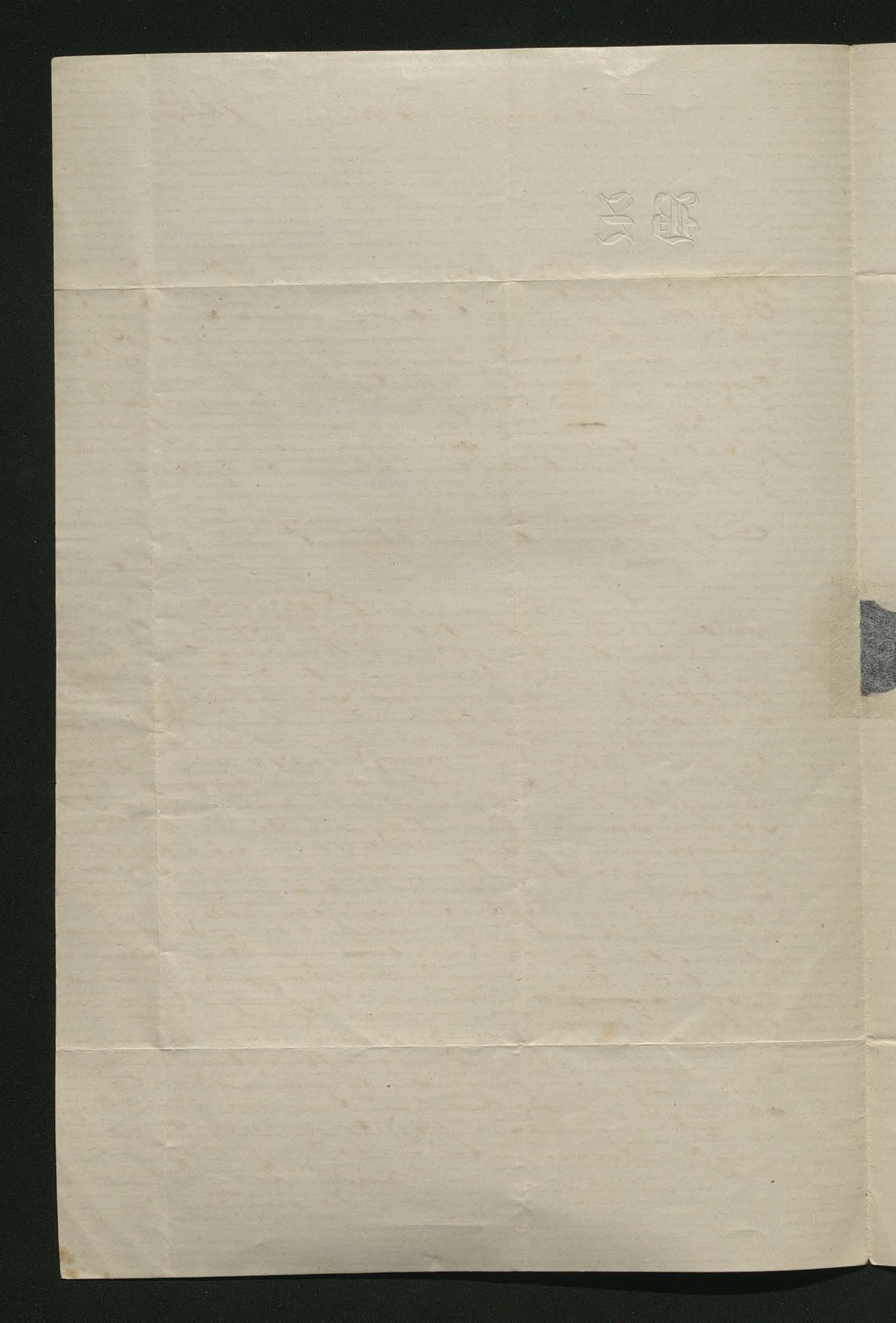
Moja Najdroższa! ostatnią oto stąd kartkę wyprawiam do ciebie. Pojutrze we czwartek około [illegible] wieczór będziemy znowu razem, wszyscy serce przy sercu. Darmo i pisać jak mi tęskno do was — i tém tęskniéj że wczoraj i dziś nie mieliśmy wieści z domu. Kartka na Józia ~~[illegible]~~ na marginesie gazety napisana tylko że gości przeszkodził. Dziękujemy jéj za te kilka słów, — boś byliśmy bardzo niespokojni.

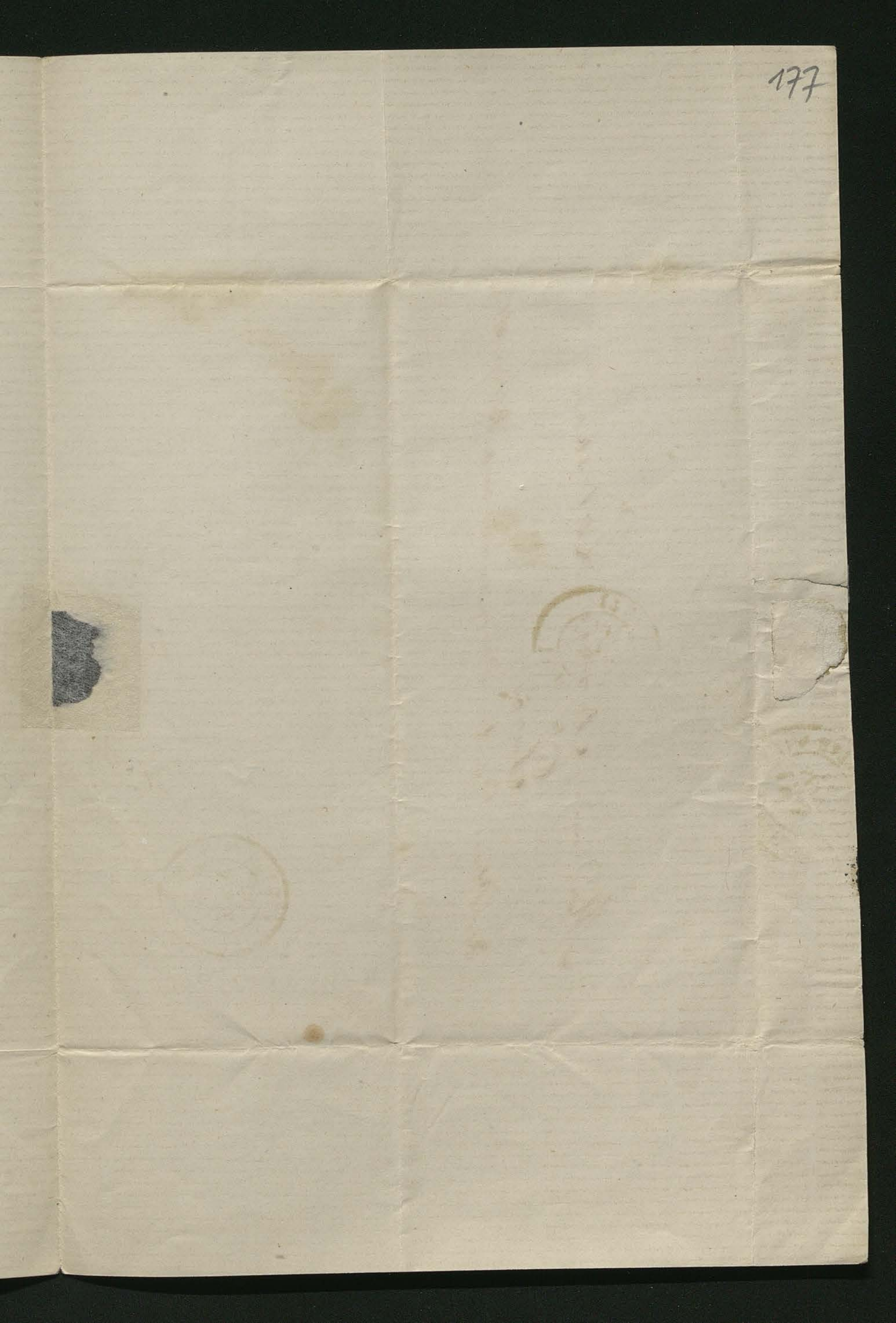
Do widzenia cię moja jedyna! Całuję was troje z błogosławieństwem

J. Z[illegible]

Czas nam schodzi jakoś tu niepamiętając od wielu lat. Ciągła słota i morze [illegible] bardzo [illegible]. Pomimo tego [illegible] cy kąpią się. Wczoraj atoli Dyzio nawet zachorzał — a raczej dał się obałamucić kobietkom — że się rozebrał także do morza i przeszedł z nimi na przechadzkę. Kiedy przed obiadem wyjaśniło się i słońcem raczył się do wody pod ogromne bałwany. Elżanowscy oboje z panną Gorajską i moją bonną kąpią się codziennie nie zważając na słotę, zimno i burzliwość żywiołów. Ona sama pierwszy raz w morzu — i doprawdy [illegible] sprawuje. Najkorzystniejszy jednak jest nasz Karol jak [illegible] raz do wody — ale go trzeba ~~[illegible]~~ gwałtem [illegible] ciągnąć [illegible] i drażliwy na zimno. Jutro ~~[illegible]~~ już zapakujemy tłomoczki. Chłopcy mają jeszcze w Havre jakieś sprawunki — ale dziś w deszcz niechce się nam iść. Dyzio i Karolek chcą dziś po raz drugi się kąpać. Posłali obaczyć co się dzieje na morzu. Oczywiście jutro i pojutrze nawet na[illegible] [illegible] kąpali.

Bądź zdrowa duszko
i do widzenia
się




177


Madame Sophie Zaleska
Parîs,
2. Place de la Promenade aux Batignolles.
EMPIRE FRANC
PARIS
5 SEPT. 66
(60)

Paryż d. 25 Października 1867.

Moja najdroższa — „Wszystko tak samo w pa=
„koiku... a tylko was brak mi... matko moja!..
„i siostro moja!" — Takiemi słowami z przeraźliwym
płaczem wybuchnął poczciwy Dyzio w niedzielę, kiedy
wrócił wieczorem z Expozycyi. Takiemi słowami
i ja nieraz pomrukuję na pustkowiu, ale po cichu.
Uspokoiliśmy Dyzia od razu prostą uwagą: Toż wo=
lałbyś, aby ci matka i siostra chyrlały tu bez końca?
nia ażeby wróciły nam zdrowe i hoże?.. W tej prosty
uwadze treścią doznane arkana dla starego i dla mło=
dych. Byłyście wy obiedwie wyzdrowiały — ta mniejsza
o samotność i niewygody — choćiażby na długość mieszka=
ń i nawet na długie lata. Zresztą samotność nie straszna
mnie — dawna to moja drużka i służka, z którą przeżuwa=
łem i przedumałem wiele. Do wygód zaś nigdy nie
serca nie przywiązywałem wagi.

Dla uniknienia wyrzekań, przystępuję Zośko
wprost do rzeczy praktycznych. Otóż do prawdy, niedozna=
jemy zgoła niewygody. Tomasz wszystko w domu świę=
ci się dotychczas po staremu. Poczciwa Puszkowska
przychodzi nieco rzadziej: Kawę dawała nam nieosobliwą
ale od wczoraj wynalazł ją Maryan sposobu robienia lep=
szej. Po kawie idziemy obydwa na górę — a Puszkowska
z Milcią krzątają się na dole około gospodarstwa.
O południu wyruszają obiedwie po kornissa i sprawun=
ki. Około 1ej śniadamy. Maryan wraca do pracy — a ja z Mil=
cią rozgaszczamy się w trzecim pokoiku na dumaniu, to wy=
cią ... Maryan schodzi na dół i
tam aż do obiadu. Przed 5tą Maryan wybiega do Paryża na
odprowadziwszy Milcię do Puszkowskiej. Wie=
obiad — najczęściej do Andrzeja, kędy dobrze jemy i tanio. Wie=
czór gawędzimy godzinkę — i rozchodzimy się do swoich kąci=
ków dla uczenia się matematyki, to przeglądam dzienniki.
Zapomniałem dodać, że po obiedzie wstępujemy po Milcię:
Dotychczas ani razu nie nocowała za domem — śpi albo z
[illegible] na łóżku Józinem wedle starego swego zwyczaju
pod baldachimem. — Taki jest u nas ład codzienny. We czwartek
wieczorem było inaczej: Spodziewaliśmy się powrotu studentów
ze szkoły — a więc obiad w domu. Trzeba wam wiedzieć, że
Maryan tai w sobie niepospolity talent kulinarny. Otóż
zgotował kaszkę, upiekł wyborne pieczeń i kartofle z ma=
słem, a do tego przyrządził sałatę i konfitury na deser.
Chłopcy najedli się lepiej w domu niż w niedzielę w passażu
Choiseul. Dziś także jemy obiad postny u siebie. Będziemy
mieli sardynki, kartofle i omlet a na zupę wermiszelle.
Wogóle dosyć radzimy sobie jak widzimy, i jak najtańszym
kosztem. Stale stołować się myślimy u Andrzeja — jednak
jutro sprobujemy jeszcze i u Duvala.

Maryan sprawuje się jak najprzykładniej; z całym
wytężeniem się na swoje usługi. Prawie nie wychodzi
za dom. Po całych dniach i w nocy ślęczy nad problemami.
Jest całkiem pewny siebie — z tem wszystkiem konkurs
publiczny straszny zawodny bywa. Polecam w sercu o nie=
go — rano i wieczór polecam go Matce Boskiej i Aniołom
Stróżom. I wy tam pomódlcie się gorąco, aby Maryanowi
poszczęściło się na konkursie. — Dyzio i Karol zdrowi — o=
bydwa pracują żarliwie — jego śniadamy i Malinowski. Na
Wszystkich Świętych trzy dni mają wakacyi. Frania
zamówiła sobie Dyzia na oprowadzanie po Paryżu. Karol
ma ochotę zająć się gospodarstwem — ale obiady będziemy
jedli u Andrzeja i w passażu Choiseul.

Pomimo sedenteryjnego życia w domu, nie zaniedbuję i stosunków z ludźmi. Dwa razy byłem w Łosi; trzy czystery razy u Franiej raz u Jankowskich, tudzież u państwa Daszewskiej i u Gaszczyńskich. Odwiedziłem i starego Borzykowskiego, i starą Wołowską. Obaje byli mnie bardzo radzi: Invitacyi na obiady od nikogo nie przyjmuję.

Zosia odjechała wczoraj do Fontainebleau — w interesie sukcessyi po mężu, który tam się będzie agitować sądownie. Niewiele ściedy wróci do Paryża. Prosiłem gorąco, abyście do niej napisały. Doręczyłem jej broszkę od Józi — tudzież koszyk i dwa koszyki dla Adeli.

Otworzyłem kartkę do ciebie od Pliszczyńskiej. Oczywiście poważnych i serdecznych ~~[illegible]~~ sentymentów dla was obydwóch niż u nas nie ciekawość żadnych. Odebrałem także obszerny list od Rufina, całkiem niemal o stosunkach galicyjskich. Zamieszkał w Błoniu aż do przyjęcia nowy. Nie zabywa miasznosi; bo tęskni się wciąż ze skrockami Mackali. Wogóle wszystkie pogłoski o nim paryskie okazały się fałszywemi. Nie posyłam ci listu Rufina dla objętości jego i kosztów stąd niepotrzebnych.

Teraz Dziadzio Zosia z całą czułością i miłością całuje oczy twoje i czoło. Błogosławię obiedwie was w Imię Pana i Boga, który mi was dał na towarzyszki mego żywota. Przedewszystkiem nie troszczcie się o nas, a pielęgnujcie się same jedna drugą — abyście nam zdrowe i pogodne wróciły. Nie drażnij się z Mamcią i Józią w niczem. Owieńmoje Dzisiaj najbliższe krewne — a wypróbowanych uczuć szczerbinnych przez cały wiek na emigracyi. Obiedwie was przyciskam do serca

Wasz J B Zaleski

Kartkę do Mamci załączam. Pozdrówcie odemnie Józię, Dar — p. Czesia p. Dominiczego Puszkowska także wzięła list osobno od ciebie.

Var

PARIS
2E 25
LES BATIGNOLLES

179

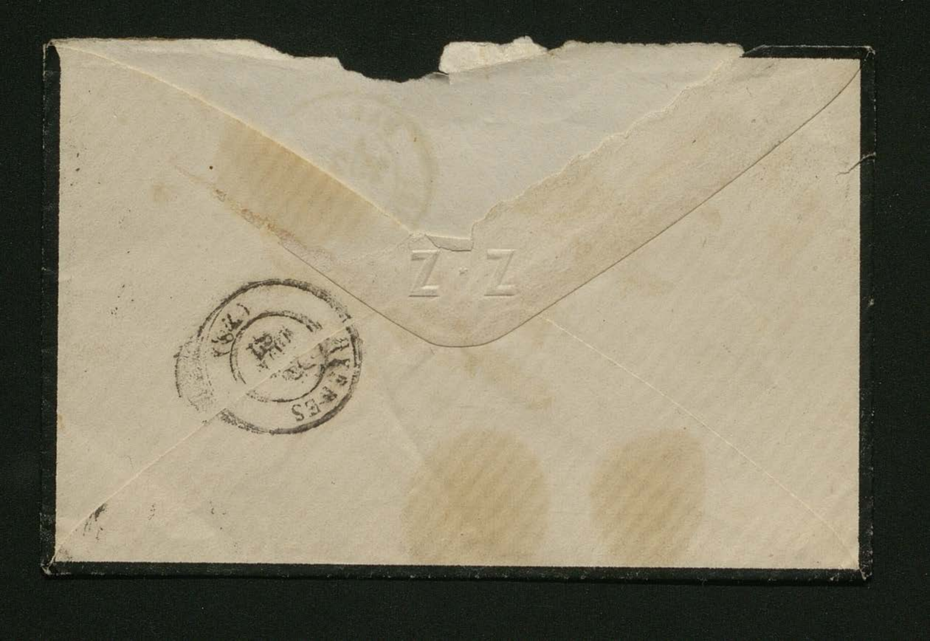
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

Madame

Madame Sophie Czaleska

chez Mr. Batiste

17 rue du Bon-Puits à Hyères


Z·Z

27 8bre 1867 r.

180

Niedziela

Moja najukochańsza Zosiu — Dyzio i Karol rozpisali się szeroko o rzeczach potocznych po swojemu. Istotnie, ważniejszych nie mamy. Wyprawa Francuzów do Rzymu zajmuje tu wszystkich na emigracyi — ale straszymy się czy nie przybędzie tam już po niewczasie. Garibaldi jest bliżej. Z resztą polityczna sfinxa ciągle mętna i nieodgadniona... Jeśli chcesz będziemy wam posyłać do Kijowa Pressę naszą niecodzienną — chociaż Dar — mają Monde, który o rzeczach rzymskich najdokładniej uwiadamia.

We środę nabożeństwo w Montmorency za ~~[illegible]~~ Kuntego Wołońskiego i Sybiraków. Z tego powodu byłem w Assomption ażeby zaprosić się na nie choć kilku rodaków. Widziałem się z Królikowskim, Bronisławem i Dunkińskim. Wypytywali się o was ciekawie i prosili abym was pozdrowił. Wczoraj była u nas Plichcinka ale nie zastała mnie w domu byłem na cmentarzu —

Jak się mają obiedwie duszki
moje najdroższe? Oczywiście, po kilku
dniach pobytu spodziewamy się
znacznego polepszenia na zdrowiu.
Z tem wszystkiem febra Józini
i kaszel musiały się trochę ustat=
kować. — Odtąd prosimy abyście do nas
co czwartek pisywały. Dziś oboje pi=
szemy się także co czwartek — a ja
co poniedziałek. Tym sposobem
będziemy mieli nawzajem o sobie
świeże wiadomości!

W tej chwili odszedł Kopernicki
który był z pożegnaniem. Odjeżdża
za parę dni do Warszawy. Siostra
jego i panna Żarnowska nie widziała
jeszcze kiedy opuszczają Paryż i kie=
dy się udadzą na zimę? — Idziemy
zaraz do Dziennika — to muszę kończyć.

Zosiu najdroższa i kochana
Józiu przytulam was miłośnie obie=
dwie do serca. Pielęgnujcie się na=
wzajem. Używajcie słońca i po=
wietrza francuskiego. Niech
i niesmaki życia po za domem
odegnają modlitwa i nadzieja
że zdrowo wrócicie do nas. My
~~także~~ samo ~~pocieszamy~~ spodziewamy się po was.

Całuję serdecznie

JM

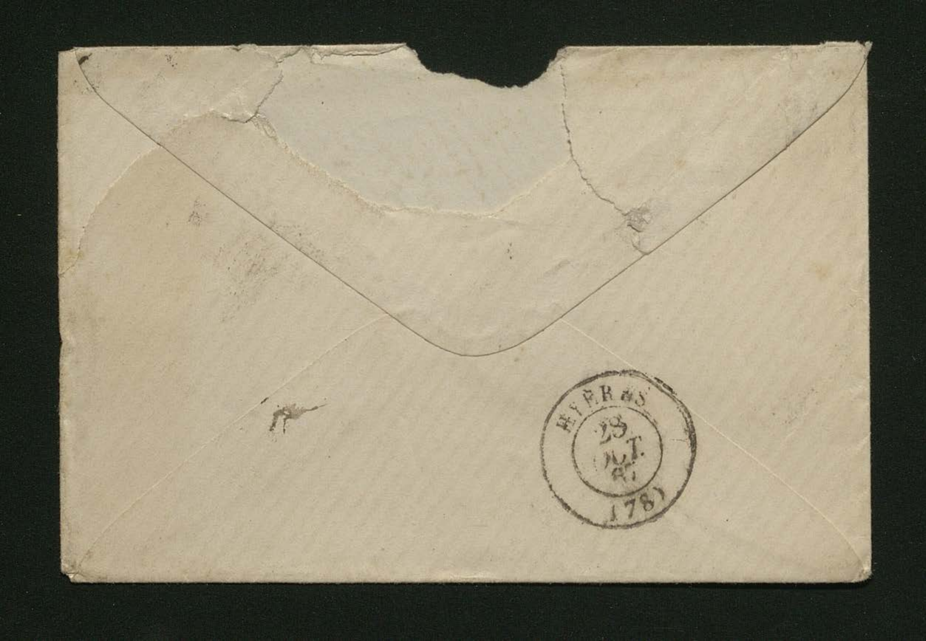
Hyères (Var)

181

EMPIRE FRANC
20 C. POSTES 20 C.

PARIS
27
OCT
67
LES BATIGNOLLES

à Madame Sophie Zaleska
Rue du Bon Puits 17
Maison Barliste
Hyères (Var)


HYERES
23
OCT
(78)

182

Paryż — d. 31. Października 1867.

Moja najdroższa, — niezmiernie uradowałaś mnie dobrą nowiną w twoim liście, że Józia nasza pozbyła się nareszcie febry. Niechże będzie Bogu chwała i uwielbienie od nas teraz i na wieki wieków! Już dla jednej tej nieskończonej Łaski godzi się bez szemrania znosić przykrości czasowego rozłączenia, samotność i nudy i wszystkie kłopoty w małej mieścinie. Tem więcej godzi się rozgorzeć w miłości i w modlitwie za pobłogosławiony ten kaszel nasz Józi. Mnie kamień spadł z serca, kamień który przyciśniony gniotał je od wielu tygodni. Wierzmy, Łasko, niezłomnie, że i Józiny kaszel i inne nasze obawy przeminą jak nocne zmory. Powinszujemy sobie kiedyś dzisiejsze wygnanie radośnie przypomniawszy się w domu — i przyciśnie dłoń w dłoni i serce przy sercu.

Z drugiej strony kochana Zosiu, zasmuciłem się mocno nowym twoim ataksjonem — chwilowym da Bóg pogorszeniem się zdrowia. Duszko, duszko, ty niedość masz wypoczynku w Hyères. Rozumiem jaką tobie szkodzi to wieczne twoje kucharzowanie. Ale obiad herbatę i przekąskę śniadanną wolisz mieć w domu. Ale obiad mógłbyś bez skrupułów jeść u Mamci lub u dyżi: To im nie szkodzi, ani ambarasu, ani żadnej różnicy w rozchodach. Zawsze u nich stołowało się po kilka osób. Przyjęto mi nie wypowiedziane, że ty nie się tam gładzie na liberyj stronie, kiedy potrzebujesz właśnie jakiego posilniejszego pożywienia. Oczywiście nie zawsze się jest w sposobności chodzenia po za domem, to wtedy Sergij by nam mógł przynieść parę potraw bądź od Mamci, bądź z hotelu. Przecież tyle jest w Hyères porządnych traktjernii i pamiętam że Świętorzecy i inne familie potem tak samo sobie radziły. Pozwól Zosiu, abym napisał w tym względzie do Mamci. Inaczej będę się gryzł wiecznie naszymi niedostatkami i zaniechaniem takiego stołowania się u Dömmela i Andrzeja.

My tu zdrowi; za tamie wprowadzeni pierwsze, ale jemy smacznie i obficie, — a my tam schorzałe, kontentujesz się tak łatwo bifsztykiem, kotlecikiem, i tp. Doprawdy, tak być nie powinno. Proszę i zaklinam abyście jeśli nie chcecie u Mamci — jadły przynajmniej w hotelu, albo z hotelu.

D. 1° Listopada: Wczoraj przerwałem pisanie, bo chciałem coprędzej i osobiście zanieść Adamowi do Szolty wasze listy. Byli jeszcze wieczorem. Miałem dużo interesów na głowie wczoraj i wszystkich to parę godzin ubiegło niepostrzeżenie. Wieczór przy lampie nie mogę pisać wiele — bo nie dowidzę.

Do późnej przeszło dumałem o was, biedne sieroty moje na odludziu. Dręczyło mnie nadewszystko wasze tam osamotnienie i osmutnienie. Zapłakałem gorzko na wspomnienie owej zabawy Kuchrzej, o której piszesz w liście. O mało mi serce nie pękło. Czyż byłbym żałował wam tych strawy? Kiedy przez tyle lat nie szczędziłem nigdy na moje potrzeby. Zosiu moja, tak oddaj się nadal niepotrzebnie. Ty nie masz tam ani wypoczynku, ani wygód należytych, — a na dobitkę i głodzisz się jeszcze obiednie. Ja znam twój niepodległy charakter — znam go i cenię wysoko, ależ nagle wyższy, względna na stan zdrowia twego i Józinego, powinienbyś umorzyć zbyteczne skrupuły. W każdym razie, przeniesiecie raczej do hotelu. Te kilkaset franków co masz, użyj na wasze wygody na skalanych i ze dzieci błagam cię o to — jak o największą łaskę. Mnie tu pieniędzy niepotrzeba; mam w zapasie fundusz na kilka miesięcy. Na Józię smutki, tęsknoty i płacze, zwłaszcza na razie duszka nie ma rady. Gdzież tam weźmie weselsze towarzystwo dla niej? Musi się biedaka hartować na twarde życie emigrantki. Myślałem, że się Józia zapozna z panną Tyszkiewicz co przy pani Jaraczyńskiej. Miałaby przynajmniej choć jedną rówienniczkę. O stosunki przyjacielskie z dobrymi wszędzie trudno — trudno i w Paryżu. Rad bym aby panny Dzieduszycki i Kopernicka wyruszyły stąd do Hyères — ale one wybierają się z Kopernicką wyruszyły dopiero ... tak właśnie jak ... za morze. Przybyj tam ojrzysz Zaruzysz, ryża doprawdy jak ... za morze. Przydaj tam ... Ona sama wkrótce was odwiedzi — i będzie usiłowała ... Ona sama pobyt emigracyjski. Obiecała mi to solennie uprzyjemnić wam pobyt emigracki. Tymczasem proszę obojga — abyś wywiedziała się o ceny apartamentów i żywności — bo wahają się dotąd między Hyères a Cannes. Francja migająca — lub prosto do Nicei — i ma do podróży kilka wesołych kompanek z Szwajcaryi — z których jedna o mało nie dała się tu wykrasić od matki za młodego doktora. Miała z tego powodu przeważne rozgoryczenie ... aż kilkset nabytami, odegrała nareszcie natrętnego gacha. Myśli jednak że odjedzie swoja panna — w Nicei. Czy uwierzysz że ...

[illegible]

Przysłano od kilku dni nam Presse. Bardzo trafnie sądzi o rzeczach włoskich i z punktu widzenia katolickiego. Przysłania wiele ... rząd francuskiego. O czym się też dziś processu. Z tem wszystkiem z całą duszą patryotyczną odpierał ... Ksawerka pisała do mnie o naradzie od nas — dodała wszystkie ... interesa i interwencji. Donosi, że Kluczowska ... z ... do której zapowie ... z kondolencyami. Odpisałem jej patryotycznie i obiecałem ...

wyjazdu twego raz tylko jeden widziałam Franię i to na kwadrans siedząc przymierzała nową suknię. Zawsze za domem, kiedy na [illegible] pozycjach, po sprawunkach itp. Jednem słowem lata jak kot [illegible] a ma blisko 60 lat. Dała mi dziś zawiadomienie na 12go. Pisała [illegible] raz do mnie, aby jej posłać siostrzenicę owej baby Łasiny, bo strzyżona przez Kowalewska bella, nagle wychodzi zamąż. Musze się zaraz w tym interesie do pani Lizatti — a potem do Assomption i na Franchet. Z tem wszystkiem ona cała jest najspokojniejsza. Uroiła sobie, że Józia gniewa się na nią — gdyż od owej niedzieli wyjazdu waszego nieprzyszedł — a zapomniała, że student niemoże rozporządzać swoim czasem, jak nieroztropna [illegible]. Jak karaz jej to powiedzieć. Do niedzieli się dusza moja. W tymczasem przyjdą i chłopcy nasi ze szkoły. Przełożona [illegible] dla nich kazała gotować — a ja przygotowałam dla nich miasto śniadanie to jest obydwa z [illegible] odstąpiliśmy porządnego na rzecz młodszych i głodniejszych.

Godzina 2ga po południu. — Pierre doręczył. — Wracam z Assomption i od Frani. Zostawiłam jej na cały dzień dyzię do oglądania na exposycyi. Zamówiła go na jutro i na pojutrze [illegible] mu w to graj! Jak Józka naszą lubi świetnie — ale przytem pracuje jak wół. — Rozmawiała się pocześnie Frania, jak dowiedziała się o naszych nudach. Ona [illegible] przez panią Hotomińską, która jej wystawiona rzeczy nagadała na biedne miasteczko, które niżej [illegible] od Berdyczewa. Otóż Frania chce wziąć w Nicei cały apartament — i zaprosić nas do siebie. Powiada, że spacery tam najmilsze, — a jest i teatrzyk na którymby mogła Józia. Tylko że z Franią trudna sprawa. Nie wie sama kiedy się wybierze w podróż. Po zamknięciu exposycyi, jedzie w odwiedziny do Praslinów w Brukseli na kilka dni. Potem zatrzyma się jeszcze w Paryżu — a jeśli nastąpi wojna z Włochami, to może siedzieć w Londynie, kiedy spodziewa się znaleźć spokój. Otóż Józia przydałaby się jej tam na czytelnika, — bo ani słowa po angielsku nierozumie. Chłopcy nie [illegible], że matka sobie musi gotować jeść — a mnie się [illegible] okrają się. Otóż nie pozwalamy żadną miarą na to, abym domowy jeść się to nie zmieni; pozostaniemy i wychadzić na obiady — chybaby się miło zagodzić.

Jutro wszyscy czterej idziemy na grób Józefa. Będziemy się modlić, by jego przyczyniał się do Boga za nami, a głównie, aby matce i siostrze było lepiej. Mądre braci raz po spowiedzi i po Komunii, to modlitwa ich coś waży. Zeszłego tygodnia w Montmorency na Mszy ś. za Kantego Wołowskiego i zabłąkanej. Było trzy jeno osoby, to jest pani Faucher, Królikowski i ja. Napowrót razem na piechotę szliśmy do Enghien. Emigracyjna niemiłości niemogliśmy za nią podróży. Przyznała mi się pod sekretem, że pomiędzy Starego Garczyńskiego w onych nieszczęśliwych papierach hiszpańskich. Zyskał się biedak na nim. Na pożegnanie pani Faucher zaprosiła ich do siebie do Paryża na kilka miesięcy. Marynia oczywiście kontenta, ale Władysławowa z którą się onegdaj widziałam jest w rozpaczy. Powiada, że upłakała niemiała która nigdy nie takich wyjazd jak u siebie. Co gorsza, że wszystkie dzieci oprócz najstarszej, zostaną się jej na wychowanie, kiedy one z mężem już nie tylko kłopotów. Władysławowa na okazyę do Hyères i zabrała ode mnie książki dla Józi, z których dwie wyprawiłam osobno przez pocztę.

Pojutrze zmienimy naszego Barona. Niechciał ich święcić bez twoich rozkazów — bo powiada, że od nich tu zapamiętał zawsze być i u siebie Karol na obiedzie. Otóż przedtem zaprosił go Laskowski na niedzielę. W tej niedzieli zaprosiłam Golkowskiego starego na [illegible] do table d'hôte przy ulicy du Mail, kędy mało co wydrukowali w Paryżu. Oświadczenie przyjaciela jego, mówiłem pomimo i obiecuję za Zawiszowej wyprawić mu sztuczne angielskie umiera. [illegible] że nieżałuje nie na obiad.

O Mitu mnie przesadzone wieści. Niegroził jej śmierć — godzina. Tomaszem ją dobrze. Kupuję dla niej watrobę, i i [illegible] siekane z [illegible] ale kaszki. Zbrzydziła sobie tylko jak matka, karmię z ulicznej. Śpi wybornie na [illegible] za to pije obficie wodę z cukrem. Niewo zasmuciła — ale [illegible] w nowy, a aż dziś jej kłopot. Niech zmartwiła — ale się stanęła w stanie panieńskim.

Józka moja najserdeczniejsza, niech mi nie trapi matki swoim smutkiem i tęsknotami, bo to oddziaływa i na moją radość. Powiem to już zwiedzieć — że jak stukają w drzwi kto — tak i wszystkie bitki drzą. Solidarność jest i między bitkami. Józia moja i twoje rady mówi. Byłaś była nam zdrowa to znajdzie się jeszcze sposobność i do zabaw.

Obie Donie was ściskam moja prześliczna przyjaciółko do serca z całą czułością jako swoje własne najmilsze. Całuję i błogosławię patryarchalnie, jako wasz stary

J. B. Zaleski

Dyzio z Franią, Maryan z Piotr na przechadzce, tylko domator Baron ze mną. Wieczór z tymi wracam starci. A my pójdziemy na obiad. Jutro rano napędzę ekspeior do pisania, czytałem kurtem, mnie kiedy do rannie do dzieci — a potem je odwiozłem do szkoły. Pomieszkało mi się stąd w górnie. Pokazuje się, że to Józia przebrała, o poszycie się febry. Otóż potrzeba aby matka zatwierdziła mi tę dobrą nowinę. Inaczej niespokojnie się — bo już mi raz wstępowała febra na parę dni. Proszę bardzo o potwierdzenie.

4/11 1867 183

Moje najukochańsze, najmilejsze dwie ptaszyneczki nad-morskie! — Dyzio nabazgrał coś dużo, to zapewne wyczerpał wszystkie drobne nowinki domowe. Istotnie dzięki Bogu, ważniejszych nie ma. Zdrowiśmy i zgodni pomiędzy sobą. Maryan zapracowany, po kilkanaście godzin stoi przy tablicy; wyruszam się na krok za dom — i niechce nawet wychodzić na obiad. Dla tego Boromeusza dziś będziemy fetować w domu. Solenizant sam [illegible]. Upiecze [illegible] naszemu kartofli, wymyśli jeszcze kurę [illegible] braci, a dosypiemy tartę, sałatę i może konfitur albo owoców. Zresztą i Karol nieprożnuje. Przez trzy dni uparcie przygotowuje się do kompozycyi z historyi nowożytnej i z wiersza łacińskiego — pisze aż pięć czysto do 10tej wieczór. W tej chwili wyprawiłem go z Dyziem na wizytę do Franza. Za godzinę wróci — a Dyzio zaprowadzi zapewne Franza przed Elisée Napoléon dla zapisania się na cesarza austryackiego, który odjeżdża dziś z Paryża o 12tej. Oboje stara i młody lubią namiętnie tego rodzaju spektakle. Siedzę więc sam z [illegible] — bo Puek wyszła po sprawunki.

Wisią duszą moją w nocy i we dnie myśli o was, i tęsknię i niepokoję się o zdrowie. Odczuwam wiem, że same sobie warzycie strawę i że wam smutno, nudno i do domu daleko — serce mam jak na torturach. Radbym coś wydumać ku waszemu wyswobodzeniu i ku pociesze. Różne roję projekta — o Nizzy, Montpellier itp. Niemogę czytać ani pisać — aż chyba dowiem się autentycznie, że wam lepiej. Zosiu moja najpoczciwsza odpisz co prędzej na mój onegdajszy list. Mam wielką ochotę do poskarżenia się przed Mamą.

Wczoraj na uczczyć w szkole widziałem się z X. Gałęzowskim opowiadałem o zdrowiu waszem — i że doń sama niebawem napiszesz. Widziałem i panią Józefową — ale mnie zniecierpliwiła tarzaniem doktrynerskim liberalizmem, który przejęła od starszych panów. — Kochanego Karabiniera podwakroć nie zastałem w domu — ale zostawiłem kartkę o stanie naszego zdrowia. Na ulicy spotkałem Hryniewiecką i Kaplińską — która mnie z całą serdecznością zapraszały na obiady. Wątpię, abym się wybrał, obiady płacić daleko drożej wolę oddać im wizytę w dzień. Podobno że Dyzio napomknął wam o Świętorzeckim. Naprawdę ubiera się w studencki mundur powinno 37 lat. Postąpił atoli konsekwentnie skoro marzy o jeneralstwie w Polsce. Mówił mi, że interessa jego mocno się poprawiły. Oczyściwszy — skoro może płacić rachunki za córkę i za siebie po 1000 fr — a drugi tyle łoży na mundury i przyjaźdżki do Paryża itp. Obiecałem odwiedzić go w czasie musztry, abym widział [illegible] strzałów Chassepotkiem. Examina zdał świetnie. Prosił o oświadczenie wam ukłonów. Prosił także aby kilka dni jeszcze nierozgłaszać w Paryżu o jego postanowieniu. Przyznał się tylko z nim przed Józ. Wysockim o przedsięwzięciu — W tej chwili był u mnie Szwirszyk [illegible] od Świętorzeckiego — który już w kamaszach. Dziś jutro będzie jego nominacya w Akademii. Mówił mi, że Ks. Bolesław już wykreślił się z Komitetu raz na zawsze że popłacił długi — a nawet dał coś na uboższych kolegów. Niezawodnie szlachetny to człowiek — i będzie dobrym jenerałem.

Nie mam serca napędzać Maryana i Karola, bo zapracowani; z resztą pisaliby to samo co Dyzio. Dziś Maryan śpi zdrowo — a jutro już o 5tej musi być na nogach — zgotować czekoladę i ruszać na egzamina do 6 o 7½ appel. Pisał do mnie p. Delamarre, że polecił go jednemu tylko examinatorowi — a dwóch innych nie zna.

Całuję was i zaciskam obiedwie — Zosiu moja i Józiu moja

wasz J. B. Zaleski

Mavaille en haut, ...
situation de la maison au ... les cheveux de Josephine,
J'embrasse tous.
Et je leche vos mains. Denis Zaleski

Portez-vous bien et ne vous ennuyez pas.
Que Josephine ne pleure pas en songeant comme elle nous
fera plaisir quand nous la verrons arriver grosse comme
une citrouille et rouge comme une écrevisse, et Maman
(c'est difficile à dire) Maman sans eau dans l'estomac
et forte et bien portante. Milcia vous embrasse.
Ditto de la part de Charles. Je vous embrasse
encore mille fois. Je vous charge de presenter
mes respects a la société d'Hyères.

Signé Denis

Au revoir.

9 heures du soir.

Milcia s'accoutume très bien à rester chez Orchkosia
pendant le diner, elle y est comme chez elle. Orchkosia
est très bonne pour elle. J'ai été la promener trois
fois. Le fils de Orchkosia a écrit il y a deux jours. Il
n'est pas bien à Cracovie, il n'y laissera pas ses vieux
os vu que le garçon est très méchant, il veut faire tout
comme il lui plaît, et quand on lui parle en français it

184

Paryż — d. 8 Listopada 1867/6

Moja ukochana i droga Zosiu! — piąty dziś dzień i bodaj ostatni egzaminów Maryanowych — otóż i ja piekę się z nim na wolnym ogniu. Żyję w ciągłym niepokoju o rezultat egzaminów. Maryan jest niby pełen otuchy, ale ja mu nie dowierzam i podejrzewam w głębi serca. — Dla uśmierzenia tych wewnętrznych niepokojów aprowadzam się w nowy świat. Szpital Bolesław zwalił na moją głowę kłopoty swoje i troski około młodzieży w Szkołach Wojskowych. Rząd francuski daje kilkanaście tysięcy na jej utrzymanie, ale ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ kosztu wyprawy, umundurowania i drobnych wydatków ciąży na Komitecie Opiekuńczym, który nie ma ani grosza w kasie. Mam za adjutantów dwóch oficerów litewskich z Metz — i krzątamy się szczerze o pieniądze. Od rana do wieczora chodzę po znajomych zamożniejszych, ale niestety! nie udaje mi się tym razem jak drugi, kiedym zbierał na Ostrowczyków. Wszędzie, albo nie zastaję w domu, albo odchodzę z odmówną wraz odprawą. Kamieński niechciał się podjąć misyjny do Branickiego, to rad nierad sam zachodziłem dwa razy na próżno, bo nie zastałem — u Błędowskiego nie chciał ani się pokazać. Dotąd jedna tylko pani Laura Czapska przysłała mi sto franków. Dziś idę do Zamoyskich, Kamieński się uparł, i do innych jakich przypomnę po drodze. Biedni aspiranci Szkół — wśród oficerów z Metz i St. Cyr tudzież wielu nowych aspirantów żyją w braterskiej harmonii między sobą. Na kilkadziesiąt zasiadają kilku zegarków złotych i zaraz postanowili zastawić je w Mont de Piété, aby przyjść w pomoc jednym do szkół kolegom. Poczciwi chłopcy!

Zosia twoja przyjeżdżała na parę dni z Fontainebleau. Była u nas podobno dwa razy, ale mi o tem Konsierżka nasza ani pisnęła. Szczęściem spotkałam się na ulicy z panią Lavallée i zaraz pobiegłam do niej. Wyściskaliśmy się serdecznie. Spadek po mężu, nieprędko się dostanie w jej ręce. Mówiła mi, że pisała do ciebie — i że mnie oskarżyła o hultajstwo za domem. Otóż teraz Zosiu wiesz dla czego hultam. Oby Bóg pobłogosławił i jej Maryanowi — a młodzieży naszej wojskowej! Wieczorami siedzę w domu — smutny — bo nawet ani pisać do nas nie chcą. Kazimierz w domu — smutny — bo nawet ani pisać do nas nie= ... albo chodzę godzinami zadumany. Wertuję Prasse i Dziennik Poznański; albo chodzę godzinami zadumany o Rzymie, o Polsce, a najczęściej po kurytarzyku — zadumany o Rzymie, o Polsce, a najczęściej o was moje dzieci ptaszyny — zupełnie jak żórawi patrzący, odbity od gromady. Wczoraj byli na chwilę chłopcy ze Szkoły, dla których Prakseda nagotowała kaszkę ciężką, ale w radła rybą rzeczy i kartofle. Zjedliśmy razem obiad — a wieczorem Maryan sporządził herbatę. W inne dni chodzę do Andrzeja lub Duvala. Obiad nas kosztuje zwykle 24 sous, rzadko 30 lub 32, chyba że są z nami zgłodzeni studenci batalionu. Potrawy niewykwintne, ale świeże i zdrowe — przyprawiony dotychczas nie zaszkodziły ani razu ani mnie ani dzieciom. Tęskniłem się kiedyś na polskie przysmaki — barszcz, zrazy, flaki i kapustę — owoż i tym razem rzadko mi bakłarnia.

Dziecko! odebrałem wasze listy. Mam teraz lepsze wyobrażenie o waszém zagospodarowaniu się. Nie cierpliwie nielitości biedy. Przedewszystkiém dzięki Bogu, że Józia pozbyła się tej dokuczliwej febry — ale nie mi nie pisze sama o sobie. Nie całkiem dowierzam córce, że wzmianki żołądkowej matki. Kozinijczył się. Czemuś sama o tém mi nie napisała. — Mnie zarówno trapi twoje zdrowie — bośmy jedna dusza i jedno ciało. — Na uwagi twoje Zosiu o kochanych potakuję. Niema co mówić bystre i trafne. Ludzie ludźmi — mają ułomności i zalety swoje. Z tém wszystkiém przez wiele lat ś. p. Józef i jaśmy doznawaliśmy od nich tyle dobrodziejstw — że doprawdy sądzić nie śmiem z całą surowością. Niepozwala mi tego uczucie chrześcijańskiej wdzięczności. Bóg z niemi moja najdroższa! —

Muszę iść na mszę przy musiemu. Czas nagli — a przytém i pogoda jasna i piękna. Jutro wyszlę tę kartkę — głównie dla tego, że może tym czasem dowiem się coś o powodzeniu Maryanego. W każdym razie jeśli będzie pomyślnie osobno antilgrafuję. Jak mnie, tak i tobie, dola jego jedynie zaprząta w tej chwili myśl i serce. Pierworodny nasz ma dobrą nadzieję. Poraz pierwszy wystąpił samodzielnie, wbrew swemu przyjacielowi, uważ... Pietruszyński weźcie z płaca, to jest wstąpił do egzaminów. Chce konkurować do Szkoły Sztuk pięknych na architekturę — a tymczasem daje lekcye francuszczyzny

Byłem u Adamowiczów z podziękowaniem za rekomendacyę dla Maryana. Samuel nagle odjechała kędyś w góry Jura na telegram, że jej ojciec niebezpiecznie chory. P. Teodor po starému siedzi w pracowni z Chińczykami zgrzyma w altanach jako modelami. Doprawdy zwaryował na Chińszczyźnie. A skądinąd bystry to i czytany człowiek, i kupuje się na modele i uczy się od nich mówić po chińsku. Na drzwiach i ścianach maksymy Konfucjusza ... ~~[illegible]~~

jak inne Angielkom za sto franków na miesiąc. Natomiast spóźniwszy się z Maryanem Franciszek Zaleski z Sandrakiem(?) razem i protegowany Mamy, któremu niestety nie pozwolono(?) się były egzamina w Szkole centralnej. Daj Boże aby obydwaj Zalescy wystąpili na liście tryumfatorów.

D. 10. Listopada — sobota: Znowu droga, — odebrałem list od Mamy. Co się tam dzieje? Pisze mi z przerażeniem o stanie zdrowia Józi, jakby o umierającej. Prosi, abym dał na Mszę ś. w Notre Dame des Victoires — i modlił się za jej intencyą. Trwoga matki zwykle bywa przesadna. Donieś mi duszko co spieszniej i jak najrzetelniej o prawdziwym stanie rzeczy. Była mi siostrą na tułactwie przez 30 z górą lat. Myślę, że Mamie więcej się przywidziało, niż jest rzeczywiście.

O rezultacie egzaminów Maryana, dowiemy się dopiero późno wieczorem, około 7{mej} lub 8{mej}. Możesz sama sobie wyobrazić mój całodzienny dziś niepokój. Doprawdy pióro drży mi w ręku iły razy wspomnę o tej wieczornej nominacji. Jeśli Bóg da, że będzie pomyślna, zatelegrafujemy ja wam jutro raniutko na dzień dobry — bo nie chcemy was niepokoić w nocy. Panie, zmiłuj się nad nami w nieszczęściu.

Ukwasta(?) moja na młodych wyjątków mindajów(?) się rocak. Serca polskie zatwardziły się i wychłodły. Żal się Boże, bo kilku chłopców co zdali egzamina, literatowie zostają na bruku, bez chleba, odzieni, i do tego że znieśmiały przypadkowie. Między nimi jest kolega Maryanowy z akademii Patronerów(?). Rydzewski uczciwy i zacny młodzieniec. Gdybym wiedział komu mógłby zapożyczyć się, dałbym mu śmiało na trzy mój nawet Synem kilkanaście franków. Zaraszyńska odesłała mnie do męża, którego nigdy nie zastaje w domu. Przyjmij Boże chęć dobrą choć moja! — Pójdę jeszcze dziś po znajomych — a jutro chcę namówić do spółki i Świętochowskiego(?), którego wstąpienie do Szpir(?) wywarło dość sympatyczne wrażenie na emigrantach.

Wczoraj rano przyszedł list od Pawlinki z Krakowa, który i załączam. Odpisałem jej spiesznie — i przysłałem kartkę twoją do mnie, to załączę rekomendacyę dla niej choćdo Marcinego(?) Szczodrzyńskiego(?). Inni literaci jak Bełowski, Wrzeczowiecki(?) i t.p. nie mają we Lwowie stosunków, ani wpływów. Spotkałem ma Turnowskiego(?) powiększych znajomych — już wymarli. Gości w Paryżu Leon Sapieha — ale z nim, ki[illegible] trudna sprawa. Obiecuję i zapomną.

Frania wczoraj wieczór puściła się do Brukselli z wizytą do Prus(?)kury. Wróci we Wtorek. Pani Lavallée Franka natrzęsła jej ktuzyc(?) co wnieś po wioskach po hiszpańsku. Zgodziła się już z nią. Nie więcej wiem — bo dziewczyna prosta i strasznie pyszna; musiała ją przewędrować świat. Frania zatrwożyła się drożyzną Nicejską — i bodaj osiedzie na zimę w Hyères, a z nią i pani Chełchowska z córką — arystokratką z Zwindzinska(?), ale przyjemna. Zarecka(?) dziękuje ci najserdeczniej za informacye, na ochotę nadzieję(?), ale wyszukała przyszło opuszczać Paryż. Wątpliwa(?) jest, aby rychło zdecydowała się na podróżowanie. Uromina(?) że pan ów homeopata którego znasz, doskonale leczy. Kładziemy się stycznim, że pani Michalina Zaleska (która znała co w Kamińskich) artysta znakomity oczytany w przedpokoju u Kamińskich, i Michalina też zawiłę wybierają Grotgera, a prawdopodobnie i Kielczewską do Hyères. P. Jaroszyński wywiozł i jeszcze jedzie tam dwie hrabiny, których nazwiska zapomniałem. Towarzystwo tedy będzie liczne, ale nie dla was moje niebogi; moje najmilsze gołąbki bądźcie!

Gospodaruję jak umiem. Opłaciłem za październik Pustelnickiej(?), praczce, szwaczce. Odebrałem koszulki Maryana — które Adela dawała do reparacyi jak rzeczy uprzednio — zapłaciłem z pieniędzy co kupiła fr. 6. bez niego. Nigdzie długów — oprócz u rzeźnika — u którego też mało co bierzę raz podobno czy dwa z powodu obiadów dłużników w domu.

Na dziś dość kochanko moja! Wspomnij w sercu egzamina Maryanowe — to wasze tam biedy na końcu świata. Wola wyjść za interesami — a zimno i kłótliwa się mgła na dworze. Pocieszam się myślą, że u was tam jasno, słonecznie. Przyciskam obiema do serca i pieszczę — całuję — błogosławię z duszy i serca — wasz najprzywiązańszy, radosny

J. B. Zaleski

Zośko moja — kartkę z Marcem dorzuć — i bądź dla niej siostrą w nieszczęściu jej — proszę pamiętaj na Józefa i na mnie brata [illegible] bądź siostro miłosierdzia jak [illegible] i pisz [illegible]

[illegible]

Dimanche 8h soir –
11 9bre 1867

Kochana Matko.

~~J'ai tant à travailler que je puis à peine vous écrire ces quelques mots. Dans la semaine je n'avais rien de nouveau, pas de temps et j'attendais le mot de Marian.~~ Aujourd'hui au moins vous recevrez de bonnes nouvelles de la maison. Marian est reçu, Charles est 1er en Vers latins, Denis 6e en Discours Français. C'est surtout maintenant que l'on sent votre absence quand on arrive le dimanche à la maison. Tout semble triste sans vous. ~~On se demande ce que vous faites à pareille heure? Comment allez vous et Josephine? J'ai reçu l'ouvrage. L'école est bien commencée, tout est placé en rien à 8h moins le quart.~~ – Josephine nous demande si nous avons vu l'empereur d'Autriche. J'ai été le voir avec Charles le jour de son départ. – Les sœurs disent que vous leur avez promis une lettre. Comment va Ciocia Dzija? Que Josephine m'écrive, pourquoi ne me dit elle plus rien? Je lui écrirai une longue lettre sur la fin de la semaine, en attendant je l'embrasse de tout mon cœur sur les cheveux les yeux et le nez, et je souhaite qu'elle soit bien portante. Je vous envoie ma photographie. Écrivez si vous l'avez trouvée bien faite. Quelle bouche! – Melcia dort.

Je vous embrasse de tout mon cœur, ma vieille maman et ne croyez pas que je ne songe pas à vous.

Denis Załęs[?]

Il fait bien froid déjà. Josephine a bien fait de partir, elle serait tombée malade. – Je frémis en songeant qu'il faut encore que deux mois et peut-être plus s'écoulent monotonement et tristement avant que je vous revoie mes petits chouchous. Pourquoi écrivez vous de manière que vos lettres arrivent le ~~Lundi~~, nous sommes obligés d'attendre jusqu'à Jeudi. – Nous allons dîner chez Andrzej – Papa est allé à la Sesja de l'École. – 9 heures soir – Mangé chez Andrzej – 4 francs pour bon dîner. Venu le soir 2 polonais de l'école de Metz et Bronisław Załęski. ~~Melcia~~ ~~[illegible], c'est tout blanc~~ ~~[illegible] Mélera~~, je l'ai peigné ce soir,

~~Nos portons au bazar tout endommagé Papa ... plus Marianne Montparnasse~~

~~Mlle [illegible]~~ ~~[illegible] parlant~~ ~~Dieu~~

Dnia 11go Listopada — Moje najmilsze, najukochańsze! Wczoraj odebrałyście telegram od Maryana, że dziś już że dzięki Bogu udały się egzamina. I ja uradowałem się duszą, więcej nawet niż sam tym [illegible] — który po swo= jemu na wszystko obojętny. Że to ja mam dużo do krzątania się za nim — [illegible] i [illegible]. Chodzi o umieszcze= nie go na nowo w Montparnasse — bo do wyższych studiów potrzebuje koniecznie laboratoriów i bibliotecznej specyalnej które w szkole [illegible] otwarte są do 11tej w nocy — a przy= tem i profesorowie objaśniający trudniejsze problemata. Widziałem się z Janusz[illegible] wczoraj na Sesyi Szkolnej: Ciem udaje się z gotowości popierania jako najgorliwiej mego interesu na Radzie tamtej Szkoły. Wątpi, ażeby była już jaka bursa wakująca w tem wszystkiem — radził abym się w tej mierze poro= zumiał z p. Halickim — któremu oddano pełnomocni= ctwo co do przyjmowania uczniów — Jadę zaraz pro= kam i na Montparnasse a jeśli potrzeba wypadnie i do Hotelu Lambert. Muszę się na gwałt spieszyć bo we czwartek otwarcie kursów w Szkole [illegible]. Zarazem po drodze będę kołatał do różnych osób w in= teresie swoich Siostrzyków. Wczoraj spotkała mnie nie= spodzianka. Michalina Z od Józia [illegible] dowie= dziawszy się o moim urzędzie kwestarskim, obie= cała mi z entuzyazmem przysłać 100 fr. Bronisław ze swej strony dostał także 100 fr. Gdziesiedziały niepo= rozumienia się wcale. Mam w Bogu nadzieję — że zbierze się funduszu na wydanie przyzwoitej Rydzewskiego. Odebrałem wczoraj i list z Fryburga od pani Matyldy — troska się bardzo o zdrowie twoje i Józine. Wątpię abym dziś mógł do niej pisać — bo mam do wyprawienia kilka listów, stanie pędem do emigrantów. Jutro tedy doniesę piszę [illegible] w Flyères — i posyłam adres. Oswald cierpi na reumatyzmy.

Załączam fotografię Józia. Udała się — ale bodaj zanadto wymuskany na niej. Zeszła pretensya wy= goliłsię i nieszczęsnego kaftana — aby był i prześliczny. Serdeczny to chłopak — Jak on tęskni za wami — zawsze mówiąc że [illegible] na oczy jak wchodzi do na= szego pokoiku — dlatego w niedzielę zamykam zawsze Kasię na klucz. Uczy się przytem pilnie — na 70 blisko uczniów na 5tym i 6tym miejscu — najwięcej górnie po nad kollegami łaciński — którzy by byli szczęśliwi poświadczyli — I Karol przedni ale [illegible]. Ostatnie [illegible] miejscach pobił na głowę całą swoją przeszło 100 kilku kollegów. Profes= sor odesłał ~~[illegible]~~ go do [illegible] po nagrodę — której nie nagadał kompetentów o [illegible] [illegible] po ojcu i [illegible]. Przyszedł do domu a [illegible] papierkiem w ręku i dumny na czole jak Cezar z pod Farsal. „Ojcze, zarobiłem sobie „dobre śniadanie na St. Charlemagne. Jestem pierwszy itd. Przepraszam dużo, że cię zaprzątam tem dziecinstwa= mi — ale dla Józi będą one arcy miłe — a nie mam czasu pisać — Muszę wyjechać a jutro jeśli znajdę czas znowu napiszę. Muszę spory zebrać na dzie= nne Maryana — itp. itp. A moje Siostrzyki!

Całuję po tysiąc razy obiedwie kochane moje i jedynaczki moje. Wasz

Józef

Jeszcze się ma Józia — Rozczulenie Kogoś z Flyères mój [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Kazimierz [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Z domu - 12 Listopada 1867

Droga moja i najukochańsza, prze=
syłając dzisiaj kartkę Maryanową - dodaję
i ja słóweczko, ubyś i zawsze miały o do=
mu świeże wieści. Wczoraj wychodziłem
po informacye o egzaminach Maryana.
Otóż zdał jak lepiej niż sam się spodziewał.
Między kilkudziesięciomą konkurującymi
był 11ty. Z pomiędzy Polaków jeden tylko
Żeleski wyszedł przed nim Nr 9ty resztą
daleko niżéj. Franciszek Żaleski miał
34ty ale się utrzymał.

Mówiłem z p. Halickim o bursie
dla Maryana - powiedział że wszystkie miej=
sca już oddane. Że moje plany pozbycia
się wszystkich uczęszczających na kursa
specyalne do szkół wyższych, a zatrzyma=
nia jeno przygotowujących się w szkole
Mont Parnasse od swojskich professorów
i t.p. To byłby prawdziwy nonsens - i krzyw=
da dla młodzieży polskiej. W ogólności
mało rozkazałem dla syna. Wyrażnie
jest ku niemu niechęć zatajona pod grzecz=
nemi i niedomówionemi słówkami. Nie rozu=
miem co się w tém święci. Będę jeszcze
kołatał na różne strony i podam petycyę do
Rady - a w ostatku gotów jestem i coś dopłacić.
Ten rok dla M. jest najważniejszym - bo
rozstrzyga o karierze. Przyznaję się sam
że bez obcowania z kollegami, bez książek
i po umęczeniu codziennym marszem
przespałby w domu rok i t.p. Trzeba
czynić co można, żeby uniknąć następstw
zaniedbania - do którego z natury skłonny.
Niema kartki męskiego zgoła.

Zachodzę w głowę, dlaczego od kil=
ku dni nie odbieram od was kartek. Przecież
telegram wyprawiliśmy onegdaj i codzien=
nie piszę do was pióru. Smutno mi
i straszno — tem smutniej i straszniej,
że od trzech dni trapi mnie kaszel,
który corocznie doświadczam pod zimę.
W osamotnieniu mojem i śród tęsknot jest
bardzo to niemiły stan. Ale mniejsza o drobne
takie przykrości; byleście wy obiedwie
były mi zdrowe. W nocy wydało mi się raz
że wam gorzej, że febra wróciła Józi, że tobie
palpitacye i tym podobne zmory.
Udało mi się pomału wyprawić
Rydzewskiego do Szwajcaryi w Sitge. Stąd to zo=
wąd zabierało się kilka set franków. Mi=
chalina przysłała 100 fr. Muszę jej podzię=
kować choć na kartce. Od niedzieli
wczoraj na rue d'Enfer wstąpiłem do
Mazurkiewiczowej. Pozdrawiają was
serdecznie i obiecują pisać. Dałem adres.
Pieszczoszka chwata się zmarno — często utrzymuje dom
i starannie pielęgnowała Kilsię podczas
nieobecności mojej bieganiny. Zresztą Kilsia
zawsze śpi u mnie w nogach; jak mnie na=
ciśnie bardzo i zakaszlę, to na mnie zaraz umyka
do łóżka Józinego i zagrzebuje się pod kołdrę
aż ja ją przeproszę.
Piszcie duszki moje serdeczne! Wycze=
kiwaniem listów od was, zaniechałem i gazet.
Wy dziś moją polityką i literaturą. Ciągle du=
mam o was, o zdrowiu i powodzeniu waszem.
Czy mamcia ma aksamit o który była zamyśliła?
Ufam w Bogu, że wam się już lepiej. Świąto=
bliwszy nie odpisał mi od tygodnia. Niewiem
co się to znaczy.
Całuję oczka, oczy i rączki twoje Żonino
Józieczka i mocno przyciskam do serca
wasz
G.

187

EMPIRE FRANC

POSTES 20 C

NOV 67

LES BATIGNO

Madame Sophie Zaleska

à Hyères, /: Var :/

17. rue du Bon-Puits

Maison Batiste.


Z · Z

188

Paryż — d 15 Listopada 1867 r.

Moja kochana i serdeczna Zosiu, — po nawczorajszych listach i twoim i Mamcinym niepokoję się ciągle o Dyzię. Nie ładzę się dłużej, widzę że jest źle, bardzo źle; nogi puchną, twarz obrzmiewa, i tym podobne złowieszcze jawią się znaki. Serce boli — oj boli. Zaciem ciebie droga moja poznałem i pokochałem — Józef, Stefan, Dyzia i Mamcia zastępowali mi już z dawien dawna pożegnane za młodu na Ukrainie rodzeństwo; przy nich, w nich tak byli jak najbliżsi powinowaci; urabiali tęsknoty tułacze. Zadłużyłem się względem nich. Naprawdę Bóg sam w łasce jego swojej, wybrał dla mnie te kilka dusz, — bez żadnych zasług moich ani własności. Spotęgowany to mój i twój na pielgrzymce tu naszej naziemskiej. W spółce z niemi przewodniczyła nieodsza bodaj połowa życia. Bóg mi ich dał — Bóg zabiera. Święć się Imię Pańskie! Niesarcam też ani się trwożę stratami, bo i na Matyska też tuż krzyżka. Proszę Boga, abym wychował synów — i wam abyśmy choć jakie takie zapewnić utrzymanie... Idę do Notre Dame des Victoires. Ks. Aleksander na intencyę Dyzi ma Mszę św. o 10ᵗᵉʲ i pół.

Wracam ze Mszy św. nieco zmęczony pieszo przechadzką i po kawie zasiadam zaraz do stolika. Po drodze wstąpiłem do Frani, ale nie zastałem w domu. Poszczęściło z słowami i pełna serdeczności nasza krewna. Wczoraj przypadkiem trafiłem do niej w samą chwilę kiedy wróciła z Brukselli. Mówiliśmy dużo o Przeskurach. Nagle zapytała: „A twojaż wyjazda dziś położenia? mogę być doskonałe [illegible] ... itp." Wymówiła to wszystko z taką miłością i prostotą, że ujęło mnie i wzięło drożyć. Rozmówiliśmy się sobie ze łzami obojej w oczach — i rzecz od razu skończona. Bóg miłosierny sam radzi o swej czeladzi. Istotnie, zaczynałem się niepokoić potrosze o przyszłość. Otóż niespodziewanie zapewniona chociaż na kilka miesięcy. W Niedzielę poszłe do Frani wszystkich trzech chłopców z podziękowaniem. Wczoraj był u niej Maryan — skłoniona chwilą powinszować sukcesu, ale było przy obiedzie. Wybiera się już w podróż na południe. Ani myśli już o Hyères, ale prosto jedzie do Nizzy. Jeśli apartamenta za drogie, to chce wziąć jeden pokoik, ale mieć teatra i wszystkich rozrywek. „Takie samotność jak w Hyères to ja mam i w moim Kościanie — z większem wygodami!" Oryginalna ze wszech miar ta nasza kochana turystka. Kłopot ma jeno większy z powodu pokojówki. Ona wymyśla po włosku i po hiszpańsku która niedawno zamówiła jakoś mieszała się do niej — i zgubiła jej adres. Idę zaraz do pani Lavallée aby bratowa w biórze odnalazła adres i zgubi: w najgorszym razie aby nastręczyła nową lektorkę. Pożegnam się z Franią wyjeżdża w końcu z Paryża jesień ładnie. Pozdrawia was i ściska obiedwie najczulej.

I zarazem (póki pamiętam) pozdrawiają was pani Hryniewicka i Eliza, które osobiście przychodziły do mnie do domu po nowiny z Hyères. Umiłowany też przybył do mnie z St Cyr, aby i za pobożną ustęgę w imieniu jego podziękować. Biedak musztruje się — kłopoty ma z umundurowaniem — wszystko trzeba sprawiać na urząd bo wszy szkoła nie ma nikogo z takimi szczęściem. Maryna Rydzewskiego wyprawiłem już do szkoły, udało się powoli zebrać dlań potrzebny fundusz. Z tego powodu jestem dziś uboższy w domu. Nachodzi mnie naprawdę młodzież — ale pozbywam się ich tym pomysłem, że zgadzają się zapoźno. Kurva po szkołach tak wymiotnych jest i wszystkich dawno się rozpoczęły. To nadarmo zachody.

[illegible]
Prosiła, aby mnie listy wysyłała do mnie. — Cześć podziękuje i adamie za mieszkanie, z powodu sukcessu Maryanowych. Pozdrówcie go i mnie, starego znajomego jeszcze z Warszawy.
Zmartwiony nawet Kuchnię polską i to na Batignolles — i tam od kilku dni stołuję się. Panny polacy — szczęście i niewiasty. Wszystko po polsku, nawet garsony i kucharzy codziennych potraw. I tam zwykle u Andrzeja — a bliziutko. Dla wielu takoż dogodnie, że mieszkam długo na domem — choć ona przyzwyczaja się ... w najlepsze pod ... na ... czas.

Teraz Maryan od wczoraj uczęszcza już do Szkoły Akin. Niestety, wczoraj spóźnił się o kilka minut i zamknięto mu drzwi przed nosem. Zbudziłem go wcześnie, ale że mi Hakich powiedział, że kursa w Szkole Akin zaczynają się o 9tej i pół, nie bardzo Maryana pędziłem z domu. Tymczasem w tym roku zmieniono godzinę – to jest o 9tej punkt. Maryan zrzygał się był – ale zapewnie sam co o tem pisze w swojej kartce. Gałęzowski z Januszkiewiczem negocyują z Hakichem o umieszczenie M. w Mont-Parnasse. Stanowczo niezawodnie nie spóźni się – bo blisko – i ośmiu kolegów Miniewskiej nagabodzą razem. Wypadnie mi podobno za dawną eskapadę Maryanową – samemu odmówić go do szkoły i przemówić do młodzieży za nim. Mniejsza i o to – byle się uczył i skorzystał z nauk – bo z natury ciężki jest i łatwo się zniechęca.

Toż to najdroższe moje Zosieńko i Józio było wczoraj gwaru i radości w domu kiedy studentom naszym czytałem wasze listy. Cieszyli się tak że siostra pozbyła się febry a Matka ma apetyt i lepiej wygląda na twarzy. Karol wykrzyknął: vivant obiedni! W końcu posprzeczał się z Dyziem o coś – i musiałem go aż skarcić. – Niestety najświeższe nowinki tyrolskie i listy do Dyzia przyszły w godzinę po ich wyjściu z domu. Ale zaniosłem je zaraz do szkoły i prosiłem Dyrektora aby jak najspieszniej doręczono. Napiszcie czasem i do Karolka – bo trapi go zazdrość ku Dyziowi – powiada, że jest opuszczony w rodzinie. Tłumaczyłem mu, że jest leniuchem że prawie sam nie pisze do Matki ni do siostry – to nie ma prawa dąsać się na ich milczenie. Piszę o dzieciństwach – aby was duszki moje najmilsze rozśmieszyć nieco na pustyni waszej choćby drobnostkami, ale domowemi, z Kącika wiecznego bolimilskiego. Nie wiem już pisać – tak o 4tej już poszarzało, że sam swego pisania nie widzę. Jutro rano dokończę kartki i zaraz wyślę na pocztę abyście ją mieli w niedzielę po rannej Mszy św. Skądinąd nie mam już i czasu pisać. Może domówię się o czem wieczorem. Zresztą spieszno mi do p. Lavallé, bo interes Frani naglący – i godzi się usłużyć jej w czem można.

<u>Sobota rano</u>: Całuję Zosieńko i Józio duszki moje najmilsze, żem wczoraj <u>naszego</u> wszystko wszystko, że kartka była niedokończona. Szło mi najbardziej o podziękowanie kochanej Józi za jej poczciwe serdeczne listki do starego Ojca – które pachną wiosną i Prowancyą, które mnie rozgrzewają i raduję jakby najśliczniejsze piosnki. Otóż i dziś nie mogę pisać; nie mam ani minutki czasu do stracenia. Zajrzałem w Kalendarz – dziś S. Edmunda, to zgadza się, osobliwie przypomniał Zaczarowana naszego doktora i o tym czasie najłagodniej go zastać wieczorem w domu. Stamtąd wstąpię wreszcie do pani Lavallé a może i biegł aż na rue Cadet do ex Trzcińskiej. Potem do Frani – chce się jej udać wzajemnej, choć drobnemi usługami. W kłopotach jest obecnie a radaby już jutro puścić list do Nizzy. Mam innych jeszcze interesów i interesików w mieście bez liku. Jutro także cały dzień będę na nogach – z powodu że dziś będą uroczystości – a przytem [illegible] sesye i zmiany Vons z Królików i Branickim w Assumptionie. W poniedziałek do Józi napiszę.

Zosieńko moja – Józieńko moja – obiedniczko moje własne – całuję was, zachwycony – błogosławię z czułością, że aż serce mi drga w łonie. Co tam w duszy mej miłości dla was i zarazem melancholii! Darmo – ani pióro – byle tylko Pan oddał mi was zdrowe i pogodne. Piszcie mi kochaneczki jaknajczęściej – piszcie bez ogródek o niebezpiecznym stanie Dyzi – i o zdrowiu wszystkim. Kiedyś obiecała mi Dyziaś, że w niebezpieczeństwie zatelegrafuje abym przyjechał. Wczoraj nadaliśmy s. Ks. Aleksandra – nierozłączna trzy które mają w modlitwach podziękowanie. Piszcie na Boga – Do Paulinki dziś jutro kartkę i rekomendacye moje wyprawię. Do obiecania się jedynaczki najukochańsze. A módlcie się aby Bóg mi uiał smutków na starość! Pogada to grunt w życiu świątobliwem jak mają zawsze. Ale ja grzesznik niekarny.

Jezus niech was całuje w oczy i w ręce

wasz

J. B. Zaleski

Uściskania i Mitra Marcyi.

Z ciekawszych nowin paryskich załączam parę: 1. Leon Łętowski pojechał do Rzymu na [illegible]. Matka i siostra [illegible] – ale w [illegible], którzy obiedni w Paryżu. 2. Raczyński syn Rogera [illegible] rano odniósł pod Mentaną – przestrzelony wskroś. Jundziłł [illegible] pojechał doń do Rzymu. 3. mniejszej wagi, ale rozgłośna. Panie Świętosławska [illegible] przyjaciela Polski, za autora historyi Henryka Walezyusza Markiza de Noailles.

189

~~[illegible]~~

Dzialek
Pamiętnik szczery

17/11 1867.

Moje kochane Dal[illegible] i Pstrzyński — ~~[illegible]~~ [illegible]. Po za tego pracował Dzialek aż do 9¼ nad historią i napisał [illegible] stronic [illegible] na trzech stronicach. Nie opisał się jeno w tem, że [illegible] w Środę. Obiecał mi dziś list do was [illegible] przysłać par la petite poste, albo wprost wyprawić do Elysées. ~~[illegible]~~ Zdaje się że Fran[illegible] [illegible] tam [illegible]. [illegible] w Środę lub we czwartek wyjedzie stąd [illegible] zapowiedział [illegible] tak [illegible] wczoraj wieczór [illegible] Dyzienie — który chodził do mnie [illegible] z podziękowaniem za podarek [illegible]

Chłodno i słotno na dworze. Radbym co najśpieszniéj wrócić
do domu. Mam na głowie co niemiara korespondencyi=
cyi, które trzeba pozałatwiać. Obiecałem Kartkę i Józi.
Przed kilkoma dniami [napisałem] długi list do pani Matyldy,
podziękowałem za troskę o nas – i doniosłem o stanie
nowiny z Hyères – i o Dyzi. Piszcie do mnie – Adres: Fribourg
en Suisse. — Mamcia przysłała mi nowy biuletyn, z którego
niewiele co mam. Jakoś się [illegible]
ją pojmować. Biedaczka, widno że zatrwożona mocno ze da=
szy. Do Dar – przyszło mi pisać ~~ród~~ podziękowanie śród
obecnych jego udręczeń – na które słowo budzi bezpieczny –
i [illegible] najogólniejsze nawet [illegible] w sercu. Smutny, do=
wiedziałem widzę na Kochanej Mamci! Zaznaczała mnie jak
chce – najlepiej przywieźć z sobą – wątpię, abym ją kiedy
nosił. Pieniądze rozdałem według rozporządzenia. Wczoraj
w Koście d'Assomption nie było panny Bystrz – ale był
jéj brat Jenerał, któremu doręczyłem 100 fr i napomknąłem
o zachowaniu wszelkich ostrożności. Będę z resztą [oczekiwał]
u panny B... chociaż niepodobieństwo prawie zastać ją
w domu — chyba później w nocy. — Dusze najukochań=
sze, co się tam nowego dzieje w Hyères? Czy choroba
Dyzi przesiliła się nareszcie bo wiele tego co mi więcéj
pisze Mamcia – daremno powinna być [illegible] Na
miłość Boga, donieś mi Łaśko bez ogródki jak jéj jest.
Jeśli Karolek przysłał mi swój list – to jeszcze raz dzisiaj
do was napiszę – choć kilka słów. — Zdrowia wam
spokoju i pogody świętéj i błogosławieństw Bożych życzę,
obiecując przyciskam do kochającego serca

wasz J.Chłapsk

Przecławia prosi aby was pozdrowić od niéj. Syn jéj
co w Krakowie niemógł się dostać w Zamościu. Pisał do
rodziców, że chce wrócić do Paryża. Maryan zapo=
wrótem że [illegible] napisze za Pruszkowskich naklaz
synowi do wyjazdu z [illegible]
do Zamościa, aby dał pierwiéj na podróż [illegible]
Michasiu w najpożądańszym stanie zdrowia.

Od dwóch nocy spałem najwięcéj dwie godziny – a raczéj
wcale. Prawda, że wczoraj zagrzał mi Karol kawy, –
ale bodaj pierwszy raz piłem czarną od naszego wyjazdu
Zwykle nie piję ani kawy ani wina. Wychodzę do
[illegible] zaraz i zataczam się jak pijany. Na świeżym
powietrzu wnet orzeźwię się — Całuję ręce

B

190

PARIS
3E 16 AOUT 6
LES BATIGNOLLES

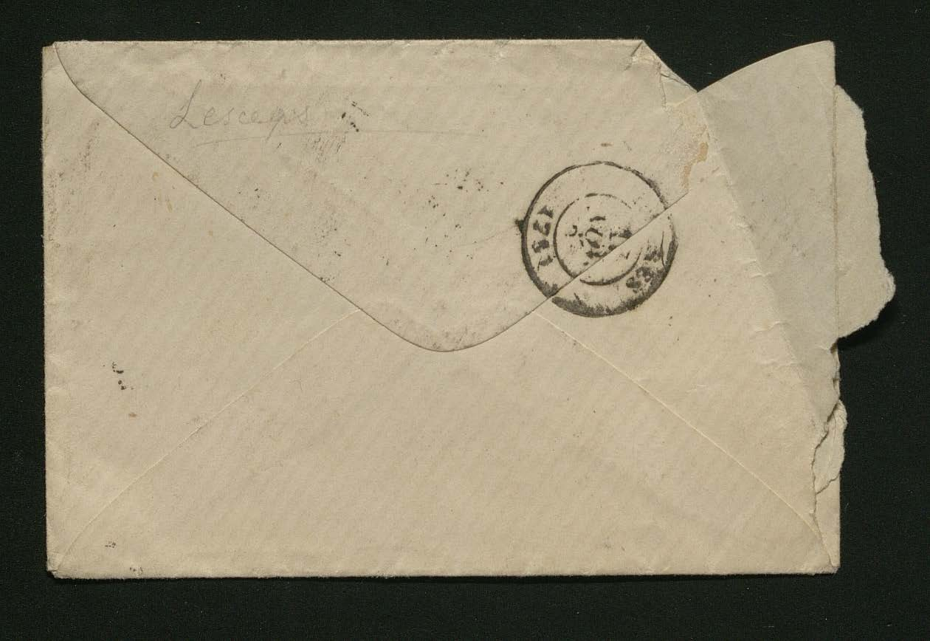
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

Madame Sophie Zaleska

à Hyères, (: Var:)

17. rue du Bon-Puits

Maison Batiste


Lescaps

4 9bre 1867

191

Poniedziałek rano.

Drogie, najmilsze moje sierotki kijowskie,
wyprawiam na pocztę wieczorem karteczkę chłopców
i dołączam od siebie dla odświeżenia przeszłości i bło-
gosławieństwa. Pisałem do was zawczoraj. Oczywiście
niedużo dziś mam nowinek. Od Mamy wczoraj
biuletyn odebrałem w kilku słowach: „Choroba zaw-
sze zła — Józio przyjeżdża" i tp. Napisz Zosiu, co
tobie się widzi o stanie Józi. — Miałem list od
Heleny Górskiej z uwiadomieniem o powrocie Fran-
niostwa. Zastała w Krakowie 16 Października te-
legram od Maryi, z Oremburga, że wyjeżdżają
do Kongresówki — „informujcie Bohdana". Dodaje dalej — że
ktoś jej mówił — że wydawano już Franię w Kijowie.
U nich tam w Galicyi jak do nas — zimno już — śnie-
gi, wichry i biedy. Cholera miejscami grasuje. Dro-
żyzna okropna. Zaraza zniszczyła pszenicę, której
korzec w Królestwie płaci się po 15 rubli (!) a dzie-
siątka? zaledwie po omłóceniu 2 lub 3 garnce wydaje i to.
Helenka Górska zasyła nam najserdeczniejsze
pozdrowienia — i prosi, abyście oświadczyli od
niej wyrazy czułej przyjaźni X. Hubertowi i pani Ja-
roszyńskiej. Napisałabym do niej zaraz, ale nie
przysłała mi adresu. Może X. Józef wie? — Wczo-
raj zabiegła do nas Blanszetka. Gawędziliśmy
blisko pół godziny. Aż dotychczas była za Pary-
żem nad morzem i w Belgii. Nic nie wiedziała
o naszym wyjeździe. Wzięła adres — obiecała
zaraz napisać. — Dzisiaj tu mgła okropna
i przenikliwe zimno. Po raz pierwszy kazałem
Piotrusiowi zapalić ogień na kominku w saloniku
i czuję że tu cieplej jak na górze. Leśko i Józko
chłopcy mają racyą, ani śnijcie o powrocie do Paryża
na te mgły i chłody. Przepadałyby kuracye. Trzeba
przeczekać zimę w Kijowie pomimo nudów i
tęsknot. Byłoby to doprawdy kusić Pana Boga. I
nam tu wcale niewesoło bez was — ale wszyscy czte-
rej pocieszamy się myślą, że wrócicie zdrowe raz
na zawsze — aby się już nigdy nie rozłączać. Umilaj-
cie sobie dni na pustkowiu czytaniem — pisaniem
do nas — przechadzkami po ogrodach. Pojedźcie kie-
dy w słoneczną pogodę do Tulonu — ale Józia miała
wyobrażenie okropnego okrętu. Maryi nasze krzy-
ki ... przyjmują gości na pokła-
dzie okrętu i chętnie pokazują wszystkie osobli-
wości. Ja sam jeszcze nie widziałem pancernego
statku. — Pani Bystrzanowska przysłała mi
kwit na 100 fr. — ale posyłać niewarto bo na
grubym papierze. Zawiadamiam o tem Dow-
Franię w tym samym czasie wyjechała z Paryża przed
chłodami, które nazajutrz po jej wyjeździe zaczę-
ły się srożyć na Paryż. — Piszę zaraz do Rufina
z pomieszczeniem ... A wszystko wy-
dnie i rocznica naszych zaślubin. Srebrne wese-
le tuż — tuż. Dzieci porosły — a ja zestarzałem i bodaj
czy tego wesela już doczekam. ... się ...
Najmilsze — najdroższe — najpoczciwsze dusze
moje dobrodziejki — przyjmijcie nam was obudźcie do siebie
Bóg niech da zdrowia i siły — i pogodę w duszy do
znoszenia z rezygnacyą przykrości rozłączenia się

mąż JB

Dimanche soir 8 h.

Kochana Matko.

Rien de nouveau si ce n'est que je vous aime plus parce que je ne vous vois pas. Il fait froid ici c'est à ne pas y tenir, je tremble toute la journée, j'envie votre bonheur d'être dans les îles fortunées. On ne peut pas encore parler de votre retour, Josephine ne pourrait supporter un froid si vif, elle qui se croit encore au milieu de l'été. Aujourd'hui je ne suis pas sortie de la maison. Blanche est venue demander de vos nouvelles et votre adresse. Nous avons été diner chez Sierzinski. Dites à Josephine que c'est sur la rue Biot (ancienne d'Antin) : c'est très près et très commode encore parce que l'on a pas besoin de conduire Milia chez Puckosia. On mange à la polonaise, et on donne des portions si formidables que moi qui suis un formidable avaleur je n'ai pu les avaler, c'est vrai que j'ai de la peine à macher à cause de ma pauvre machoire dégarnie de dents. Le soir je me suis mise à dormir Milia à mes côtés pod pierzynka. Aujourd'hui elle a été deux fois promener. Puckosia est vraiment très bonne, elle la soigne comme une petite fille, et elle fait tout pour le mieux pour vous être agréable. Maurice travaille beaucoup, il n'ira pas à Montparnasse. Nous avons tous les jours le café de l'école, ça vous ravigote pour toute la journée. Tous les soirs je suis si fatiguée que vers 8 heures je ne puis plus me tenir sur mes jambes tant j'ai envie de pioncer. Vendredi c'est la fête de Polonais. J'ai vous embrasse les mains et à Josephine la face rubiconde et naissante variété heureuse d'avoir chaud d'un bon soleil. Si on pouvait acheter cela à Paris.

D. Zaleska

192

EMPIRE FRANC

POSTES 20 C

PARIS

5E 25

BATIGNOLLES

Madame Sophie Zaleska

à Hyères, (: Var :)

17. rue du Bon-Puits

Maison Baliste


Z·Z
HYERES

Środa — d. 27 Listopada 1867.

Zośko moja — kość z kości — najrodzeńsza — byłem dopiero co u spowiedzi — a potem na cmentarzu długo i rzewnie modliłem się na grobie naszego Józefa. Ju-tro doczekamy dnia naszych zaślubin — zaślubin, którym zdaje się, że Bóg pobłogosławił. Nie było w małżeńskiem stadle naszem przez 21 lat ani zawziętych zwad, ani zgorszeń, ale bez u-[illegible] w ubóstwie i tułactwie, ale i dotąd pomi-[illegible]. Przeżyliśmy je po bożemu. Dzieci porosły, albo dorastają, niemożemy skarżyć się i upośledzeni. Dziś [illegible] nasze młodości śród zarazy [illegible]. Chwalmyż Zosiu Pana, że zbawienie młodości śród zarazy od nas odradził [illegible]. Chwalmyż Zosiu Pana, aby się całkiem od nas odradzały jako dwie dusze w jednem ciele, i oddawajmy się obopólnie — jako dwie dusze w jednem wskroś i [illegible] żywot i na wieczność. Dlatego bola mnie żono! twoje podejrzywania moich uczuć. Wierzaj mi, żem z powodu straty siostry nie [illegible] na nie. Że zapłakał gorzko z powodu straty siostry — niezasłużył na nie. Że zapłacz gorzko z powodu tak dziecko nie grzech sierotwo młodszych lat twoich, ufaj w wyrozumiałość. A zaś Bóg, nie umiłował sierotstwo chrześcijańskiej i męża i ojca? Bóg i owszem długą serca łaskawością od obowiązków moich i pracuje dalej. Pisze ponikąd nie [illegible] przez to od obowiązków moich — i ponieże dalej. Pisze ponikąd niedołężnie — bom starzec sterany już, a i z przyrodzenia niedołężnie — bom starzec i niezaradny w sprawach powszednich żywia, z ochoczością jednej ca niedołęgi i niezaradny w sprawach zapamiętale, z [illegible] z [illegible] Zośzo.

Maryan nasz pracuje zapamiętale, z ochoczością jednej Tossi [illegible]. Kto wie, czy nie [illegible] nigdy dotąd nie pokazywał. Oczywiście spadają na zapał. Kto wie, czy [illegible] się z tego — i jak umiem podtrzymuję zapał. Kto wie, Cierzę się z tego — i jak umiem podtrzymuję, że mu tak trudno dostać rzy nie opatrzone w tem zrządzeniu, że mu tak trudno dostać się do Montparnas? Więcej tam byłoby rozterkowania — i niewątpliwie dobre zgubnej zasady, [illegible] w domu. Od nas wyższy przynajmniej dobre zgubniej szych, lecz [illegible] chrześcijańskiem — stronę, wyższy wołowania ku żywotom chrześcijańskiem — jak obie-ctano, co? Jeśliby się udało wyrobić dlań żołd rządowy, jak obie-cują — to i pod względem materyalnym niewielka byłaby różnica dla nas co do kosztów utrzymania. Obadwa nie zasypia-my tej sprawy. Dziś Maryan poszedł do Min. w nowym o-dzieniu, które mu wczoraj sprawiłem w Belle Jardinière, i za które podziękował z rozrzewnieniem. Odzienie atoli nie tyle kosztuje co książki niezbędne i przyrządy rysunkowe. Obiecał że je szanować będzie jak najskrupulatniej — a bez tego obejdzie się na razie, bo je sobie pożyczy od kolegi. W ogóle zrobił sobie na wszystkich miłych znajomości, ale pozostał wier-Franciszka Załęskiego, który się [illegible] znajomości, ale pozostał wier-ny [illegible] nawet zwyczajnych nieraz. W ogóle zrobił [illegible] Pietrusiewi i Gruet — którzy nieraz przychodzą do mnie na parę godzin pogadanki. Z resztą nym zawsze Pietrusia do mnie na parę godzin pogadanki. Dzisiejszy mi przychodzą, to nie ma strachu pokuszenia. Dziesiątek nowych trzej goli, to nie ma strachu za Paryż z 3 [illegible] i pół-dni, wybrali się byli za Paryż z zwyczajnie i [illegible] tem dni wybrali się nieśmiał prosić mnie oczywiście wróci z delikatności nie śmiał prosić o [illegible], Maryan przez delikatność do dziennej pensyjki na kto-re ma dodatek — [illegible] że to była o nadzwyczajny dodatek przystał — zwłaszcza że to była wy jednak był tym w szkole z [illegible].
ny jednak był tym sukcesem w szkole [illegible]. Przyznaj się i ty. Feta z powodu jego także nie próżnuje. Karol sklon-

Młodsi [illegible], śród różnego rodzaju nie zyskał. Karol sklon-szy jest do roskoszy — ale Dyzio może go mitygować, jak i przy szczotkowy, śród różnego — ale Dyzio mu tego rozwija, trzeba oddawać ich ra-zy jest do roskosz — ale Dyzio trzeba się na żar-kladom swojej rezygnacyj. To też trzeba go zaczepiać się na żar-dość ścisłym przychodzą do domu, Dyzio gospodarstwie. Jutro na czwar-tek. Karol do zajęć, gospodarskich. Jutro na czwar-nie przyjdą — ale za to w piątek z powodu roczni-tek nie przyjdą — po Mszy św. w Assomption moja roz-nicy 29 Listopada aż do 10tej wieczór. Zaprowadzę ich ry razy dziś aż do 10tej wieczór — bo w Sierpniu na obiad do Duvala lub gdzieindziej — i zapomnijmy jako przy-skiego będzie zgiełk polonii — i zapomnimy jako hałasu nadaremnie tam się nie obejdzie się bez mów i hałasu a może i burdy. Otóż tej ostateczności radbym uniknąć i dla nich i dla siebie. Napiszże zatem, aby nas przyjęli po słoneczku do matki i do siostry. Rozrzewnia je mnie z resztą swoją tęsknotą za wami i rezy-gnacyą — że nie ma rady — trzeba, żeby wrócił zdrowe.

Zaniepokoiłaś mnie Zosiu bardzo w ostatniej karcie wiadomością że Józia przeziębiła się na nowo, i że sama także niedomagasz. Chłopcy nasi jeszcze o tém niewiedzą. Na miłość Boga piszcie jak się obiedwie macie? Byłaby opłakana fatalność w życiu żebyście jeszcze śród nadań oczekiwania i rozchorowały. Ufam w Bogu, że tylko Józia z przejściowej zapogody szczęśliwie. Za kilka dni wyjeżdża stąd do Hyères Gilder Sybirak. Może potrzebujecie książek, albo jakich rzeczy z domu? które on wam jaknajochotniej zawiezie. Bodaj wyjedzie 1° Grudnia.

Co się dzieje z biedną Dyzią? Miałem wczoraj biuletyn od Mamy po wyjeździe już Doctora Tessier. Pomimo że obiedwie płuca zaatakowane – chora jednak zawsze w tym samym stanie – ani gorzej ani lepiej. Mój Boże, jak się dowiesz wszystko niebogę. Powiedzcie czy jest jaka ostatnia nadzieja jeśli nie uzdrowienia to przynajmniej przeciągnienia życia? Niebyć spokojną pogodną.

Na dzisiaj dość. W piątek przypiszę się na liście chłopców naszych. Z resztą żadnych zkąd nowin. Wczoraj byłem u Mazowskiej, pani Fanshaw i Kamińskich. Mówiłem długo z Gorczakiem z powodu Jasia Mickiewicza, który jest u mnie teraz codziennym gościem. Oddał schedę swoją Władysławowi – a tam prócz procentów niechce mu dawać gotówki. Może ma racyę – ale Jaś potrzebuje – i gotów się na całą rodzinę. Mniejsza z nim – i ze wszystkiemi jego płatkami.

Zosiu, Żono ukochana i połowo duszy mojej według praw bożych i kościelnych i ludzkich – błogosławię tobie przy rocznicy naszych zaślubin ✝ w Imię Ojca – i Syna – i Ducha Św. Przyciskam do serca z całą czułością, jako swoją własną. Boże, daj nam dożyć wieku w świętej miłości, zgodzie i pokoju! Daj Boże pociechę z dzieci – i skon chrześciański. Całuję ręce, czoło i oczy – twój

J. B. Zaleski

Józkę naszą jedynaczkę błogosławię w ognieniu miłości ojcowskiej i całuję ją bez końca. Musiała już kartkę odemnie odebrać. – A piszcie – piszcie proszę, o zdrowiu waszém – i o wszystkiém co dzieje się w Hyères. –

1 [illegible] 194

Paryż – d. 30 Listopada 1867 Sobota

Droga moja! – utęskniony pożądany twój list do tyla mnie uspokoił, że drżenia w sercu i łzy ustąpiły jakby je odjęła ręka. Dzięki ci duszko! – Szczegóły o dogorywającej – podniesieniu jej w duchu, jej spokój i pogoda chrześcijańska, śród rozporządzeń ziemskich, zbudowały mnie, wskroś przeniknęły, i jakoby całkiem przemieniły. Tak umierają jego Wybrani Pańscy. Czyż godzi się smucić po świętych – co pełni wesela żegnają ziemię, aby oglądać oblicze Chrystusa? Nie po tych płaczemy, ale po tych co osieroceni, – którym prace wiele śmierci – w bieli anielskiej – po anielsku palcem wskazuje na Niebo. Starzy rodzice, mąż kaleka, kochani bliscy i dalecy, – biedni, ubodzy... We czwartek w rocznicę naszych zaślubin na Mszy ś. i przy Kommunii, rozpogodzony w duszy [illegible] polecałem Łasce i Opiece Bożej ciebie nadziejo moja i dziatwę naszą. Cały miniony dzień przemodliłem na jedną intencyę – na intencyę domu, prosząc o przyczynę świątobliwych druhów Józefa – Stefana – i ulatującego z Ajaccio tak anioła. Wieczór jeszcze rozmodlony długo w samotnie przechadzając się po Kurytarzyku – kiedy około 10tej oddano mi dwa listy. Twój – najmilszy i najserdeczniejszy – coś pisała we wtorek w nocy – i kartka z tejże samej nocy... zgadnij czyja? – Kartka ta kilkowierszowa będzie zapewnie ostatnią już od niej. Oblałem ją gorącemi łzami. Oto jest co do słowa: Wtorek w nocy! – Bohdanie drogi mój – ukradkiem [illegible]
„miłości i pociechy – [illegible] – niezrywaj się do mnie –
„Nasza Królowa, taka łaskawa i święta niech cię do
„macierzyńskiego serca swego przytuli teraz i na wieki
„ze wszystką rodzinką twoją – Nisia". – Otóż Zosiu pożegnanie nam z błogosławieństwem od świętej wezwanej. Przepisałem te kilka słów dla ciebie jedno samej moja najdroższa. Oczywiście, nie powiadaj o nich nikomu ani Mamie, ani innym osobom, bo słowa tej ukradkiem Woli umierającej, powinna być święta dla wszystkich.

Z dwóch – trzech ostatnich twoich listów czuję i mimo woli widzę, jak ciebie Zosiu, to niemocne szamotanie się śród bolejących rozbito na duchu i wycieńczona na siłach. Na miłość Boga szanuj się – szanuj się dla córki, dla synów i dla mnie. Pijemy do dna z goryczy kielicha życia... ale wesoło patrzymy w Niebo. Nie długo nam na ziemi. Przebąkujesz znowu o niezapłaconych – co mnie smuci bardzo i trwoży.

nie doznam smutku i umęczenia się moralnego i fizycz-
nego. Przedewszystkiem ani myśl na razie o po-
wrocie do Paryża. Aż wszyscy, nawet starzy tu zaty-
skności za nami — przecież o jednem tylko myśli-
my — o zdrowiu waszem. Józia śród samotności
swojej [illegible] tutejszego klimatu. Ciągłe
mgły gęste — a dziś jeszcze w dodatku i tęgi mróz,
że studnie i fontanny publiczne zamarzają się do
dna. Chłopcy nasi [illegible] w pełni i pro-
szą, aby odradzać matce powrót — choć aby
tylko do Nowego Roku — który przepowiadają
że będzie cieplejszy — skoro zima teraz wcze-
sna i ostra. Trzeba duszą zastosować się we
wszystkiem do Woli Boskiej: że i dobre — radości
i smutki przychodzą na ludzi opatrznie — wedle
skinienia z Góry.

Zmieszał mowę. Dom zawsze w dawnym
ładzie i porządku. Dyzio i Karolka zabrani
wczoraj prosto z Assumption, kiedy byliśmy razem
na Mszy św. i na pięknem Kazaniu ks. Strutyń-
skiego, ordyn. missyonarza z Brazylii. Nim
rozgrzali się chłopcy nasi, nim zjedli śniadanie
swoje, a raczej podwieczorek zaczęło się ściemniać.
Poszliśmy potem do passażu Choiseul, kiedy daliśmy
wdzięczność Maryanowi; który pamiętne Narodo-
wego Święta musiał przemówić w Szkole swojej.
Nie doczekaliśmy się Mirewicza — i we trzech
jedliśmy obiad. Nie chcieliśmy naumyślnie
obiadować u Sierpińskiego — aby uniknąć
mów, toastów, i t.p. z powodu uroczystości listo-
padowych. Za powrotem do domu zastaliśmy
Maryana przy tablicy rozwiązującego w najlepsze
i ogłodziałe problemata z mechaniki. Na przy-
chód do passażu bo po drodze wstąpił do Królikow-
skiego, który go zaopatrzył w kilka tomów dzieł
matematycznych amerykańskich, że odjęły mu
i apetyt wszelki. Na dowód zacietrzewienia
się Maryana dziś, niech posłuży i to, że nie
chciał żadną namową przyjść na obiad o kil-
ka kroków. Pisze mi Karol sprowadziwszy
Milcia od Pankowskiej, przyprowadził
kabatę gotowemi dla Maryana — a Dyzio
nakupił bułek i rogalików — które natomiast
tyk nasz sprzątnął z masłem do szczętu. Wieczór
nie było czasu i usposobienia do pisania listów
do Hyères. Odłożona korrespondencya na niedzielę.

Jutro w niedzielę, bodaj sam tylko Dyzio przyjdzie do domu. Karol coś tam zbroił, podobno, że powiedział jakąś impertynencyę nowemu Inspektorowi. Głowa zawsze pusta, ale serce złote u Karola jak i u Dyzia. Były zajrzeli Ty w oczach Ojca, obadwaj wpadają do nóg i szlochają na głos jak maleńkie dzieci. Maryan swoj sentymentalny na pozór, spoczywa wszakże życia tęsknoty i smutki domowe. Napędzę braci młodych aby napisali w niedzielę do was.

Zosiu najukochańsza i Józiu najmilsza ściskam was obiedwie do serca i ściskam na zdrowie i spokój i wesele — Całuję miłośnie i poświętam. Pisz Zosiu o chorych i o zdrowych. Twoje listy niosą mi pogodę i ..., których potrzebuję i podpory od innych bliskich ludzi — a tem bardziej od swoich — od najukochańszych.

Bóg z wami i ze wszystkiemi w Sercu

wasz

J B Zaleski

Czy Kostuś przychodzą? Jaki stan Dyzi? i Mamy i Dor... i Cer...? Giller z którym stykaliśmy się u Sierpińskiego odjeżdża stąd za kilka dni. Mickiewiczowie zaprosili mnie na obiad ale nie pójdę nigdzie. Nie jestem w usposobieniu do obiadowania ~~...~~ ceremonialnego w otoczeniu wielce zaproszonych.

J B Z

196

Paryż – d 2 Grudnia 1867 pomidziałek

Ostatnie najdroższa moja, czasto obrzydli-
wy – to ma słuszność Dziś, że narzeka na słotę i
zimno paryskie, a wzdycha do promiennego słońca
jasnego tam zażywanie bez miłości mięty.
Wczoraj, szłam na Mszę – i na obiad – nim wychy-
liłam się za dom dla szutyjnego wiatru. Ni-
z resztą wysłałem do ciebie Kartkę we sobotę. Co
słowie polowsce moja, po części się domyślasz. W za-
jaśnieniu ostatnio mego dnia odgrywa się wymarzony
uroczysty niespokojne rozgięcie organów.
W ogólności niedziela wczorajsza zmieniła nam
niebardzo wiele. Karol wrócił ze szkoły dopiero
po 1szej i zaraz rzucił się do studiów nad historyą,
z której ma jutro odbywać kompozycyę. Pracuje gor-
liwie biedak, i w innych przedmiotach. Prawie gor-
mo ojczyzny własny i zachwyt z boku widać się
skrusić do korrespondencyi. A zaskoczony bez matyjemi
z porządny brać ma najmniej darowizny inszego. Co
napisze, czy po polsku, czy po francusku, czy po łaci-
nie – zielone to jeszcze bardzo – ale czuć świeżość
i moc w pomysłach – tudzież mądro dążenie już ku
opanowaniu formy i stylu tego lub owego języka. Ka-
rol tedy nad Książką – Maryan przy tablicy – Dziś po
komisarzach za mieście – ja przechadzający się po Kury-
tarzystle – wszystko to miało pozór niebardzo świąteczny.
Na chwilę Sowiętrzanski mocno postrzyżony i w mundurze
ubarwił widok wszystkich trzech naszych studentów…
W tej chwili odebrałem biuletyn od Marrei na
trzech czy czterech linijkach: „Coraz gorzej – coraz
gorzej – módlmy się!" – Mój Boże, jak dogorywająca na-
sza, może tam tobie i moczyć się – a nigdy jej zniskąd
już na ziemi, chociaż się chciało i Niktoby jej przyjechał.
Od Kostusi wieści ni słychu. Zajrzę dziś do Klasztoru
Ewrastynek – czy tam czasem nie przyjechała. Może
nie ma mego adresu, albo chora po długiej podróży.
O gospodarstwo domowe Zośko niestroskaj
się. Obaj, Puckowska i ja czuwamy i rachujemy
się codzień jak najskrzętniej. Dziś zapłaciłem jej
miesięczne, tudzież praczce, mleczarskiej i piekarza.
Chleba mało jemy – zaledwie jeden funt we trzech –

bo potrzeba nam powiedzieć – że od niejakiego czasu zawdzięczając
Pniewskiej zapobiegliwości jej i nadzwyczajnemu staraniu i tro=
sce, oszczędności Mitki codzień daje filiżankę kawy – i tem lepie=
j że zostaje dość mleka i chleba. Dawniej z Maryanną
we dwóch zjadaliśmy jeden funt na dwa dni – a czwartemu
studentowi niebardzo smakowało. Pomimo drożyzny tu
zapłaciłem dziś piekarzowi za miesiąc 6 fr. 96 c.
o dwa franki mniej niż miesiąc przed.

~~Z Mitki i [illegible] kłopot i strach. Nieśpiąca~~
~~się, nie pije, niechce nic zjeść, przeszłość [illegible] i na~~
po pokojach piszczy – ~~nic~~. Teraz świecą mało
~~Wczoraj [illegible] że się naprawdę [illegible]~~
~~[illegible]~~ już już chciałem wyrzucić ją za okno – bo idzie mi o
zdrowie i życie synów. Lepiej mieć od razu sobie zkłopota=
nie... ~~Nad [illegible] [illegible] się [illegible]~~
~~i [illegible] pomyśleć [illegible] [illegible] Dziś~~
Mitusia po raz pierwszy noc cała będzie w domu –
a jeśli w Teraz znów niespokojna – to nie ma rady
trzeba puścić do psów. Pniewska wdrapuje się
przez okno trzy razy zaledwie owocując i sama prosi
o śmierć. Zmartwiony ja z wyjazdu Gryzelidy. Może być
że i czas krótki przyczynił się do dawnego
stanu Mitki – ale potrzeba wszystkich
i zabrała ją do siebie Pani – Darmy Zośce
że szeroko się rozwiódłem o kłopotach z po=
wodu Mitki – Najważniejsze w mojem gospodar=
stwie.

Dusza obiedwiecie, sieroctwo moje osamot=
nione, oświetlając w opadach z rozmaitych zmartwień
jakbym już rad był przycisnąć was do bijącego, stę=
sknionego serca. Ale przedewszystkiem marzeniem
wyrywając się do was przed uzdrawianiem
zapełniam i twojem i Józiniem. Ofiarujemy
Bogu wszelkie dolegliwości samotnego życia
i rozstania bez szemrania – który najlepiej
widzi im Łaskę – i wiary sztukę dla Józi.
Całuję po tysiąc razy, żegnamy – i urywam
tę kartkę – bo czas mi za oszczędzany.

wasz
JBZaleski

Paczki dla Gillera gotowe leżą – ale wy=
jedzie stąd za tydzień. Może jeszcze coś trzeba
postać? – Piszcie – bo tęsknimy – i tęsknimy
tarcz za listami od was. Już umilają nam jedno=
stajność dni i godzin – Jeszcze raz całuję
JBZ

2 Grudnia 1867 Poniedziałek
Wieczór

198

Kochana matko!

Pisząc ten króciutki list, widzę przez okno że pada śnieg i że ziemia jest zupełnie biała. Widzi matka że przedwcześnie zaczyna się zima i dotychczas nic nie wróży dobrego, bo ledwie można się na dwór pokazać, tak zimno kości przenika — a ja jeszcze nie bardzo jestem zmocniony. Trudno opisać w jakim stanie była wczoraj Molcia. Józio już o tem Matce wzmiankę zapewne zrobił. — Wyła, wrzeszczała, kręciła się, skakała, — jednem słowem szaloną się wydawała. Lecz według mnie, jej exaltacja pochodzi z dwóch przyczyn: Najprzód wiatr był przeraźliwy, ogromny i on wył ze swej strony. Pamiętam że i na matce taki wicher czynił nieprzyjemne wrażenie. Przytem u Pinkosi jest wiele kości, jak ja sam uważałem. Była u nas Zosia. — Pożyczył jej Ojciec jedną poduszkę na czas pobytu w Paryżu. Powtarzała nam że niezawodnie byłaby do matki lub matka pojechała, gdyby nie troski rozmaite, które ją obecnie więżą w Paryżu. Wieczór przyszedł pan Świętonecki w mundurze St-Cyrczyka. — Byłem 4te z Matem-

i już dwa nowe dewizy Łacińskie profesor podał
do Cadzier d'Honneur, a nikomu jeszcze w klas-
sie tego samego nie zrobił. Jak się ma Ciocia
Dzidzia i Pan Daszewski? Czy już nie można
myśleć o polepszeniu z akimkolwiek? — A
Matusia i siostrzyczka Lonka? Całujemy rączki
Milion razy Czas braknie — A tak
wasze zostajemy że co dzień razy się lepiej

Szczęśliwy [illegible]

Karol

[illegible]

Chère amie soeur

Vous avez dit déjà deux fois qu'il vous
manque du Konzepte, vous qui n'avez
rien à faire, et moi qui tâche en
vain de trouver un moment pour
demander ou donner des nouvelles.

Est-ce que vous vous ennuyez bien, soeur ? Et pourtant n'avez vous pas la mer, le soleil, le beau temps enfin, ~~les~~ violettes, les roses ? Tant pis, fallait pas que vous soyez malade. Il vous faudra encore rester au moins deux mois — oui — deux mois. Voilà déjà six semaines de passées. ~~Voilà~~

~~vous qu'on donne Milcia [illegible] quelqu'un~~ ~~[illegible] la petite [illegible]~~ l'ai ~~de devenir enragé [illegible]~~ ~~[illegible] d'être.~~

Je vous aime, soeur sans reproche,
Bonsoir, je vais me coucher.

~~[illegible]~~

Je crois que Milcia est tout à fait tranquille. Elle a couché deux nuits chez [illegible]. Dyrio a été gronder [illegible] Papa la la tancé. Charles est [illegible] méchant. Je vous embrasse

Charles.

Jeudi.

Kochana Matko

~~Papa a une forte diarhée. J'ai des glandes qui ne font q'augmenter. J'attends Mr Korabiewicz. Cela ne m'empeche par toutefois de manger et de peter. Il fait bien froid Lundi il a neigé — J'ecrirai Dimanche a Josephine~~ Je suis pressé. Mille fois j'ai embrasse Josephine

Domy

Moje najukochańsze, zamurowane dnie Matki! Odbieram kartkę Józina właśnie w chwili kiedy przyszłi bracia ze Szkoły i zabieraliśmy się do stołu. Karol przyniósł gotowy list — to dopisuję słówko po cichu. Ani gruczoły dzisiaj ani moja dyarya, niegrożą niebezpieczeństwem. Z powodu mrozu, a może i z powodu polskiej kuchni Sieroszewskiego żołądek mnie rozbolał. Marcia kazała pilno tęsić z listem do Duchińskiego — owoż w omnibusie omdlewałem. Kocha — ale się wszystko teraz ustatkowało. Dzisiaj najedzony i skutany ciepło pojadę wesoło do Bazaru. — O Kostusi nic nie słychać. Jutro dowiem się znowu do Klasztoru Ernestynów. Będę mógł wysłać szal i drobiazgi przez nią — bo Gillet odjeżdża dopiero we wtorek — a bodaj i jeszcze raz termin odłoży.

Milcia znowu w łaskach u ojca. Przeczuła była, że miał względem niej zamiary złe — i uciekała przed nim z oczu. Teraz uspokoiła się całkiem — i żyjemy po dawnemu w najwięzszej zgodzie. Dwie noce była za domem — ale tak osmutniałem, że drugiej nocy po 10^{tej} chciałem biedz do Sieroszewskich. Milcia mi przypomina was — obiedwie. Istotnie powodem szaleństwa jej była burza która rozwaliła tu resztę gmachów Expozycyi na koszt Rządu i na pociechę Francuzów.

Jutro nie wiem czy znajdę wolną chwilkę do pisania. A więc na sobotę albo aż do poniedziałku odłożę dłuższą korrespondencyę. Mam aż dwadzieścia 3 sesyi w szkole i ze Stowarzyszeniem — a przytem bez końca naglących interesów!

Całuję z miłością i uszanowaniem matkę i córkę. Błagając was i bawcie się póki możecie aż do tej zdrowniu. Od ciastek i zatrważających biuletynów — ale myślę, że po zyskiu pudelków, poprawi się zdrowie Kochanej chorej, i Józefa też tak wam do siebie przywróci.

200

Madame Sophie Zaleska

a Hyères, (: Var :)

17. rue du Bon-Puits

Maison Batiste



Paryż – d. 9 Grudnia 1867 r.

Najdroższa moja Zosiu – od kilku dni
nie mamy od nas listów. Ostatni był od Józi – który
odebraliśmy we czwartek podczas obiadu w domu
twojej czwórki. A czy na serjo przeziębiłaś się
na owej wycieczce z listem na pocztę? o którym
nam Józia nam wspomniała. Że dnia [illegible]
dziś [illegible] teraz mniej wyprosiłaja się o twoje zdrowie
Do [illegible] [illegible] twoich trzebaż jeszcze
różnych? aby i ty się poświęciła. Niech Józia
zaraz – zaraz ze szczegółami doniesie mi o mej
matce – bo wszystkim z tęsknoty za wiościami [illegible]

Od Mamy często miewam kartki – a
czasem i po dwie na dzień. Stan Dyzi niedoczasem
i po dwie – ale taka przytomna, spokojna
nie bez nadziei, – ale taka przytomna, spokojna
pogodna, że nie godzi się o niej mówić po
ludzku jak o duszy do Pana swego. Daj nam Boże
wszystkim taką budującą śmierć. Zawczoraj
otrzymałem od niej kartkę, z poleceniem
abym spalił rękopis, który mi przesłała
przed 30stu blisko laty. Wczoraj Mama
przysłała od niej grubą paczkę do Dominikowskiego.
Nie zastałem go w domu
i prosiłem aby dziś do mnie przyszedł.
Przyszedł kiedy pisałem kartkę z rana.
Otworzyliśmy razem listy – i zasłuchaliśmy
się na głos, że aż Pank – się zbiegła.
Pożegnania i święte rady na żywot doczesny
i wieczny – podziękowania za
usługi i pomoc w pracach jej literackich.
Dominikowski wyszedł tak wzruszony, że
wyprowadziliśmy go aż na dół po schodach.
Myślę, że niedługo już powiągnie nasza chora.
Widziałem Kostusię jak mówił, tak mówiła.
tem Ernestynę, która jej wygląda jak
Karola dzidzi. Wyjechała ze Lwowa jeszcze
2go grudnia. Kazałem telegrafować na
Batignolles skoro przyjedzie do klasztoru.
Z tego powodu nie mogę się natknąć
oddalić po zadaniu.

Niedziela wczorajsza i zarazem Święto
Niepokalanego Poczęcia P. M. była mi smutną.
Od rana zająłem się moimi interesami w domu
i za domem. Na Komisyi u Ministra Zasin
u obu Maryana spotkałem rękopis Dyzia
z lat młodości jej. Spieszyłem się, aż nadto w
sessyi a tymczasem studenci nie przychodzą.
Około 1szej przyszedł Karol – a Dyzio na cały
dzień skazany. Wyprawiłem Maryana do Dy-
rektora. Dyrektorowi oddał go do Ministra,
ale sam Dyzio wypraszał się na gwałt, ka-
zał by go nie wypraszać. Ostatnie zawdał się
tyż częściej z pośpiechem. Kiedy zaś
Żołnierzyki wniosłem dom na łaskę Kar-
łowi – a sam pojechałem omnibusem
za Szczawną. Świątecznie mi odkrywał
Dmitrowskiego mieszkaniem – omnibusy
pełne – zmęczony i struty na śmierć, oko-
ło 6tej zakadowi wróciłem do Karola.
Poczciwiec, wzruszył się na kroku
przybyszowi Milcie, przez kościół rzyki
i prasowało – tudzież pilnował ogrzewa-
nia. Jedliśmy obiad w Sierpińskiego we
dwoch – kiedy nam rodacy nadskakiwali.
Wieczorem przyszedł kochany Bronisław.
Obiegł ministerya i wszystkich świętych
w interesie żołdu dla Maryana. Jest
nadzieja, że się interes uda. Czytał
twoje listy do mnie ze spółczuciem
i życzeniami dla ciebie. Karolek tym-
czasem przyrządził do herbaty – a zaraz
zjawił się i Maryan, którego na obiad
zaprosił Gołuchowski. Wśród rozmów,
angielskiej o nas – minął wieczór
świąteczny. Bronisław odprowadził
Karola aż do Saxony – prosząc abym
was obadwie od niego pozdrowił – toż
samo Królikowski i Laszewicz, którzy
razy wespół ze mną częstowali
za Świątecznie,

Śliczna szkatułeczka, którą przysłała dla Józi przyjmiesz ją do mnie Zosiu, ale kosztuje 29 fr. Jeśli chcecie to się zapłaci zaraz a potem się porachujemy. Szalik i wstążki razem z rzeczami dla Mamy wyślę zaraz do Gittlera. Wyjeżdża dopiero pojutrze to jest we środę — i obiecuje wszystko doręczyć. — I skądinąd mam okazyę do [illegible]. Wyjeżdża tam w tych dniach Dyonizy Kaszowski — a bodaj i panna Duranowska. Zależy ten ostatni wyjazd po większej części od Gittlera, bo panna Kopernicka jego krewna. Z teraźniejszych [illegible] oddzielnie Paryża i panna Przewłocka. Z odjazdu Durowskiej byłbym rad, osobliwie dla Józi — ze znajomości sobie — ale i Ernestynka obiecuje się jej na [illegible].

Wysyłam kartkę — bo muszę zamiast rzeczy do Gittlera, który się właśnie pakuje w pokoiku twoim Zosiu, pomimo tęgiego mrozu ciepło. Kupiłem węgla ziemnego ale podrożał. Za 200 (?) kilo zapłaciłem dziś 11 franków bez czterech sous, które jednak dałem węglarzowi w [illegible] — i mam do piwnicy. — Miłka trocha chorowała — Syn [illegible] wrócił z Krakowa. — W domu za 1m piętrze pani Lecygne(?) lada moment skona. Miała wczoraj apopleksyj i jakiejś gruźlicy. Za domem zmarły Grottger umarł. Marya pracuje [illegible] nie od konceptu na list do was — a ciągle myśli o Ojcu.

Błogosławię z głębi serca i całuję serdecznie Zosię moją i Józię. Nadmienić Bogu pisać do mnie — bom bardzo samotny i smutny. Bóg z wami

J B Zaleski



Madame Sophie Zaleska

à Hyères, (: Var :)

17. rue du Bon-Puits

Maison Batiste



204

Paryż — d. 13 Grudnia 1867 r.

Najdroższa moja i najserdeczniejsza — Zatoż [?] się utrapiłem srodze przez kilka dni. Śród osamotnienia mego, w ciągłych utyskach i niesnaskach serca, nagłe oniemienie wasze przejmowało mnie wskroś trwogą. Zamach straszniejszy bywa od uderzenia. Otóż wyobraziłem sobie, żeście chorzy i obłożnie chorzy, bo z kartki Józinej wiedziałem już o przeziębieniu się twojem. Gdybym niezaraz we czwartek nie był odebrał listu od was, mieliśmy postanowione po odprowadzeniu chłopczyka do szkoły puścić się wszyscy do Hyères... Dzięki Bogu że skończyło się na strachu... Pomimo upewnień twoich Zosiu [?], nie dowierzam jednak zupełnie, czy na prawdę polepszyło się tobie. Wszystkie katary, tyfusy [?] i t.p. coś niedobrego wróżą. Na miłość Boga miłująca się przedewszem [?] z mężem! Wolę prawdę choćby jak gorzką niż najsłodsze mamienia. Daj Boże, aby to co powiedział stary Allegre o twojej puchlinie ciała [?], się na serio. Czemuś mnie dłużej nic nie wspomniała [?] o ciebie. Nie zrywaj się zbyt wcześnie z łóżka. Proszę i zaklinam Józię, aby mi codzień w kilku wierszach przysyłała wierne i dokładne biuletyny aż do zupełnego wyzdrowienia matki. Bez wieści o was usycham tu i zmarnieję na nic. Już i tak wysilenia mnie bezsenność.

O Maryana duszko nie frasuj się zbytnie. Dotychczas dzięki Bogu zdrów — i ma wyborny apetyt. Jasa [?] dni skłaniające albo wykręca przychodzi i poszczuje [?] — ale to po prostu skutek zwyczajny, który i mnie często napastuje jak wyjdę za dom. Chodzenie do Min [?] nie bardzo go męczy, bo powraca zawsze omnibusem. W chodzeniu tam są niedogodności — a największa strata czasu — ale są i dogodności. Gdzież za domem znalazłby kąpiel [?] osobny bez roztargnień i żony [?]? Kto by go rano budził? kto przyrządzał kawę? itp. Kawa, śniadanie i obiad w restauracji [?] kosztowałyby znacznie drożej niż w domu. A opał? a lampa? bez której się ze wzrokiem swoim obejść nie może. Pomówimy wszakże z Królikowskim

w ciemnym jego pokoiku co przy wejściu
śpi zwykle, niedostępny ściśle na przypadek
choroby. Między książkami nie ma miejsca
na podłodze materaca. A gdzież postawić
tablicę Maryanowi, biblioteczkę i t. p. — Już
byłem gotów umieścić go u Bronisława,
który niemałe dostał mieszkanie od Min.
Apartament Bronisława śliczny jest całko—
na południe cała ściana okien a jedna
tafla; sprawiający wrażenie klasztoru. Naj=
cudowniejszy widok na oranżerie Jardin
des Plantes i t. p. Otóż u niego łatwiej znalaz=
łoby się miejsce na łóżko lub na materac,
Jutro będę u niego za interesami, to raz
pomówię o moim kłopocie. Zawsze było=
by dobrze aby Maryan zamiast do Mont=
parnasu chodził do niego przynajmniej
dla rysowania w jasnych pokojach. Z resz=
tą Bronisław, będąc najmniejszym to nasz
przyjaciel. Wziął do serca sprawę naszą
z Montparnasem. Latał na wszystkie
strony aby coś uczynić dla nas. W niedzielę
przyniósł mi prośbę do Ministra do pod=
pisania — sam ją zaniósł do Habicha, któ=
ry ma delegacyę z Ministerium do tego
rodzaju podań. Obiecał że dotrze sam
i do Jana Bois — Niestety z Habichem
ani dojść do ładu. Najsmutniej jest przy
kogoś nabechtany przeciw Maryanowi.
Wczoraj odebrał on odpowiedź jego w imie=
niu Rady na petycyę wraz z 12 listopada
Pełno grzeczności i pustych słów — a w gruncie
odmowna. Obiecuje tylko stół za opłatą
i pozwolenie pracowania w szkole. Ale
to samo dostaniemy i u obcych za pieniądze.
Gasztowski przyjaciel Janusza, wmieszał
i Habicha tylko obiecywał — a skończyło
się na niczem. W ogólności okazał się
nieodpowiednim. Niech ich Bóg ma w swej
opiece! — Kończę o to wyproszonem bo
zniecierpliwiony się śród przeszkód smutków
wysyłać z nimi. Mam nadzieję że
może uda się Bronisławowi wysko=
łatać zasiłek dla Maryana — a wtedy
tych Panów pożegnam raz na zawsze.

Umyślnie dopiero co wstałem od stolika — aby odwiedzić i pożegnać twoją Zosię. Spotkaliśmy się na schodach. Zakłopotana interesami prawnemi, których nie widzi końca. Nie wie dlatego: kiedy stąd wyjedzie. Nie spodziewa się aby mogła przed [illegible] Rzymem. Ma wyprawki i w domu. Małą Lavallé zastałem — kaszle i gorączkuje od kilku dni. Niby teraz lepiej. Mamie tam, że wysłała do was obszerny list w poniedziałek — a więc macie szczegóły wszystkie o jej procesie. Zapewnie Gillner doręczył już szal i różne drobiazgi. Józi przynajmniej będzie ciepło.

Wczoraj spóźniłem się z naszemi listami — odebrałem i od Paulinki. Rozsądny, rzetelny, suchy, — a ja pisałem serdecznie i po bratersku. Posłałem ci sous bande program pani Lefinger. Szczęść im Boże! — Posyłam i list Paulinki. Głosy dwóch sióstr — z dwóch krańców Europy, — takie różne a podobne do siebie, wydały mi się wczoraj przy czytaniu.

Dziś i ja odebrałem list od Frani. Poczciwa i najpoczciwsza, radaby nas zwabić do Nizzy, do swego apartamentu za 1000 franków. Niewątpliwie złote serce w niej. Chciałaby Józię zawieźć do Rzymu i do Neapolu, kiedy się wybiera pod jesień. W innych czasach i osobliwie w młodszych godzinach [illegible] łaby się przyjąć tę łaskę. Dziewczyna obaczyłaby kawał bożego świata, i nasiąkła wrażeń przyjemnych na całe życie. Ale rozłączać się z matką i do tego z matką chorą — byłoby grzechem. Odpiszę jej z całą miłością. Jeśli wam bardzo nudno w Hyères, pojedźcie do niej w odwiedziny. Chętnie dam na koszta podróży. Służąca twoja Włoszka, to może wam doskonale cyceronować po Nizzy.

Kochany Dyziu przysłał mi przez poczte list do was, który załączam. Wyborna satatica — ale patrzcie na jego serce. Dotychczas nie mogę zajrzeć do waszego pokoiku bez rozpłakania się — tak mi nabliżeni i czuły, pomimo że udaję [illegible] dla rozweselenia Kochanych. Zrzekł się nas na zawsze Prassy dla matki. Prosił, abym ją zaraz posłał do Hyères. Zresztą nie mam bieda czasu na politykę, tylko dziś kiedy niekiedy mogę rzucić okiem na gazety. Na czwartek i na niedzielę będę dla was skupował osobno [illegible]. Karol obiecał także napisać do was, ale się zmęczył ze szkołą. Maryan chyba napisze w niedzielę bo ciągle zapracowany.

Widziałem się z Maryą Badeńską która już musi być w Hyères. Kostusia przyszłościowo gdzieś w drodze dla choroby. Marynia myśli że niepredko będzie mogła ruszyć się dalej. Obiedwie i Marynia i Ernestynka obiecały mi że będą rozrywały Józię. Oczywiście ja nie jestem zapomniany o obietnicy. — Zabolało mnie Józiu, że gdyś duszy opuszczenie jakieś doznała w chorobie. Nigdy [illegible]. Może przyczyną wszystkiego stan dzisiejszy. Ze wszech stron opuszczenia walą się na mnie. [illegible] to próba. I Chrystus Pan doświadczał niezmiernego smutku jakie ja znoszę. Znośmyż drobne dolegliwości bez szemrania... skoro Józia całkiem zdrowa. Jak się z tym cieszę. Jeśli Bóg da że i twoje opuszczenie zniknie to wtenczas stworzę podziękowania Kochanego Pana na wysokościach. Cała gromadka wystąpimy na mszę [illegible] w [illegible]. Chwała Bogu! Amen —

Piszcie, całuję i ściskam z błogosławieństwem obiedwie — Pan Bóg z wami i z nami.

Bohdan Zaleski

[illegible] — pisz [illegible]

16 X^bre 1867 206

Poniedziałek o 9ej i pół rano

Wieczny odpoczynek duszy poczci=
wego Daryusza racz dać Panie! a świa=
tłość wiekuista niech jéj świeci na
wieki wieków! Amen. — Straciliśmy
przyjaciela i dobroczyńcę naszej Matki
domu naszego przez tyle tyle lat.
Przerażająca a nagła i niespodziewa=
na wiadomość o tym zgonie, odbie=
rana spóźnieniem od netty, otrzymałem od
nas i od Mamy. — Właśnie miałem
was i do stolicy — aby szeroko
zaś pisać do was — Kiedy mi doręczono
aż trzy listy z Hyères. Przeczytałem
że wszystkie owe nie[illegible] — ale ani
zauważyłem o śmierci Daryusza.
Nie jestem na razie w stanie skupie=
nia się w duchu — tak myśl roztar=
gniona na wsze strony. Napiszę
później. Lękam się najbardziej
bolesnych wrażeń na ciebie Mosin
moja chora i znużona. Na mi=
łość Boga, nie poddawaj się im! myśl
o czworgu naszém i o starym twoim,
który w tobie i przez ciebie żyje.
Skoro wzmocnisz się nieco na siłach
nie lękając się oddalenia z Hyères. Jedź=
cie do Nizzy — do Francji na kilka
tygodni — aż miną wiatry ekwinokcyj=
ne — i ociepli się trocha powietrze
w Styczniu. Franią jestem pewien

jak najgorętszej i z całą miłością. Jedź=
cie gdzie chcecie na południe, byle=
ście wyswobodzić się od utrapień
tych przeciwności. Otrzymaliście zaproszenie
do domu — ale się lękam że kura=
cya Józi, która zdaje się że szła
pomyślnie — od razu weźmie w łeb.
Możebyście wcale zabawić nie mieli dłu=
żej przy Michałowskim, otto=
wy wiesz z Królikowskiego dopy=
tuje się o stan twego zdrowia.
Namyślcie się dobrze, wasze naj=
ulubieńsze gdzie jechać, ale wy=
jeżdżajcie — wyjeżdżajcie co prędzej.
Idę do Assumption, gdzie jest
o 11tej Msza ś. za duszę Grzegorza (zaduszna)
po pomodlę się zarazem i za duszę
Dariusza. Zamówię także osobną
Mszę ś. na Jego intencję. Zaniedba=
nie także Władka — którego ongi=
dej zbawczą sinistre, ale za=
gwałtownie. — Niech Józia wa=
dzień przysyła mi bileciki o
matce. Niech dowie się o adres
p. Cezara — bo chcę do niego
wprost napisać. Donieście mi o
Dyz — czy domyśla się o nieszczęściu.
O domu mamy relacye chłopców.
Całuję obiedwie kochanie, pro=
ściłam moje — ściskając i błogosła=
wiąc w Imię Ojca i Syna i Ducha Ś.
Wasz do śmierci
J. B. Zaleski.

P. S. Józiu — proszę dziecko — Boże
i nagrodzi za pociechy dla starego
ojca.

Mardi 16 Xbre 1867.

207

Kochana Matko.

La mort ~~avec~~ inattendue et subite de Monsieur Darius a été un coup de foudre pour nous. Qu'est ce que cela doit être pour vous malade, énervé? Nous ne nous attendions point à cela. Lui qui était si bon, si gai, le voilà mort, glacé. Un peu de terre le recouvrira et son nom ne vivra plus que dans le cœur de quelques personnes. Faut il que toujours vous soyez en deuil, triste et que chaque année vous apporte une nouvelle mort? Je me figure ce que vous devez souffrir et nous avons été très inquiets de votre lettre et de celle de Joséphine. Vous voulez quitter Hyères pour votre bien. Quittez le. Revenir à Paris serait la plus grande des imprudences. Vous savez comme le temps est changeant ici. D'ailleurs vous n'êtes pas en état de faire ce voyage en l'état où vous êtes maintenant. Allez à Nice où vous trouverez un climat plus doux, une personne qui vous aime et qui vous distraira. Vous n'avez pas de quoi vous gêner puisqu'elle a cinq chambres. Monsieur Korabiewicz que j'ai vu hier m'a dit qu'il vous écrivait. Revenir pour Joséphine ce serait lui faire perdre ce qu'elle a gagné le bas aux pieds de tout

de chagrins peines et de soucis. Il a dit qu'il vous fallait du calme et du repos. Vous ne l'aurez ni à Hyères ni à Paris.

Votre santé nous inquiète: quelle est votre maladie? Papa était tout effrayé, il voulait partir non pour eux mais pour vous. Nous aussi qui sommes si loin de vous, qui ne recevons de nouvelles que deux fois par semaine nous ne sommes pas rassurés. Ne vous donnez pas beaucoup d'émotions cela vous ferait trop mal. Que Joséphine écrive tous les jours régulièrement jusqu'à ce que vous soyez guérie pour rassurer Papa. Comment va Cécile Dyzia? Comment fera-t-on pour lui cacher cette catastrophe si terrible?

Vous pouvez être rassurés au moins de notre côté nous sommes tous bien portants. Bien qu'il soit triste de ne pas passer ensemble le jour de l'an il faut faire ce sacrifice pour votre santé. Lodartez à Nice. Je ne vais pas au lycée car j'ai mal au pied mais c'est déjà passé, j'irai demain.

Vous aurez des lettres de Lagny et de Korclewicz

cette semaine. Skarzyński va beaucoup mieux. Toutes les vœux vous font dire mille choses & vous recommandent de vous soigner.

Ne vous faites pas de chagrin. Ayez courageuses toutes les deux.

Je vous embrasse à toutes les deux les mains

Dionizy

Moja najdroższa i najukochańsza — wczoraj i zawczoraj pisałem do was — ale dziś Dyzio przysłał mi swój list — to i ja chcę słówko dodać. Najprzód o Dyziu. Co to za poczciwe, rzewne, usłużne, kochające dziecko. Troska się o was obiedwie prawdziwie po synowsku i po bratersku. Pierwsze słowa jego na progu domowym: „A jak się mają Matka i Józia?" — zaniechał gazety, aby rozczytywać się troskliwiej w listach waszych. Biega za komisami waszemi z ochotą, wywiaduje się wszędzie o nowinki dla was — a niepokoi się o zdrowie — a podaje różne swoje rady. Teraz chce pisać do Frani, z którą jest w zażyłości wielkiej — aby przyjechała do Hyères po was i gwałtem zabrała do Nizzy. Doprawdy, to jego starszeństwo Boże nie mam dla domu. Dyzio górnje sercem pomiędzy braćmi — on to kiedyś zastąpi wam ojca w radzeństwie.

Dusze moje osamotnieniem utrapione śród bólu i smutków tyrolskich! co ja wam nowego powiem? Od wczoraj nie widziałem nikogo — był Seweryn Gałęzowski, ale naśnie nie zastał. Kiedym wyszedł na pocztę i do Ruprechta — zostawił mi jeno kartę. Spodziewałem się dzisiaj listu od was — ale dotychczas niewidno. Myślę, że nie musisz być gorzej na zdrowiu, — skoro Józka moja nie przysyła naszkazanych biuletynów Ko=mimo polepszenia się trwałego, prosimy teraz częściej — abyśmy mieli zawsze wiadomości ścisłe o was i o chorej zdrowiu. Co tylko tam się musi dziać w apartamencie Dyzia. Bo tylko wszystkich trzymać można w ryzach i rodzinę i światłość. Doniósł mi o szczegółach ostatnich dni Dariusza i Marii domiasta o śmierci w Kitsen jeno słowach wrócił kościółkom Zmartwychwstańców i zapewnił duchowieństwie. Ks. Aleksander na rekolekcjach kiedyś daleko za Paryżem — to chyba w końcu tygodnia, albo aż po niedzieli odprawi się nabożeństwo żałobne.

Moje — moje — moje — pieszczę was całuję po tysiąc razy i błogosławię. Zosię milionowo bardzo do serca umartwioną, bo i też miał niechaj statecznie. Spokój jemu!

Józef Bohdan

Byłem wczoraj u Zosi. zakłopotana wiąż swemi interesami — zagniewana na adwokata, że zwleka z wniesieniem na stół sprawy. Zaręczają jej niebezpieczeństwo już nie grozi. Zapłaciłem za nią 29 fr z podziękowaniem. Pyta jak się wam spodobało? i tymy również od niej pozdrowienia. Ulicza wyjechać z Hyères, ale nie do Paryża — tam jest za Nizzą. Dziś będę pisał do Frani.

B

Wtorek d. 17 Grudnia 1867

Zośko najukochańsza – nieboga moja niemocna – zbolała – wiecznie utrapiona! – Ostatnio po światowemu wyrażając się, potrzeba było fatalności, abyś zajechała do Hyères na czasy jedne najsmutniejsze, na czasy nawiedzania śmierci, – właśnie w chwili, kiedy ten gość nieunikniony w każdej rodzinie, kołace tam od drzwi do drzwi. – Po chrześciańsku atoli godzi się o tem inaczej sądzić. Bodaj Pan przyzwolił to umyślnie, aby ostudzić w tobie zbytnią czułość i wrażliwość – widokiem nicości i marności wszystkich tu rzeczy ziemskich. Próba ta zawczesna dla ciebie – tak dawno i tak ciężko schorzałej. Modlę się i dumam ustawnie, jakby cię wydobyć nieboraczko z otoczenia dzisiejszego, z tej szarej żałobnej mgły, która na długo rozciągła się nad Hyères. Konania i pogrzeby mniej jeszcze ranią duszę, ile następujące po nich swary familijne o łupy, o sukcessye, spadki po nieboszczykach. Na świecie tym tak się jednak zawżdy dzieje. Gdzie jak śpiewał Malczewski: „Gdzie co piękne, szlachetne, kwitnie tylko śmierci, – Gdzie śmierć starych rodziców korzyścią ich dzieci.“ O takich familijnych zajściach nie chcę, abyście ani nawet zasłyszały. Obecność nasza wtedy będzie niepotrzebna – i co gorsza, że miałaby pozór natręctwa. Osobliwie Józka nasza, niech nie słucha ani patrzy na te brzydkości natury ludzkiej. I bez tego biedaczce chmurno już jawi się boży świat od jej zarania. Niema pogody, swobody, szczęścia w Ojczyźnie – to niema ich nigdzie i w rodzinach. Wracam do tego, com wczoraj do was pisał – to jest abyście skoro zdrowie pozwoli, co prędzej wyjechały z Hyères. Gdyby upragnione gorąco i wyczekiwane polepszenie zdrowia Józi nastąpiło – oczywiście najpożądańszym byłby powrót do domu, do ojca i braci stęsknionych. Dopóki wszakże ta pomyślna kryzys w stanie dziewczyny naszej nie zjawi się, przyjazd do Paryża w czasie zimowym byłby nieroztropnością, – a może i wyrokiem sumienia dla drugiej na całe życie. Dlatego proszę i zaklinam, jedźcie do Nicei. Frania, prosta sobie [illegible] ukraińska ma wady i ułomności parafiańszczyzny, – ale serce złote, polskie, z którem obiedwie kochanki moje łatwo się zestroicie. Na koszta podróży przyszlę wam bo chociaż ciężkie czasy – ale wy skarby moje, klejnoty najcenniejsze – bez których choćbym posiadał i miliony, wyrzuciłbym je zaraz przez okno na śmiecisko. U Frani gościcie niedługo – dwa lub trzy tygodnie, a potem jedźcie do Michałowskiego. On tobie Zosiu taki życzliwy, to wierzę, iż uzdrowi. Wiara i miłość same tylko na tej ziemi leczą.

Ja duszkę moję, spokojnym umysłem znoszę ciosy, jakie Bóg na mnie dopuszcza, — chociaż przewidując i następstwa ich — to jest opuszczenie zupełne i ubóstwo na tułactwie. Ludzie w moim wieku bankrutowani są i ostrzelani na wszelkiego rodzaju koleje. Czegóż bo i od kogo mam wyglądać?.. Pokolenie, z którym starzałem się — towarzysze bojów i pieśni, zapałów i szałów śpią dawno pożegnani już w grobach. „Podniesionych, bujnych marzeń czas minął — i minął — I boli tylko „życie, a świat jego zginął. Im dalej w lata, im dawniej poza krajem, w smutkach powszednich częściej dzień po dniu przypomina się wskroś bolejący Malinowski. Z resztą najdroższa, Jest Ojciec co sam radzi o swej czeladzi. Ufam bez miary i bez granic, że mnie nie opuści — a po mnie i was.

Piszę tę kartkę, myśląc mimo o wspaniałym pańskim pogrzebie, jaki tam w tej chwili odbywa się w Hyères. Ja dziś rano na Mszy ś. komunię przyjmowałem w [illegible] na intencyę duszy Dariusza. Był on mi bratem i przyjacielem przez trzydzieści z górą lat. Stosunek taki obowiązuje do modlitwy i wierności na całe życie. Pomnij, Panie, nad jego duszą! Nigdy słowem, ni uczynkiem nie uchybił mnie, — a zawsze bieży z pomocą w najcięższych godzinach. — Źle, że taki śmierć jego przed żoną. Ona taka kochana, świątobliwa, — i z dawien dawna przygotowująca się na zastrzały Pańskie... Dusza ukraińska lubuje się w smutkach, jak salamandra w płomieniach. Owdowienie Dyzi nie na długo. Połączy się rychło z nim — i ze wszystkimi, co kochała na ziemi. Jestem pewien, że najspokojniej zabiera się znowu do przerobienia ostatnich rozporządzeń, które jej pomieszała niespodziana śmierć męża. O niej piszcie mi wszystko bez ogródki. Trzecim pancerzem otoczyłem pierś moją przeciw zastrzałom wszystkim z tej strony.

Mamcie tam dopiero musi dokazywać i tym bardziej, że przyjechała Kostusia. Posłałem jej uspokajające słowo — ale wątpię aby skutkowało. Boję się, że niepomiarkowane rozkiełznanie swoje, nieda Dyzi spokoju — i będzie szargać extazy ostatnich godzin. Niemniej jaką postawę względem niej zajął Cezar. On tam powinien rej wodzić — bo inaczej skończyć by się mogło na zgorszeniu. Cierpię — cierpieniem Dyzi, która jest zna nawskroś wszystkich.. i umiera tym, że umrzeć nie może. Czasem żałuję, że nie jestem przy nich w uroczystej godzinie — ale Bóg widzi, sam tego chciał. —

210

O szczegółach domowych nie piszę najserdecz=
niejsze matce — bo którzy nas i je [illegible].
Piotrusia sadu i porządku jak najściślej. Maryanna
sama będzie, poję kawą i wyprawiam do [illegible].
Głównie dla jego ospałstwa i niezaradności; nie
zostawiam dłużej skrzatury za domem. Jestem pe=
wien, że zawżdy by się spóźnił na kolacyę, bez
mego popychania. W ostatnim czasie tyle domo=
wych kłopotów, że aż muszę się o czym innym
propozycyi. Smutno wszakże nie być z tobą w tej
[illegible]. Mógłbym zakołatać do Duchińskich
najwięcej [illegible] od szczęścia [illegible] odjeżdżają do Paryża
którzy na kilka miesięcy
i zostawiają próżny apartament, ale wszyst=
ko rozbija się o to, kto Maryannę zabierze?
i gdzie kawę będzie pił? bo nie zdoła
aby wychodził na czczo. Żebym może się uda
dłuż wyrobić — ale dotąd wszystko idzie jak
z kamienia.

Boli mnie, że osobną, pogodną, serdeczną
kartkę nie mogę wpisać Józi, na podziękowa=
nie za usługi, jakie podejmuje około matki
chorej — i za troskę o starego ojca. Dzięki mo=
je, Bóg ci zapłać. W tych smutkach naszych
ty nie pisz najwięcej — bo młodości twojej ma=
ty wszelkie prawo do słonecznych, ciepłych dni.
Bóg ci je kiedyś wróci — i piękniejsze w stokroć.
Zosię [illegible], tulę ci z całą miłością
do serca. Odczuwam utrapienia twoje i smutki
w chorobie. Myśl na wiosnę o wyjeździe z [illegible].
Całuję obie dzieci w oczka, czoła i ręce — z bło=
gosławieństwem [illegible] po patrzeniu Józefie —
twój
Józef Bohdan

Zosi za szal zapłacę z podziękowa=
niem — i o matce się dowiem. — Tadeusza
Gorączka i znowu bardzo źle — a Jaś nareszcie
już wariat. Biedna to rodzina. [illegible]
[illegible] czasy, przyjmie brać do
Zgody — [illegible] ochoczy, ale z Jasiem
[illegible] jak się [illegible]
Dziękujemy i Karolowi [illegible]
wczoraj nasze kartki o śmierci Dariusza.
Obadwaj się zasmucili — i szczerze w sercach

211

Madame Sophie Zaleska

à Hyères, (: Var :)

17. rue du Bon-Puits

Maison Batiste


Z · Z

212

Paryż — d. 20 Grudnia 1867 r.

Zośko moja najdroższa, — niech tam was obdarzy Chrystus Pan i Matka Najświętsza obficią łaski i opieką swoją! — Według ostatniej kartki lepiej byłaś na zdrowiu — ale pomimo zapewnień nie dowierzam — ciągle trapi mnie wielki niepokój o ciebie — i drżenie mnie serca. Te ustawiczne wzruszenia, tęsknota i niestrawność (?) osamotnienia dręczą cię wrodze i oddziaływają zgubnie na cały twój system nerwowy. Wczoraj rano widziałem Seweryna Gał. — a wieczór był u mnie Kozakiewicz (?). Otóż obadwaj niekontenci są z twego stanu — ale nie wiedzą co radzić. Do Paryża pod zimę samą wracać nie podobna — i niepodobna siedzieć na miejscu. Lękam się i o Józię, ciągle zakłopotaną i umęczoną moralnie i fizycznie kłopotaniem (?) się około chorej matki. Gdyby nie obowiązki względem synów — zaraz bym poleciał do was tam ratować mi i pociechą (?). Ostatecznie, jedyna dziś ucieczka dla was do Nicei. Radbym abyście tam przeniesły się do moich urodzin, to jest do 14go lutego. Myślałem (?) zresztą raz do was napisać zapraszając w gościny. W Nicei pod każdym względem byłabyś swobodniejsza — a przynajmniej wyzwoliłabyś się z pod żałobnych pogrążających (?) wrażeń, Józia miałaby więcej rozrywki i [illegible] kuzynka ochoczą zawsze do przechadzek. Weź Zośko tę propozycję moją do serca i na rozmysł. — Ja tak utrapiony jestem waszem sieroctwem — że bodaj z tego powodu i moja bezsenność po całych nocach. Trzebaż — ażebym i ja na serce się rozchorował.

Od ostatniej kartki nie mam żadnych nowin z Paryża. Nie chodzę na wizyty, bo mi wszędzie nudno i nieswojo (?) — i przykro [illegible] się [illegible] zawsze jedno i to samo o Fleury (?). Skądinąd śnieg, deszcz, deszcz i zimno, że jedynie dla miłości Mili odbywam uciechowe (?) promenady na około skweru lub ponieważ (?) de Rome. Maryan prosto ze szkoły wysiada z omnibusa do Sierpińskiego i dopiero po obiedzie przychodzi na krótką pogadankę — bo zaraz musi wracać na górę do swoich problematów.

Wczoraj Dyzio i Karolka przybiegli ze szkoły zaniepokojeni o nowiny tyrolskie – ale zaledwie mieli czas przeczytać wasze listy i zjeść suty obiad jaki zgotowała im Pieckosia – godzina druga i kwadrans to trzeba wracać do Bazaru. Widzicie, że i nasze dni niewesołe – ale dotąd pocieszaliśmy się nadzieją, że matka i siostra wrócą nam zdrowe i wesołe. Dla tej błogiej nadziei znosiliśmy bez szemrania studenckie trudy i nudy – a tymczasem matka chora – a siostra strasznie przygnębiona. Ale niewolno zniechęconemu upadać na duchu – choć zbiera się nam na płacz.

A teraz – tuż Święta – święta najbardziej rodzinne i narodowe. Z kim będziem łamali opłatek? W domu niepodobna sprawić wilii choćby najuboższej – bo Pieckosia nie wie co to jest? ani może nie zostać z nami. Niechce mi się do cudzego domu prowadzić aż czterech wygłodzonych emigrantów. Najprawdopodobniej że będziemy na Wilii w szkole choćaż chłopcom szkoda to wstrętnie – i woleliby zjeść wesoło. Niema rady, potrzeba uświęcić obyczaj narodowy i odwieczny w obrzędzie ojczystym.

Czemu Józia od wielu dni nieprzysyła mi biuletynu o matce i o cioci Dyzi? Dyzia musi być znacznie lepiej – bo i Mamcia od Świętego Daryusza niepisuje do mnie. Widocznie ochłonęła z przestrachu a przypadek Stasi i wnuczek odjął jej dawną swobodę.

Żebyście wy duszki wiedziały jak ja was słucham. Nie mam o czem pisać – ale zasiadam do stolika i bazgrzę co się na myśl nawinie. Wiem że będzie, może nam najobojętniejsze słóweczko z domu. Tak samo czyńcie i wy – aby ulżyć obopólnej tęsknocie. Żebyście przecie raz wydobrzały i napisały weselsze kartki – to i my byśmy się zaraz rozweselili – Święta się wola Boża! – ale piszcie do nas jak najczęściej i jak najszczegółowiej o zdrowiu Mamusi i o dziejach naszych tyrolskich. Niechże wam święta Bożego Narodzenia choć zapomnienie w niedoli wszystkiej czarnej przyniosą nam osobne życzenie nasze i słowa miłości.

Całuję i błogosławię was i przyciskam do serca

J. B. Zaleski.

Piszcie – piszcie – piszcie – co się nowego święci w Tyrolu

Paryż – d. 1° Stycznia 1868.

Zosieś moja najdroższa i najmilejsza Józko! Nowy Rok. – Nowy Rok materyalnie świata nam pomyślniej, – obyś za Łaską Bożą zarówno rozjaśnił się i materyalnie i duchowo. Przedewszystkiem zdrowia obydwum – zdrowia życzę i powrotu do domu – do stęsknionych i starca i młodzieńców. Zaraz wczoraj wróciłem ~~[?]~~ niecierpliwie zdrożony zbolały w duszy i w sercu. Na gorze czekał na mnie Maryan, – bo Dyzio ciągnął na fluksyę, a Karol [?]. Do 11tej w nocy opowiadałem synowi o was – i o kochanych [?] umęczeniach i podróżnych i [?]. Potem spaliśmy smacznie i wylegaliśmy się długo całym do nazajutrz. Chciałem zaraz pisać do was ale miałem do załatwienia kilka pilnych i ważnych interesów, a właściwiej moich własnych, które nad wszelkie spodziewanie zabrały całutki dzień, że ledwie zdążyłem napisać kartkę i posłać trochę pieniędzy do Mamy. Wieczór jak wiecie głuchy i ślepy, [?] już do niczego. Zima tu przytem nieustanne ze rąk zagrzać niepodobna. Chwała Bogu, że przez te dni mroźne, my przyznajemy używać wczasu pod niebem jasnem prowansalskiem.

Kochane niebogi moje, tydzień ostatni cośmy razem przeżyli daleko od domu stanie za lata. Dotąd brzmią mi w słuchu łkania sennej Józi – czuję pod palcami kości twoich ramion... Aby na głos nie zaszlochać przy pożegnaniu, uciekłem na schody – i po ciemku dostałem się na ulicę nieznajomego miasta pogrążonego w ciszy nocnej. Trafiłem jednak na debarkadere prawie pierwszy [?]. O 7mej odjechałem już po nad morzem [?] do oczu – zakłopotany w duszy [?] swojim qui pro quo, jak grzechem śmiertelnym. Co się nie natrapił w sercu. O 12tej i pół byłem na gorze [?]. Ni [?] ani omnibusów, ani powozów, ani konia, ani osła. Rad nierad musiałem się puścić na piechotę. O samej 2giej to jest w półtorej godziny stanąłem pod domem Cuels. Maryjka Desenfants zawczasu [?] mnie przez okno i krzyknęła z radości [?] Kazimiera. Wśród wykrzyków przyjęła mi Sergiusza ze śmiechem tak byłem zakurzony i [?], wynosiłem z futra. Posłałem po p. Cezara, który przy [?]

od Dzi odczepiały, że zwróciła się co mu dopiero powiedziała „trzeba mieć gotowy obiad, bo Bohdan będzie tu o 3ciej." — Omyliła się tylko o jedną godzinę. Oznajmiłam p. C. po co wróciłam się [redacted] Od rana wkradam pod [illegible] mina i [illegible], które poczciwa Frania przygotowała dla mnie na stoliku, [illegible] w [illegible]. Wstąpiłam do Mamci, aby mi dała jeść. Zastałam ją z listem o [illegible] w ręku, [illegible] miała zamiar [illegible] aby wziąć na pocztę „A skądże ty się wzięłaś". Myślałam że Dzia [illegible]. Ona się ciebie spodziewa. Otwórz list." — [redacted] — Wszystko to dziecko, odgrywało się najlepiej. — Mamcia [illegible] mnie [illegible] — i pobiegła do Dzi zaznajomić ją o moim przyjeździe. Niebawem nadjechał p. Cezar z [illegible], który [illegible] i zawiózł do Niej. — Nie było czasu na [illegible] ekscesy, jakie wyrażam po drodze z Nią. „Mój drogi, albo ja mogła tym wątpić o twojem [illegible] przez tyle lat. Jestem słabsza: [redacted] — Mamcia była przytomna naszej rozmowie i szlochała na [illegible] — bo ją usiadłam na prawo aby [illegible]. Potem szeptały coś [illegible] między sobą — i Mamcia [illegible] abym wyszedł — bo Dzia osłabiona. Mamcia mi powiedziała że D. kazała mi

włożyć do Kuferka dwa tuziny nowych koszul po Dar— z których trzy tylko były przyprane i wszystko co się zmieści. Kuferek moje zostawiłem na górze. Dopiero trzeba było widzieć Mamę— z córkami Józefa i własną garderobą znosić samą garderobę po Dar— Natłoczyła trzy ogromne kupy— posłała Franię po grube płótno na miasto. Aniż obwiązać pakiety. Franzia i Marysia zaszywały a Sergiej szamerował. Nieprzyjazna mamie myśl, że po Dar— tyle ślicznych rzeczy zostało. P. Cezar przyjechał mnie zabrać na obiad— [illegible] Mamie [illegible] — aby uśpieszyć zaszywanie się pakiety. Gdybym był został na noc, Mama by mnie była obładowała dziesiątkami. Ale Dyzia mi powiedziała „że jak [illegible] byłaby rada abym został wszakże że to byłby tylko prosty grzeszny egoizm. Najmilszy Panu Bogu spełnienie powinności swoich. Jedź Bohdanie!" Przy pożegnaniu mało mi serce nie pękło. Na obiedzie zjadłem tylko [illegible] rosołu i wybiegłem na górę do Mamy, która z Sergiejem trzecią paczkę na własnych barkach ~~[illegible]~~ do powozu [illegible] tak [illegible], że się aż przelękłem. Furmann [illegible] pusić. Kamień [illegible] stanęliśmy na garażu pół godziny— i jeszcze długo czekaliśmy na expres z Nizzy. Ostatnie chwile te w Hyères dręczą mnie jak zmory.

Wczoraj za interesem Mamy byłem u [illegible]. Miał list od p. Cezara z powiedzeniem. Dyzia coraz gorzej. Mama [illegible] w [illegible]. Ja powinienem być przy niej przy nas chorych. Jutro wieczór chłopcy [illegible] ją do szkoły. Jeśli odbiorę telegram zatrważający— to bez wahania się puszczę się znów do Hyères. Niezadarmo Pan Bóg dał mi środki do podróżowania.

Moja najserdeczniejsza Zosiu, donieś jak się masz? Jestem w niepokoju o ciebie a nic mnie na ziemi nie cieszy. Pielęgnujcie się z Józią wzajemnie. Nie oszczędzajcie się. Daj pieniędze— i prosiłem nam ile [illegible]. Na [illegible] dla Zosi zapłacę zaraz [illegible] i wykupię zastawiony zegarek itp. Józka moja, moja ptaszyna ukraińska niech mi pisze o Matce jak najczęściej. Jak za deszczem tęsknię, tęsknię za wami [illegible] od was.

Całuję i błogosławię całym sercem

J. B. Zaleski

P.S. Przysłała Zośka od ciebie kartkę
dodając — i od Frani serdeczny list do Dziadzi
widzę że ci gorzej na zdrowiu. Radbym
do nas teraz. Z pociechą Frania [illegible]
wie się o ile można ~~[illegible]~~ ale
złote serce. Napiszę do niej jutro razem
z Dziadziem. Tymczasem [illegible] ją ode=
mnie. [illegible] [illegible] [illegible]
wszelkich pomyślności za granicą i w kraju
Bóg widzi, że nie mam ani chwilki wol=
nego czasu do osobnego pisania przy [illegible]
razem.
Jeszcze raz przyciskam was obiema
do serca [illegible] [illegible]
[illegible]

[redacted]

— Obiadujemy dziś wszyscy [illegible]
[illegible] z Królikowskim u Dinmela[illegible]
Dopiero co był z przeprosinami [illegible]
Dla ciebie pocieszny [illegible]
Z resztą [illegible] [illegible] [illegible]
aby doczekać listu — [illegible] po [illegible]
Napiszcie do Blaszczyty — Pisała do mnie
o [illegible] od nas — ale nie położyła adresu
swego — i nikt nie wie [illegible]

J. S.

Kochana Matko.

Jutro napiszę. Wyrywano mi [illegible] [illegible] et le dentiste a dit que
si l'on voulait encore qu'il [illegible] [illegible], il faudrait extraire une
série de dents. Je n'ai pas dormi [illegible] comme ~~Joséphine~~. Votre [illegible]
a fait une tristesse. Adieu [illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible]

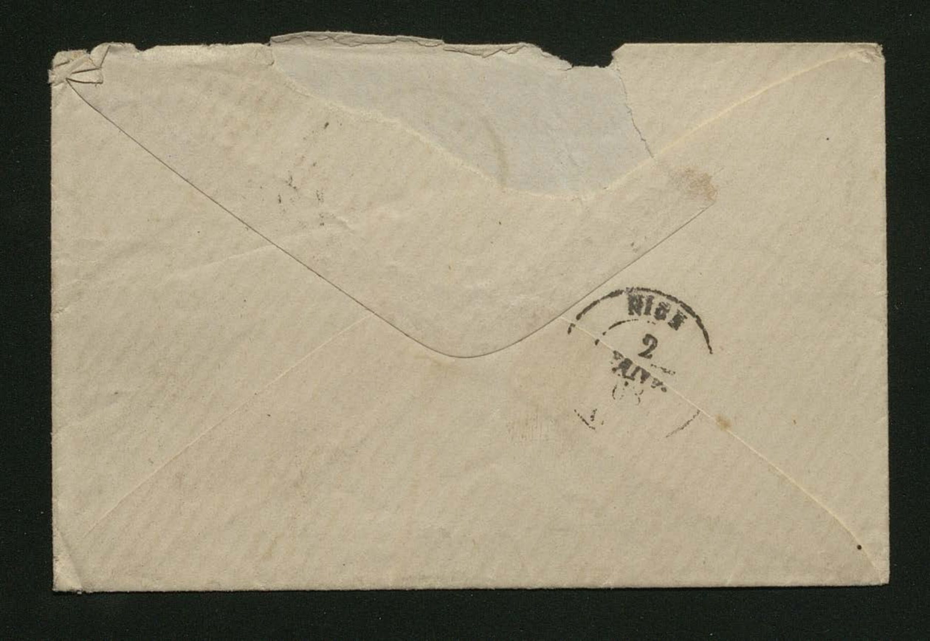
Nice

216

PARIS LES BATIGNOLLES

EMPIRE FRANCAIS
20C POSTES 20C

Madame Sophie Zaleska
à Maison Martin
Rue Massena 21.
Nice (Alpes Maritimes)


NICE
2

2/1 1868

217

Moja najdroższa, wczoraj posłałem kartkę do ciebie. Dziś dodam jeszcze parę słów: 1° Na miłość Boga nie telegrafujcie niepotrzebnie. Wczoraj przed otworzeniem telegramu o matusinej z Karolem truchleliśmy ze strachu. Karol szlochał na głos — i dopiero w pół godziny (pośmiertnie) odczytaliśmy depeszę. Dyzio z natury alarmista zaniepokoił nas na darmo. Zdrowi wszyscy — ja ze czterech po staremu. — 2° O zapisie Nikiszyn jeszcze nic jeszcze stoję mnie zachowując. Od niej zależy wypłata zapisu. Mamusia i p. Cezar osobno mnie o to zaklinali. — Dziś w nocy zastanawiałem tydzień aż pięć ważnych przestróg dla was — a zapamiętałem jedną tylko. Mniejsza.

Pakiety z rzeczami po Dar— acz zaszyte i oznaczone znalazłem po części rozprute. Lękam się, że wyciągnięto dużo gratów. Mniejsza i o to. Jest kaszmirowy szafroz czy suknia po Dyzi; który Mama kazała dać jakiejś ubogiej poleconej przez ... Karol radzi, aby go dać raczej pani Bilińskiej — i żeby tak uczynić. Pańszczyzna ... się i prosi, aby jej co dać ze starzyzny. Jeszczem dotychczas nie otworzył całkiem pakietu — nie wiem co w nim jest.

Zima tu i mrozy srogie. Wczoraj byłem tylko z ... u Zosi. Podziękowałem także obojgu Larallé za gościnne przyjęcie chłopców naszych. Zosia wybiera się na serjo do Nicei. Przez nią poszlę wam ... po Dar— mienionych.

Dyzia w jednakim zawsze stanie — to jest dzień lepszy — to znów dzień gorszy. Miałem dziś kartkę od Kostusi. Widziałem się dopiero co z Karolem ..., który przychodził dowiedzieć się o nasze zdrowie. Rad jest, że się przeniosły do Nicei — a najbardziej z tego, że uniknęły w Paryżu podczas ostrej tegorocznej zimy.

Żadnym sposobem nie mogę dobrze przypomnieć o czém tak ważném chciałem pisać. A nie przygarniam do serca obiedwie. Polecam w Twoje łaski i opiece Bożej — wasz Józef Bohdan

Franię całuję z miłością i wdzięcznością za jej poczciwość i staranie około was — moje chore niebogi! BZ

Sophie ne pourra pas partir avant le 20 du mois, c'est encore douteux

melb~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~.

Ce matin il a fait onze degrés de froid. Vous qui vouliez revenir avec Josephine, qu'auriez-vous fait? Il vaut mieux rester à Nice qu'à Paris quand on le peut.

J'ai cherché dans la Géographie pour me représenter comment était Nice. On dit que la côte est très découpée bordée d'oliviers, de vignes d'orangers, [illegible] un azur admirable par les beaux jours de soleil. Le pays est très curieux à étudier on y parle un patois mi-provençal et mi-italien. Il y a des distilleries de parfums et d'huile. Nice est la patrie de l'astronome Cassini, de Masséna et Rollé et du fameux Garibaldi. On voit encore les maisons où ils sont nés. Allez voir cela. Nice est entourée d'élégantes montagnes qui rendent ses environs riches en promenades et en points de vue. On y emploie 50000 kil. de violettes et 200000 kil. de fleurs d'oranges par an en parfumerie et en distillerie.

J'avais envoyé à Hyères une lettre de quatre pages pour Papa et de deux pages pour Maman, et deux pages de Charles. L'avez-vous reçu. Papa dit que vous avez laissé votre adresse. Monsieur Michałowski de St. Etienne vous a envoyé des rubans mais à Hyères. Aussi envoyez la vite. Écrivez quelque mot à Blanchette, elle nous a écrit une lettre disant qu'il y a deux mois qu'elle vous a envoyé une lettre et que depuis deux mois elle attend une réponse.

La Seine est complètement prise!!! Elle est arrêtée. C'est un phénomène extraordinaire et rare. 11 degrés de froid. Si vous étiez restés ici. On pourra marcher dessus, mais le dégel sera ~~terrible~~ terrible. Nous rentrons déjà ce soir à l'école, les congés se sont vite écoulés. Il fait du soleil, le temps est très sec. Nous avons reçu hier votre lettre et celle de Frania. Wujek Matka nie mówi że jesteś [illegible] Kapryśnikiem. Mimi va très-bien, elle a été chez [illegible] très-bien soignée.

Merci à Maman et à Franja

Je ~~[illegible]~~ suis chargé de vous embrasser les mains toutes les deux. et ~~[illegible]~~ portez-vous bien, c'est le principal. Embrassez les mains de Franja de ma part.

Denis
P

Paryż – d. 6 Stycznia 1868

Żabko najdroższa, najukochańsza – słoneczko tylko dziś piszę. Spieszę się na [illegible]. Mam do Dyzi i do Mamy wyprawić długie listy o naszych interesach domowych – Synowie mniej więcej opisali i co się święci w domu. Ja zatrudniony interesami od rana do wieczora nie [illegible] i wyjdzie miły wam. Ma więc Dyzio, że w chłodzie dziś paryskim [illegible] – bo

Tu u mnie pisarski czy w wierszach wyprasi[illegible] Boję gdy ciepło nastaje na wiosnę sprzyjałem i śnieg jak w Polsce. Czasem cieszy to mnie i rozrzewnia bo przypominam sobie i [illegible] i Ukrainę – Z tem wszystkiem najlepiej, że was nie ma w Paryżu. Jutro idę po list – i za interesami do Bronisława i Skrobiszewskiego.

Dyzia i dziś przysłała do mnie kartkę – a dwa dni temu długi list, w którym przez kilka dni potroszę dopisywała. Na ciele wątła coraz bardziej – ale na duchu zawsze potężna. [illegible] – Ja z Mam [illegible] się o zgodę – bo rozgniewała się na mnie à propos des lettres – i aż Dyzia musi pośredniczyć między nami. Skończy się że Mama mnie przeprosi

Jutro cały dzień przypadł na
wizytach w Paryżu — to na
środę odkładam list do ciebie
Nos mi się [illegible] mając [illegible]
ale najmniejszego kataru. Piszę
sobie kilka serdecznych słów
do Frani i [illegible] Maryanna się
gniewa się. [illegible]
ani też [illegible] — ale po prostu
oryginał. Czasem [illegible] się
[illegible] z niego — ale [illegible]
z uwagą [illegible]. — Smutno mi
i trwożę przedewszystkiem twój
stan. Józko, najmocniej [illegible] dziecię
cię twojej [illegible] matki
aby jej ojciec odnalazł jak najlepiej
[illegible]. — Kopiję zapisu [illegible] mo-
gę ci posłać — a przynajmniej
wyjątek z testamentu.
Całuję szczerze oczy obydwoch
a osobno Zos. [illegible] paluszek
po paluszku całuję.
Pozdrów i kochaj nas
jak my was kochamy
Ojciec i Synowie
J. I. Kr[illegible]

Byłem u Zos. i Lavall[illegible]
i pójdę do Delamarre[illegible]

219

EMPIRE FRANC

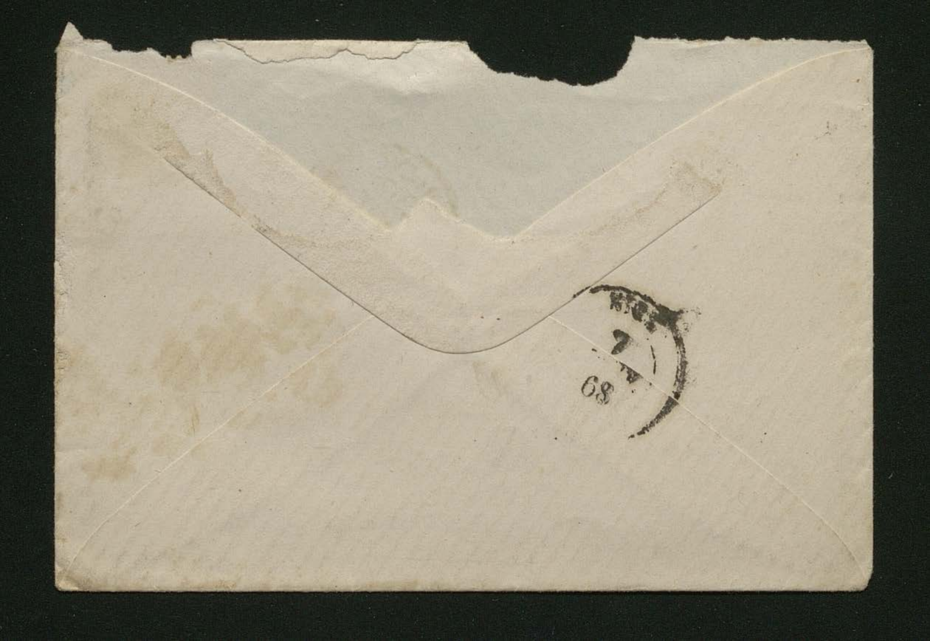
20 C. POSTES 20 C.

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (: Alpes Maritimes :)

21. rue Massena

Maison Martin



Paryż — d 8 Stycznia 1868 —

Najdroższa moja — ciągle na wsze strony targany jestem wielkiemi smutkami, to interesami drobnemi, że doprawdy nie mam sposobu na uładzenie uczucia i skupienia myśli. Ze dnia na dzień odbieram stąd coś dotkliwego — stamtąd coś pilnego — i szamotam się w sercu tak rozterką — że dopiero wieczór po cichu mogę swobodniej pomodlić się, podumać, albo popłakać. Największe utrapienie moje teraz w tem, — że zdrowie twoje Zosiu nie polepsza się i w zacisznej Nicei od przyjazdu nie podniosłaś się z łóżka — toć miła dla nas tu wszystkich perspektywa!.. I Józia niebożątka szczodrze po dawnemu. Z powodu panującego zimna zamknięta między 4 ścianami chorymi, nie używa ani powietrza, ani należytej dostatecznej ruchu. Nadto je teraz moje nadzieje były wiatrem — i pierzchają znów jedna po drugiej. Serce się skrwawi. — Z Anglii niepomyślne wieści. Dyzia słabnie na siłach — ale zdała się była za mną w zapalczywej korespondencyi o interesach — i musiała ją urwać. Od kilku dni doznaje ataków nerwowych, że po całych godzinach nie mówi. Na tę nową chorobę leczy ją jakiś Vidal z Allegrem. Marcia gdera na mnie byle za co — to przeprasza. W każdym liście mym upatruje alluzye okrutne to do jej stanu, to do stanu Dyzi — która nadarmo wstydzi się mnie przed nią usprawiedliwić. Niebogą Marcia drży się sama i nas drażni — a tak rozgorączkowana, że nie można od niej dowiedzieć się dokładnie jak się ma Dyzia?. [redacted]

[redacted]. Ordharam z bojaźnią — czy te ciągłe okrzyknienia Dyzi nie zapowiadają bliskiego już końca. — Ktokolwiek w pustym domu szamocze się zdaleka od niej. Boże zmiłuj się nad nami!.. Pomimo wszystko kiedyś co znaczy się ów zapis dla Ojca Aleksandra. Wypowiadał mi się — poczciwa myśl testatorki, tej się w tym zapisie dla emigracyi. Ks. Alex. płacze dotychczas za zbiedowaną przy ostatniej rozmowie z nią. Rad by jeszcze raz wybiedz do Flyers.

O dzisiejszych domowych próżno mam widomości Dyzio — a dziś Karolek. Zawsze jeden i ten sam ton. Niedziele i czwartki nieco ożywione, a reszta dni w tygodniu jednostajnie głucha. Odbieram dużo listów na które trzeba odpowiadać. Wczoraj pisze mi Zwierzyński, że był u mnie dwa razy, że ma coś do zakomunikowania w tych sprawach osobiście. Pójdę do niego jutro lub pojutrze bo mi wstrzymał wizyty. Juliusz Łabęcki zniknął jak kamfora. Nikt go nie widział, nie był ani u Karabinowicza, ani u Kamieńskich. Dowiem się jeszcze czy nie był u Ludwiska Wołowskiego. Szymanowscy nadarmie gniewają się — oświadczył przyjazd Karty nomowczek Kamieńskim — a o nas nie pomyślał. Może myślą, że im w Flyers przybliżymy interesa? Dziwna rzecz i matka i dzieci szczęśliwe im będą najszczęśliwsi. — Karolek nie pisał po przed nią z bracią do nas — bo miał biedak fluksyę i niesłuchał matki trwożliwej. Parę dni biedak przesiedział w infirmeryi — aż Gałęzowski zrobił inspekcyę. Teraz zdrów jak ryba. Nie wiem czy nawet w karcie swojej zrobił wzmiankę o chorobie. Dyzio najpoczciwszy przybył, ale już go język swój obowiązuje aby powiedzieć matce. Maryan pracuje wytrwale od rana do późnej. Pójdę do p. Delamarre z prośbą, aby wystarał się dla niego o litografowane kajety Szkoły politechnicznej, których przepisywaniem niektórzy Madziarowie w Montparnasse zarabiają. Kajetów tych nie ma w handlu księgarskim — i tylko dostać można od professorów lub uczniów Politechniki, z której wyszła cała rodzina męża pani Delamarre. Że Maryan nie pisał z powodu Nowego roku pozwoli

moja wina. Posłałem go po mytnym pierwszy raz i zastawionych rzeczy — i taki był Gieszk w biórach że cały ten to dzień zabrało — a nazajutrz musiał iść do Szkoły. Jutro sprawię szlafrok i oddam mu stary aby mu był ciepły na te trzaskające mrozy — śmieszne co biją w okna że nie mieszkam w pokoju o południu. Zresztą wieczorami siedzi na górze w moim pokoiku i nieoszczędza węgli. Oni szlafroki po Darwinszu zdadzą się chyba na ornaty na sutannę i dalmatykę. — Koszule też cienkie że dar — [illegible] od nich nosić — że za zbytkowne. Kończę prosto gawędę o drobiazgach — aby nie myśleć o smutkach co nowy miesiąc na mnie z Nicei i z Hyères — i [illegible] Duszko Zosiu jak mnie to boli że ty zawsze chora. Co piszesz o Michałowskiej zapewnie zaprasza do siebie. Między tak zacnymi najmniej ufam jemu — i jak się [illegible] chętnie bym cię pomógł do St. Etienne.

Czy uwierzycie temu słuchaniu moje ozdobnieniu — że literatów o południu nie widzę co piszą — tak śnieg wali w okna i zawieja jak na Ukrainie? Nie mam zresztą o czem już pisać —

Całuję was — i przyciskam do zbolałego serca — i błogosławię na ozdrowienie

wasz

J B Zaleski

Kochany Franiu mój! ściskam rączki i całuję w czoło z uczuciem [illegible]skim. Kartkę Karolka i list od pani Dob[illegible] [illegible]. Biedny nasz Hezard[?]. Teraz wiele jest o śmierciach. Ów rzetelny redaktor Dziennika Poznańskiego, i poseł, i agitator w Kraju i na emigracji Waligórski umarł na ospę w Berlinie. Bronisław bardzo go żałuje. Pamiętacie chłopczyka naszej mleczarki, na którego ongi [illegible] że opaszania się z [illegible], umarł na ospę a niebawem po nim i drugie dziecko, a niebożątka została się tylko z córką co przy piersiach. J[?] Zamojski bardzo źle

JBZ

Przesyła was pozdrowienia i Milcia ogromnie kręci ku Józi. Nic [illegible] odstępuje mnie na krok bo się boi śniegu

Jutro przychodzą Alojzy z [illegible] — i wilia
u [illegible] Karolkowych — tu z [illegible] wy-
pranimy [illegible]. Będzie pieczeń z kartoflami
i tarta od [illegible]. — Damy z resztą
na [illegible] tylko 5 fr. bo [illegible] utra-
cimy z Karolka. — Dyzio [illegible]
5ciu franków wzdragał się przyjąć. „Matka [illegible]
zarobiła, że ubogi grosz ojca dany w miłości
odesłała mnie. Ja go nie potrzebuję — i mnie
użyje dla siebie." — Otóż [illegible] z [illegible]
i [illegible] za to kupili. Był [illegible]
ny i wrócił zadowolony. Wszyscy trzej synowie
moi kochają matkę i siostrę zapamiętale.
O was tylko radzi i z bijącem sercem mówimy.
Kochajcież nas nawzajem i wracajcie
ale zdrowe — bo [illegible] drżeć przed
naszemi —

Ojciec [illegible] synów.

Karol w [illegible] na [illegible] niema
nic do roboty — nie chodzi do [illegible] i do
szkoły [illegible] — a tak [illegible] listy
pisuje. Powiada, że gdyby on [illegible] miejsce
widział w Nicei — na [illegible]
by przyjechał. Będzie, że Karolek [illegible]
[illegible] za [illegible].

J. B.

EMPIRE FRANC

20 C POSTES 20 C

LES BATIGNOLLES

222

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (: Alpes Maritimes :)

21. rue Massena.

Maison Martin


9
68
(87)

Kochana matko, piszę do matki naprędce kilka słów żeby matka nie myślała że zapomniałem o niej. Oczywiście nie! Tylko nie mamy czasu — od kilku dni, i nic nowego nie mam do doniesienia. Niech matka nie myśli że się źle prowadzę, dlatego że nie wyjechałem od dwóch tygodni — Nie, tylko pan Wincenty chciał na mnie zaczekać, ja mu odpowiedziałem tym samym tonem. Byłem 2 z Wiernym Łazienkach. — Dopiero co wracam z Liceum przed innemi, bo miałem i mam okropny ból żołądka. Niech matka pozdrowi Franię — Jutro jadę. Nie-byśmy dopiero co mieli, ale zaraz wróci się bo bardzo ciepło. Zdaje mi się że matce lepiej

ciej by było przesiedzieć Lipy w Nicei
a przynajmniej w St. Etienne. Matka
wie zapewne że nam koncert odjedzie,
bo gospodarz nie chciał mu płacić czego był
się przedtem zobowiązał.

Całuję Matkę, Józię i Mogę — Pierwszy
chwilę wolną sposobności do Matki piszę.
Ściskam p. Wiernych codziennie. Całuję mu

Karol.

P.S. Nie odpisujesz mi Zosiu — ile wam posłać
pieniędzy? Oczywiście musi być koło was krucho na
razie. O jakbym rad doczekał się wiosny — a raczej
polepszenia się twego zdrowia — abyśmy się już raz
mogli złączyć — jak Bóg przykazał. Samotność — śród
nieczystych wypoczywa i smutkowanie — to wszystko
my czyście — a bodaj i coś gorszego.—

Przyciskam was obiedwie do serca
stęsknionego z całą miłością — z miłością aż
do śmierci zwiększy. Bóg z wami kochani moje

J. Zaleski

Mam tysiące Zosiu dla ciebie ukłonów
od przyjaciół i znajomych — których z miłym spa=
miętał. Dla Józi od p. Kramarego, Laskowieża,
Jasia ..., Królikowskiego, pana Józefa Czarno=
ckiego i panny Mili Czarn. Ta ostatnia biedna była dość
grzeczna — ale od wczoraj napadły ją dawne febry
... — zapomnienie z powodu ...
... która ... po poczciwych. Poszła
teraz z Panem — aby oglądać fabrykę gazów. Na
... jeśli ustatkuje się przyjmie z całą
uprzejmością do domu —

Serdecznie ... wszystkim, że Józia [illegible] pani Józefiny dziękowała za obiecany list. Mając
czem doczekać. To że była Krzeszowska i wyczerpała się rozumie [illegible]
razem przepisywał [illegible] przeszkadzam [illegible]

224

EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

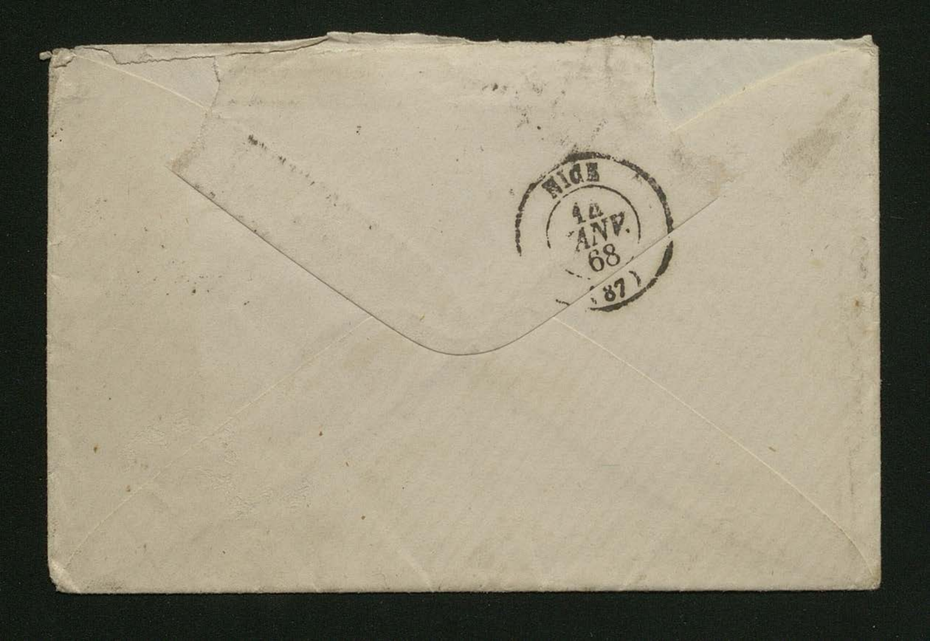
PARIS
LES BATIGNOLLES
6E
13
JANV.
68

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (Alpes Maritimes:)

21. rue Massena.

Maison Martin


NICE
12
JANV.
68
(87)

225

Dimanche 18/1 68

Kochana Matko.

Jak się Matka ma? To najpierwsza rzecz, czy Matka już wstała i wychodzi. Niech Matka się nie leniwi z Franią która jest taka dobra i tak Matkę kocha. Zapomniałem napisać Józi une recette qui fait cesser immédiatement les fluxions: Décoction de guimauve, de pavot & de figues sèches, la prendre tiède tous les quarts d'heure & se gargariser les dents qui souffrent. Au bout d'une heure ou de deux heures le mal cesse. Ojciec wysłał pieniądze Franiowi, przyszła nowa depesza że jest lepiej, lecz będzie musiał nie ruszać się przez tydzień. Karol już był w Lyceum od dwóch dni, jest zwolniony dziś za grzeczność. W Lyceum robiliśmy składkę dla ubogich i la vente aux enchères. Jeden guzik od trzewika sprzedawał się 3 fr, od paltota 5 fr, [illegible] fait par un élève 5 fr, une boîte de bonbons 9 fr etc etc. Nie wiem czy Matka czytała że już nie ma Royaume de Pologne lecz Provinces de la Vistule. Jenerał Lamorycière wczoraj umarł jutro jego pogrzeb dwunasty. W Lyceum umarł pan Morzeński. Niech Matka zdaje Józię że do nas nie napisała przez cały tydzień. Ti! kiedy nie ma nic do roboty. Trzeba [illegible] Matka pojedzie do Pana Michałowskiego? Ale trzeba jeszcze zaczekać bo tam jest klimat zimny i niezdrowy z powodu fabryk. Całe miasto jest pełne dymu. Napiszę w ciągu tygodnia do Frani, niech Matka weźmie sobie rzecz od mnie. Milcia va bien, stała się plus brave bo lubi teraz iść pośmiejąc. Czas zmęczył się. Le dégel a commencé. Quelle boue! que jamais de neige fondue! c'est incroyable! Całuję ręce Matki i Józi. — Szymon

Treść listu Rufina posłał wam podobno Dyzio. Ma zwyczaj Professor pisać na grubym papierze to trzeba by dopłacić za timbry. I tak już dopłaciłem tu franka, powinno było być ofrankowany. W ogóle poczciwe ucznia dla nas i życzenia w tonie dydaktycznym nieco ale serdecznym. Z nowin ta najważniejsza, że mu się dobrze powodzi w Jordanów; że go uważają za swego. Zawsze jednak zamyśla o skupieniu kilku morgów ziemi, jeśli Moskal nie zabierze Galicji etc. Juliusz Z. bawi od dawnych [illegible] w Paryżu. Ma tu otrzymać zyskowną posadę, i żona z dziećmi wybiera się już do Francji. Oprócz [illegible] nie [illegible] jednak nikogo w Paryżu, ani u Koraniewicza, ani u Kamińskich, ani u Wołowskiego.

Jutro wpomiędzie tak zaproszony jestem na obiad do starej Wołowskiej. Wiem od starszej że baba po staremu chce się przysądzić. Zaprosiła dużo osób. Wymówiłem sobie że na przypadek smutnych skąd nowin wcale nie przyjdę. Przyznam się że mi takie suche obiady dziś nie do smaku.

[illegible]

Moje ukochane, moje najdroższe Zośko i Józiu, za najpoczciwszym, za wiernym waszym korrespondentem Dyziem — i ja dorzucam słówko [illegible] na Józię. Zdrowa, swobodna, ani pomyśli o tem — że my tu całym domem niepokoimy się o matkę. Cały długi tydzień niemiłosierny wieści ni słychu z Nizzy. Pomimo wstrętu mego do tego rodzaju korrespondencyi — chciałem już onegdaj zatelegrafować. Na szczęście przyszły wieczorem wasze karteczki. — I matka narzeka jeszcze, że my rzadziej piszemy teraz niż do Hyères. Nigdy przenigdy nie zdarzyło się, abyście dwóch lub trzech listów nie odebrały od nas w ciągu tygodnia. Ojciec obarczony nad siły korrespondencyami — wydaje codzień najmniej franka na stemple. Józia [illegible] — w całem znaczeniu tego wyrazu. Nie chodzi nam o sentymenta jej — ale o proste, zwyczajne biuletyny — jak się ma biedna matka?

Doprawdy duszki najmilsze moje, przeciążony jestem korrespondencyami. Walą się, a walą na mnie ze wszech stron. Od rana do zmierzchu bazgrzę [illegible] — a bazgrałbym i przy lampie gdybym [illegible] widział. Nie licząc listów od wszystkich, Mamcia, Kostuś(?), Marynka Stadnicka i p. Cezary, rzucają mnie codzień biuletynami z Hyères — a w postscriptum zawsze jest jakiś malutki interesik, za którym obiegnąć muszę pół Paryża. [illegible] bo czują, że mnie z całej duszy kochają.

Dyzia słabnie a słabnie ze dnia na dzień. [illegible] — dzięki Bogu nie jest optalmią(?), ale osłabienie [illegible] z wycieńczenia sił. Pisała wczoraj do mnie list, kiedy poczęły się w jej oczach dwoić i troić litery. Alegro(?) przysłał jakiegoś p. Vidal, który kazał pozamykać szczelnie okna w dwóch pokojach aby znikąd ani promień światła do niej nie dochodził. Mamcia wpadła w rozpacz — i z tego co pisała do mnie sądziłem na serjo, że utraciła głowę. Na szczęście stan wzroku Dyzi nieco się polepszył — niemniej jest wątpliwość, czy będzie mogła już kiedy wdawać się w korrespondencye. Cierpi srodze [illegible] świętych pańskich — bo wszystkie dolegliwości ofiaruje za grzechy swoje i swoich kochanych. Budując wciąż bliźnich cierpliwością i poddaniem się zupełnem woli Bożej. Mnie serce krwawi się, ale chcę iść w jej ślady. Wciąż teraz na myśli mam los naszych synowców — [illegible] coś o nich z p. Cezarem w tajemnicy.

Dyzio pisał o Franiu. Biedak ciężko chory. Otóż za porozumieniem się z Mamcią wysłałem telegramem przez Rotszylda owe [illegible] 1,500 fr. Józef też [illegible] był dla nas. Za [illegible] spodziewamy się od Frania obszerniejszego listu przez pocztę. Pisałem o tem dłużej do Plichciny(?).

Zimno tu nam, smutno i tęskno. Jutro grzebiemy Włodzimierza(?) Zamojskiego. Umarł [illegible] jak umierają teraz wszyscy Polacy. — Odebrałem najpoczciwszy, najserdeczniejszy list od Frania i odpiszę mu skoro tylko będę miał chwilkę wolnego czasu. [illegible] Do widzenia się jutro rano w piśmie.

J B Zaleski

[illegible]

226

Paryż – d. 20 Stycznia 1868.

Moja najdroższa – wczoraj odebrałem kartkę Józiny – i właśnie zasiąść chciałem do stolika, kiedy mi przyniesiono twoje z piątku. – Ucieszyło mi się serce spóźnieniem bólów po twoich [illegible] – po nieprzerwanej prawie mnie od tylu lat Zmiłuj się Panie! wołam rano i w południe i wieczór i w każdej chwili – wołam z głębi duszy, ale nigdzie nie znajdę ulgi dla ciebie. Pójdę kochanko do Notre Dame des Victoires – ale pójdę tam głównie na zwiady o świątobliwych osobach którym zadbam zlecić intencje twoje o wstawienie się za Tobą do Pana. – Skoro Józi naszej polepszyło się ostatecznie, rozumie się samo przez się, że nie ma już po co siedzieć dłużej na południowych krajach. W miarę jak podnosisz się z łóżka i poczujesz na siłach, wybierajcie się z Nicei pomału – i napiszcie zaraz ile mam posłać pieniędzy na drogę – bo niewątpliwie pustki u was w kassie. Dla czego dawno zaniechałaś dawniejszy projekt zatrzymania się w St Etienne, która leży na połowie właśnie drogi i byłaby wypoczynkiem dla ciebie na kilkodniowy spoczynek? Od Skrzyneckiego miałem serdeczny list z ofiarowaniem wszelkich usług i gościnności. Odpisuję się natychmiast abyście stanęły tamże, w hoteliku – i w tym samym pisałem do Doktora – który jednak zaklina abyście zajechały do niego, – że będzie to mu chlubą i szczęściem i t.p. – Skądinąd oboje państwo de Kosieccy, którzy mnie przyjmowali w Fontainebleau jak brata, tez proszą i błagają ciebie, abyś im doniosła o swoim im przyjeździe. Oprócz zamku Firmigny mają także i apartamencik w St Etienne. Zarazem oboje was odwiedzą. Niewątpliwie dla ciebie chorej te różne wizyty byłyby dziś nużące – i co gorsza nie bez smutnych wrażeń [illegible] na niej; – i owszem zastosuj się do stanu swego zdrowia i usposobienia duszy. Jeśli potrzeba Zosiu, to wyjadę naprzeciwko was. Nie idzie mi o kilkadziesiąt franków kosztu – ale o pomoc i wygodę dla ciebie. – Co mnie najwięcej niepokoi to stan atmosfery paryskiej. Niby to pociepliło – ale nie bo ciągle omglona, rozpłakana, słota zimna stokroć dokuczliwsza od najostrzejszych mrozów. Godzi się przeczekać jeszcze w Nicei kilkanaście dni – osobliwie dla Józi. Tymczasem dziś już Pukanowska dała prawdziwie piękne z materaca jednego – a w poniedziałek następny da i z drugiego – aby na przyjazd wasz posłanie było w pogotowiu.

Frani ucałowania najserdeczniejsze – odpiszę dopiero innym razem.

O szczegółach podróży mojej do Fontainebleau opowiem kiedyś da Bóg ustnie. Nie jestem dziś potężna w wypowiadaniu. PP. de Koziczowie przyjęli mnie z całą serdecznością i od [illegible] w pierwszym [illegible] siostra mówiąc [illegible] przy którym przepędziła [illegible] te moje dni nie rozstawały się z [illegible] do [illegible] myślałem że moja dusza. Nieszczęśliwa to kobieta. Wraca Blanca odwiedziła mnie przyjazdu do zamku jej co u [illegible] po nieszczęsnym dworu — śród intryg i zawiści [illegible] naszych stron? Mam tu starych rodziców i za[illegible]. Każdy z nich zostanie i tp." — Obiecuje mi nas odwiedzić z [illegible] powrotem i jestem pewny że przyjmie służbę. Ja myślę, że Adela dla nas [illegible] nik nawet Marii jej. Ona by się [illegible] dażyby [illegible] z domu. Porzucił Zosię [illegible] — Proboszcz i Dominikostwo bardzo postarzeli — a to Dolores po [illegible] zdrowa i [illegible]. Wszyscy was pozdrawiają i [illegible] się o wyzdrowieniu.

Z Flyżan przyjechał wczoraj Ks. Piotr, i [illegible] zaraz oddać wizytę — mieszkającą [illegible] w Nicei. Chora nasza zostawiona w jednakim stanie wycieńczenia. Mówiono mi, że jak lekarze, tak i oni nie rozumieją, jakim sposobem żyje. Zawsze przytomna i [illegible] na [illegible] odzyskała, że znowu zaczyna pisać na wsze strony. Od Mamy także odebrałam parę krótkich [illegible] bilecików. Zdaje się, że i ona upada na siłach. Nie wiem dla czego Zośko wzdrygasz się do niej napisać? przecież to siostra Józefowa i moja. Czasami trochę dziwaczy, ale w gruncie kocha nas, jak swoich najbliższych. — Do Dyzi napisz śmiało, pod jej własnym adresem, skoro teraz sama znów czyta i korespondiuje — byle w krótkich słowach. Ja czekam, aż do mnie pierwsza napisze. Pan Cezary wątpię, aby rychło wyruszył z Flyżan. Kontrakty Kijowskie już będą zawarte [illegible] i inny tam zajmie się jego interesami. On chce wytrwać zawsze i do końca w obowiązkach swoich dla brata i dla bratowej. Bóg mu to odpłaci. — Franiowa pisała do niego z kondolencyjami [illegible] Mama [illegible] a wyczekuje listu od niej — z [illegible] dowiedzieć [illegible] czy odebrali pieniądze, które stąd posłałam? Ma z resztą [illegible] od Rotszylda. — I Plichcińska się nie spisała. [illegible] dniem temu posłałem jej wieści o was, o Dyzi, i o Franiostwie — a dotąd mi nie odpisała. Na pogrzebie Wład. Zamojskiego (który był ostatniej klassy:) zauważyłam z daleka Plichcińską z córką, ale nie było sposobu przecisnąć się do nich przez tłumy rodaków. Zawsze mnie to dziwi, że nie odpisała — chyba że osobiście chce przyjechać z odwiedzinami — to to podobno niebawem rocznica śmierci jej syna.

Nareszcie przerywam pisanie. Idę na chwilkę do Zosi; czy nie ma co do ciebie? Wczoraj została u nas w domu tylko Dykia — bo jabyłem w Assomption[illegible]. Może ma coś do powiedzenia? A przy tem chcę ja prosić aby kupiła sześć koszul dla Maryana — bo zdarł już swoje na Karnawale — i chodzi teraz w ojcowskich grubaszych. Na nie się nie zda=ło dbać kosztownem lataniem. — Kilka tylko kroków do Zosi i po asfalcie — a zobaczysz sam się i prze=ziębłem. Mówiliśmy długo o nas. Zosia teraz radzi baczność mamy, na kaktyszy [illegible] kli=mat. Obiecuje pisać w tym tygodniu. Interesa jej przybierają trochę pomyślniejszy obrót — to jest, że adwokaci przyrzekają wrześniu na sztok sprawy sukcessyi. Wyobraź sobie, Łosko że prawie jej — pan Lavalle o różnych for=[illegible] i [illegible] historycznych zat[illegible] pomieściłem na [illegible] o kosztach Maryana i mnie, i muszę pójść po to powtórnie — bo raz. Z reszta obadwaj pilna i niecierpliwiąc [illegible]. Z reszta obadwaj [illegible] czysty bieliźny na czwartek — ty=[illegible] ze [illegible] z łaski swej je wypisał.

Załatwiam kartkę od Maryana i od Dzunia. Karol [illegible] i [illegible] widzieli się — przyjechał — i co gorsza przyjechał [illegible] na godzinę relacyi. Oczywiście w czwartek na godzinę. Uważ wiem dziś go po całych tygodniach. Uważ=[illegible] jednak dobrze — ale językom [illegible]=[illegible] rozmówić z Dyrektorem mamy. Pójdę, aby się rozmówić — [illegible] to Dzunia tęsknił za powrotem [illegible] — ale [illegible] Maryan wspomina na [illegible] — ale [illegible] może rozstrzygnąć z [illegible].

A jeszcze dopiero tęskni stary ojciec, który Kamieniecki siedzi w domu już to dla słoty — ale i z ochoty. Wszędzie mi nadmienia Gdyby nie wzgląd przezorny na nasze zdrowie to bym w [illegible] porzuszał wracając — wracając! Zosia powinna tęsknić wracając — sama się, — nie wyrywaj i tworzyć i naszych — szanuj się, — nie wyrywaj się z Nicei przed czasem — ulży w podróży [illegible] gorzej. Pocieszam [illegible] się gorzej. Pocieszam [illegible] — bo już i p. Gebharddt [illegible] darmo obsługuje z [illegible]. Proś go, aby ci sam wyznaczył czas do wyjazdu.

Do widzenia duszki kochane całuję, piszcie, — i Bogu was polecam

wasz

J. H. Kalinka[illegible]

Józia moja zachorowała i zgłaszała pod brodą i po uszy schowana jak swoją jedynaczkę — której nikomu nie dawała — ani nawet za rękę. Wołała ją sobie kaszlącą. Pytała się dzieci moje, czy dobry był obiad u Wołowskiej? Cesarski zupełnie oprócz rosołu z jarzynami, który sama gotowała. Osiemnaście półmisków prosto od Czerskiego z Paryża zwykle kupowanych, [illegible] i [illegible] podziwiali się jego smakoszy: Quel dîner! quel dîner la Wołowska m'a donné! Na obiedzie była cała familia, Ludwik z żoną, córką i zięciem, Kazimierz, pani Fanchon, Gorecka — a z obcych jakiś ksiądz i ja. Mnie mniej niż wszystkim inne potrawy smakowały, różne gatunki [illegible]. Trzeźwy jednak i światły wyszedłem z tej uczty — a w domu pustym wdzięczym naszym śniadaniem nie utulony płacz — dalibóg potrzebowanym. Właśnie zastałem na stole osobno o śmierci Szajnochy — podpisany przez biedną jego żonę.

Przerwałem dopiero co pisanie jaś Mickiewicz wpadł niewczas na parę godzin — że musiałem go aż prosić za drzwi — bo nie mógłbym wysłać tych kartek na pocztę. Żal mi Józia bardzo — najwyraźniej ma usposobienie choroby matczynej. Dotychczas jednak trwa w zgodzie z Władysławem — do którego był tam pośrednikiem naszym.

Wrócił i Ks. Aleksander z Metz. Krótko jego napomknąłem o Czarze — Zna go dobrze i widuje codzień u Małżowskich. Wielki pan w opiniach wolnomyślny, wprawny filozofii i [illegible] coś ważnego — zresztą uczciwy i mężny — ma najwięcej 35 lub 36 lat, bo urodził się w roku 1834. Nie było czasu ani badać dłużej, ani gadać o nim. To samo Zośka mówiła całą w rzeczy propozycyę. Zaręczyć ją za niego chce się gniewając — a osobliwie sama rozżalona na mnie. Sam całą duszą sprzyja rodzinie Czar. Z Laszki ich ojca [illegible] jakąś. Stary Czar narażał się na proces o przeklejenie by ratować kapitał Zaręcz — który nazywany zostawił wychodząc na powstanie. Istotnie rzadki przykład prawości szlachcica — o którym z wszystkiem szczegółami rozpowiadał mi z płaczem. Wierzę w uprawość synaś, że rzecz chce robić na serjo. Z tem wszystkiem proszę ciebie aby mi dali pokój i tak — Nie chcę już o tem pisać — bo lękam się że poczta odejdzie.

Tadeusz Gorecki coraz gorszy na zdrowiu a raczej na umyśle. Wyrzeka się od pani Fanchon do [illegible] [illegible]. Helenka Flery mieszkała powróciła w tych dniach trzecią czy czwartą córkę.

Misia zdrowa i zawsze faworytka ojca. Kupiłem dla niej biżuterii [illegible] i [illegible] [illegible] — ale najbardziej lubi [illegible] de Gruyère

Historya Czarnowskiej [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jak sama się [illegible] [illegible]

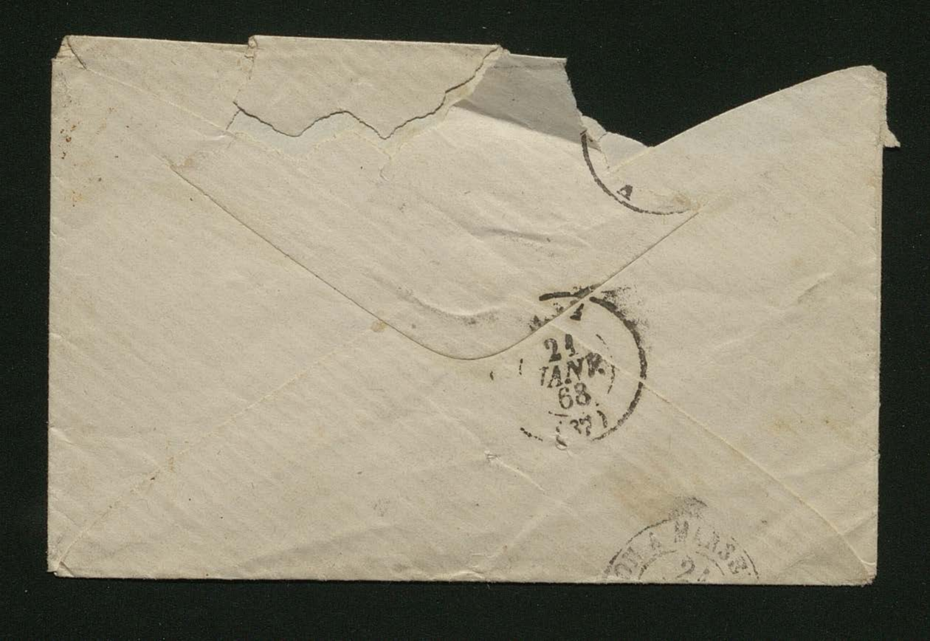


Madame Sophie Zaleska

à Nice, (: Alpes Maritimes:)

21. rue Massena.

Maison Martin


21
JANV.
68
(37)

Paryż — d. 24 Stycznia 1868.

Najdroższa moja, — darmo szamoczemy się tu sobie z daleka, darmo snujem z dnia na dzień plany rychlejszego to późniejszego połączenia się... niech będzie to, co Bóg da! — jak mawiał nasz poczciwy Rufin. Widzę pomimo różnych omówień w ostatnich listach, że stan twego zdrowia pogorszył się na razie — a więc bez polepszenia się, bez nabrania sił, nie ma co ani myśleć o podróży. Zresztą oprócz mnie — duszą i sercem utęsknionego za wami, — wszyscy nasi; wszyscy co do jednego, lekarze, i profani, przyjaciele i znajomi paryscy i tutejsi, aż do młodszych synów — są w opozycyi; odradzają powrót w tym czasie. (Istotnie mówiąc w nawiasie czas tu arcy szkaradny, mgła, chłód, — a wczoraj znowu sypali płatkami śniegu.) Nie zrywajcież się mi duszko o biedzie, — nie zrywajcie się dopotąd, dopóki o możności ostatecznie nie zadecyduje p. Grandvilliers, do którego zaraz wczoraj Ksawery Gałęzowski obiecał napisać z rekomendacyą i zarazem po informacye lekarskie. Lepiej, że przebolejem trochę w duszy, niż abyście potem pokutowali długo w ciele. Niech zatem p. Grandviller rozstrzyga o dniu wyjazdu z Nizzy.

W domu duszko u mnie po staremu pusto, głucho. Rzadko ktoś zajrzy — i to chyba z bliższych naszych — bo cudzych zakazałem wpuszczać raz na zawsze. Nie mam humoru wcale do pogadanek światowych. W niedzielę jednak przyjąłem panią Purisot, Elizę i gospodynię Rufina, które oczarowałem wymową i uprzejmością, że aż mnie wyściskały wszystkie trzy. — W ciągu tego tygodnia często wychodziłem na ulicę, za interesami to Stowarzyszenia Podatkowego, to mamcinemi. Byłem na Mszy ś. w Assomption 22 Stycznia, z powodu rocznicy powstania młodszej braci. Byłem u Mickiewiczów, Barzykowskiego, Kazimierza Wołowskiego, Fosowej, Gałęzowskich, Kamieńskich i t.p. Dużo ludzi widziałem — ale znikąd nie napotkałem ani jednej bodaj nowinki. Na emigracyi teraz panuje w całem znaczeniu le calme plat. — Wczoraj chłopcy nasi wygłodzeni przybiegli ze szkoły na godzinkę — aż wyjedli do szczętu wszystkie prowizye moje i Mili. Daj im Boże zdrowie! — Od niedzieli biedacy nie mieli czasu przysiąść się do stolika — aby do was napisać. Obiecali, że może wieczorem przy czwartku znajdą wolną chwilkę — to przyszlą swoje

kartki: Dotychczas nie odebrałem. Natomiast zaglą=
dam kartkę od Maryusia, nabazgraną przy świécy
jednym tchem — sucha — matematyczna — ale tylko
na pozór — bo w gruncie on jest rzewniejszy. Często z nim
wieczorami o was mówię — i widzę, że współczuje matki
cierpieniu i utęsknia za siostrą. Zdaje wszakże [illegible]
ze szkoły [illegible]. Od poniedziałku będzie w [illegible]=
szym — to jest, dla gotowania się uczniów na egzamin,
w szkole [illegible] kursów przez tydzień. Przy=
najmniej wyśpi się nareszcie za wszystkie czasy. I
dla mnie te wakacye na rzecz; będę mógł tymcza=
sem odbywać poranne pielgrzymki na intencyę
waszą, do Notre Dame des Victoires. Bez tej sposob=
ności, niepodobna było rankiem ruszyć się z domu:
bo któżby zbudził Maryana? kto nagotował kawę??
kto wyprawił w świat naszego ciemięgę z charakterem?

Wczoraj wieczorem przyszedł gruby pakiet z War=
szawy od Piwnickich, w którym było aż trzy listy.
Najciekawszy od Tekli zatrzymam do siebie. Jutro poszlę
ci od p. Józefa. Trzeci od Skalskiej przeczytałem tylko za powro=
tem: istna gąska nadwiślańska — gęga coś ni w pięć
ni w dziewięć. Smutno, że Tekla [illegible] zdaje się zmęczona,
że Paulina także nieszczęśliwa, bezradna, zwali się
bodaj na karki siostrze. Napiszę tym zaraz do Piwni=
ckich — ale jak wiesz duszko, nigdy jego nigdy adresu
nie pamiętam, chyba że mam wypisany na kartce.

Z Hyères zawsze jedno — i to samo. Z biuletynów
Mamy prawdziwie w szczątkach telegramów, nie=
wiele można dociec. Wiem atoli od p. Cezarego i od
Kostusi, że święta nasza kochana dogasa powolutku.
Allegra zapowiada, że w ciągu tygodnia tego nie
stanie albo skonie, albo przesilenie ku lepszemu.
Nadaremno byłoby opisywać co się w biednem sercu
mojém dzieje! od kilku tygodni w ustawicznym ogniu. Zda
się! Żeby się już wszystko skończyło — czy prędzej skończyć!!!
Dobywam z ducha całej energii męskiej, aby wytrwać
na stanowisku, dopóki w pogodzie do końca me=
go dnia. — —

Urywam duszko; przyszły kartki od Maryana
ze szkoły. I lepiej bo zachmurzyło mi
się było w duszy. Najjutro więcej dalszych [illegible]
kartkami. Rozmyślam się teraz czy przy pier=
wszej kartce wyprawić do ciebie? Oczywiście
[illegible]. Pamiętał i o Franiu — do
najpoczciwszego Dyzia. [illegible] od nadziejnego dziecka
[illegible] jej to serdeczne słowko [illegible] z Piwnickiego.
Kawalerzy [illegible] pójdzie jutro [illegible] chodzi w ob=
Zosia moja i Józio moja [illegible]
sie — starego ojca! całuję — pieszczę. Bóg
z wami obiedwiema przez przyszły dalsze

B. Zaleski

Paryż – 25 Stycznia 1868. 230

Zosiu moja kochana – dzień Nawrócenia się
Sgo Pawła – trzydziesta rocznica onej tyle pamiętnej
dla mnie, świętej, ostrzegającej wizyi najświętszej –
z której ~~[illegible]~~ skarbem będąc uszczęśliwionym dla duszy.
Dzień ten przez wiele lat obchodziłem uroczyście
we spółce z Drużbami i świadkami – z moim Józefem.
Tego roku sam samiutki. Na Mszy św. i u Komu=
nii gorąco we łzach polecałem Panu i opiece
was wszystkich, a osobliwie chore moje siebie=
Zosię i Dyzię... Od onego dnia w Endonne, co wyły=
nęło wody!! Byłem wtedy w całej sile wieku – roz=
modlony – rozśpiewany – w nastrojeniu wysokim
drukowaniem – wszystkim zmarnowanem tak rychło
i ładajako... Doprawdy zdaje się, że to działo się
wczoraj... Morze jak w trzaby widziane grado
[illegible] pod oknem – i rozgłośniej, wyraźniej, niż
[illegible] w Nizzy. Egzaltowałem się niem i [illegible]
[illegible] jak teraz nasza Józia... I to trzydzieście
już temu lat! „Homme! tu n'es qu'un songe ra=
„pides qu'un rêve [illegible]"... Błogosławię Józi
za to, że kocha błękitne morze, – bo pokochała
by i morze zielone, stepy moje na Ukrainie...
Łączam się rozmarzonemu i urywam pożegn.
Wczoraj posłałem tobie dwazko kartki.
Tobie, Maryanna i Dyzia podwójnej; dziś wypra=
wiam poważne epistoły: Siostr, Piwońskiego
i Borowa. – Ksaw. Godzowski dopytuje się bar=
dzo o oczy szwagra – nie chciałem jednak poka=
zać mu listu, aby się nie obraził, albo nie znie=
chęcił dla nas. – Ksawerka z Maryną były wczo=
raj z wizytą u mnie – ale ich nie wpuszczono.
Nachodzą mnie Zakowski i Synowski – o=
nie płaczliwi z bezmownem – to poleciłem wre=
szcie konsierżce, aby mówiła że mnie nie=
ma w domu. Otóż dostało się za nich i Ksa=
werce która chciała tylko waszego adresu
w Nizzy. Posłałem go dziś, z grzeczną kart=
ką – że mnie zawstydziła i t.p. Pójdę kiedyś
do nich – na tańcujący wieczór – aby zastąpić
Józię i moich zbuntowanych synów.

Niemogę nigdzie znaleźć dobrego cienkiego pióra — to muszę pisać grubém, jakiegoś używałem jeno w listach do Mamci. — Dziś odebrałem biuletyn od Kostusi. Dyzia niedo[illegible] gaśnie. Poraz pierwszy przyznała się siostrze, że cierpi srogie bole — ale prosiła żeby o nich niemówiono Matce. Niczego nieprzyjmuje — i prawie niemówi: Na umyśle jednak przytomna — rozsądna — i ciągle budująca. Co chwila daje p. Czarneckiej polecenia, względem rozporządzeń po jej śmierci. Niekiedy dopytuje się i o nas — czy piszemy? i do kogo? — Doprawdy serce mi pęka — ale niósmy już dogorywającą zarzucać mymi kartkami. — Mamcia po strasznym szamotaniu się, upada także na siłach — z tem wszystkiem biedaczka pisze do mnie drobniuteńkie karteczki; z których mało a mało nierozumiem. Boże, zmiłuj się nad nami!

W Paryżu śnieg — mróz — ślizgawica. Dziś do kościoła szedłem z największą ostrożnością, aby niewywrócić się na zlodowaciałych asfaltach. Po popołudniu teraz ociepliło się i świeci słońce — ale za to [illegible] błoto po kostki. Kamieński, (którego żona odjechała do Tours na zasłabłej siostrzenicy) zaprosił OO. Aleksandra i Piotra i mnie na obiad — otóż zobaczymy czy pójdę z powodu tego obrzydliwego błota. Mam z resztą zapasy w domu. [illegible] kupiła mi szczypawkę za 10 sulów, który mi starczy na dwa dni. Do wody nabieram coraz większego [illegible]. Jutro na obiad będę u Dinwala dla nakarmienia moich zgłodniałych studentów — i zapewne w towarzystwie Królików, Broni i Laskowskiego — bo razem idziemy zrana na kazanie ks. Piotra a potem będziemy razem na sessyi Stow. Pedagogicznego. Co niedziela prawie obiadujemy tak u Dinwala. — Dopiero co była u mnie siostra kwestująca na starców, mówiła, że Ty Zośku rozkupił ~~[illegible]~~ 3 bilety u niej — i musiałem dać sześć franków.

Paryż – d. 27 Stycznia 1868 Poniedziałek

Najukochańsza Zosieczko moja, – Kart-
kę Waszą wyprawioną w piątek – dziś do-
piero o południu odebrałem. Widzę z tim-
brów, że 24 godzin spoczywała w Marsylii.
Żal się Boże, bo chłopcy nasi wczoraj – i ja
tyleśmy się naniepokoili. – Niepodobna
wypowiedzieć, ile stan twego zdrowia przygnę-
bia mnie tutaj w Paryżu. Jakże myśleć mo-
żna o rychłym powrocie twoim? skoro
słabości nie zmniejszają się – i owszem wzma-
gają ze dnia na dzień. Na miłość Boga
nie zrywajcie się przed czasem. Wolimy
przeboleć w sercach tęsknotę – a powitać
was jeśli nie całkiem zdrowe – to przynaj-
mniej trzymające się na nogach. Z Hyères
od Soboty wieści nie słychu. I tam bodaj
musi być gorzej.
Dziś, korzystając ze swobody Mary-
anny, chodziłem o 6tej do Notre Dame
des Victoires, aby podziękować za Józia
i chorą moją polecić Wielkiej Lekarce.
Zmarzłem się, ale to nic. I owszem,
odbędę jeszcze pielgrzymki we środę,
w piątek – i w niedzielę. Od kilku
dni trapi mnie grypa zwyczajna –
z tém wszystkiem nie zważam na nią.
Wczoraj byłem na arcyrozumnem Kaza-
niu O. Piotra – i potem na Sessyi półro-
cznej wydziałowej Stowarz. Podatkowego
a wieczorem jeszcze z Krzemą Sy-
nami na obiedzie u Dimwala. ~~Wie-~~
czór dziś napiję się gorącego mleka – i basta.

Gderasz duszko, na nieład w domu. Gdzieżtam? wszystko w jaknajściślejszym porządku. Przez pro staremu przychodzi co poniedziałek — ale koszule i skarpe= ty całkiem podarły się. Darmo wyzna= czam kilka franków na reparacye. Raz wreszcie musiałem sprawić nowe. Zdaje się, że Zosia dobrze wybrała.

Powiedz Kasiu Józi, że krewna z niej dziwna. I mają racyę. Chce w nas wmówić, że listy od niej częstsze, gęst= sze, niż od nas. Ojciec stał się niemal machiną epistolarną — najmniej trzy razy pisuje na tydzień — a ona pasku= dnica jeszcze narzeka. I chłopcy ma= ją tej mierze niebieskie. Z resztą ta= matej o czem bardzo donosić. W szkole i w domu na Batignolach nudna. U nas jeno zimny i mamy zimy.

Zaniosowej prawda był mu na wybornym obiedzie u Kaminskiego z Kosimą Zmartwychwstańskimi. Co dziwnego — to że cały ten obiad ugoto= wał się na maszynie, która mu podarowano klasztory Zmartwych-i któ= ra zdumiewała Andzi na wystawie expozycyi; bo gotuje potrawy bez ognia za pomocą jeno ciepliku w skrzynce zawartej i hermetycznie zamkniętej. Niedziałaja na własne oczy. Ma kształt najzwyczajniejszy eleganckiego stolika. Rosół przygrzewa się trochę na ogniu i wstawia się w ten stolik — tak samo i inne potrawy — a w kilka godzin obiad gotowy i najwyborniej [illegible]

W sobotę [illegible] pozdrowienia [illegible]

smalcu. Brauniec podobną machinę kazał zrobić dla Szkoły Bat[ignolskiej] większą na sto osób. Tym sposobem Szpital się obejdzie w kuchni i bez kucharzów, którzy się wściekają ze złości na ten nowy wynalazek. Zosia chce już sobie kupić jedną taką na który pięć osób. —

Po obiedzie wieczór Ks. Piotr wykładał nam tajemnice Apokalipsy wedle intencyi Ks. Martet= przyjaciela marcinego w Rzymie. Doprawdy cudowna rzecz i całkiem (pozornie bo) na [illegible] rozmieszczonym oparte. Dopieroż by się zdziwił nasz Maryan, gdyby choć trochę podręczył się po hebrajsku. Niemogłem przeciw tej demonstracyi żadnego [illegible] i prędzej od dziś mam w głowie przeróżne liczby.

Zresztą [illegible] nowin. Otóż się uradowali chłopcy nasi, jak im list od nas ukaże. Naumyślnie wyjdę naprzeciw jak będą wracali z liceum. Wczoraj najedli się nabożeństwa i przekonali się że u [illegible] niż w passażu Choiseul i u Sierpińskiego, choć nieco droższy.

Zosiu, czyja twoja serduszko i wszystkie części zbolałe zacałowuję zaklinam bardzo w Imię Boże, abyś się już ustatkowała. Józię całuję w czoło i w obie ~~[illegible]~~ oczęta. Obiedwie błogosławię

wasz

J.B. Zaleski

Józia niech pisze. Zamiast o klassycznych dziełach niech myśli o domu o biednym [illegible] i braciach zapracowanych.

Zasyłam pozdrowienia najczulsze. W sobotę pisaliśmy do [illegible] Dyziem

233

PARIS
27 JANV. 68
LES BATIGNOLLES

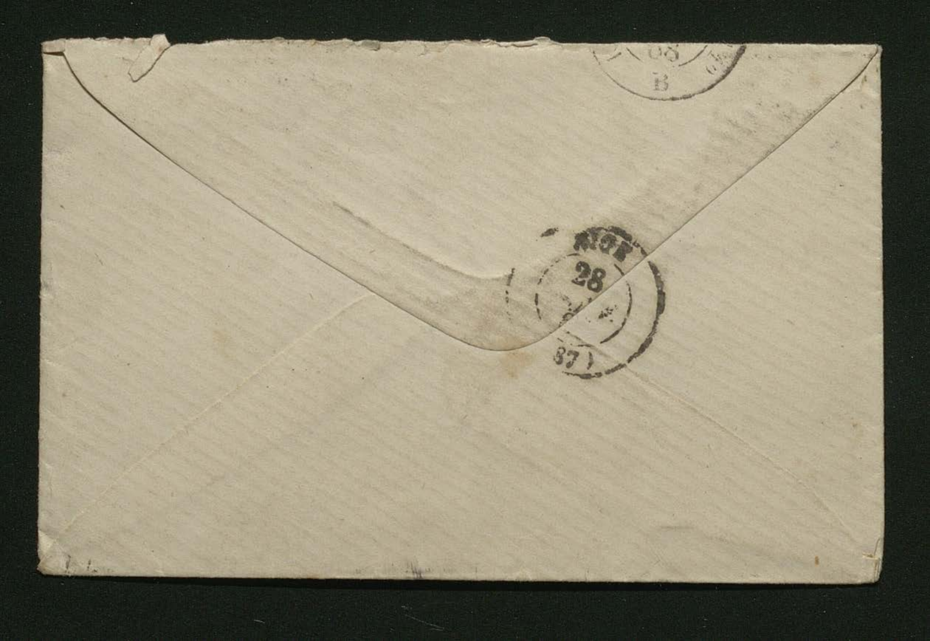
EMPIRE FRANC
20 C POSTES 20 C

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (Alpes Maritimes)

21. rue Massena

Maison Martin


B
NOV
28
87

234

Paryż – d. 29 Stycznia 1868.

Najukochańsza, najdroższa moja! – nie mam zgoła o czem pisać do ciebie. W domu i za domem po staremu – chłopcy w szkole – a ja na swojem pustkowiu. Ale wytrzymać nie mogę bez bazgrania. Trapi mnie niezmierny niepokój od ostatniego listu twego – jak się ty masz? Czy medykatorye co pomogły? Czy wybierasz się kiedy do domu? Oczywiście, niech o tem p. Grandmiller rozstrzyga. Czemu Józia częściej do nas nie pisuje?

Z powodu ciągłych zmian powietrza w Paryżu – dostałem był silnej grypy – a tom na nią nie zważał – chodziłem jak zwyczajnie za interesami – wieczorem potem gorące mleko do łóżka. Owoż przeszła bez śladu i znowu mówię basem po trzydniowym dyszkancie.

Zawczoraj pisałem do was – ju-tro przychodzą ze szkoły synowie – to może coś nowego przyniosą – a niedłuższe pisanie na piątek.

Dziś za interesem Marysinym idę do Rotszylda, wstąpiłem na cmentarz do Józefa. Zauważyłem zdaleka czerwoną czapeczkę polską. Co się śmieje?? Otóż trafiłem mię-niedzy o mizerny napogrzeb naszego malca Skarżyńskiego. Biedak nareszcie skończył.

Maryan gotuje się a gotuje na swój egzamin. Po całych dniach i po nocach rozwiązuje problemata przy tablicy. Muszę gwałtem ciągnąć go na obiad. Daj Boże, aby egzamin się udał. Najgorzej mu idzie z rysunkami — a przecież tego roku niechciał rysować — mego ustawicznie napędzałem. Ten teraz mądry po szkodzie.

Zośko, Zośko moja niechoruj — bo umrę z umartwienia i tęsknoty. W połowie lutego wracajcie już — jeśli się wypogodzi niebo i powietrze ociepli się.

Obiedwie całuję — pieszczę i namodlywam z głębi serca do Bo-ga — ale wracajcie mi zdrowe.

Józef

Franie ściskam serdecznie

Załączam ostatnie z karty od Mamy — dla urozmaicenia naszej dzisiejszej Korrespondencyi mojej. Obejmuję was duszą moją duszą!

Mitusi kaprysuje i nudzi się muszę ją wziąć z sobą na pocztę i na przechadzkę

235

236

EMPIRE FRANCAIS

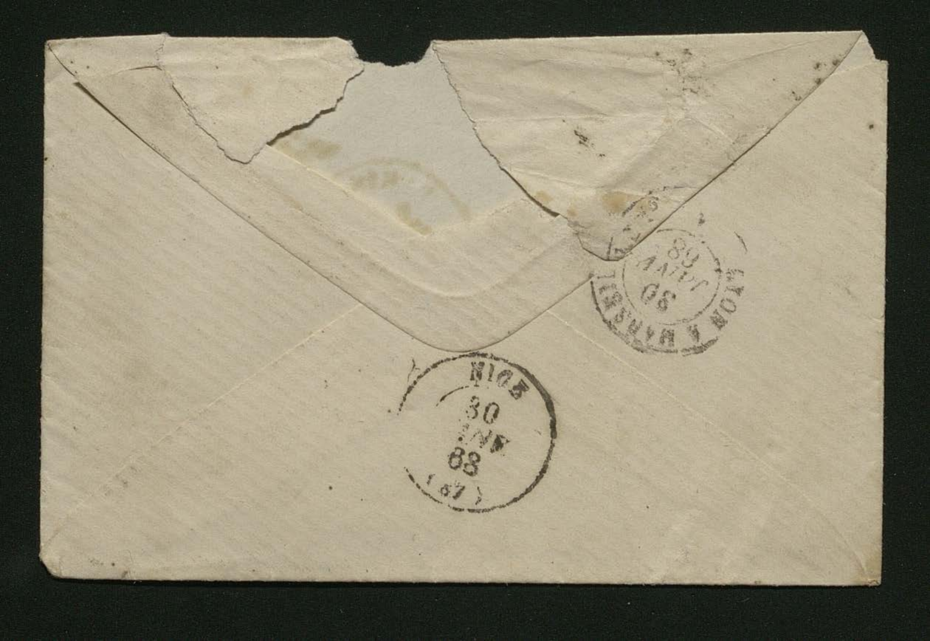
20 C POSTES 20 C

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (: Alpes Maritimes :)

21. rue Massena,

Maison Martin.


NICE
30
88
(87)

Paryż — d. 31. Stycznia 1868.

Droga moja — domyślam się powodu twoich smutków i przykrości, o jakich mi wyraźnie nie wspomniałaś w liście. Gościny i wszystkie małostki, nieodłączne szatności ludzkie, bodaj nieraz twoją podniosłejszą duszę. Jeśli im odgadłaś, rzecz — oczywiście położenie takie jest arcy drażliwe. Z tem wszystkiem kochanie moje, cierpliwości jeszcze kilka dni. I to minie! Minie bez śladu i znaku — jeśli nie z pamięci, to z serca. Da Bóg nigdy już nie zaznasz cudzych kątów. Obyś uniknęła i skądinąd zawodów innego rodzaju! Zawody niestety, są to wątek życia na ziemi. Otóż byle dały nam — byle dały! —

Niemniej Zosiu czemu uciąża mi się widzi, żeś ty dla oszczędzenia niepokojów, niemówiła przed nami o stanie rzeczywistym twego zdrowia. Pocierpiam stąd w sercu i smucę się niewypowiedzianie tem tobie. Radbym aby p. Grandwille coś o tem napisał. Młody Gałęza sam z własnego natchnienia obiecał mi od niego informacye — i dwa razy przypominałem już Seweryna o tej obietnicy. Ale z nimi ciężka sprawa — co z oczu to i z myśli. Zanadto są roztargnieni w domu i za domem. Nieprzestanę jednak upraszać się o nią bo idzie mi głównie o te informacye p. Grandwille. Dopóki bałiśmy się o Józię, przypominajcie sobie że nieprowadziłem ani razu o naszych tęsknotach. Bo domownie nasze na południu było słoneczno — Dziś dzięki Bogu rzeczy się zmieniły. Józia zdrowa a to... Dziś troska i niepokój o nią — dziś dłuższy pobyt w Nicei nie ulżył ani ciała ani ducha. Niewątpliwie u siebie w domu znajdziesz tańszym kosztem dozór lekarski i wszelkie wygody — niemówiąc już nic o pociechach duchownych w otoczeniu własnej rodziny. Otóż niech zawyrokuje p. Grandwille z wszystkiemi twemi i z całem w ... uwzględnieniem, czy z wyczerpaniem sił długiem leżeniem — możesz bez przykrości puszczać się w podróż? Jeśli możesz — to niech powie kiedy? Niech przepisze etapy po drodze, bo jednym ciągiem jazda do Paryża zdaje mi się niepodobieństwem dla ciebie. Skoro z doktorami, napisz duszko zaraz — rzeczy załatwimy między nami. Po drodze sądzę, że godziłoby się wstąpić do Nicei — przynajmniej do Michała i do państwa de Rivière.

Niektóre lekarstwo Zosieńko sprawiają mi natężenie to jest wizyty po znajomych. Ja najmniej wadzę się w domu i zawsze smutniejszy wracam, niż gdy wychodzę. Tęsknotę w sercu i boleść w duszy najskuteczniej leczy modlitwa. Jak się napłaczę w kościele, albo nadumam się w kurytarzu, zaraz mi raźniej i weselej. Nie siedzę jednak

ciągle w sobie. Wczoraj np. byłem [illegible]
na Mszy ś. żałobnej za duszę Wład. Zamojskiego. O. Pe-
[illegible] przeciwnie miał kazanie, które doskonale słysza-
łem, bo stałem pod samą amboną. Naokoło nabity
kościółek — panów i pań bez liku. Najbardziej wzruszył
mnie starszy syn Jenerała, rozumiejący i odczuwający
każde słowo kaznodziei — i dlatego tonący we łzach. Po ka-
zaniu i po Nabożeństwie obejrzałem się naprawo, na lewo
i po za siebie. Kilkanaście lub kilkadziesiąt siwych głów
śród czarnych lub płowych — śród zielonego niby zagajnika
tu i ówdzie [illegible], przypominających pień. Ostatek z mego pokolenia
i nad wyraz zachmurzyło mi się w duszy. Wy-
chodząc potrąciłem się o wielu znajomych — ale niby-
łem wiele rozmowy. Kilka słów zamieniłem z pań-
stwem [illegible], którzy pospiesznie przenieśli się
przez [illegible] kiedyś do swoich. Minąwszy [illegible]
[illegible] wszystkich [illegible] znajomych. Do domu
daleko — a omnibusy pełne — i chłopcy ze szkoły lada
chwila tam przybędą... Otóż humański kolega Lud-
wik Rakowski nawymyślał mi, wziął ramię i od-
wiózł mnie prosto pod naszą kamienicę.

Istotnie w kilka minut nadbiegli chłopcy — a najpie-
rwiej szedł po schodach z jękiem i wrzaskiem [illegible]
Michał od [illegible]. Od razu rozjaśniło mi się czoło. List od
matki na stół najpierwej. Chwilka ciszy. Maryan po kąpie-
li a Dzidzio i Karolek po szkolnym wyglądzeniu rzuci-
li się na jedzenie. W mgnieniu oka [illegible]
zgrzytli wszystkie zapasy domowe, że nie zostało nigdzie
źdźbła ni okruszynki. Niemiałem czasu rozmó-
wić się z nimi dokładnie — bo nadszedł doktor Wit-
[illegible]. Nie ~~[illegible]~~ było już czasu do pisania listów. Zresztą
jutro St Charlemagne, to przyjdą [illegible] i na noc.
O Karolka boję się, że przyjdzie podchmielony [illegible]
[illegible] — bo do innych ~~[illegible]~~ [illegible]
przyzwyczajony — i niemogę go namówić aby na-
pił się choć kilka kropel. Na jutro mają i nie-
dzielę Korrespondencyę Tyrowskiego.

Wieczorem nadszedł Gorczyński, którego od wielu
dni zaprosiłem na obiad do Dinnenta. Pomimo starej
zażyłości między nami, rozmowa jakoś rwała się.
[illegible] młodzieńczy zapał pewnego [illegible] naszego
niemógł mnie już rozruszać. Byłem chory i ~~[illegible]~~
nieswój. Wróciłem z ochotą do mojej pustelni.
Po 9tej doręczono mi bilety od Kostusi, który
[illegible]. Dzidzia [illegible] depeszę, [illegible]
ostatkami już tchu. Mało spałem w nocy — a przed
świtem wyruszyłem już do Notre Dame des Victoires.
Modliłem się bardzo za nas tam wszystkich
na południu. Tego roku święto moje zmiatło-
je się niewesoło — prawdziwie gromniczne.

Napisałem [illegible] kartkę do Franii. Zostawi[illegible]

Na *votum* wzajemnej wyrozumiałości po złączeniu się naszém zgodam zgoda Zosiu! Nie wątpliwie wytrzymamy się wzajem na siebie obyle coś jeszcze było żyć jeszcze wolno nam. A tu starość przypomina się mniej przyjaźniejszej mężowi i szczęście [illegible] do nieba o skupieniu się w spokoju i modlitwie.

Zosia twoja [illegible]. Podjęła się, że każe poznaczyć Kaszubę Maryanowi a tymczasem tydzień minął a Kaszuba nie przyszedł i będzie nie poznaczona. Muszę wyprzyrzeć się im o starą bagatelę osobiście. Delamarska przysłała do mnie grzeczny liścik z powodu Kajetanów pałatek ich dla Maryana, których nie mogła dotychczas dostać od swoich inżynierów. Dostanie lub nie dostanie, ale pójdę podziękować za dobrą wolę jej i ochotę usłużenia. O pani Ługiny i [illegible] więcej nic słychać — przeniosły się kędyś na nowe mieszkanie Panny nie oddały wizyty swojej, ale widać elegantka się pustelnika żyjącego po kanonicku.

Zdaje się że na razie wyczerpałem wszystko co miałem do wypowiedzenia. Co bolości w duszy a w sercu tęsknoty — o tem pisać nie podobna — i nie godzi się zamęt mówić po chrześcijańsku. — Moja ty moja, miłośna, rodzona, najmilsza, najukochańsza, obejmuje was obiedwie miłosnie a mi łością rzewną twoja Ojca i brata w Chrystusie Panu

Wasz
Józef Bohdan

Józia chlubi się, że często pisuje do nas. Otóż ja nie chwaląc się, obliczyłem w książeczce mojej, że w miesiącu Styczniu wyprawiłem trzynaście listów do Nicei a więc niemal pisałem do was co drugi dzień. Nie czyniłem stąd wcale wyrzutów — i owszem wolę aby Józia używała słońca, przechadzek i przyjemności karnawałowych. Tylko jej — biedaczce mojej!

U Zamoyskich dawno nie byłem chociaż mnie zapraszali na obiady i na wieczory. Na wieczory osobliwie nie lubię się oddalać z domu. Dlatego i u Bradyów nie bywam — że w dzień trudno ich zastać, albo nie przyjmują. W przyszłym tygodniu odbędę może kilka takich pielgrzymek. Najbardziej tęskno do Czapskich, bo szczerze nam życzliwi — a i pożyteczni też mogą w różnych przygodach mianowicie dla Stowarzyszenia dodatkowego — i Królisłowy mi główną o to [illegible]

Wypisałem mianowicie kartkę do Ojca? Zostawiam i do mnie. Jeszcze jest też spokój!

Środa wieczór

Najdroższa – najukochańsza Zośko i Józko – słóweczko jeno dziś – bo obiecałem Królikowi na obiad do Dinnwala, gdzie czekają na mnie z Maryjanem. Od zaręczonej zresztą skąpo nabierałem nowin. Byłem dziś u Żarczyńskich. Są dla nas z całą miłością. Sam czynił mi spowiedź życia swego – i popłakaliśmy się obadwaj. Pilnuję interesu Józinego bacznie i gorliwie. Przypadkiem z bocznego zasięgnąłem (nie od Karatyńskiego) mnóstwo szczegółów o p. Józefie C. Pan ukraiński, ale szczery i szlachetny człowiek.

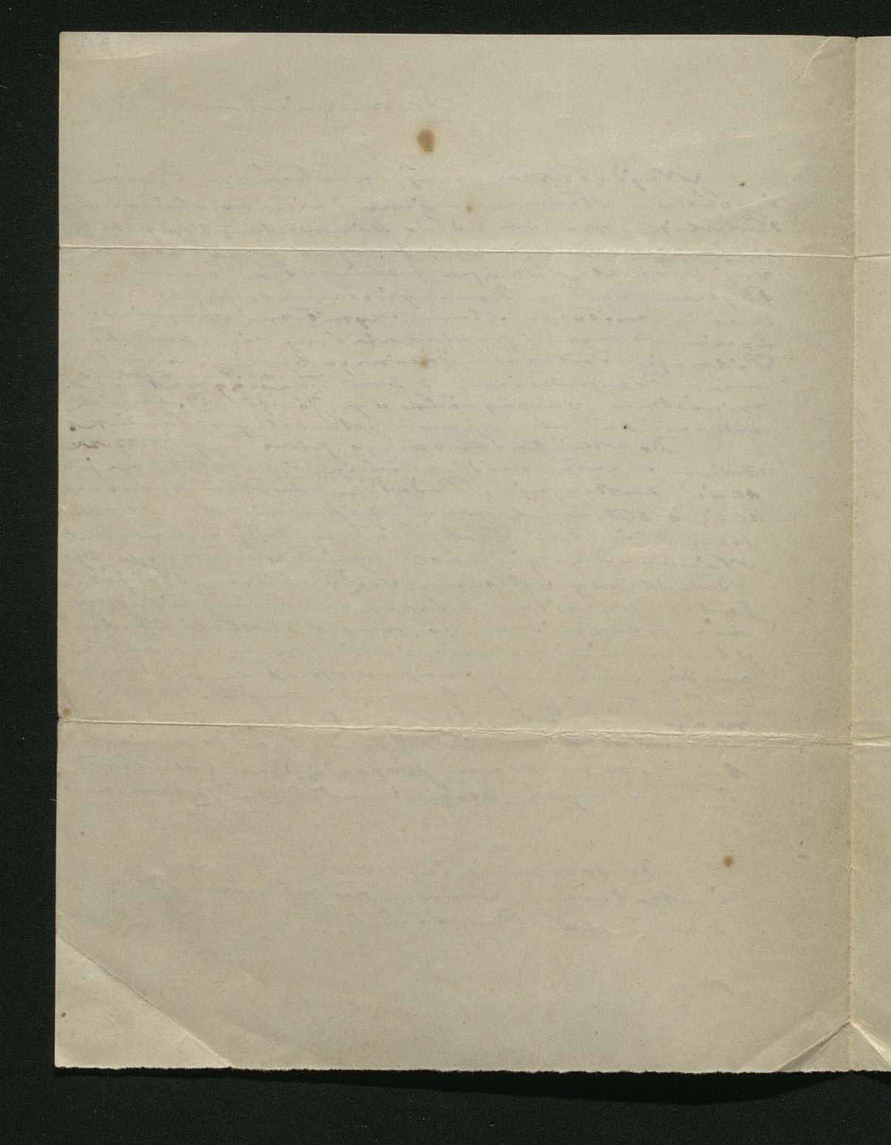
Do Michałowskiego pisałem patetycznie – z całą serdecznością i prostotą, na jaką ściśle zasługuje. Podałem drobne warunki, o których wam zapewnie sam doniesie. Niechcę ażebyście mu byli niczem! Niebardzo jędrnie spieszmy się. Luty zdradliwy – tęsknię się osobliwie dla Józi. Jutro przyjdą Mtupcy ze szkoły – zapewnie przyniosą do was kartki, to i ja obszerniej rozpiszę się po nich. Zosię nadziwiałem – i napomknąłem jej słówko o konkursach bezimiennych. Uradowana i całuje was obiednie.

Krótka dzisiejsza kartka – ale bez liczn wam przesiągłych całusów – i rzewnych błogosławieństw Stęsknionego

J.B. Zaleski

W domu nic nowego. Pucusia i Misia zdrowe pozdrowienia razem na Cardinet

JB



Mojej Zosi do rąk

241

Poniedziałek rano.

Zmora Zosieńko co w nocy i w dzień ustawicznie mnie trapi; to stan twego zdrowia — przeciw któremu nie oddziaływają ani zmiana klimatu, ani zmiana lekarzy. Korabiewicza nie widziałem, ale byłem z Martą twoją u Gałęzowskiego. Powiedział mi, że nie może sądzić o lekach Lubańskiego bo nie wie w jakich dozach przepisał morfinę. Przeciw potom obfitym radzi brać chininę na noc a na pędzenie wszystkich trochę sałaty. Z tem wszystkiem nie śmie zdała dawać stanowczych rad — i owszem zaleca, aby zastosować się ściśle do przepisów miejscowego lekarza. — Mnie się zdaje, że najskuteczniej pomoże tobie Michałowski — bo i rozumny i życzliwy nam całym sercem. List jego przedni — pełen duchowności sympatycznej i bystrości lekarskiej. Niemasz co droczyć się z Michałowskim. Dobroduszne jego zaproszenie w uznaniu emigranckiego braterstwa pomiędzy nami, godzi się przyjąć w temże samem uczuciu i z całą chrześcijańską prostotą. Dług wdzięczności wstrętny światowcom, nie będzie nam bardzo ciężący, opłacim go pewnie przyjaźnią dożywotnią naszą i naszych dzieci. Oczywiście, nie trzeba nadużyć gościnności poczciwca. Wolałbym, ażeby w pobliżu Doktora znalazło się pomieszkanko na kilkanaście dni. Z tem wszystkiem jak staranie lekarskie, tak i ugoszczenie emigranckie możecie przyjąć od M-a bez zbytnich skrupułów. Pomówię zresztą ze wspólnym przyjacielem Królikowskim, który wie jak jest delikatnym w rzeczach sumienia — i przytem zna doskonale położenie majątkowe Doktora. Zarazem wezmę jego adres w St Etienne, abym mógł sam do niego napisać — i podziękować za ofiarowane wam usługi. — Nie trzeba się wszakże wyrywać z zamieszkania w Nicei — bo Józka nasza mogłaby zaszkodzić drogą nagła zmiana klimatu. Dopiero wtedy kiedy się na [illegible] będzie zmiano ku wiośnie, pomyślimy o wyjeździe do St Etienne — a nie wcześniej dopiero w końcu lutego lub na początku marca — tem bardziej że powietrze tam między górami, nasiąkłe gazami węgli, wątpię aby było bardzo zdrowe. — O tem wszystkiem pomówimy Zosieńko obszerniej w swoim czasie — jak przeminie sroga zima tegoroczna.

Stosunek z Franią Zosiu najdroższa, usiłuj-
cie utrzymać na stopie jaknajlepszej, na stopie rodzinnej,
aby się kiedyś między was nie wmieszał broń Boże. Nie
zrażając się usterkami jej wychowania, ani szorstko-
ścią zaściankową. Nie znasz nikogo na ziemi bez
takiej lub owakiej ułomności — ale w każdym człowie-
ku [illegible] na dnie jest rodzinne złoto. Kochana
była mnie zarówno Frania swoim listem,
który wczoraj odebrałem. Co w nim miłości, czu-
łości, troski o was prawdziwie siostrzanej! Dono-
si mi naiwnie o najmniejszych szczegółach pożycia.
Powiedz jej Zosiu, że wysyłam [illegible] i bło-
gosławieństwo bez listu za rzetelnie [illegible]
[illegible] że odpisze do niej — i odpisałbym dzisiaj, ale
[illegible] stoję na przeszkodzie pogrzeb Zamojskiego.
Z resztą w tych dniach spodziewam się kartki
od Antoniego Proszewskiego — w której wspomni-
będę [illegible] o Genowefie, Ludwiczce, Eustacho-
wej — to [illegible] napisać dłuższy do Niej.

Otóż z pokoleniem z którem się zetknął
[illegible] na świecie, ubył i Władysław Zamojski.
Szamotał się dużo i długo za sprawą dynastyczną [illegible]
[illegible] jego nigdy nie podzielałem — ale zawsze czu-
łem że ze zdaniem prawym to i pełen poświęcenia
Polak. Świeć Panie nad jego duszą! — Każdy po-
grzeb współczesnego przypomina się nam starszym
w smutnej sentencyi z Pisma: „dziś mnie — jutro tobie!"

Żeby to Zosieńko i Józiu nie [illegible] jedynaczki
z mego domu — pociągnął się już nam nikt!
Targany w tych czasach srodze w serce smutkami
tęsknotą po kochanych — czuję, że w takim stanie
[illegible] długo nie podołałbym bez osobnej Łaski Bo-
żej. Proszę o nią — a nadewszystko proszę Pana
o wasze wyzdrowienie — abyście nie przestawali jeszcze
chwalić Jego — i Jemu służyli.

Obejmuję was obiedwie w ramiona
moje — całuję — błogosławię w imieniu
niewyczerpanej miłości — jako swoje własne.

wasz
J B Zaleski

Jakiż Bóg dobry! jaki Dobry! że
Józia wyszła z niebezpieczeństwa.
Pochwalony Jezus — „Hosanna na wyso-
kościach!" Tak samo Dyzia pisała
niedawno do mnie: „W tym roku 1866 ujrzę
Pana mego — Hosanna na wysokościach!"
Całuję pannę Józefę w obadwa policzki!) —
Ojciec

2/2 1868 242

Najmilsze dzieciątki moje kochane Zośko i Józiu, zacałowuję was obiedwie. Jestem na wskroś przeziębiony i przybity do ziemi. Czytając biuletyn Kostusi. Lada chwila wyglądam na straszny telegram. Marnie wszystko – i to zły znak.

Wstąpiłem dziś o południu do Gałęz[illegible] jego zmartwieniu. Pani Józefowa [illegible] zapłakana. Nie badałem o przyczynę – skoro ostygnie. Napomknęła mi że Ksawery obiecał pisać do Grandville – i ma jego dawno adres. – Władz. Ordęga powiedział mi o tancerzu miejskim. Prawdopodobnie że to brat jego Bolesław. Stoi garnizonem na wyspach hyerskich – i mógł dojechać na Kasyno nasze.

Do domu przywiózł sam Dyzio. Karol bawił na St Charlemagne z cesarzewiczem. Pewno przyjdzie. [illegible] Dyzia wyprawiłem do pani [illegible] wczorajszej z owa [illegible] ubraną nowiusieńką – aby ją dała ubogiej wedle woli tyerskiej. Tadeusz Gorzeński który leży u niej – ma się coraz gorzej. Pisała wczoraj Władysławowa do [illegible] Frania. Był u niej ojciec. Zdrów jak pont neuf – wedle wyrażenia Senatora. Miał chore dziecko – ale dał sobie radę sam – jako stary mieszkaniec Petersburski.

Karol wrócił z festynu – i zdaje się trzeźwiuteńki, choć dużo pił szampana. Za to zajadał za czterech zwierzynę cesarzową i ciastka cesarzowe. Jutro obiecał do was napisać. Czekam na Zosię która ma pójść za sprawunkami dla nas. Smutno mi, smutno – i coraz tęskniej za wami. Z rozrzewnieniem wspominam [illegible] Święta mego gromnicznego, tulę was obiedwie do piersi. Wasz

J. [illegible]

Ks. Aleksander i ks. Piotr i Gałęz[illegible] was pozdrawiają po przyjacielsku

Et [illegible] faits?

[illegible]

[illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] sujets?

[illegible] Il y a [illegible] bientôt

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]. [illegible]?

Il y a [illegible],

M[illegible] [illegible]

[illegible]. [illegible] Charlemagne,

[illegible]. — [illegible] bientôt, [illegible] bien

[illegible]

[illegible]

[illegible]. [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

243

Paryż — d. 3 Lutego 1868 —

Droga ukochana moja, już mi teraz nie do smaku i mazurek mój, ukoro wiem, że za Łaską Bożą rychło się zobaczymy. Trzeba coś zostawić na wieczorne pogadanie żywym głosem.

Święto moje wczorajsze minęło mi wewnątrz. Ochota religijna tyrów od rana przeminęła mnie całem wnętrzem. Duch wielki moje morem na biedne młode przecałowania — i przeważający będzie doba ich jeśli się Bóg zlituje. Zacząłem tedy dzień od gorących wyrzeczeń i w płaczu... O południu poszedłem na pogrzeb Tadeusza Gorzeńskiego — to jest nabożeństwo przy jego zwłokach, które potem odwiezione do grobu familijnego w Montmorency. Było mnóstwo rodaków i Francuzów — i nawet stara Wołowska. Zatrzymała się otrzeje sierot nieboszczyka, które prowadzili za rękę Łaszowie i zapłakana Władysławowa. Ta ostatnia wzięła bardzo do serca śmierć szwagra — Żona podobno obojętnie. — Z kaplicy St Germain des Prés wróciłem omnibusem prosto do domu, do tych zostawionych łazarów. Smutny i zmęczony przedrzemałem parę godzin na kanapce — napędzając Karola do pisania. Po krótkiej modlitwie na Nieszporach wyprowadziłem Dyzia z Akitą do Pruszakowskich i wyruszyliśmy omnibusem do Dinvala na dobry obiad. Za powrotem zdarzał [illegible] cały wieczór — osobliwie na Karola — aż uderzył w płacz i w pokajanie. Rozstałem się ze studentami po staremu z upomnieniem ostrym ale i z błogosławieństwem.

Dziś rano przyszły winszowania od Mamy — a przypisali się jak najserdeczniej w jej liście p. Cezary, Kostusia, Marytka i Ernestynka. [illegible] chora od 30tu z górą lat po raz pierwszy mi winszowała. Bardzo źle jest — ale jeszcze żyje. Podziękowałem za życzenia wszystkim w Hyères. Mama dopytuje się wciąż o nas — to doniosłem jej o nadziejach naszych rychłego naszego powrotu.

Dyzio zaniósł najpoczciwszy i najmilszy [illegible] do końca. Z tym wszystkim [illegible]. Ślęczał długo nad rozwiązaniem jego informacyi. [illegible] to prawda — ale mógł się i [illegible] pomylić. Najlepiej zainformuj się na miejscu. Jaśniej bym rad abyśmy znaleźli [illegible]. Dla tego sam jutro pójdę za odszukaniem państwa Langych i Mieczkowskiej. Dobra i Maciejowa tymczasem — wszakże [illegible] stokroć [illegible]. Do

mię potrzebaby szturmować aż do Fontainebleau
pojechałabym obejrzeć — ale mam wyjechać na
wieś do rodziców. Jeśli będziecie w St. Etienne
zainformujcie się dokładnie o mię u pp. de Ri=
vière. Materace robią się dziś na górze i będą
gotowe na miejscu. Dziś lub jutro przyjdzie
Puszczewski, aby zdjął dywan w pokoiku. Mo=
że to zawcześnie jeszcze — ale prosiłaś Kaśkę, że
tego chcesz.
Pamiętam tęsknoty naszej i wyglądania
mierzymy się duszami z Nicei bez upoważnienia
Doktora — abyś potem niemiała na sumieniu
że popełniłaś nieostrożność. Oziębiło się tu
znacznie — wszakże od rana dziś pada deszcz
i od czasu do czasu ulewny. Zdajemy się zresz=
tą na Pana Boga. A piszcie teraz — piszcie
po kilka słów codziennie — abyśmy wiedzieli
o każdym naszym ruchu i czekali na przyjazd.
Pieniądze czekają na rozkaz do wysłania.
Całuję — zostawując was oboidwoje
i błogosławię z całą miłością stęsknionego bardzo
was
J B Zaleski

Franię pozdrawiam czule i całuję
JBZ


PARIS
LES BATIGNOLLES
6E
3
FEVR.
EMPIRE FRANCAIS
20 C POSTES 20 C
245
Madame Sophie Zaleska
à Nice, (: Alpes Maritimes :)
21. rue Massena,
Maison Martin.


FEVR
68

4/2 68 r.

246

Kochana Matko.

Czekamy na Matkę z największą niecierpliwością. Czy tylko Matka będzie mogła odbyć tę podróż? Niech Matka nam napisze skoro przyjedzie do Saint Etienne. Ojciec tęskni za Matką, [illegible] byłby wczoraj jego urodziny. Teraz jeśli Matka zobaczy że matka nie może ruszyć się z miejsca, to niech zaczeka aż dopóki będzie zdrową. Proszę [illegible] rzeczy co do Adeli; ona to [illegible] to sobie posadzi Pauline. Kiedy Matka nam da znać to napiszemy do niej.

Ona by Matkę pielęgnowała i razem by kuchnię robiła. Czas się złagodził już. Zdaje się że Józia mogła by tutaj wychodzić bez narażenia żadnego jeśli czas się nie pogorszy, co się często zdarza w Paryżu. Niech Matka pocałuje ręce Kaziu ode mnie.

Całuję ręce i nogi Matuleńki,
i wkrótce Bonjour.

Oysia

Mehi va bien. A pisz — pisz codzień — choćby po kilka słów i z Wsi i z Marsylii i z [illegible] ... czyśmy tu niedzieli z naszej ... gdzie wy? ... jak na zdrowiu? Nawzajem ... z listem ... wyjechał ... 2 ... Dyziu ... na kompanię ... Karol ... listy ... się ... tu ... Dyzia — Piszcie — piszcie jak najczęściej — bo będziemy ... na ...

Do widzenia ... Całuję i błogosławię ...
Z Franią rozstaniecie się po ... Zalecam i ... ...

Posyłam na koszta podróży fr. 400 wyrażnie czterysta. Gdyby wam brakło coś więcej u ... 100 lub 200. a ja ... zaraz odeszlę z podziękowaniem.

Zdaje mi się że nie ma po co zatrzymywać się w Marsylii — jużbym wolał abyście wstąpili do Flyéres. ... po was pewnie ... na dnia i godzinę przyjazdu na ... W tej rzeczy ... według stanu twego zdrowia ... tydzień ... zapewnie ... Zresztą Dyzia nie mówi już ... by ciebie z nią.

Chère Joséphine.

Je t'écris presque tous les jours. Tu vas être garde malade de Maman pendant le voyage, fais en sorte que tu nous la ramènes bien portante, c'est pour toi qu'elle est tombée malade et si toi tu es guérie la vieille et Maman est malade. Nous [illegible] d'avoir Adèle. Je suis bien pressé car je vais maintenant au lycée je ne t'écris que deux mots pour que tu saches que je pense à toi et que je suis tout content de ce que bientôt je verrai Matusia & Józy avec des grosses joues et rouges comme une cerise.

J'espère que tu ne seras plus malade cette année. Maman est elle un peu dégoûtée de l'estomac & a-t-elle assez bonne mine?

Au revoir je t'embrasse sur toutes les coutures. Dusze

Widzisz kochana moja co się święci? Jak mnie [illegible] twoją wyjazdą. Wczoraj tylko co wrzuciłem list na pocztę, aż tu przyszły kartki od studentów, très pressé!! — [illegible] musiałem skończyć na stół do jutra. Karol wziął do serca surowe upomnienie moje — i zaraz w odwet napisał list a dziś prosimy korzystać z okazji i dołączyć ochotnie kilka słów od siebie.

Od wczoraj nic nowego. Materace gotowe i dywan zszyty. [illegible] z [illegible] i mają podstawę. Ja wyjeżdżam [illegible] wstąpię do Kancelarii miejskiej po adres [illegible] aby rozpytać się o [illegible].

W tej chwili przyszedł od was list jeszcze [illegible] po przeczytaniu z dodaniem kilku słów.

Twoje [illegible] z Nicei w Imię Boże — pod opieką Jezusa Maryi Józefa S.! W sobotę czy w Niedzielę [illegible] Bogurodzicy — byłem przy zdrowiu i za [illegible] Doktora. Ja też w sobotę uproszę ks. Aleksandra aby odprawił i mszę św. za duszę św. Józefa pomódl się zarazem i najświętszej [illegible].

Paryż — d. 5 Lutego 1868 we Środę

Moja najdroższa — mam dobrą otuchę w Bogu
że wrócicie mi do Paryża na szczęśliwsze czasy. Dziś
dzień śliczny, niezwyczajny — Józia bezpiecznie
mogłaby przechadzać się po bulwarach i klo=
mbach fiołki, których wszędzie pełno koszyki
u kwiaciarek. — A więc w Imię Boże w podróż
moja kochana panie! — Łośko, wstępuj sobie
kiedy chcesz po drodze — ale wracaj co najspiesz=
niej do domu. — Wracam od pani Łagny. Ma=
ciejówna [illegible] — i gotowa już wstąpić za=
raz powiada że bezradna i rozłożona jak żółw. Obie=
cuje zwerbować Polkę, która jest u jakichś Dą=
browskich marchands des vins. Mnie zawsze
na myśli Adela. Obiecała przyjechać w gościnę do nas
jak powrócicie. Otóż pojadę po nią sam z Józią
i jestem niemal pewien że dobijemy z nią targu.
Mogłabyś spokojnie wypraszać — ~~mają~~ że taką za=
biegliwą i zręczną do wszystkiego Adelę.
Wczoraj zaraz po odebraniu twego listu
wyprawiłem przez pocztę 400 franków. Dziś
masz je już pewno w swojej [illegible]. I ten
miesiąc, to na ostatni przysmaczek w Nicei. —
Od Frani miałem dziś długi, serdeczny list — a
z najmilszemi życzeniami dla nas. Nie rozu=
miem co się dzieje między wami. Zosia, rozstań=
cie się z nią po bożemu i po rodzinnemu, bez skarg
i uraz w sercu. Wszyscy [illegible] [illegible].
Czekam na listy od was z drogi. Myślę
że wyjedziecie z Nicei w sobotę wieczór, lub
w niedzielę rano. Najpewniej wyglądam by=
dziemy listu z St Etienne. Co zmieścisz o
zdrowiu twojem Michałowa? Z pp. de Ri=
[illegible] bez ogródek mów o Adeli. Od niej wczoraj
powiedziała, że nie chce jechać do [illegible]
a raczej by została u nas.
Idę zaraz na obiad do Dinerola kędy
będą czekać na mnie Maryan i Królikowski.
Ten ostatni chce mnie zaciągnąć do swojej fawo=
rytki pani Czapskiej na wieczór — w atelier pójdę — w [illegible] Sessyę
St Vincent de Paul i [illegible] niewczorajszy —
a przytem z sobą [illegible] mi niestatnie —
Bóg z wami nadmorskie moje ptaszyny!
a Józię do kłódki — Całuję po tysiąc razy
J B Zaleski

Michalina z powodu ślicznego czasu wybra=
ła się z [illegible] w domu i pod [illegible]
z [illegible] [illegible] [illegible] jest do [illegible] chyba [illegible]

EMPIRE FRANC

20 C POSTES 20 C

PARIS

5

FEVR.

68

LES BATIGNOLLES

250

Madame Sophie Zaleska

à Nice, (: Alpes-Maritimes :)

25. Rue Masséna,

Maison Martin.


PARIS A MARSEILLE

10/2 68 251

Niedziela

Drodzy moi – ukochani – Chwała ci Boże, żeście już w St Etienne – i dziś już że całe. Niepokoiłem się bardzo z powodu tej podróży waszej. Teraz wyglądam szczegółów o stanie zdrowia Matki. Jak ją znalazł szanowny p. Michałowski? Co znalazł o chorobie? jakie obawy ma, lub nadzieje na przyszłość.

Z Flyon od smutnego telegramu ani słowa. Rozumiem to nagłe oniemienie. Pogrzeb – to rozbicie w ciałach i w duszach. Wszystkiemu wskroś przeboleli – wszyscy jakoby przybici do krzyża. Ja ogarnięty na Nabożeństwa do Assomption, gdzie od czwartku odprawia się po kilka Mszy s. za dusze Dziewczyny i Józefa, gdzie nie wychodzę z domu. Niechaj pocieszeni Anielskim – my co w sercu. Niechaj pocieszenie w modlitwie jak osieroceni, osiada sobie przez się w Niebo rzeczą zostawiła nam ty po stracie Józefa i Niebo rzeczą zostawiła nam wzór chrześcijańskiego męstwa i ku naśladowaniu. Niech łzy płyną ale je otrzyj – i dalej a dalej! Albo żeto rozłączamy się na długo. Są chwile że ci, którym podołam lub nie podołam, ale przemienia usiłowań... Biedna Marynia! Bądź moja. I stary ojciec Dziewczyny także źle. Bądź Kostusia i ja. Na pociechę niech jej podwójna grace i obaj grzeszni.

Piotrze – piszcie mi duszki moje jak wam jest w St Etienne? Jesteście już trochę pokrzepieni. Drogi – to jest potrzeba i Michałowskiego pozwolenia. Mocy nadziei – wiem o tym Matki zatrzymanie Mamy wszelako tęsknoty i nudy Zośko, byleby tobie lepiej było. Zostań tydzień i dwa – aż do Zapustnych Dni. Zostań tydzień i dwa – wracaj na wakacje – Oświadcz się z ks. de Rivière.

Zosiu, zbadaj, przejrzyj starannie twoje na podróży całej każdy osobno. Józi dziękuję za wierność i staranie przy Matce – osobnie błogosławię wszystkim ojcowskim. Łaska nam i opieka Matki Najświętszej – i S. Józefa.

J B Gut...

Kochanemu p. Feliksowi, małżonkowi starannie najserdeczniejsze pozdrowienie ode mnie i podziękowanie za braterskie życzliwości dla was.

Jest: trochę więcej pieniędzy? proszę napisz

Paryż – d. 11 Lutego 1868.

Moja najdroższa – Józina relacya podróży waszej z Nicei, acz napisana z wesołym dziewczęcym humorem, mimo wypowiedzianej smutne uczyniła na mnie wrażenie. Niebogi moje same tak we dwie na szerokim bożym świecie. i do tego jedna chora ciężko, a druga ciężko bezsilna. Przecież Józka nasza okazała się arcy zaradną. Uczenka pod opieką szefa gary prawdziwie rozumna. Niechże mu nagrodzi za oddaną usługę ministrom moim podróżnym!.. List wasz zaniosłam zaraz [illegible] wracającym z biura, aby na wieczór oddali Maryanom do przeczytania.

Cieszę się z całej duszy, żeście już w St. Etienne w zacisznym i ciepłym kątku, a pod okiem szczebiotliwego [illegible] nam i uważnego lekarza. Nie wątpiłam nigdy o braterskiem przyjęciu u poczciwego p. Felicy[illegible]. Przy pierwszem zapoznaniu się z nim wiedziałam już, że to Natanael szczery, w którym niema zdrady. Oby [illegible] Bóg mu pozwolił, aby zdołał się podratować [illegible] na zdrowiu. Chwała Bogu, że twoje moralnie [illegible] ważniejsza. Widzę Duszko, żeś [illegible] przed [illegible] o starcie twoim, skoro teraz o własnej mocy [illegible] ani o kilka kroków. Boję się, byś nie mogła chodzić ani o kilka kroków [illegible] – i niedowierzam, abyś za [illegible] odzyskać mogła siły na dokończenie [illegible] podróży. Jeśli [illegible] – ale [illegible] się o [illegible] dać to zostać i na dłużej – ale [illegible] jego serdecznej [illegible] to nigdy nie nadużywać jego [illegible] nas – ale [illegible] [illegible] smutno i tęskno bez was – ale [illegible] byleś wróciła nam do Paryża silniejsza.

Krzątam się najmilsza moja na wszystkie strony, abyś za powrotem mogła mieć sługę. Zaczęłam [illegible] od pani Lagny. Nie dobijam targu – bo chcia[illegible] byś sama wyegzaminowała sługę, zamiast [illegible] Zresztą ciągle spodziewam się, że [illegible] zdecyduje się do nas. [illegible] Kiedy się ona znajduje? czy na [illegible] Blanc [illegible] albo w Fontainebleau? Pójdę dziś do Lagny, aby jeśli można zatrzymała swoją postulantkę aż do naszego przyjazdu. W każdym razie [illegible] rodzaju sługę znajdziemy zawsze na bruku paryskim.

Józko! ojciec był w takim złym humorze – że onegdaj wstąpił do mnie [illegible] naprawdę. Biedak przyszedł wieczorem i nie zastał nikogo. Byłam na obiedzie z Maryanami. Rozdobrzył się [illegible] dziwny – i przyrzekł [illegible] ogromnego listu [illegible] pocztowy [illegible]

Nad Hyères powinno teraz cudna żałoby. Pe-
wno tam i smutno, z gwarnym widzianym domem. Od
Mamy mam dziś kilka wierszy drżącą ręką
pisanych w łóżku. Biedna nieprzewidziana matka po-
mimo heroizmu Chrzanowskiego i nakazu niebezpiecznie
szamocze się srodze w swem. Uspokajam ją jak
umiem — i sam wskroś przeboleję. Wczoraj był obszer-
niejszy list od Kostusi o ostatnich momentach Dyzi.
Obiecała i do ciebie zaraz odpisać. Nie wiem, czy ma
twój adres? Dobra Kostusia pielęgnuje teraz rodziców
i starego ks. Karola Kaczanowskiego, który za powrotem
z Bułgaryi, zapadł u nich niebezpiecznie na anginę.
Ks. Karol leży w opróżnionym pokoju po Dyzi a zatem
go p. Laura. Opatrzone to roztargnieniem dla Mamy, w tej
chorobie Ks. Karola i sposobność do czynnej chrześcijań-
skiej usługi. — Pisał do Mamy Franciszek z Warsza-
wy; stara się o paszport do Francyi.

U Łosiów byłem, ale nie zastałem w domu. Mó-
wiła mi tylko pani Lavallé że ona stara panna
ożeniła się od kilkunastu dni, gdzieś w Antenil
i jest jej bardzo dobrze przy jakiejś jednej ogolenie.
W domu po staremu — gospodarujemy z Buniosią
jak umiemy. Nie wychodzę prawie za próg — bo mi wycho-
dzi na smętarz smutnie a inny mistrz. Męża
niedawną dla mnie chodzenie na obiady do miasta
najczęściej też stołuję się u siebie — kawałek mięsa
i herbata to dość. Czas znowu się ożywił — ale w pra-
cach naszych nic po. — Byle my mi byli zdrowi,
to wszystkie przykrości, troski, smutki — drobnostki
o których nie warto pisać. Dziś na wieczór przyj-
dzie do mnie Królik z kilkudziesięcioma oficerami. Mary-
an sporządzi im herbatę. Kazałem kupić chleba
masła, mleka i coś innego. Pokażę Królikowi trzy ja-
szczurki i powiem aby od siebie jeszcze podziękował Dokto-
rowi za braterskie przyjęcie swoich w imieniu Sto-
warzyszenia Podatkowego.

Zosia moja, szczęść Boże w St Etienne! Obyś
odzyskała swoje zdrowie — i co rychlej! — Józka moja
dobra i najpoczciwsza córeczka dziękuje tobie serdecznie
za opis podróży i za wyśmienity zawsze humor, który
nas tu wszystkich rozmarszczył jak słońce jasne
śród chmurnych zimnych ciągłych dni w Paryżu. Obi-
dwie was niewiastki moje przyciskam do piersi
całuję i błogosławię z miłością twoja

JBZaleski

Bronio bardzo zapracowany — i wstępnie
aby przez samouctwo [illegible] czas do Korrespondent-
cyi. Dyzio będzie znajdzie chwilkę z kosztem rzeczy.

Jeszcze raz całuję JBZ

Pani Łosiowa pozdrawia was czule obiedwie. Jest w despe-
racyi; że Piotr nie przychodzi od trzech tygodni do nas z
przygotowaniem Bożym. Jeśli nie przyjdzie w sobotę — to mu dam odprawę
a pisałem regularnie i punktualnie oddanym mi w lutym

Niebieska Kotrzyca jak żyj pani. Nieboga wyrażeni szczęśliwych oczu ojca. Woli
się bawić. Był Ponia za progiem — wyrzuszony aby ją z nią puścić. Zato
nie jeszcze sprawuje się najprzykładniej. Przyjmuje się aby ją pieścić
i nie [illegible] agata o Ramach. Oj Sosnieckim [illegible]

Paryż — d. 14 Lutego 1868. Piątek.

Złości moja biedna — choroba twoja, a
mianowicie to gwałtowne zatrzymanie się uryny,
[illegible] mnie i smuci i niepokoi — że nie mogę tu
sobie dać rady; — i jeśli taki stan potrwa na [illegible]
jak mi piszesz [illegible], to zdam bez wahania się na
Łaskę Bożą chłopców naszych — i wyjadę do St. Etienne.
Doprawdy, jak król Mitrydat od wielu tygodni karmię
się jeno truciznami. Wbrew temu wszystkiemu, po[illegible]
[illegible], jednakże po chrześcijańsku [illegible] się woli Twojej
Panie. —

Ale [illegible] droga moja, że z Hyères masz
najświeższe wiadomości [illegible] Nieboga [illegible].
Na dowód, że pomimo różnych dolegliwości, nie upa[dam]
[illegible] na duchu ani na siłach — donoszę, że dziś na
[illegible] Maryjna do [illegible],
urodziny moje, po wyprawieniu na piechotę
byłem rano w Notre Dame des Victoires [illegible]
tam i na powrót — i zaraz po [illegible]
piechotą u Księdza [illegible], która [illegible]
[illegible] listem zaprosiła mnie na [illegible]
[illegible] się bardzo — [illegible] się domyślił, że [illegible]
[illegible] lat [illegible] starsza. Otóż [illegible]
dzie o dziewięć krzyżyk lat [illegible] do serca [illegible]
mimo tego, namiętnie [illegible] i formuje Komitet [illegible]
nia Konfederacji Barskiej — i [illegible]
[illegible] obchód, do którego [illegible]
dzający [illegible], mianowicie coby [illegible] pot[illegible]
Ostrow[illegible] Nabożeństwa, [illegible]
[illegible], można [illegible]. Jutro w Sobotę będzie Msza
wojaków Pułaskiego. [illegible] Kaszyca — to naradzimy się
w Assomption za dusze [illegible]
w tym względzie z Ks. Aleksandrem.

Kasia Pengailly miała do ciebie pisać, że
na miejsce onej starej panny, o której [illegible]
[illegible], co [illegible]
[illegible] sama na [illegible] aby [illegible]
do Warszawy. Nabiegaj sama na [illegible]
w drobnostkach dogodzić Mich[illegible] dusza — i sercem [illegible]
[illegible] dla nas.

[illegible] się z p. Lagny. Nie może się wy=
[illegible] onej [illegible]. Ma lat 25. Przyjechała prosto z pro-
[illegible], aby zastąpić przez kilka tygodni u [illegible]
[illegible], która wyjechała kiedyś
[illegible] siostrę onejże, [illegible]
[illegible]. Wyborna kucharka i wyborna [illegible]
do [illegible] — [illegible], pierze, prasuje z upodobaniem [illegible]
[illegible] za 25 lub 30 fr.
I [illegible] nie droga, bo zgodzi się bodaj za 25 lub 30 fr.
Będzie do wzięcia aż do 1go Marca — to jest aż
do powrotu siostry ze wsi — a więc może Bóg da

że będziesz ją mogła widzieć i sama ugodzić.
A tem wszystkiem ja jestem z Adelą — chociaż
na kilka miesięcy, przez czas twojej choroby.
Obiecała mi na [illegible] i twoje przyjechać do
nas na dłuższe godziny. Blanszę mianowicie wszystkich
jej fircesów. Głównie odmówiła jechać do [illegible]
ale na wyjezdnem szepnęła mi do ucha że do kogo
to co innego — a wiesz jak mam delikatny i skrupulatny
słuch.

Józka poscałuj odemnie [illegible] — powiedz, że
zachowam na zawsze w sercu [illegible] jej usłu-
gi dla matki. Dobrze, że studium literatury — sko-
ro się rozbudzi w niej smak do poezji — to już
reszty dowiesz się z ojcem. — Kochanego Filata
(ponieważ chce abym go także nazywał zamiast
panem i doktorem) pozdrów odemnie jaknaj-
serdeczniej. Niech mi donosi o każdem polepsze-
niu się twego zdrowia — a nadewszystko niech
nie [illegible] odszuka nowe i dzieciom albo
niech każe mi przyjechać po zabranie was
do Paryża. Doprawdy gotów jestem, chociażbym się
miał i sprzymierzać ze szatanem, zabrać ukocha-
ne córeczki i szturmem zdobyć [illegible] matkę
i siostrzyczki. Biedni chłopcy, oni tak stęsknieni za
wami.

Zośka najmilsza, najpoczciwsza, nie-
chorej już dłużej — bo skończysz jak [illegible]
Darowanie [illegible] nadużycia i [illegible] twoje
ręce [illegible]

Całuję serce twoje i ręce

BZ

Wszystkich raz po raz zadzwonio-
no do moich drzwi. Dziś wszystkie-
1. Faktor telegraficzny z telegramem
od Frani [illegible]
zawiadamiającym o waszym wyjeździe
z Nizzy: 2. Ksiądz Mikłaszewski z At-
[illegible], który mi przyniósł i wy-
płacił 4000 franków, na rzecz
młodzieży kształcącej się najsko-
ro instytutach francuskich. Bieda-
ki spłacą połowę długu zaciągnię-
tego p. [illegible] — która na
[illegible] swoje kłopoty.